

3361

NOWOGRÓDZKIE

NOWOGRÓDZKIE



PRACA ZBIOROWA WYDANA STARANIEM
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
WARSZAWA, 1926

K-16/69

1172

NOWOGRÓDZKIE



3361



PRACA ZBIOROWA WYDANA STARANIEM
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
WARSZAWA 1908

NOWOGRÓDZKIE



PRACA ZBIOROWA WYDANA STARANIEM
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

120 9/18

ZARYS GEOGRAFICZNY ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ.

Geograficzne pojęcie Ziemi Nowogródzkiej, aczkolwiek zarówno historycznie jak i terytorjalnie ściśle wiąże się z Województwem Nowogródzkim, to jednak nie pokrywa się z niem całkowicie, już choćby dlatego, że granice województwa tego w stanie dzisiejszym nie zgadzają się z jego obszarem przedrozbiorowym.

Granice Województwa Nowogródzkiego dawniejszego, utworzonego r. 1504, obejmowały rozległy obszar W. Ks. Litewskiego (około 900 km. kwadrat.) wydłużony w kierunku równoleżnikowym, okalający od północy moczary poleskie (Województwo Brzeskie-litewskie); na zachodzie sięgały one granic Podlasia, pomiędzy Bielskiem a Wołkowyskiem opierając się na południku Grodna o koryto Narwi; na wschodzie zaś—wciskały się najodleglejszym swym punktem aż do ujścia Płoty do Prypeci—pomiędzy Mozyrzem a Petrykowem. Prawie cała wschodnia połowa historycznego Wojew. Nowogródzkiego pozostaje obecnie poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, dzieląc losy wschodnich naszych strat terytorjalnych z drugiego rozbioru (1793 r.). Dzisiejsza nasza granica wschodnia bardzo nieznacznie odchyła się od granicy po drugim rozbiore—od okolic Dynaburga, przez Smorgonie, Nieśwież i dalej ku południowi zmierzając w okolicę Pińska w kierunku południkowym.

Obecne zaś Województwo Nowogródzkie obejmuje: (1) zachodnią połowę dawnego na lewym brzegu Niemna położoną i (2) obszar zaniemeński (prawobrzeżny), pomiędzy Mereczanką a źródłowską Niemna wciśnięty. Przestrzeń więc przez Województwo obecne zajęta jest mniej niż dawniejsza wydłużona, bardziej w sobie zwarta, prawie kwadratowa: na południu graniczy z Województwem Poleskim, od górnej Zelwianki po źródła Łani, na północy zaś falistą granicą opiera się o Litwę kowieńską (dolna Mereczanka) oraz Wileński, Oszmiański i Wilejski powiaty sąsiedniego Województwa Wileńskiego.

Województwo więc dzisiejsze, zajmując znaczny obszar zaniemeński (3 powiaty), wykracza poza historyczne pojęcie Nowogródzkiej, związane fizjograficznie z powiatem Nowogródzkim, którego granice ulegały zresztą również wahaniom w historycznych swoich przemianach—rozciągając się częściowo ku zachodowi na terytorjum sąsiedniego powiatu Słonimskiego a ku wschodowi—ku Mińszczyźnie na obecne powiaty: Stołpecki i Nieświeżski.

Dzisiejszy powiat Nowogródzki zajmuje 2544 km.² obszaru i liczy 102.034 ludności, zamykając się prawie całkowicie w dorzeczu Serweczy i Mołczadzi oraz drobnych strumieni, przemierzających się pomiędzy niemi ku północy i północnemu zachodowi do środkowego łuku górnego Niemna. Poza Niemen powiat ten sięga małym zaledwie skrawkiem okalającym jezioro Sine, pomiędzy Mikuliczami a Dynieliszkami. Poza dorzecze Serweczy na wschodzie powiat wkracza w ujściowy odcinek doliny Uszy, przechodząc za Niemnem w mokradła Nalibockie.

Pojęcie Nowogródzkiej nie da się zresztą ściśle zamknąć ani w dzisiejszych granicach administracyjnych ani geograficzno-historycznych. Jest ono tak rozciągłe, jak wszelkie określenia terytorjalne związane nie ze stanowiskiem prawnoadministracyjnym, lecz z charakterem pewnych „ziem”, otaczających ośrodki historyczne, pozostających pod tych ośrodków wpływem. Stosunkowo łatwiej jest zdefiniować pojęcie to ze stanowiska fizjograficznego, mianowicie z punktów widzenia: (a) budowy powierzchni i krajobrazu, (b) hydrograficznego, (c) geologicznego. Pod względem budowy powierzchni najbliższe okolice Nowogródka związane są ściśle z t. zw. Wyżyną Nowogródzką, wciśniętą pomiędzy okalającą ją z trzech stron doliny nadrzeczne: z zachodu Mołczadzi, z północy Niemna, ze wschodu Serweczy. Doliny te, związane z sobą najściślej, tworzą rodzaj podkowy, wydłużonej w kierunku południkowym. Bezpośrednim przedłużeniem wyżyny tej ku połud-

niowi są dwie grupy wzniesień, wydłużonych w kierunku równoleżnikowym (z zachodu ku wschodowi), zajmujących środkowe międzyrzecze Szczary i wkraczających w powiaty sąsiednie—na zachód do pow. Słonimskiego—na wschód zaś do Baranowickiego. Pod względem geograficznym godne uwagi są dwa przeciwległe sobie krańce Wyżyny Nowogródzkiej: północny przez to, że osiąga najznaczniejsze wzniesienie całej wyżyny, dochodząc tu w bezpośredniej okolicy m. Nowogródka do wysokości nad poziomem morza—323 m., i południowy—będący węzłem hydrograficznym (okolice Horodyszczu), skąd spływające wody rozbiegają się w czterech różnych kierunkach: Serwecz—ku północnemu wschodowi, Szczara—z jeziora Kołdyczewskiego ku południowi, Myszanka (dopływ Szczary) na południowy zachód i Mołczadz—ku północnemu zachodowi. Za pośrednictwem tych dwóch południowych (słonimsko-baranowickich) wzniesień Wyżyna Nowogródzka wychodzi poza swe dorzecze własne (Serweczy i Mołczadzi) i wkracza do południowego łuku, który szerokim półkolem zatacza rzeka Szczara. Tym sposobem Wyżyna Nowogródzka nabiera kształtu równoramiennej trójkąta, którego podstawa zbliża się do linii Słonim—Baranowicze—Nieśwież, główna zaś oś (wysokość trójkąta), przypada na linię: Baranowicze—jezioro Świteż—Nowogródek.

Do zakreslonych w ten sposób przez orografję linii geometrycznych dostosowały się główne linie komunikacyjne Nowogródzkiej: wzdłuż podstawy trójkątnej wyżyny biegnie kolej od Białegostoku przez Wołkowysk, Słonim—Baranowicze do granicy państwowej, pomiędzy zaś głównym ośrodkiem wyżyny a rozszerzoną podstawą południową (słonimską)—trzymając się doliny Mołczadzi—idzie kolej z Wilna przez Lidę i Baranowicze na Polesie.

Doliny rzek Serweczy i Mołczadzi łącznie z doliną nadniemeńską okalają środkową Wyżynę Nowogródzką (wierzchołkową część wzmiarkowanego trójkąta wyżynowego) niemal ze wszystkich stron, a przebiegające dolinami temi wstęgi rzeczne zamykają ją niby wyspę jajowatego kształtu. Wąski jedynie przesmyk pomiędzy źródłami Serweczy i Mołczadzi łączy suchym szlakiem północną część wyżyny z obiema południowymi. Na szlaku

tym, jako na południkowym dziale wodnym głównych rzek nowogródzkich rozłożyły się ważne punkty strategiczne i komunikacyjne—Nowogródek, Horodyszczu, Baranowicze.

Dla zrozumienia niezwykle malowniczości (mającej swe źródło w różnorodności zjawisk orograficznych, gdyż wzgórza pokrajane licznymi rozbiegającymi się w różne strony strumieniami przeplatają się coraz z dolinami, dolinkami, płaszczynami jezior, zamierzających jezior i mokradł) oraz dla oceny obronności tej krainy, należy zwrócić uwagę na to, że, schodząc z Wyżyny Nowogródzkiej w którąkolwiek stronę, napotykamy niby kondygnacjami obronnymi rozłożone coraz niższe koliska wodne i smugi nadrzeczne, przechodzące wreszcie w moczary trudne do przebycia a mieniające się różnobarwnem bogactwem flory bagiennej, wodnej i leśnej: od zachodu bagniska Szczary i Zelwianki, od północy—zaniemeńskie (dorzecze Berezyny niemnowej i puszcza Nalibocka), od wschodu bagna naduszańskie i źródłiska niemnowe (na linii Stołpce, Nieśwież, Kleck, źródła Łani), wreszcie od południa—nieprzebyte topiele poleskie. Północnym skrawkiem tych topieli toczy swe wody główna fosa nowogródzka—Szczara, która, rodząc się w źródłach jeziora Kołdyczewskiego, zmierza narazie na południe, staczając się ku bagnetom poleskim, jakgdyby zmierzając ku Prypeci, by oddać swe wody Dnieprowi, poczem zwraca się ku zachodowi, podchodzi pod samo jezioro Wygonowskie (z którym związana została sztucznie za pośrednictwem kanału Ogińskiego) i stąd zwraca pod kątem prostym swój bieg ku północy, by przez Byeń i Słonim już na samej granicy obecnego Województwa Nowogródzkiego połączyć się z Niemnem. Tym sposobem zatacza ona olbrzymie kolisko 318 kilometrów długości, okalając z trzech stron Ziemię Nowogródzką. Cztery linie kolejowe przecinają ją na tem terytorjum, przebiegając przez cztery mosty: dwa pod Baranowiczami, jeden pod Byteniem i jeden pod Słonimem.

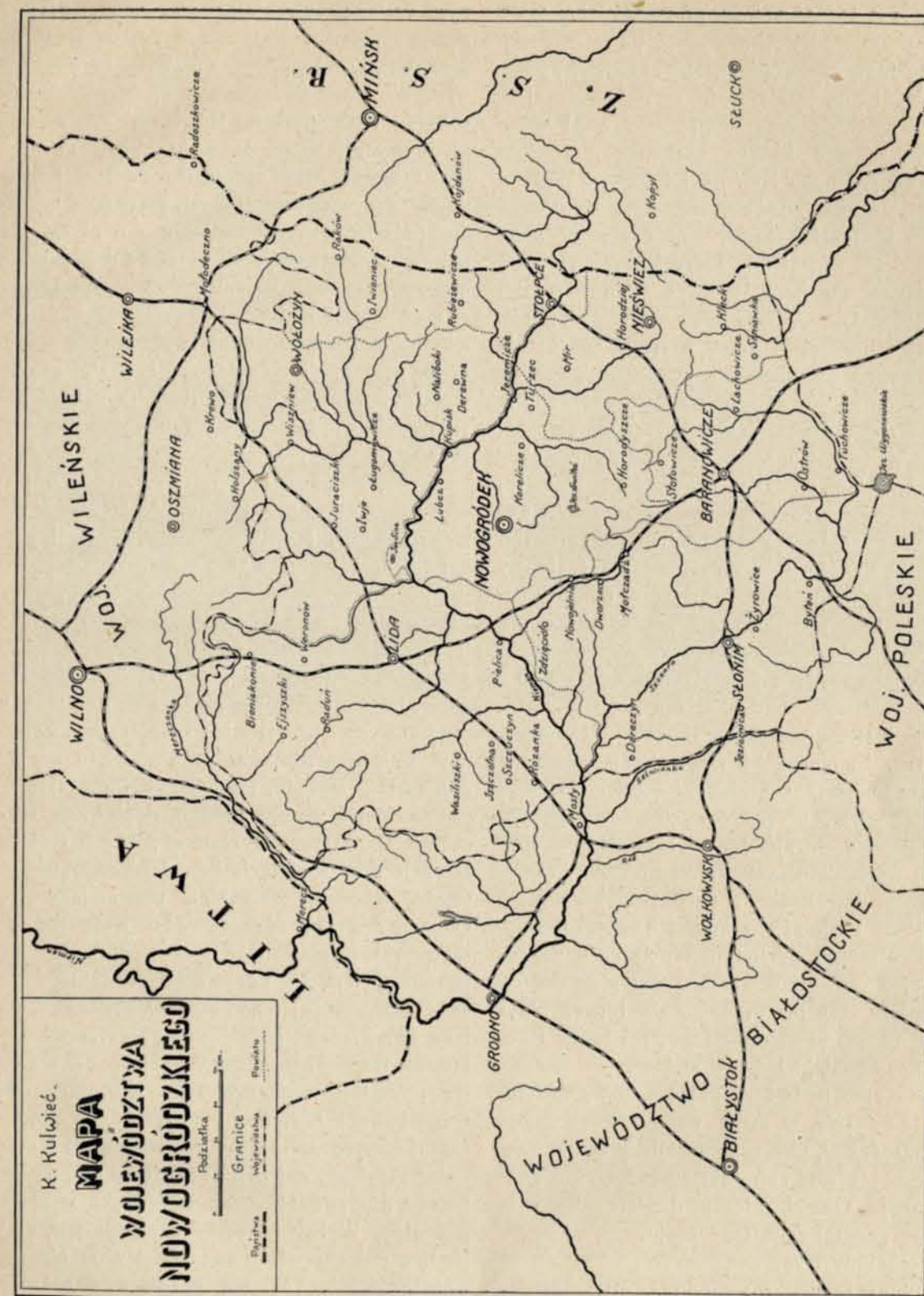
Jako charakterystyczną osobliwość wyróżnia się Ziemia Nowogródzka niezwykle symetrią w rozmieszczeniu swych składników geograficznych—zwłaszcza w zakresie elementów orograficznych i hydrograficznych.

Osią główną symetrii tej będzie linja powietrzna, biegnąca wzdłuż wyżyny w kierunku prawie południkowym a ściślej w kierunku z NNW ku SSO. Górny koniec (północny) osi tej tkwić będzie w najbardziej północnym punkcie powiatu Nowogródzkiego—w jeziorze Sinem o 3 km. za Niemnem położonym, południowy zaś (dolny) przypadnie na punkt nieco na wschód od jeziora Wygonowskiego. Oś ta zbiega się prawie ściśle z głównym działem wodnym rzek nowogródzkich. Ciągnie się linja tą od północnego łuku górnego Niemna szlak komunikacyjny, tu i owdzie przybierając miano „gościńca” od wsi Zbójsk, przez Wsielub, Nowogródek, Walówkę, tuż koło jeziora Świtezi, na Horodyszczce, Stołowicze, Baranowicze i Tuchowicze (nad Szczarą). Na szlaku tym lub w jego pobliżu leży szereg bezodpływowych wyżynowych jezior i jeziorzek, jak Mikulickie, Domaszewickie Okrągłe i Długie, Żłobin i największa z nich Świteż. Na wschód i na zachód od osi tej rozmieściły się symetrycznie zarówno poszczególne części Wyżyny Nowogródzkiej, jak i zbiegające z niej harmonijnymi zakolami rzeki wraz ze swemi licznymi dopływami. Ponieważ wszystkie wody nowogródzkie zbiegają się w Niemnie, który łukowato otacza swem ramieniem górnym krainę tę od północy, źródła zaś rzek i strumieni nowogródzkich rozłożyły się licznymi szeregami wzdłuż głównego działu wodnego, biegnącego z północy ku południowi, więc też powstające ze źródeł tych rzeki rozbiegają się początkowo ku wschodowi i ku zachodowi, poczem zataczają mniejsze lub większe łuki, odchylające się coraz bardziej ku północy—ku Niemnowi. Tym sposobem powstały liczne koncentryczne koliska rzeczne, opierające się o Niemen. Znaczniejszych jezior na obszarze nowogródzkim nie spotykamy wcale. Te, które tu istniały, spłynęły skutkiem ożywionej działalności erozyjnej wód biejących. Zachowały się natomiast liczne drobne jeziora, rozłożone zarówno na działach wodnych (wyżynowe), jak i w systematach poszczególnych rzek. I tak w systemacie Uszy między Nieświeżem a Jeremiczami istnieje 13 jezior, w dorzeczu Serweczy — 12, w dorzeczu Mołczadzi przeszło 20. Niektóre z nich mają charakter

stawów, sztucznie dzięki istniejącym groblom podtrzymywanych. Od czasu rozbiórów Polski i związanego z niemi, zwłaszcza po 1831 1863 latach, upadku gospodarczego większej własności polskiej—zanikły liczne gospodarstwa rybne i „gony bobrowe”, spłynęły stawy przymylne — skutkiem czego i ilość stawów w Nowogródzkiem znacznie zmalała. Liczne ślady dawniejszego istnienia ich i dziś jeszcze w wielu miejscach odcyfrować można.

Symetryczne rozmieszczenie składników fizjograficznych tej krainy spowodowało konsekwentnie i symetryczne rozmieszczenie skupień ludzkich, jak miasta, węzły kolejowe i t. p. Tym sposobem w stosunku do owej osi głównej symetrycznie leżą: Słonim i Nieśwież, Stołpce i Wołkowysk, Korelicze i Zdzieciół, Byeń i Kleck, Bielica (za Niemnem przy ujściu Mołczadzi) i Lubcz. To samo zauważyć można i co do położenia i granic geograficznych środkowych powiatów Nowogródzkiej: Nowogródzkiego i Baranowickiego, które niby „nadziane na rożen” symetrycznie rozłożyły się wzdłuż nowogródzkiej głównej osi wododziałowej. Nie pozbawione jest pewnych elementów symetrii geograficznej i samo Województwo Nowogródzkie—w obecnych swoich granicach mając kontury przypominające kształty foremnej urny: pod środkiem dna jej „podstawione” jest jezioro Wygonowskie, ponad górnymi zaś krawędziami—na wschodzie Radoszkowice, na zachodzie zaś—Merecz (oba punkty już poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej Polskiej) — niby punkty zaczepne, na których urna ta jest zawieszona. Pewną symetrię wreszcie ujawniają obie „graniczne” rzeki Nowogródzkiej: Szczara — w swym biegu środkowym od połączenia z kanałem Ogińskiego z jednej strony, a cały górny Niemen po ujście prawobrzeżnej Zyzmy—z drugiej. Ogólny schemat arterij wodnych na Wyżynie Nowogródzkiej graficznie zobrazować można rysunkiem klatki piersiowej szkieletu ludzkiego, przyczem poszczególne rzeki odpowiadają żebram, główny dział wodny — mostkowi, zamykającemu koliska żebrów od przodu—ujścia zaś rzek nowogródzkich łączą się niby z kręgosłupem—z korytem Niemna.

Nie wchodząc w szczegółowe rozważanie stosunków geograficznych, jakie wiążą Ziemię



Nowogródzką z otaczającymi ją prowincjami, zaznaczyć jednak należy, że stanowisko, jakie obszar ten zajmuje, zasługuje na szczególną uwagę nie tylko geografa, lecz, i to bodaj przede wszystkim, historjograf, a następnie strategika i ekonomisty. Ujęta niby w kleszcze wodne w dwa kolisto obramujące ją łuki rzeczne: górnego Niemna i Szczary, Wyżyna Nowogródzka rozłożyła się niby Cerber na szlaku komunikacyjnym, zagrządzając go sobą całkowicie, na szlaku, który łączy Warszawę z Moskwą, Polskę z Rosją, a więc najprostszą drogą Europę zachodnią — ze wschodnią. Już ta jedna okoliczność kryje w sobie cały splot zagadnień historycznych, strategicznych i gospodarczych. Czem jest z tamtej strony naszej rubieży wschodniej Brama Smoleńska, tem tu, również mająca charakter „bramy” — Wyżyna Nowogródzka. Wierzei bramy tej strzegą niedostępne bagna: od południa Poleskie, od północy zaś Zaniemeńskie wśród gęstych splotów Berezyny niemnowej (prawy dopływ górnego Niemna), błota i bory naliłobkie. Oba więc skrzydła swoje ma Ziemia Nowogródzka doskonale zabezpieczona. Takie stanowisko, jakie zajmuje Nowogródzczyzna na najgłówniejszym bodaj szlaku polskim, wiódącym historyczną drogą Batorego i Napoleona przez Smoleńsk ku sercu Rosji, tłumaczy z jednej strony charakter i kierunek arterij komunikacyjnych pokojowych i wojennych, przeciskających się tędy przeważnie w kierunku wschodnio-zachodnim, z drugiej zaś — wyjaśnia dawniejsze i dzisiejsze niebezpieczeństwa i triumfy, prawa i obowiązki Państwa Polskiego względem tej Ziemi — zagadnienia, które już w zaraniu dziejów swoich rozumiała, czy też przeczuwała Litwa, ukrywając tu wśród splotów rzek, rozdołów i borów nowogródzkich — swą stolicę.

Wszystko to polityk pojąć potrafi, wczytując się uważnie w mapę fizjograficzną Ziemi Nowogródzkiej, obrazującą badany teren, rozmieszczenie wód i charakter powierzchni geologicznej. Ona bowiem odzwierciadla całą statykę geograficzną tego kraju.

Dotknijmy teraz dynamiki.

Pobieżnie tylko wspomnieć tu możemy o siłach naturalnych, tkwiących w głębiach Ziemi Nowogródzkiej. Znane są one bardzo

niedokładnie, rzec można, powierzchownie, gdyż badane były, jak dotąd, raczej przygodnie, a nie systematycznie. To, co pewnego z zakresu geologii o tej pięknej krainie powiedzieć możemy, da się ująć w nieliczne słowa. Niewątpliwie Nowogródzczyzna, ten środkowy płat Rusi Czarnej, zajmuje zachodnią krawędź sztywnej, mało podległej fluktuacjom zmian geologicznych płyty wschodnio-europejskiej. Przez analogję do niektórych punktów w krajach sąsiednich, drogą wierceń zbadanych, przypuszczamy, że leżące w głębi ziemi pod powierzchniami „garbami” nowogródzkimi pokłady zajmują stanowisko poziome, nie zakłócone żadnymi znaczącymi wstrząsami, któreby je z tego poziomu drogą fałdowania lub połamania wyprowadzić mogły.

Cała dzisiejsza Wyżyna Nowogródzka jest wytworem okresu lodowcowego i czasów polodowcowych, jest wyrazem długotrwałej tu działalności nasypowej lodowca skandynawskiego i siły rzeźbiącej wód biejących, odtąd aż po dzień dzisiejszy modelującej moreny lodowcowe na tysiączne garby i „pagórki leśne” rozrzucone wśród pól „malowanych zbożem rozmaitem”. Działanie sił geologicznych miejscowych, związanych z ciepłem wewnętrznym ziemi (epirogeneza), notowano tu w bardzo małym stopniu, przypisując im przyspieszenie biegu wód w lewych dopływach górnego Niemna — zwłaszcza w górnych i środkowych ich częściach. — Stwierdzone „pulsowanie” skorupy ziemskiej, ujawniające się w ciągu pewnych okresów czasu wznoszeniem się pewnych obszarów ponad poprzedni ich poziom w jednych miejscach, opadaniem zaś w innych poniżej tego poziomu, zachodzić ma i na omawianym przez nas obszarze Nowogródzczyzny — przyczem w fazie podnoszenia się pozostaje obszar Wyżyny Nowogródzkiej i środkowego Niemna — w fazie zaś opadania dorzecze Berezyny zaniemeńskiej i cała połać przylegającej doń przestrzeni na prawym brzegu górnego Niemna, wchodząca w skład powiatów: Wołożyńskiego i Stołpeckiego, oraz Kotliny Poleska. Tym sposobem w stanie powolnego „wdechu” ma pozostawać skorupa ziemska, stanowiąca podstawę Wyżyny Nowogródzkiej, — w stanie zaś „wydechu” — ota-

czające ją z północy i z południa zabagnione kotliny. Nic więc dziwnego, że na linjach, wzdłuż których te dwa w różnych kierunkach zachodzące ruchy się stykają — odbywać się mogą takie zjawiska, jak przesuwanie się z miejsca na miejsce szerokich nawet koryt rzecznych lub przerzucanie się całych rzek z jednego systemu do innego (t. zw. kaptaż). Charakter mokradeł nadberezynskich (Berezyny niemnowej), w południowej swej części bezpośrednio do dzisiejszej doliny górnego Niemna przylegających, o podłużnych, do Niemna równoległych smugach, przypuszczenie takie co do przesunięć koryta Niemna już w cza-

wanym łańcuchem od doliny dolnej Zelwianki równoległym do Niemna łukiem poprzez wszystkie jego dopływy, aż do doliny Pityczy. Drugie zaś, południowe, znacznie krótsze, stanowi cięciwę południowego łuku Szczary, w okolicach Horodyszcz przecinającą w poprzek główny nowogródzki dział wodny.

Pod względem charakteru gleby na ogół nowogródzką ziemię zaliczyć można do urodzajnych: gliny różnych gatunków oraz margle gliniaste zajmują tu znaczne obszary — zwłaszcza w lewym dorzeczu Serweczy i na obu brzegach Myszanki. Osobliwość niepospolitą wśród gleb nowogródzkich stanowią kilkome-



Ryc. 3 i 4.



Jary cimoszkiewickie.

Fot. K. Kulwiś.

sach polodowcowych czyni bardzo prawdopodobnym, a już żadnej nie ulega dla geologów wątpliwości, że Szczara górny swój bieg, ten właśnie, który od jeziora Kołdyczewskiego zmierza na południe, zdobyła sobie drogą rabunku na którejś z rzek poleskich, która niegdyś pomiędzy dzisiejszym kanałem Ogińskiego a linią kolei z Baranowicz do Łunińca zmierzała ku Prypeci, obecnie zaś, po utracie wyżynowego swego odcinka na rzecz Szczary i po zmiejszeniu się wód w jeziorze Wygonowskim, wprost zanikła wśród topieli północnego Polesia. W kierunku takiego samego skaptowania sobie swej najbliższej rzeki-sąsiadki zmierza działalność erozyjna, obserwowana obecnie w dorzeczu Zelwianki, która z czasem przywłaszczy sobie część wód spływających dziś Jasioldą do Prypeci.

Znaczne urozmaicenia krajobrazu wprowadzają nowogródzkie moreny czołowe. Jedno ich pasmo (północne) ciągnie się nieprzer-

townej grubości pokłady gliniastej, bardzo pulchnej gleby, mającej wszelkie cechy żółtoziemnego nawianego (loessu). Dają się one zaobserwować prawie w całym dorzeczu Niewdy (lewy dopływ środkowej Serweczy), a niezwykle piękne, rozgałęzione, o spadzistych zboczach i wąwozach, doliny i dolinki, przypominające jary podolskie obserwować tu możemy w okolicach wsi Cimoszkewicze i Baranowicze, w pobliżu Siohdy Czeczottów położonych. Na obszarach na północ od Prypeci zjawiska występowania takiej glinki nie notowano pozatem nigdzie.

Znaczniejsze obszary z licznymi głazami narzutowymi, żwirami i piaskami jałowymi występują na prawym brzegu górnej i środkowej Mołczadzi, w górnym dorzeczu Szczary, oraz w pasie bezpośrednio do samego Niemna przylegającym, zwłaszcza w zachodniej części. Tym sposobem Nowogródzczyzna tylko na krawędziach swych granicznych południo-

wych, zachodnich i północnych ma gleby liche lub wręcz jałowe nieużytki.

Z pod grubych pokładów morenowych, przysypanych w znaczniejszych zwłaszcza dolinach rzecznych usypiskami alluwialnymi, widać tu i ówdzie w postaci niewielkich wysepek formacje kredowe i trzeciorzędowe (paleogen). Największe z poznanych wyspy kredowe w ilości sześciu rozłożyły się symetrycz-

nie po 3 z każdej strony głównego działu wodnego: we wschodniej części wyżyny — jedna w dorzeczu Uszy na prawym jej brzegu między Mirem a Snowiem i 2 w dorzeczu Serweczy (jedna między Cyrynem a Zaosiem, druga w dorzeczu Niewdy pod Rajcami); w zachodniej części — 2 w dorzeczu Myszan-ki (na prawym jej brzegu) i jedna pod Wią-zowcem u źródeł rzeki Jaworki.

January Kołodziejczyk.

FLORA ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ.

Obok najbardziej nam znanej przyrody miejsc rodzinnych, niewątpliwie najbliższą nam może być przyroda Ziemi Nowogródzkiej. Przyroda stron rodzinnych tkwi bowiem w naszej pamięci jako wspomnienie pierwszego wrażenia chwil, gdyśmy ją poznawali bezpośrednio, przyrodę nowogródzką znamy pośrednio, dzięki tym genialnym obrazom, które roztoczył przed nami Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. A że przyroda „ziemi pagórków” jest w nich odtworzona nie tylko z najwyższym artystycznym, ale z niesłychaną wiernością — to wykazał wybitny florysta K. Łapczyński w pracy *Flora Litwy w „Panu Tadeuszu”* (Kraków 1894). Z jego skrzących badań widać, że w *Panu Tadeuszu* jest wymienionych lub opisanych dokładnie, jak gdyby „żywem wziętych”, 89 gatunków roślin kwiatowych (nie licząc grzybów i roślin obcych).

Niewątpliwie już wtedy, kiedy Mickiewicz bywał w Nowogródku jako student, Ziemię Nowogródzką zwiedzali floryści znakomitej na swój czas szkoły wileńskiej. Przynajmniej mamy Ziemię Nowogródzką (Świtez) wymienioną w dziele Eichwalda *Naturhistorische Skizze von Lithuanien* (Wilno, 1830), w którym flora jest przedstawiona podług notatek florysty wileńskiego, adiunkta uniwersytetu Stanisława Górskiego. W nowszych czasach florę nowo-

gródką opisywali Władysław i Benedykt Dybowski i Rehman. Szczególniej zasłużył się w tym zakresie Władysław Dybowski, który ogłosił we *Wszelchwicie* (w latach 1890-1900) kilkadziesiąt notatek dotyczących się poszczególnych gatunków roślin rosnących w Nowogródku. W tym czasie również florę nowogródzką skrząnie badał i zbierał p. Karol Karpowicz z Czombrowa; niestety, zbierany przez kilkadziesiąt lat jego zielnik zniszczył pochód bolszewicki, a spis roślin od lat kilku czeka na wydrukowanie.

*

Według ostatniej mapy florystycznej Szafara w *Atlasie Polski współczesnej* Romera (1924) Ziemia Nowogródzka leży w krainie niżu północno-wschodniego. Niż ten charakteryzują lasy mieszane z przewagą drzew szpilkowych (sosna i świerk) i z dębem szypułkowym i grabem z drzew liściastych; grab zresztą nie wszędzie tu spotykamy, przez Ziemię bowiem Nowogródzką przechodzi północna granica jego występowania; natomiast dąb wytwarza tu i ówdzie przepyszne dąbrowy, jak w Czombrowie, nad Świtezią, w Woronczy; nad Świtezią znajduje się również piękny czysty drzewostan grabowy. Roślinność zielona jest przeważnie ta sama, co i w krainie północ-

no-wschodniej, oczywiście z różnicami w szczegółach. Liczne pagórki i dość głębokie parowy z łakami wywołują niezwykle bogaty, przepyszny jej rozwój. Przeciwstawia się jej biedna, jednostajna roślinność nagich wzgórz morenowych. Na jednym z takich wzgórz, na którym występują wapienie, w Gierdówce (na północ od Nowogródka), wśród nędznych sosen, zawiązując p. Karpowiczowi, zbierałem leniec (*Thesium ebracteatum*) i stepowy zawilec leśny (*Anemone silvestris*), na przyległej zaś łące bardzo obficie rosnącą roślinę owadożerną tłustosz (*Pinguicula vulgaris*).

Najciekawszą jednak roślinność nie tylko w Ziemi Nowogródzkiej, ale i w Polsce, a może nawet i w Europie, posiada uwieczniona balladami Mickiewicza Świtez nowogródzka. W malowniczych ramach jeziora rozwinęła się tu roślinność nie bardzo bujna, ale niezmiernie oryginalna; prócz pospolitych u nas oczeretów z trzciny i sitów, tworzących malowniczy pierścień wokół jeziora i prócz rdestnic (*Potamogeton natans*, *P. gramineus*, *P. compressus*, *P. pusillus*), spotykamy tu zgrupowane rośliny niesłychanie rzadkie, tworzące może jedyny zespół w Europie, jak poryblin jeziorny (*Isoetes lacustris*), jeziorna giętka (*Najas flexilis*), brzeżyca jeziorna (*Littorella lacustris*) i stroiczka (*Lobelia Dortmanii*). Rośliny te, z których tylko poryblin, brzeżyca i stroiczka rosną na terenie dzisiejszej Rzeczypospolitej w okolicach Gdańska i na Pomorzu, są rozrzucone wśród jezior lodowcowych północnej Europy

i Ameryki i występują przeważnie łącznie, ale rzadko tak zgrupowane jak w Świtezi. Prócz tego w Świtezi rośliny te tworzą wyspę, najbardziej wysuniętą na południowy wschód i oddaloną od tamtych stanowisk o kilkaset kilometrów. Również i wśród roślinności niższej, mikroskopowej, spotykamy szereg form bardzo ciekawych. (Szerzej o tym temacie mówi studjum moje *Stosunki florystyczne jeziora Świtezi*, wyd. w r. 1916).

Na uwagę florysty zasługuje również rozległe jezioro Kołdyczewskie, o innym zupełnie typie, niż Świtez; jezioro to jest przeważnie płytkie, porośnięte bujnie roślinnością wodną i otoczone wokół torfowiskami, brzońcami doń przystępu.

*

Florę w Ziemi Nowogródzkiej spotyka los ten sam, co we wszystkich miejscowościach, w których gospodarzy człowiek. Pierwotny dziki krajobraz powoli topnieje i zamienia się na „kulturalne” lasy. I może się zdarzyć, że krajobraz ten w przyszłości ulegnie takiej zmianie, że pagórki nowogródzkie pozostaną tylko w *Panu Tadeuszu*. Dziś jednak czas jeszcze temu zapobiec; należy wybrać gdzieś między Zaosiem a Czombrowem jakiś kompleks pagórków w pierwotnej szacie, charakterystyczny dla krajobrazu nowogródzkiego i stworzyć z niego park narodowy. Że zaś Świtez już dawno winna być takim parkiem narodowym i własnością narodu, o tem zdaje się zbyt oczywiste! Żałować tylko bardzo należy, że to się jeszcze dotychczas nie stało!

Kazimierz Moszyński.

NOWOGRÓDZKIE POD WZGLĘDEM ETNOGRAFICZNYM.

Lud, zamieszkujący Nowogródzkie (mam tu na myśli terytorium dawnego Województwa Nowogródzkiego w granicach podanych przez A. H. Dufoura i F. Wrotnowskiego *Atlas de l'ancienne Pologne* 1850 r.) przyjęto nazywać białoruskim. Nazwa ta jednak w zastosowaniu do mieszkańców wspomnianego terytorium nie jest dawną. Maciej Strykowski w swej kronice

(r. 1582), opowiadając o mieszaninzie między sobą różnych narodów, np. Serbów, Bułgarów i t. d. z Grekami, Węgrami i Turkami, Czechów, Kaszubów i t. p. z Niemcami, prawi m. in., że Białorusini (*Russacy Biali*) pomieszali się z Moskwą i z Tatarami, zaś Czarna Ruś (*Russacy Czarni*), podobnie jak Rusini wołyńscy, podlascy, Mazurzy i część Litwy, — z Polaka-



Ryc. 5.

Z wód nowogródzkich.

Fot. J. Bułhak.

mi (wyd. z 1846 r. t. I str. 108). Głębszy sens tych zdań odkryje się przed nami, gdy je zestawimy z informacją zawartą w *Leksykonie geograficznym* ks. Karpińskiego (r. 1766). Okazuje się wtedy, że według pojęć XVIII w. Białoruś obejmowała tylko województwa: Mścisławskie, Smoleńskie i Połockie, a więc Podnieprze i Podźwinie, podczas gdy w Województwie Nowogródzkim i Mińskim znajdowała się Ruś Czar-na (ob.: Aleksander Jelski w art. *Białoruś* w *Wielkiej Encyklopedji Powsz.* III, t. VIII). Bardzo mało różni się od tych informacji wiadomość podana w III i VI tomach znanej *Encyklopedji Powszechnej* Orgelbranda (1860, 1861 r.), gdzie pod wyrazem Biała Ruś powiedziano: „Niegdyś pod tem imieniem, rozumia-no w Polsce pięć w-w.: Mińskie, Połockie, Mścisławskie, Witebskie i Smoleńskie... Dzisiaj nazwisko to służy tylko dwóm gubernijom: Mohilewskiej i Witebskiej”; zaś pod wyrazem Czarna Ruś — „Ruś Czarna... składa się z w-wa Nowogródzkiego... oraz z powiatów: Mozyrskiego i Rzeczyckiego, składających część daw-nego w-wa Mińskiego”. Zgodnie z tem i M. Ba-liński w *Starożytnej Polsce* (wyd. z r. 1846, tom III, str. 117; wyd. z r. 1886, tom IV, str. 97) podaje, że „W-wa Połockie, Witebskie i Mści-sławskie z częścią Mińskiego nazywają Biał-orusią, Nowogródzkie z częściami Trockiego około Grodna i Mińskiego, Czarną Rusią”. Jak widzimy, do Czarnej Rusi poprzednich autorów Baliński dodaje południową część Wojewódz-twa Trockiego około Grodna. I dodaje słusznie. W r. b., prowadząc poszukiwania etnograficzne w północnej połowie Polski, zapisałem we wsi Tajno (gm. Pruska, pow. Szczuczyn) od 90-letnie-go Pawła Oleksego, że okolice „za Jegłową” nazywano dawniej „Carna Ruś”. Nie zdoła-łem sprawdzić, czy nazwa ta jest powszechną wśród starszej generacji miejscowej ludności (—młodsza jej nie zna—), czy też może Pa-weł Oleksy, sam o tem nie pamiętając, wziął ją niegdyś z ust miejscowej inteligencji. W każ-dym razie faktem zdaje się być, że przed kilku-dziesiąt laty bądź lud, bądź też inteligencja szczuczynska nazywała kraj położony na wschód od Jagłowy (a więc okolice Suchejwoli i t. d., zamieszkane, jak wiadomo, przez lud białoruski) Czarną Rusią. Zresztą, co się tyczy Grodna, niejednokrotnie już umieszczano je na Czarnej

Rusi (np. *Rossija*, t. IX, 1905, str. 70). Także i dla drugiego końca czarnoruskiego terytorjum, mianowicie dla powiatu Rzeczyckiego, zano-towałem od p. Czesława Pietkiewicza wia-domość, kontrolując Balińskiego i inne źródła. Szlachta i służba dworska tamtejsza jeszcze pod koniec XIX w. nazywała swój kraj i lud go zamieszkujący Czarną Rusią, stosując co-prawda tę nazwę tylko w przystępach złego humoru, np. w takich powiedzeniach, jak „Cóż wy chcecie, bo toż (= przecież to) Czarna Ruś”, albo do chłopu: „Ech, ty, hãdawa jajcò (=jaje zniesione przez węża)! Ty, Czòrnaja Ruś”. Jeśli teraz zważymy, że rosyjskie źródła, nawet stosunkowo niedawne, widzą Białoruś tylko w gubernjach Witebskiej i Mohylowskiej, a niekiedy Mińskiej, tedy wszystkie świadectwa ułożą nam się w zupełnie przejrzystą całość. Okazuje się, że cały zachód, ściślej pld.-zachód dzisiejszej Białorusi, którego prze-ważną część stanowi właśnie Województwo Nowogródzkie, nigdy się dawniej Białorusią nie nazywał i że tę nazwę nadano mu dopiero w czasach porozbiorowych. Przytem najprawdo-podobniej przynieśli ją ze sobą Rosjanie, stopniowo rozszerzając pojęcie znanej sobie Białorusi na Mińszczyznę, Nowogródzcyznę i Grodzieńszczyznę, jako że w tych pro-wincjach znaleźli lud, mówiący tym samym językiem, który znali z Mohylowszczyzny i Wi-tebszczyzny. Jest też zrozumiałe, dlaczego dawniejsze źródła zaliczają Województwo Mińskie bądź do Białej, bądź do Czarnej Rusi. Nazwa Białej Rusi powstała najwidoczniej na wschodnich, zaś Czarnej — na południowych i zachodnich kresach dzisiejszego białoruskiego terytorjum, to znaczy tam, gdzie, jak zaraz zobaczymy, wyraźnie zaznaczała się etniczna odrębność tubylców od sąsiadów. Przypuszczal-nie nazwy te ogarniały z czasem coraz większą przestrzeń, szerząc się jedna od wschodniej, druga od pld.-zachodniej rubieży ku środkowi, aż spotkały się i pokryły wzajemnie gdzieś na szerokich przestrzeniach środkowej i pół-nocnej Mińszczyzny.

W każdym razie pozyskaliśmy ważną wia-domość. Według niej południową część Wo-jewództwa Trockiego, całe Województwo Nowo-gródzkie i południową część Województwa Mińskiego nazywał dawny Polak Czarną Rusią.



Jakże się przedstawia to terytorjum pod wzglę-dem etnograficznym a zwłaszcza językowym? Nadzwyczaj ciekawie. Jest to ni mniej, ni więcej tylko sam pograniczny, ok. 100 km. szeroki pas narzeczy, zwanych dziś białoru-skiemi. Datująca od kilku wieków południowa granica Województwa Mińskiego, Nowogródz-kiego i Trockiego, stanowiąca jednocześnie południową rubież Czarnej Rusi, jest w ogólnym zarysie tak uderzająco zgodna z wykre-sloną na podstawie nowszych badań granicą językową białorusko-małoską i białorusko-ma-zurską, że o jakimś przypadku mowy być chy-ba nie może. (Por. załączoną mapę, naryso-waną na podstawie cytowanego już *Atlas de l'ancienne Pologne* i pracy Karskiego *Bie-lorussy*). Stąd zaś płyną i dalsze, niezwykle zajmujące wnioski. Rozstrząsanie ich zabra-łoby tu jednak zbyt wiele miejsca.

Postaramy się teraz sięgnąć głębiej w prze-szłość i zapoznamy pokrótce z etniczniemi stosunkami, jakie ongi panowały na ziemiach, stanowiących lwią część a zarazem środkowe jądro Czarnej Rusi, to zn. na ziemiach dawnego Województwa Nowogródzkiego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pół-nocny środek Nowogródzkiego województwa a zwłaszcza cały zachód były niegdyś zamiesz-kane przez ludność spokrewnioną językowo z Litwinami. Ludność ta, jak wskazał prof. Jan Rozwadowski (odnośnie do Ślonimskiego i Wołkowyskiego), „musiała tam być silna i trzymać się długo”. Za tem przemawiają „liczne ślady geograficznej nomenklatury litew-skiej” oraz to wynika z „licznych także litu-anizmów w białoruskim tych okolic” (*Rocz-*

nik Sławistyczny, 1912, str. 18). Siegała zaś owa ludność bardzo daleko na południe, wykraczając nawet poza nowogródzkie grani-ce. Tak np. w kierunku pld.-zachodnim, w okolicy Bielska znajdują się nazwy wsi wyraźnie litewskiego pochodzenia; w kie-runku południowym, w obrębie Nowogródzczyzny spotykają się w okolicy Kosowa siola, noszą-ce również niewątpliwie bałtyc-kie nazwy; wreszcie i w kierun-ku pld.-wschodnim, aż za Klec-

kiem widzimy parę nazw, które może są po-chodzenia bałtyckiego. Zresztą, według wia-domości udzielonej mi ustnie przez ś. p. M. Federowskiego, w jednej wsi na pld.-zachód od Nowogródka (Zasieki w pobliżu Zdzięcio-ła) po dziś dzień, wzgl. do niedawna, prze-chowała się mowa litewska; nie mamy tylko pewności, czy mieszkańcy tej wsi istotnie bezpośrednio kontynuują dawną miejscową lud-ność. Zato na północ od powiatów Nowogródz-kiego i Ślonimskiego roi się od nazw litew-skich; a po części (między rz. Berezyną niem-nową i rz. Dzitwą) niezbyt jeszcze dawno ję-zyk litewski był tam w powszechnym użyciu.

Jakież imię „plemienne” nosili dawni litew-scy mieszkańcy Województwa Nowogródzkie-go? I na to toponomastyka oraz historia dają nam odpowiedź. Na terytorjum wspomnianego województwa znajduje się wiele nazw osad w ro-dzaju *Jatwież*, *Jatwiesk* i t. p. (pod Lachowicza-mi, na wsch. od Dworca, pod Zdzięciołem, na zachód od Kosowa, pod Wołkowyskiem, pod Mścibowem, pod Świsłoczą). Powtarzają się one i poza granicami województwa (na wsch. od Skidla, pod Sopoćkiniami, na pld.-wsch. od Goniądza.) Niektórzy przypuszczają, że wsie, noszące te nazwy, powstały dzięki przy-musowemu osiedlaniu jądziwińskich jeńców wojennych pośród ludności słowiańskiej. Nie-mal pewnem jest jednak, że większość tych siół zawdzięcza swe imiona wyspowemu nie-gdyś występowaniu językowych resztek litew-skiej (jądziwińskiej) ludności, zalewanej przez słowiańskie fale językowo-etniczne. Za tem przemawiają liczne ślady litewszczyzny w na-zwach miejscowych oraz liczne lituanizmy

w mowie nowogródzkich Białorusinów (porówn. wyżej), a także i ten szczegół, że właśnie w pobliżu wielu wsi, noszących nazwy *Jatwież* czy *Jatwiesk*, dochowało się do naszych czasów po parę lub kilka osad, mających wyraźnie litewskie imiona (np. w pobliżu Jatwiezi pod Wołkowyskiem *Humbiszki*, *Oszmiańce* i t. p.; w pobliżu Jatwiezi pod Lachowiczami *Piersztuki* i t. d.; w sąsiedztwie Jatwiezi pod Kosowem *Zemejdiaki*, *Darguze* etc.) Nazwy miejscowe utworzone od imion etnicznych powstają zresztą bardzo łatwo wzdłuż etnicznych granic, gdzie zachodzi zmieszanie różnorodnych żywiołów (porówn. np. liczne nazwy siół na po-



Ryc. 7. Widok na wieś z ogrodu w Czombrowie. Fot. J. Kłos.

graniczu polsko-ruskiem: *Ruś*, *Sokoły-Ruś*, *Ruskie* i t. p.) Poza tym i według świadectw historii zachodnia część Województwa Nowogródzkiego oraz przyległa część Podlasia były ongi zamieszkałe przez Jadźwingów (w ruskich źródłach *Jatwiaz*). Niezwykle ważne byłoby rozwiązanie kwestji, czy Jadźwingowie byli niegdyś wyłącznymi mieszkańcami tych krajów, czy też od samego początku stanowili tylko nawarstwienie względnie domieszkę wśród dawniej tam osiadłych Słowian. (Dalszych szczegółów o Jadźwingach i pierwotnych siedzibach Litwinów patrz u G. Gerullisa w *M. Eberta Reallexikon der Vorgeschichte*, I, 1924, oraz u K. Bugi w artykule umieszczonym w książce zbiorowej *Streitberg Festgabe*, 1924).

O ile historyczne źródła, dotyczące nowogródzkiej dzielnicy nie są jeszcze gruntownie zbadane, a ściśle naukowo prowadzona

prehistorja stawia tam nieledwie pierwsze kroki, o tyle pod względem etnograficznym dzielnica ta została poznana wcale nieźle.

Największe zasługi na tem polu położył zmarły niedawno Michał Federowski. Zebrał on obfite materiały zwłaszcza w Wołkowyskiem i płn.-wschodnim Słonimskiem. Coprawda, zaledwie nieco więcej niż trzecia część tych nieocenionych materiałów została dotychczas ogłoszona. Szczegółowe bibliograficzne wskazówki znajdzie czytelnik w pracy E. Kańskiego *Białorusy* (I, 1903, str. 199—341, i II, cz. 3, 1912, str. 288—300), zaś odnośnie do ludowej kultury materialnej — w znanej bibliografji Zielenina w *Zapiskach Imp. Russ. Geograficzeskago Obszczestwa pootdieleniju etnografii*, 1913, XL, zes. 1. — Najmniej poznane dotychczas są pld.-wschodnie, poleskie rubieże dawnego Województwa Nowogródzkiego. Posiadamy jednak i stamtąd ważny przyczynek E. Jeleńskiej (drukowany w *Wiśle* 1891, V), oraz kilka drobniejszych.

Niżej podaję dla przykładu kilka uwag o niektórych działach współczesnej kultury ludowej w dawnym Województwie Nowogródzkim. Odnośne notaty zebrałem w r. 1914 (we wsiach Dereszewicze, Hołubica i t. d. nad Prypecią oraz we wsi Dziakowicze nad Kniażeziozem), w r. 1924 (we wsi Deniskiewicze, gm. Kruhowicze, pow. Łuniniec, oraz we wsi Sporów, gm. Piaski, pow. Kosów) i w r. 1925 (we wsi Zajamno, gm. i pow. Stołpce, oraz wsi Stieniewiczze, gm. Żyrowice, pow. Słonim; poza tem w pogranicznych wsiach sąsiednich województw np. we wsi Nietupa, gm. Szudziłów, pow. Sokółka, na pograniczu pow. Wołkowyskiego i t. p.).

Południe i pld.-wschód dawnego Województwa Nowogródzkiego należą do typowego Polesia. Środek (między Nowogródkiem, Lachowiczami i Stuckiem) oraz środkowy zachód (między Słonimem, wsią Mostami nad Niemnem i Rożaną) są to oddawna małoletnie, urodzajne i gęsto zaludnione pola.

Ciekawem jest, że ludność poleska na wschodzie i pld.-wschodzie województwa wyraźnie przeciwstawia swój kraj i siebie otwartym polom oraz ich mieszkańcom w okolicach Słucka i Klecka. Nazywa ona siebie *Poleszuckami*, zaś swój kraj *Polesiem*, gdy mieszkań-

ców od Słucka, Kopyła i Klecka — *Polanami* albo *Polakami*, (ob. artykuł I. A. Sierbowa w *Zapiskach Siewiero-zapadnago Otdielenija Imper. Russ. Geograf. Obszcz.*, kn. 3, 1912, str. 305), zaś ich kraj poprostu *Polem*. We wsi Deniskiewicze na zadawane pytania o jakiejś odzieży albo jakimś narzędziu i t. p. odpowiadano mi parokrotnie, że „u Pòli” (to zn. pod Kleckiem i t. d.) jest to, o co pytam, zaś „u Palièsji” (to zn. w okolicy Deniskiewicz i dalej na południe) tego niema.

Mimo przeciwieństwa między Polesiem a *Polem* kultura miejscowego ludu jest w zasadzie na całym terytorjum dość jednolita. Nawet nomenklatura, związana z kulturą techniczną (materialną), nie wykazuje znaczniejszych odchyleń. Oczywiście, po zapadłych, rzadko zaludnionych kątach Polesia przechowało się więcej zabytków przeszłości niż na otwartem, gęsto zamieszkanem *Polu*. Ale na tem bodaj i kończą się najważniejsze różnice. Pod względem etnogeograficznym, to znaczy pod względem zasięgu najważniejszych wytworów ludowej kultury, byłe Województwo Nowogródzkie nie rozpada się zwykle na części, lecz albo w całości łączy z obszarami południa (Polesiem i Podlasiem), albo też również w całości (prócz drobnych skrawków południowych) należy do obszarów północy (do Białorusi wileńskiej i wileńskiej Litwy).

Mieszka lud nowogródzki (albo mieszkał do niedawna) w chatach, wiązanych na węgiel, nie bielonych, posiadających wejście w ścianie dłuższej. Chata składała się dawniej z izby (*chàta*) i sieni (*sièni*); osobno stała t. zw. „stopka” (*stòpka*, *stiòpka* i t. p.); dziś wszystko to znajduje się pod jednym dachem. Oprócz chaty posiada chłop nowogródzki *chlew* dla krów i owiec, stajnię (*stàjnja*) dla koni, szopę na wozy (*pawietka* i t. p.; *szòpka*), śpichrz (*swirònok* i t. p., na pld.-wschodzie zwany także *kleć*) i stodołę (*humnò*; w Sporowie *klùna*). Stodoły zwykle należą do pospolitego w Polsce i na Małorusi typu. W niektórych jednak wsiach północnych (np. w Berezynie pod Stołpcami) mają być stodoły z wejściem w ścianie węższej; nie jest więc wyłączone, że pozostają w jakimś związku z bardzo charakterystycznymi stodołami północno-, środkowo- i wschodnio-wileńskimi (białoruskimi i li-

tewskimi), które z reguły mają wejście w ścianie węższej, swoistą konstrukcję wewnętrzną, bardzo niskie ścianki i ogromny, nisko zapuszczony dach. Kontynuują one niezawodnie dawne domy mieszkalne Białtów (o których obfity i ważny materiał zebrał Mierzyński w pracy *Romowe*, 1900). Stodoły wielokątne (okrągławe i owalne) spotykać się mają na *Polu* w okolicy Klecka i Baranowicz. Natomiast wiadomość o wielokątnych stodołach w okolicy Naliboków (którą podałem w *Ziemi*, 1925, Nr. 6—8, str. 125, na podstawie informacji od miejscowego nauczyciela) nie sprawdziła się; przynajmniej będąc w r. b. w Nalibockiej Puszczy, nie mogłem się o takie stodoły dopytać.—Do-



Ryc. 8. Śpichlerz w Holynce (pow. Nieświeski). Fot. J. Bułhak.

dajmy, że na północy, np. pod Stołpcami, dziś jeszcze są w użyciu osieci (*òsieć* vel *sùsznia*); służą zaś jako łaźnie oraz suszarnie lnu.

Uprawa ziemi i chów bydła stanowią główne podstawy gospodarki nowogródzkiego ludu. Uprawia on (albo uprawiał do niedawna) żyto, kartofle, owies, pszenicę, soczewicę, groch i jęczmień; zaś na pld.-wschodnich kresach także proso i ber. Orał w zagony (*zahòn*) w 6—8 skib (*baraznà*). Właściwych starodawnych radeł tu nie używano. Do radlenia ziemniaków stosowano jednonarodne soszki, które prawdopodobnie weszły w użycie dopiero wraz z uprawą kartofli. Jedynym narzędziem do orki — bo z plugiem zapoznano się dopiero mniej więcej przed laty 30—była wszędzie dwupolicowa socha. (Sochę taką opisał T. Łuniewski w rozprawce: *Socha litewska v. podlaska*, 1899 r.). Nomenklatura części sochy jest na całym obszarze

niemal jednakowa: rogacz zwie się *rahacz*, medlica — *mylica* lub t. p., narogi vel sośniki — *narohy* (zaś na południu *soszniki*), police — *pality*, órz vel podpalek — *padpàtok*, i t. d. Socha, „nowogródzka” w zasadzie nie różni się od używanej do niedawna na całym właściwym Polesiu, w Lubelskiem, u Lasowiaków między Sanem a Wisłą, na Podlasiu, wsch. Mazowszu, pruskich Mazurach i w Suwalszczyźnie. Natomiast na tych mniej więcej terytorjach, gdzieśmy widzieli niskościenne stodoły osobliwego typu, spotykamy i sochy zupełnie odmienne, łopatkowe. — Do suszenia zboża używają w niektórych stronach (na północy i wschodzie dawnego Województwa Nowogródzkiego) oryginalnych, bardzo wysokich a krótkich płotów, zwanych *azieròd* i t. p. Młóćą zboże cepami, których obie części są związane w sposób nie różniący się od poleśko-podlasko-wsch.-mazowieckiego; natomiast i pod tym względem widzimy odchylenie na Białorusi wileńskiej oraz wileńskiej Litwie, gdzie wiążą cepy zupełnie inaczej.

Różnice kultury ludowej nowogródzkiej od kultury ludowej środkowo- i wschodnio-wileńskiej są więc dość liczne, a możnaby je jeszcze pomnożyć. Tak np. na obszarach, charakteryzowanych przez niskościenne stodoły, łopatkowe sochy i pętlicowe wiązanie cepów, są w powszechnym użyciu krosienka tabliczkowe, których dotychczas nie znalazłem ani w Nowogródzkiem, ani nigdzie indziej w Polsce (opis tych krosienek m. in. w książce M. Lehman-Filés: *Über Brettchenweberei*, Berlin, 1901).

Istnieją jednak w kulturze ludowej nowogródzkiej i takie cechy, które dzielą ją od południa i pld.-zachodu a wiążą z północą. Parę takich właściwości poznamy niżej.

Ze zwierząt hodowanych w Nowogródzkiem zasługuje na uwagę rasa świń jednokopytnych. Według zebranych przeze mnie dotychczas notat spotykać się one miały w okolicy na północ od Stołpców, na północ od Słonima i na południe od Klecka. — Co do miejscowych nazw zwierząt domowych na szczególną uwagę zasługuje nazwa buhaja, a to z tego względu, że, gdy całe prawie Nowogródzkie mówi nań *byk* (niekiedy też *buhaj*, co jest jednak późniejszym wtrętem), połud-

niowe krańce (Deniskiewicze, Sporów) mówią *bujàk*, *bujanièc*. Ta zaś ostatnia nazwa ma bardzo zajmujący zasięg: idzie klinem w kierunku zachodnim, osiągając najdalszy znany mi dotychczas graniczny punkt zachodni w Kieleckiem pod Włoszczową (Secemin). Warto napomknąć też o nazwie wieprza (wykastrowanego kiernoza). Całe niemal Nowogródzkie zarówno jak i Wileńskie zwie go z litewska *parszùk*; natomiast rubież południowa (Deniskiewicze, Sporów) — *weprùk*, *wèpryk*.

Niezwykle zajmujące związki kulturalne odsłaniają przed nami niektóre zawołania i odpędzania zwierząt domowych. Tak np. owce odpędzają w całym Nowogródzkiem (prócz południowych krańców) okrzykiem *a szkyra*, *a szkyr* i t. p. Ten sam okrzyk jest używany w znacznej części Mińszczyzny, skąd przechodzi do północnej Mohylowszczyzny, a stamtąd do zachodniej i południowej Wielkorusi. Z drugiej strony obejmuje on całą wileńską Białoruś i wileńską Litwę oraz część Suwalszczyzny, zaś po małej przerwie powtarza się u nas na zachodnim Mazowszu w Przasnyskiem, Mławskiem i Ciechanowskiem (*a skura*); różni się zaś najzupełniej od wszelkich innych okrzyków, używanych na owce, a znanych mi z Polski i Rusi. Zasięg wspomnianego okrzyku jest tem ciekawszy, że posiada bliską analogię w zasięgu pewnego zawołania na bydło rogate. Mianowicie Białorusini nowogródzcy i ich sąsiedzi od pln.-zachodu oraz północy wabią krowy (lub cielęta) zawołaniem *tpre*, *tpru*, *tpruska* i t. p. Litwini wileńscy i suwalscy wabią: *tpruk*, *tpruka* i t. p. To samo zawołanie powtarza się u Wielkorusów, zwłaszcza pskowskich, twerskich i wiatskich, a dalej u Finów nadwołżańskich i Baszkirów, zaś z drugiej strony... znów na zachodnim Mazowszu, w Płockiem (*ptrusia*; obacz: *Wiśła*, III, 1889, str. 665; ale podanej tam wsi Skorczyce na mapach ani w spisach miejscowości nie odnalazłem).

Szczegółowy rozbiór wszystkich działów ludowej kultury w Polsce przyniesie niezawodnie wiele ważnych wskazówek badaczom etnicznych i kulturalnych stosunków w odległych, wczesnohistorycznych okresach. Powin-

na dać ten rozbiór praca, obejmująca całość kształt etnografii Polski. Ta praca między innymi będzie musiała uwzględnić także kul-

ture ludową w Nowogródzkiem, tak ciekawie przeciwstawiającą się, to znów łączącą z kulturą Białorusi wileńskiej i Litwy.

Edward Lisiewicz.

STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE I ADMINISTRACYJNE W WOJEWÓDZTWIE NOWOGRÓDZKIM.

Województwo Nowogródzkie powstało na mocy ustawy z dn. 4 lutego 1921 o unormowaniu stanu prawno-politycznego na ziemiach przyłączonych do Rzeczypospolitej przez Traktat Ryski. Obejmuje ono obszar 23.451 km², czyli stoi na dziesiątym z kolei miejscu wśród województw.

Na obszarze tym spis ludności z r. 1921 wykazał 822.106 mieszkańców, łącznie zaś z mieszkańcami b. pasa neutralnego na pograniczu z Litwą w gminie Orany w ilości 1939 osób (spis 1919 r.) — 824.045. Stanowi to 35,1 osób na 1 km². Jest więc Województwo Nowogródzkie jednym z najslabiej zaludnionych terytoriów w Polsce, pozostawiając w tyle za sobą tylko Polesie i Ziemię Wileńską. Kraj o charakterze wybitnie rolniczym, posiada najmniej w całej Polsce odsetek ludności miejskiej. Spis z r. 1921 podał 98.091 mieszkańców 16 osad miejskich, z których najliczniejsze miały: Lida 13.401, Baranowicze 11.471, Słonim 9.643, a stolica województwa Nowogródek zaledwie 6.367.

Cyfry powyżej wskazane uległy w następnych latach poważnym zmianom, tak z powodu masowego powrotu repatriantów z Rosji, jak i napływu elementu z głębi kraju w miarę ustalania się stosunków, osadnictwa wojakowego i t. p. (Liczba osadników wojskowych w województwie wynosiła 1 stycznia 1925 r. — 1.921).

Ilość repatriantów, którzy powrócili z Rosji na teren Województwa Nowogródzkiego, wynosiła od 1 listopada 1921 do końca 1923 r. 117.362, czyli około 15% ogólnej liczby mieszkańców, wykazanej przez spis z r. 1921.

Można zatem przypuszczać, że ludność Wo-

jewództwa Nowogródzkiego sięga obecnie miliona osób. Wzrosła też ludność ośrodków miejskich, z których wzmogły się zwłaszcza Baranowicze, dzięki stosunkom handlowym z Rosją.

Pod względem stosunków narodowościowych Województwo Nowogródzkie posiada typowo mieszaną charakter. Główną masę zaludnienia tworzą Polacy, Białorusini i Żydzi. Przewaga Polaków występuje w powiatach północnych województwa — Lidzkim, Wołożyńskim, Stołpeckim, gdzie liczą powyżej 60% ludności, (w pow. Lidzkim nawet 77%). Element białoruski przeważa w powiatach południowych, i tam jednak Polacy stanowią poważną mniejszość, wynoszącą od 20 do 40% ludności.

Spis z r. 1921 wykazał na terenie województwa większość polską 443.701 (54%), wobec 310.152 (37,8%) Białorusinów. Natomiast statystyka wyznaniowa podaje stosunek wręcz odwrotny — 421.247 (51,2%) prawosławnych a 323.728 (39,4%) rz.-katolików, z czego wynika, że znaczna ilość prawosławnych zaliczyła się do narodowości polskiej. Fakt ten ma swoje wytłumaczenie i niekonięcznie należy tu dopatrywać się nieścisłości spisu. Na ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej wśród ludności prawosławnej, pochodzącej z unitów, spotyka się często rody, całe zaścianki szlacheckie, które, choć powierzchownie zruszczone, choć wynaradawiane przez cerkiew i szkołę w ciągu kilku pokoleń, zachowały jednakże żywo tradycje polskie i po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej poczuły swą solidarność z narodem polskim. Niestety, społeczeństwo polskie nie umie tych nastrojów wyzyskać i te garną-

ce się z powrotem do polskości liczne rzesze pozostają bez należytej opieki narodowej.

Uwzględniając pewną korekturę w danych spisu z r. 1921 na niekorzyść elementu polskiego, a to ze względu na późniejszy napływ repatriantów przeważnie pochodzenia białoruskiego, przyjąć można z dużą dozą prawdopodobieństwa, że obie grupy ludności województwa, polska i białoruska, równoważą się.

Żydzi, skupiający się w ośrodkach miejskich, liczyli w 1921 r. 56.174 (6,8%). Z innych narodowości reprezentowani są na terenie Województwa Nowogródzkiego Litwini — 10.431 osób—skupieni w kilku graniczących z Litwą gminach pow. Lidzkiego, oraz Tatarzy — 434 osób—wyznania mahometańskiego, uważający się za Polaków.

Świadomość odrębności narodowej wśród miejscowych Białorusinów jest słabo rozwinięta; w ostatnich latach pod wpływem agitacji działaczy białoruskich i prądów idących z Białorusi Sowieckiej polityczne uświadomienie wzrasta.

Naogół jednak chłop białoruski obojętny jest na hasła narodowo-polityczne, nieufny i mało podatny do pracy organizacyjnej. Bardziej wrażliwy jest na hasła radykalizmu społecznego, zwłaszcza w kwestji agrarnej, co wrocie państwu polskiemu czynnik zrzęcznie wyzyskują, podsycając niechęć do rządów polskich i sympatje dla bolszewizmu. Nikłe też zainteresowanie objawia chłop białoruski dla prac społecznych i kulturalnych, które wobec braku inteligencji białoruskiej na terenie województwa są też bardzo słabo rozwinięte.

Ludność rosyjska stanowi element napływowy w środowiskach miejskich, składa się przeważnie z podupadłej inteligencji, nauczycieli, byłych wojskowych, kolejarzy. W życiu politycznym Rosjanie sprzyjają ruchowi białoruskiemu. Ludność litewska znajduje się pod wpływem swego duchowieństwa nacjonalistyczne nie nastrojonego.

Pod względem administracyjnym Województwo Nowogródzkie dzieli się na 7 powiatów: Nowogródzki, Lidzki, Słonimski, Baranowski, Nieświeski, Stołpecki i Wołożyński. Najrozleglejszym jest powiat Lidzki, którego obszar — 5.889 km² — dorównywa sześciu przeciętnym powiatom wielko- lub małopolskim, najmniej-

szym jest powiat Stołpecki—1.798 km². Administrowanie tak rozległymi jednostkami pierwszej instancji nie może zapewnić należytego zbliżenia między władzą administracyjną a ludnością. Za panowania rosyjskiego istniał urząd naczelników rejonowych, t. zw. *prystawów*, gdzie ludność mogła załatwiać sprawy pomniejszej wagi; urząd ten jest skasowany. Przy panującym systemie centralizacji funkcji administracyjnych ludność zniewolona jest we wszystkich sprawach udawać się do starostwa, co wobec słabo rozwiniętych środków komunikacyjnych jest wielce uciążliwe. Nawet stolica województwa Nowogródek jest pozbawiony bezpośredniej komunikacji kolejowej.

Ustrój administracji Województwa Nowogródzkiego nie różni się od innych województw. Jednakże wojewoda nowogródzki, podobnie jak inni wojewodowie na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, ze względu na szczególne warunki, posiada szersze kompetencje i uprawnienia, tak w stosunku do urzędów nie zespolonych w urzędzie wojewódzkim, jak i w zakresie nadzoru nad powiatowymi związkami komunalnymi.

Warunki administracyjne w Województwie Nowogródzkim są szczególnie trudne: województwo to srodze odczuło brzemień wieloletniej wojny. Przed administracją polską stanęły ogromne zadania: dźwignąć ze zgłiszcz popalone wsi i miasteczka, zaorać ugory, doprowadzić do porządku zniszczone drogi, koleje, mosty. Olbrzymia fala repatriantów, pozbawiona dachu nad głową i środków do życia, wyczekiwała pomocy i opieki rządu. Bandytyzm, powstały na tle zdemoralizowania wojennego i podsycany przez wywrotowe elementy, znajdował podatny dla siebie grunt. Ustawiczne wypadki sowieckich band dywersyjnych z Rosji i partyzantów litewskich na zachodzie nękały ludność powiatów granicznych. Pomoc rządowa wskutek kryzysu finansowego nie mogła być dość wydatna, aby zaspokoić ogrom potrzeb. Stopniowo jednak polepsza się stan gospodarczy województwa, udoskonala aparat administracyjny i służby bezpieczeństwa; harce dywersantów sowieckich na rubieżach województwa ustały, odkąd granica obsadzona została przez oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza.

Wielkie zadania na drodze do podniesienia życia gospodarczego województwa czeka młody samorząd. Dawny istniejący za czasów rosyjskich samorząd stanowy zastąpiony został wszechstanowym samorządem gminnym i gromadzkim, co ułatwi współdziałanie inteligencji nad podniesieniem poziomu życia gospodarczego i społecznego wsi. Sejmiki powiatowe powołane zostały do życia w r. 1923 na tych samych zasadach, co i w b. Kongresówce, dotąd jednak nie zdołały rozwinąć wskutek trudnego położenia materialnego bardziej aktywnej działalności. Skład osobowy sejmików przed-

stawia się korzystnie dla elementu polskiego. Polacy tworzą ogółem 74% składu osobowego sejmików, Białorusini 20%, Żydzi 6%. Najsilniej reprezentowani są Polacy w sejmiku powiatu Lidzkiego, gdzie na 49 członków jest 47 Polaków, 1 Białorusin i 1 Żyd; najslabiej w pow. Baranowskim—na 24 członków jest tam 13 Polaków, 9 Białorusinów, 1 Rosjanin i 1 Żyd.

Żywił polski silny, nie tylko ilościowo, lecz także gospodarczo i intelektualnie, powinien odgrywać przodującą, decydującą rolę w życiu społecznym województwa i utrwalać podstawy polskiej państwowości i kultury.

Bohdan Dederko

STAN GOSPODARCZY WOJEWÓDZTWA NOWOGRÓDZKIEGO.

Województwo Nowogródzkie, pozbawione większych miast i bogactw kopalnianych, opiera cały swój byt ekonomiczny na rolnictwie i leśnictwie.

Według danych z 1921 roku było tu blisko 900 tys. ha użytków rolnych; w tem 69% ziemi ornej i ogrodów, a 31% łąk i pastwisk. Z pośród roślin uprawianych na pierwsze miejsce wysuwają się: żyto (202 tys. ha), owies (91 tys.), ziemniaki (51 tys.) i jęczmień (35 tys.). Burak cukrowy nie jest uprawiany wskutek braku cukrowni; wzamian za to Nowogródzyczna jest jednym z większych producentów lnu, uprawiając go na blisko 11 tysiącach ha. Obok ziemniaka jest to najważniejsza roślina przemysłowa w województwie. Poza tem uprawia się cały szereg roślin strączkowych i przemysłowych łącznie na 110 tys. ha.

Często słyszy się o „kresach” jako o krainie dużych majątków. Nowogródzyczna nią nie jest. Jej układ agrarny przedstawia się tak, że mamy tu 133 tys. gospodarstw rolnych, a w tem

blisko 69 tys. gospodarstw posiada ziemi mniej, niż 5 ha. Są to tak zwane przedsiębiorstwa niesamodzielne, których właściciele w wolnych chwilach dorabiają w sąsiednich folwarkach. Drugą grupę tworzą gospodarstwa samodzielne od 5 do 20 ha. Jest ich przeszło 58 tys., zajmują zaś 44,5% ziemi uprawnej w województwie. Następny typ gospodarstw, t. zw. średnich (20 — 100 ha), obejmuje przeważnie bogat-



Ryc. 9.

Urząd wojewódzki w Nowogródku
(b. klasztor Dominikanów).

Fot. J. Bułhak.



sze zagrody chłopskie i folwarczki drobno-szlacheckie. Warsztaty te występują w ilości prawie 5 tysięcy, a zajmują 13% użytków rolnych Nowogródziny. Tutaj zasadniczo właściciel pracuje na roli łącznie ze swymi robotnikami. Na ostatnią grupę składają się majątki, posiadające powyżej 100 ha ziemi. W całym województwie liczymy zaledwie 898 majątków, zajmujących jednak przeszło 24% ziemi uprawnej całego terenu. Lecz nie są to latyfundja, gdyż na jeden majątek wypada średnio tylko 244 ha. Tutaj należy zaznaczyć, że własność wielka poza gruntami rolnymi posiada znaczny odsetek lasów, wód i nieużytków, a mianowicie na 100 ha jest 28 ha ornych i ogrodowych, prawie 19 ha łąk i pastwisk, 45 ha lasów i 8 ha nieużytków. Z powyższego widzimy, że majątki większe składają się w głównej mierze z lasów, na dalszym zaś miejscu stoją grunta orne i łąki.

Powyższy układ agrarny z roku na rok się zmienia, a to wskutek parcelacji dobrowolnej i przymusowej. Jednak, gdyby rozparcelowano nawet i wszystkie majątki pomiędzy najdrobniejszych rolników, wtedy średni rozmiar tych gospodarstw podniósłby się zaledwie do 6 ha.

Przechodząc do wytwórczości rolnictwa, należy zaznaczyć, że Nowogródzina ucierpiała więcej niż inne województwa podczas wojny wszechświatowej i inwazji bolszewickiej. Z tego też względu rolnik nie jest jeszcze w stanie uprawić ziemi tak, jak uprawiał przed wojną. I rzeczywiście, gdy przed wojną uprawiano 275 tys. ha żyta, to w 1922 i 23 r. uprawiano o 26% mniej. Lecz plon ziarna z jednostki przestrzeni znacznie się zwiększył, mianowicie o 29%. To znaczy: co rolnik stracił wskutek zmniejszenia powierzchni uprawnej, zyskał dzięki staranniejszej uprawie i lepszemu ziarnu siewnemu. Prawda, plony w Nowogródzynie są znacznie niższe od przeciętnych dla całej Polski, lecz wpłynęły na to ciężkie zniszczenia wojenne, brak kredytu, a nawet i powikłania polityczne.

Prócz tego na względnie niskie plony wpływają w znacznej mierze i wadliwe stosunki agrarne, jak zawiązana szachownica gruntów, liczne serwituty i znaczny odsetek użytków wspólnych. Mianowicie znajdujemy 1840 wspólnot, obejmujących przeszło 87 tys. ha, czyli

10% użytków rolnych; korzysta z nich 65 tys. gospodarstw. Są to przeważnie zapuszczone pastwiska, które raczej należałoby zaliczyć do nieużytków, a w najlepszym razie do jałowych wygonów. Pozatem 81 tys. gospodarstw (61,2%) ma grunta w szachownicy. Częstokroć spotykamy warsztaty o 10, 20 i więcej parcelkach, rozrzuconych na znacznej przestrzeni i do których dojazd jest zazwyczaj utrudniony. Szachownica bardzo ujemnie wpływa na uprawę roli, nawożenie, a tem samem i na plony. Wskutek rozbicia gruntów ornych na małe niwki uprawa mechaniczna i sprzęt zbyt drogo kosztują i zabierają rolnikowi dużo czasu. Prócz tego, już jako pozostałość polityki rosyjskiej, spotykamy liczne serwituty. Obciążają one blisko 15% wszystkich gospodarstw powyżej 50 ha. Przeważnie są to serwituty pastwiskowe (56%), pastwiskowe i leśne (15%), leśne (25%) i inne (3,5%). Serwituty z jednej strony powstrzymują normalny rozwój rolnictwa, z drugiej zaś stanowią kość niezgody pomiędzy dworem a małorolnymi.

Jak już zaznaczyłem, Województwo Nowogródzkie posiada znaczne połacie łąk i pastwisk. Z tego też względu znajdujemy tutaj względnie duże ilości inwentarza żywego, a mianowicie 129 tys. koni, 223 tys. bydła, 153 tys. owiec, 205 tys. trzody i 487 tys. drobiu. W stosunku do 100 osób ludności wiejskiej w Nowogródzynie jest koni, owiec i trzody nawet więcej, niż w całej Polsce. Jedynie ilość bydła jest niższa, a to wskutek wieloletnich działań wojennych i częstego występowania chorób zakaźnych. Prawda, jakościowo inwentarz żywy stoi znacznie niżej od inwentarza z dzielnic centralnych i zachodnich; koń zazwyczaj jest mały, krowa daje mało mleka (zato tłuste, wyborne do wyrobu masła i sera), a trzoda powoli się tuczy. Lecz trzeba pamiętać, że zniszczone rolnictwo może narazie podnosić inwentarz ilościowo; później dopiero będzie mogło podnosić go jakościowo. —Również znajdujemy bardzo mało uli, zaledwie niecałe 22 tys.; jak widzimy, po wojnie Nowogródzina przestała być krainą miodem płynącą. —Prócz hodowli inwentarza w Województwie Nowogródzkim mogłaby rozwinąć się i hodowla ryb, a to ze względu na znaczny odsetek wód. Pomimo tego znajdujemy zaledwie 2,3% stawów racjonal-

nie zagospodarowanych, gdy reszta jest dziko eksploatowana. I nic dziwnego. Wyniszczone województwo skierowało nasamprzód swój wysiłek ku podniesieniu podstawy swego bytu, do uprawy zbóż i hodowli bydła.

Z jak ciężkimi warunkami musi walczyć rolnik, jak trudno mu nabyć nawet najpotrzebniejsze maszyny rolnicze, uprzytomnia następujące zestawienie. W 1922 — 23 r. na 1000 ha gruntów ornych większej własności wypadało zaledwie pługów motorowych 0,2, zwykłych pługów 23,3, młockarni konnych 5,1, żniwiarek i kosiarek 4,5, siewników 1,9 i t. d.

Jak już wspomniałem, jedynym naturalnym bogactwem Nowogródziny są lasy, które zajmują 28,9% powierzchni (około 570 tys. ha). Lasy nie wszędzie są jednakowo rozmieszczone: na północy jest ich więcej, zaś w części południowo-wschodniej leśność spada do 17%. Ze względu na stosunkowo słabe zaludnienie, bogactwo leśne jeszcze wydatniej występuje, gdyż na każdym 100 mieszkańców przypada średnio około 70 ha lasów. Największe zgrupowanie lasów (puszcza Baksztańska i Nalibocka) znajduje się na północy województwa, na prawym brzegu Niemna. Ta rzeka, jak również Szczara, stanowią dla handlu drzewnego ważne arterie transportowe; zaś sieć kolejowa jest bardziej rozwinięta

w południowej części Nowogródziny. Brak dostatecznej ilości dobrych dróg bitych daje się we znaki ze względu na znaczny odsetek błot i mokrych łąk (15%), wchodzących w skład obszarów leśnych. Lasy posiadają przeważnie sosnę (60%), czasami ze znaczną domieszką świerku (10—40%). Dąb tworzy znacznie większe drzewostany zwłaszcza w pow. Nowogródzkim (2 — 20%); prócz tego znajdujemy znaczną domieszkę, szczególnie w miejscach wilgotnych, olszy, brzozy, osiki i grabu (przeszło 20%). Lasy przeszło w połowie wchodzą w skład większej własności prywatnej (310 tys. ha), zaś 30% należy do Państwa, a około 17% do drobnych posiadaczy (poniżej 50 ha ogólnego obszaru). Tutaj należy zaznaczyć, że

276 tys. ha lasu należy do właścicieli majątków, posiadających więcej, niż 500 ha ogólnego obszaru. Lasy niszczone są przez serwituty: — obciążają one prawie 36 tys. ha. Wogóle na „kresach”, a szczególnie w Nowogródzynie bogactwo leśne jest częstokroć podstawą bytu większej własności. Czy to w latach nieurodzaju, czy też podczas innych klęsk żywiołowych, las ratuje właścicieli, stanowi niejako rezerwę kapitału. Wogóle majątek bezleśny uważany jest za słaby ekonomicznie. Z drugiej strony i własność drobna również widzi w obszarach leśnych podstawę swego bytu. Przemysł drzewny w stosunku do istniejących warunków jest rozwinięty dość słabo; reprezentuje go 47 tar-



Ryc. 10.

Dęby worończańskie.

Fot. J. Buthak.

taków prywatnych i jeden państwowy, 18 smolarni i jedna terpentyniarnia. Prócz tego znajdujemy 6 zakładów do wyrobu gontów, 3 warsztaty mechaniczne, stolarskie i jedną fabrykę kopyt szewskich, zatrudniającą 23 robotników.

W Województwie Nowogródzkim, jako nie posiadającym bogactw kopalnych, ani też większych miast (największe — Lida posiada 13¹/₂ tysięcy ludności) nie może rozwijać się duży przemysł fabryczny. Większość zakładów opiera się na surowcu miejscowym, a zatem ma charakter przemysłu rolniczego. Przed wojną województwo posiadało 33 gorzelnie; w roku zaś 1923/24, było czynnych tylko 8 gorzelni; produkują one 671 tys. litrów spirytusu 100%. Pozatem istnieje 613 drobnych

młynów wodnych i wiatraków oraz 87 parowych lub motorowych. Prócz tego znajdujemy 18 fabryk likierów i 5 browarów. Wszystko to są drobne zakłady, obliczone na rynek wewnętrzny województwa. Również znaczenie lokalne mają cegielnie (42), przędzalnie wełny, mydlarnie i t. p. drobne warsztaty. Jedynie dwa większe zakłady mają charakter większych fabryk, a mianowicie huta szklana (450 robotników) i fabryka zapalek (100 robotników). Wogóle wszystkie zakłady i warsztaty przemysłowe na terenie Nowogródziny, zatrudniające ponad 10 robotników lub posiadające silnik, zatrudniają łącznie zaledwie niecałe 6 tys. robotników.

Widzimy więc, że w Województwie Nowogródzkim podstawą bytu jest rolnictwo i le-

śnictwo. Lecz rolnictwo podczas wojny zostało zrujnowane; — obecnie odbudowuje się, ale w bardzo wolnym tempie. Wpływają na to anormalne stosunki agrarne, brak kapitałów, przemysłu rolnego i szkół rolniczych. Do chwili obecnej niema tam ani jednej niższej szkoły rolniczej. Tylko w Żyrowicach istnieje jedna szkoła rolnicza średnia. Także i lasy nie są jeszcze należycie wyzyskane; na przeszkodzie stoi brak dobrych dróg bitych i brak silnego przemysłu drzewnego. Wszak w Województwie Nowogródzkim nie znajdujemy ani jednej papierni, ani fabryki celulozy. A przecież dzięki swym licznym pastwiskom, obszernym borom i względnie dobrej glebie Nowogródzina ma wszystkie dane, aby się stać w przyszłości śpichlerzem i mleczarnią Rzeczypospolitej.

Marja Dzierzbicka.

SZKOLNICTWO W WOJEWÓDZTWIE NOWOGRÓDZKIM.

Województwo Nowogródzkie od maja 1922 r. nie stanowi samodzielnego okręgu szkolnego. Powiaty: Baranowski, Nieświecki i Stołpecki należą do Okręgu Szkolnego Poleskiego; Lidzki, Nowogródzki, Słonimski i Wołżyński — do Okręgu Szkolnego Białostockiego. Nadto szkolnictwo zawodowe na terenie województwa podlega Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego. Oczywiście taki stan rzeczy nie sprzyja wytworzeniu się w województwie jednolitej linii rozwoju szkolnictwa; trudno jest również z tego powodu dać obraz ogólny obecnego stanu szkolnictwa na tym terenie. Probując to zrobić w najogólniejszych zarysach, opieram się na danych, otrzymanych ze źródeł miarodajnych i publikacji urzędowych. Wiem jednak z góry, że obraz będzie bardzo niepełny.

Rozpocznę od bliżej mi znanej i najważniejszej obecnie dziedziny szkolnictwa powszechnego. Województwo nasze ma siedem jednostek administracji szkolnej, t. zw. inspektoratów szkolnych, obejmujących po jednym powiecie każdy. Na czele inspektoratu stoi inspektor szkolny, jako władza I instancji,

zależny od odpowiedniego kuratorjum. Pośród inspektorów jest jedna inspektorka: jest to jedyny samodzielny inspektor - kobieta w Polsce. Siedmiu inspektorów, działających na olbrzymich nieraz powiatach — powiat Lidzki np. ma 5889 km.² powierzchni — zarządza w roku bieżącym pokazną liczbą 962 publicznych szkół powszechnych. Szkoły te są niestety prawie wyłącznie jedno- i dwuklasowe, t. j. uczy w nich tylko jeden lub dwu nauczycieli, którzy muszą wskutek tego łączyć dzieci o różnym poziomie przygotowania. Takich szkół mamy w województwie 96%. Szkół sześciu- i siedmioklasowych jest tylko 27, t. j. niespełna 3%, więc niecałe 4 szkoły takie przypadają przeciętnie na powiat. Specjalnie bliski polskiemu sercu powiat Nowogródzki na 110 publicznych szkół powszechnych ma tylko 2 szkoły siedmioklasowe. Jeżeli zaś szkoła powszechna ma dać należyte przygotowanie tym, którzy skończą w niej swoje wykształcenie, jeśli nadto ma zastąpić istotnie niższe klasy gimnazjum, musi być pełną, t. j. siedmioklasową. Przynajmniej tych szkół winno być możliwie jak najwięcej. Zaznaczyć jednak

należy, że Województwo Nowogródzkie nie znajduje się bynajmniej w położeniu wyjątkowym, bo, niestety, w całym dawnym zaborze rosyjskim jest również ogromna, aczkolwiek nieco mniejsza, przewaga szkół jedno- i dwuklasowych. Na dobro zaś naszych województw wschodnich trzeba zapisać i to, że pracują spokojnie właściwie dopiero od roku 1921, podczas gdy województwa centralne mają za sobą już 7 lat systematycznej pracy.

W 962 szkołach uczy się obecnie 71.400 dzieci, czyli przeciętnie 74 dzieci w jednej szkole, przytem większość, bo 56% dzieci, stanowią chłopcy. Niema inspektoratu, w którym dziewczęta stanowiłyby większość w szkołach. Zaznaczyć tu wypada, że z wyjątkiem trzech wszystkich szkół są koedukacyjne. Ta liczba dzieci, aczkolwiek stale wzrasta, jest ciągle zbyt mała i powinna być przeszło dwa razy większa, gdyby obowiązek szkolny był istotnie wykonywany. Należy więc jak najrychlej podnieść stopień organizacyjny szkół, t. j. przekształcać je na szkoły więcej-klasowe, mogące pomieścić więcej dzieci, i zwiększyć liczbę szkół.

Wiąże się to ściśle z kwestją budownictwa szkolnego i nauczycielską. Niestety, nie mam danych cyfrowych, nie będę jednak, zdaje się, daleką od prawdy, gdy powiem, że budynków odpowiednich jest bardzo mało, podobnie jak w całym byłym zaborze rosyjskim, i należy je koniecznie prędko wystawić. Potrzebny tu jest ogromny wysiłek finansowy rządu i samorządu.

Pamiętać również musimy o należytem wyposażeniu szkół w niezbędne pomoce naukowe, których obecnie bardzo brak. Lepiej przedstawić sprawę zaopatrzenia szkół w książki do czytania dla dzieci. Władze szkolne podjęły tę akcję już w 1921 r., jednak dopiero w bieżącym roku szkolnym rozwinęły ją na szerszą skalę dzięki dość znacznym kredytom. Obecnie województwo ma w szkołach powszechnych 2254 komplety biblioteczne z 171.694 dziełami.

Więcej danych mogę przytoczyć o nauczycielstwie szkół powszechnych. W całym województwie jest 1436 nauczycieli, w tem nieco więcej mężczyzn (757), niż kobiet (679). Kwalifikowanych, t. j. mających ukończone polskie seminarjum nauczycielskie lub wykształcenie uznane przez Ministerstwo Oświecenia za równorzędne, mamy w tej liczbie tylko 25%. Po-

między inspektoratami wyróżnia się w tym względzie nieświecki, który ma 43% nauczycieli kwalifikowanych; nowogródzki ma tylko 24%. Wypada tu jednak zwrócić uwagę na pewną okoliczność, która wpłynęła bardzo na mały procent kwalifikowanych. Społeczeństwo polskie w byłym zaborze rosyjskim nie uznawało rosyjskich szkół rządowych, zwłaszcza zaś szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich, które uważano za zbyt nisko postawione. Stąd Sejm Ustawodawczy w roku 1919 nie uznał za kwalifikowanych dawnych nauczycieli z czasów rosyjskich i zobowiązał wszystkich do egzaminów uzupełniających. A więc kwalifikowane nauczycielstwo na wspomnianym terenie to ludzie, którzy bądź skończyli polskie seminarja, bądź uzupełnili swoje poprzednie studia w myśl wskazań polskich władz szkolnych. Znaczny procent nauczycieli bez kwalifikacji nie powinien nas przestraszać, bo są w tem i ludzie, mający świadectwo z 6, 7, 8 klas gimnazjum; przytem procent ten stale maleje. Nadto całe nasze nauczycielstwo szkół powszechnych ma jedną wielką zaletę — pęd do kształcenia się. Działa tu oczywiście i ten motyw, że wszyscy nauczyciele bez kwalifikacji muszą według obowiązującej ustawy z 1919 roku zdać przepisane egzaminy najdalej do dnia 31 sierpnia 1927 roku, sprawiedliwość jednak każe dobitnie zaznaczyć, że nauczycielstwo i bezinteresownie dąży do wzbogacenia swej wiedzy. Kursy wakacyjne, organizowane przez władze szkolne dla ułatwienia nauczycielstwu pracy kształcenia się i przygotowywania do egzaminów, cieszą się stale ogromnym powodzeniem. W roku bieżącym odbyło się w ciągu lipca i sierpnia 21 takich kursów w 7 różnych punktach województwa. Uczestniczyło w nich około 1000 nauczycieli.

Sił kwalifikowanych do szkół już istniejących i tych, które trzeba jeszcze będzie zorganizować, dostarczyć muszą seminarja nauczycielskie, jedyne nasze zakłady, kształcące nauczycieli. Niestety, w Województwie Nowogródzkim jest ich za mało. Mamy mianowicie obecnie 1 seminarjum państwowe męskie w Słonimie i dwa, przyjmujące jeszcze częściowo i uczennice, w Szczuczynie Lidzkim i Nieświeżu, oraz jedno seminarjum żeńskie prywatne Sióstr Niepokalanek w Słonimie. Seminarja to jednak dopiero rozwojowe: w Nieświeżu są

czynne 4 kursy pierwsze, w Słonimie i Szczuczynie tylko trzy. Jedynie seminarjum prywatne ma 5 kursów. Uczniów ogółem w roku 1924/25 było w seminarjach państwowych 414, w tym 266 chłopców i 148 dziewcząt, w seminarjum prywatnym 142 dziewcząt. Dość znaczna liczba uczniów przygotowuje się do seminarjum w istniejących w województwie 3 preparandach nauczycielskich: w Adampolu, Słonimie i Nieświeżu. Są to dwuletnie szkoły z internatami, które poziomem odpowiadają dwu najwyższym klasom szkoły powszechnej, gromadzą jednak już tylko te dzieci, które pragną się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu.

Szkół zawodowych było niestety w roku 1924 w naszym województwie zaledwie trzy. Znow jednak Nowogródzkie nie jest tu wyjątkiem, bo takie stosunki panują w całym b. zaborze rosyjskim. Jedyną z nich państwową jest trzyletnia średnia szkoła rolnicza męska w Żyrowicach pod Słonimem, obejmująca wydziały rolniczy, leśny i melioracyjny. Przyjmuje ona młodzież od 14 do 18 lat z ukończoną szkołą powszechną lub ze świadectwem 4 klas szkoły średniej. Kresowy Związek Ziemi powiatu Lidzkiego prowadzi w Iszczólnie niższą szkołę zawodową żeńską z dwoma oddziałami: tkackim i krawieckim, sejmik zaś powiatu Słonimskiego utrzymuje w Zdzięciole niższą szkołę zawodową żeńską, która ma działy: trykotarstwa, tkactwa, bielizniarstwa, krawiecczyzny i gospodarstwa wiejskiego. W obu tych szkołach nauka trwa trzy lata, przyjmuje się dziewczęta w wieku lat 14 po ukończeniu 4 — 5 klas szkoły powszechnej.

Co do szkół średnich mam w tej chwili tylko dane z roku 1922/3, obraz więc będzie znow przybliżony. Szkół średnich w województwie było wówczas ogółem 12. Tylko dwa powiaty: Wołyński i Stołpecki nie miały państwowych szkół średnich, w innych miasta powiatowe były siedzibą jednej szkoły państwowej i jednej prywatnej, Lida i Nieśwież nawet miały po dwie szkoły prywatne. Szkoły państwowe to przeważnie dawne szkoły prywatne Polskiej Macierzy Szkolnej i Polskiego Towarzystwa Szkoły Średniej, istniejące od 1916,

1917 i 1919 roku, a upaństwowione w latach 1920, 1921 i 1922. Szkoły prywatne, z wyjątkiem gimnazjum Walentyny Szulickiej w Baranowiczach, powstały w latach wojny i są utrzymywane przez żydów (3), bądź też przez mniejszość białoruską (4). Język nauczania w szkołach prywatnych był w trzech polski, w jednej polski i rosyjski (Nieśwież), w jednej hebrajski (Lida — gimnazjum Tow. Tarbut), w dwu wreszcie białoruski i rosyjski (Nowogródek i Nieśwież). Uderza nadmierne rozszerzenie się języka rosyjskiego, który dominuje w klasach wyższych aż trzech gimnazjów. Nie jest to objaw normalny, widać to z frekwencji uczniów, która w roku 1922/3 w szkołach białorusko-rosyjskich była bardzo niska. Jedynie szkoła Tow. Tarbut miała niższą. Jeśli rozważyć typy szkół średnich, uderza ogromna jednostajność. Wszystkie szkoły państwowe i prywatne, z wyjątkiem jednej prywatnej matematyczno-przyrodniczej w Nowogródku, są typu humanistycznego. Wszystkie bez wyjątku szkoły średnie są koedukacyjne.

Jeśli teraz na zakończenie zestawień powyższe dane, to można powiedzieć, że Województwo Nowogródzkie jest odbiciem stanu, jaki panuje w szkolnictwie w b. zaborze rosyjskim wogóle. Szkół powszechnych jest za mało, szkół zawodowych prawie niema, szkół średnich stosunkowo dużo. Nauczyciele we wszystkich szkołach nie posiadają dostatecznych kwalifikacji i zdobywają je stopniowo. Wydaje się więc, że wnioski możnaby wysnuć raczej pesymistyczne. Nie byłoby to jednak słuszne, bo trzeba ciągle liczyć się z tem, że, jak wyżej wspomniałam, zaledwie cztery lata spokojnej pracy państwowej mamy za sobą. A dobrej szkoły nie stworzy się tak rychło, jak np. kolei żelaznych; wymaga to czasu, kolosalnego nakładu energii rządu i społeczeństwa, wzajemnej współpracy i ufności. Dotychczasowe wyniki, osiągnięte w tak małym okresie czasu i w tak niesłychanie trudnych warunkach, przy rozpoczynaniu pracy zupełnie od początku, gdyż szkół polskich na tym terenie do wojny tak dobrze jak nie było, pozwalają nam z całym spokojem patrzeć w przyszłość i wróżyć szybki i dobry rozwój szkolnictwa.

Jan Bułhak.

O KRAJOBRAZIE NOWOGRÓDZKIM.

Mówić mam o krajobrazie moich stron rodzinnych, o tym zakątku Ziemi Nowogródzkiej, gdzie Swież, Tuhanowicze, Cyryn, Zaosie, Ruta, Woroncz, Mir, Rajce, Siohda, Czombrów, Ostaszyn — to pojedyncze klejnoty — ziarna świętego a bolesnego różańca minionych przeżyć i wspomnień... O tych błogosławionych wiejskich zaciszach, owianych niewymownym urokiem serdecznej prostoty, w których dziecko z ust matki wraz ze słowami pacierza uczyło się wymawiać imię Mickiewicza, a swiętką jego balladę poznawało na brzegu samego jeziora...

O tej lub innej miejscowości nowogródzkiej zdarzało mi się pisać niejednokrotnie, a pół życia poświęciłem na podpatrywanie piękna tej ziemi i utrwalenie jego w fotografiach. Ale tamte opisy były uzasadnione jakąś szczególną okolicznością lub tematem, albo też znowu wylewały się samorzutnie w płynnej rytmice wiersza, więc przychodziły bez trudu.

Dzisiaj — z wielką obawą stoję przed niełatwym zadaniem: opisać to, co mi się wydaje najpiękniejszym, a jest mi najbliższym; to, co niegdyś tętniło bujnym życiem, grało pełną treścią bytu swoiście malowniczego, jedynego w swoim rodzaju, a co dziś — po dziewięcioletniej krwawej orce wojennej — szerzy się posępnie skopanem i zbezczeszczonem cmentarzyskiem...

Czy zdoła syn opisać twarz i postać matki, którą mu zabrało bezlitośne prawo zniszczenia, a której wizerunek, zachowany w tajemnych relikwjach wspomnień, przysłania coraz bardziej błękitna gaza oddalenia?...

Czy potrafię opowiedzieć godnie o moim rodzimym krajobrazie, tak srodze przez wojnę zmaltretowanym, ja, który go widzę przez wielobarwny pryzmat lat dalekich w dawnej świetności i krasie?...

Krajobrazu nowogródzkiego, jak zresztą całego litewskiego w dawnym rozumieniu tego słowa, od Dźwiny i Berezyny po Wilję, Niemien, Kowieńszczyznę i Suwalszczyznę, niepodobna oddzielić od dworu litewsko-polskiego, od tych mnogich dworów, rozsianych wielkimi, beczennymi szmaragdami po niezmierzonym królewskim płaszczu naszej ziemi. Rzekłbym więc: krajobraz nasz — to jest głównie i przede wszystkim — polski dwór.

Rzecz w nim pierwsza to dwory — gęsto odrzewione, połączone ze sobą siecią gościńców, dróg i ścieżek, kolorową szachownicą pól, wzorzystym dywanem łąk i pastwisk, gajów i borów. Od dworu do dworu droga prowadzi przez łąny i sianozęcie, przez zagajniki i lasy, a wszystkie one należą do jakiegoś dworu, który od stuleci wycisnął na nich swoje piętno. Chłopskie między nimi wioski mniej na krajobraz wpływają, a w każdym razie zmienić go nie są zdolne; mniej wyraziste, mniej w typie rozwinięte, kształtują swe życie zewnętrzne w formach, stanowiących jakgdyby tło ogólne, pierwotne podmalowanie drugorzędnych szczegółów tego wielkiego obrazu, którego tematem naczelnym jest siedziba szlachecka — polski dwór na tak zwanych obecnie Kresach.

Jeśli przyroda oddziaływa na człowieka w sposób decydujący, to równie niewątpliwie jest oddziaływanie człowieka na przyrodę nawzajem. W długim, wiekowym ich współ-

ciu krajobraz nasz był kształtowany przez jego pana i władcę, przez szlachcica z białego dworu o kolumnowym ganku. Dzięki odrębnym tej szlachty cechom, rzadko gdzieindegdy spotykany, krajobraz zachował całe swoje pierwotne i dostojne piękno, w formie czystej, nieskażonej przez cywilizację materialną i pieniężną.



Ryc. 11.

Dwór w Nowodwórce.

Fot. J. Bułhak.

Szlachetczyzna wiejska i dworska, jej tradycje i umiłowania, jej życie całe odchodzi w przeszłość niepowrotną, staje się już tylko wspomnieniem historycznym; chwila to może najodpowiedniejsza, by jej zajrzeć w oczy, spróbować naszkicować główne jej rysy.



Ryc. 12. Nad brzegiem Świtezi. Fot. J. Bułhak.

Jakimż był szlachcic polski, ziemianin nowogródzki, obywatel z białego dworu o winem oplecionych kolumnach?

Odsuńmy wszelkie sprawdziany jednostronne, wszelkie punkty widzenia klasowe. Nie wysilajmy się również na odgadnięcie wszechstronne całego duchowego oblicza, na coby potrzeba osobnego studium. Poprzestańmy na wskazaniu cech odrębnych, które się same narzucają uważniejszemu wzrokowi.

Oto był szlachcic człowiekiem najbardziej szczęśliwym na całym bliżej nam znanym świecie cywilizowanym.

Wolność jego opierała się na niezależności

materjalnej, wynikającej z posiadania ziemi, i na zdrowiu i pogodzie moralnej, płynącej z pracy na ziemi i z obcowania z ziemią. Z prostoty i umiarkowania, jakiego uczy matka ziemia te swoje dzieci, które z nią żyją w miłującym zjednoczeniu. Dwór każdy był odrębnym światem, całym królestwem — ale jego król był jednocześnie i jego pierwszym pracownikiem, odzianym w majestat dostatniej skromności. Nie było w nim nic z bogacza, który za złoto kupuje sobie bezkarność i bezczynność, ani nic z nędzarza, który przeklina swą codzienną pracę lub o nic nie dba, ponieważ nie ma nic do stracenia. Była to całkowita, iście królewska niepodległość i niezależność, wyższa nawet, nie skrzepowana przez ceremonie i racje stanu — wolność w swoim domu, wolność pracy i odpoczynku, w prostocie domowego obyczaju i w każdej zachciance szlacheckiej fantazji na sto lub tysiąc morgów wokoło.

Ziemianin był jedynym prawdziwym „panem” na świecie, w myśl słów Kochanowskiego: „ten pan, zdaniem moim, kto przestał na swoim”. Był panem w całej poezji i prawdzie tego słowa, panem u siebie i dla samego siebie, panem swego domu i ziemi, swego chleba i mleka, swych wód i drzew, swego powietrza i słońca, panem kawałka boskiego cudownego świata, w którym cała przyroda, wszystko, co żyje i rośnie, jednoczy się z człowiekiem w harmonijny, radosny hymn, śpiewany na chwałę życia.

I nie było w tem „państwie” szlachcica uczuć przemocy, wyzysku, bezserdecznego wyrachowania korzyści materjalnych. Były uczucia słuszne i dobre, od monarszej swobody i niezależności do starodawnej prostoty, chlebnej, miodnej, serdecznej, gościnnej, obfitej i zacnej. Były uczucia, które dać może jedynie tradycja i *rasa*, to wielkie słowo, zbyt często obecnie lekceważone w stosunku do ludzi, aczkolwiek bardzo poważnie traktowane w odniesieniu do zwierząt.

Uczucia te nie zdołałyby wyrosnąć w duży fachowego producenta rolnego, wymagały bowiem ścisłego związania z ziemią, życia po prostu jej sokami, miłowania ziemi nie dla jej płodów i korzyści, ale dla niej samej.

Tutaj spoczywa klucz całej zagadki, przyczyna całej odrębności naszego ziemianina. Jest

nim — miłość do ziemi. Była ona tłem wszystkich jego uczuć i uprawnieniem całego jego władztwa, — tradycyjna, ofiarna do ostatniego tchu, bezprzykładna gdzieindziej.

Kiedy nawet w innych dzielnicach Polski uważano ziemię za przedmiot handlu, za obiekt zamiany na pieniądze dla zyskowniejszej jego lokaty, ziemianin litewski (dziś mówić trzeba „kresowy”) poprostu nie rozumiał życia poza gniazdem rodzinnym, pamiętającym dziesiątki pokoleń, a konieczność porzucenia go, choćby dla przedmiotu równie zyskownego, uważał za osobiste nieszczęście. Kto tak, jak on, potrafił przetrzymać czterdzieści lat eksterminacyjnej polityki agrarnej rządu rosyjskiego, wszystkie szykany, prześladowania, kontrybucje, zakazy, trwając niezłomnie na swej placówce, trzymając się jej całym wysiłkiem woli i ukochania, jak ten dąb nadświtezki, palczastym uchwytem korzeni na życie i śmierć w głębę rodziną wrośnięty?

A ponieważ na świecie, mimo wszelkie pozorze zaprzeczenia racjonalizmu, kieruje i rządzi wszystkim duch, którego najpełniejszą, jedyną twórczą emanacją jest miłość — więc miłość ta kształtowała nie tylko charakter i życie ziemianina, lecz położyła swe niezgłądzone piętno na krajobrazie obszarów, przez niego zamieszkałych.

Bezwiednie dla siebie, bez zamiaru, jak wszystko co przyrodzone, stał się ziemianin twórcą naszego krajobrazu. Dlatego to, chcąc mówić o ziemi, musiałem zacząć od człowieka.

Hipoteza ta, może pozornie śmiała i paradoksalna, jest dla mnie pewnikiem nie tylko rozumowania, ale — i przede wszystkim — wyczucia. Postaram się jednak wesprzeć dowodami rozumowanymi sprawę, o której prawdziwości woła wielkim głosem wszystko, co jest głębszym poznaniem człowieka i ziemi.

Ziemianin siedział na swym gruncie nie dlatego, iż to było wygodne i zyskowne, lecz dlatego, że tak czyniły dziesiątki jego pradziadów, że nie umiał i nie chciał żyć inaczej. Tamci ongi wyrąbywali mieczem granicę Rzeczypospolitej, jemu już tylko pług pozostał z żelaznego dziedzictwa przodków. Więc tego dziedzictwa trzymał się oburącz w pracy i miłowaniu.

Wyzuty z serca donżuan potrafi z każdą ładną kobietą odegrać komedię miłości, ale dla kochanka o sercu czystym jest tylko jedna ukochana na świecie i wszystkie inne kobiety dlań nie istnieją. Podobnie nie istniała dla szlachcica żadna inna ziemia prócz jego własnej. A od tego miłownego obcowania — każda grudka ziemi, każdy szmat trawy, cały krajobraz



Ryc. 13. W puszczy. Fot. J. Bułhak.

okoliczny nabierał liryzmu, ciepła, serdeczności. I to nie jest poetyczną metaforą. Na plastycznej powierzchni ziemi wyciskały się swoistą płaskorzeźbą wszystkie cechy charakteru człowieka: szlachetna hojność, bezinteresowna gościnność, podniosłość myślenia, szerokość gestu, hart wytrwania i prostota uczuć.

Szlachcic nie mógłby zepsuć krajobrazu kominem fabrycznym ani kolejką, najeżoną słupami, gdyż tych ulepszeń nie potrzebował i nie znał, albo, znając, zcicha niemi gardził. Musiał natomiast zbudować dom prosty, ale wygodny i malowniczo dostojny, z wieńcem topoli strzelających w niebo jak świątynne wieżycy, po-



Ryc. 14.

Dwór w Rajcach.

Fot. J. Bułhak.

nieważ to było jego naturalną potrzebą, jak skorupa dla ślimaka lub knieja dla zwierza.

I oto na bezgranicznym krajobrazie wiejskim, polnym i leśnym, powstawały zielone oazy, białością dworów w słońcu świecące i nadawały charakter krajowi. Typ dworu ustalił się tak niewzruszenie, że budowano jego wzorem nie tylko zabudowania gospodarskie wiejskie, lecz całe miasteczka, nie wyłączając karczem, sklepów i bóżnic.

Mały dworek w zaścianku lub folwarku wyrastał na sposób wioskowy w bezpośrednim otoczeniu stodoły, obory i innych budynków, stłoczonych dookoła niego. Ale tonął w gęstwie drzew i krzewów, posiadał przed gankiem trawniczek, kwiatowe grządki, a tuż opodal świronek albo lamus naśladował ganek szeregiem słupów, podpierających dach — i tak pierwotność użyteczności prowadziła stopniowo do klasycznej kolumnady wielkich empirowych dworów i pałaców. — Na rozlewnym, potoczystym krajobrazie równinnego, lekko falistego kraju, dwór tylko nieznacznie się wznosił swymi okrągłymi, kopulastymi kępami drzew. Bezwiedne zaś poczucie architektoniczne człowieka uwieńczało tę płaską wyniosłość paru wysmukłymi, wyniosłymi wieżycz-

kami topoli, które nadawały całości sylwetę piramidalną, odcinającą się wyraziście i stanowiącą lepsze dla oka oparcie.

A te wokoło domu rosnące, niewymyślne, nawpół dzikie kwiatki, jakże miłymi oczami witały one gościa — przychodnia! Te różnokolorowe malwy, piwonie, floksy i georginie, dorosła brzoza wśród niemowlęcych barwinków, stokrotek, bratków i niezapominajek. Te bluszczowe opłoty powojów pnące się ku niewielkiemu oknu na skrzypiących zawiasach różowemi i szkarłatnymi płomykami, ażeby gdzieś w końcu stulić się uściskiem z girlandami chmielu

czy dzikiego wina, okrywającymi ściany domostwa aż po dach wysoki, omszony rdzawo-burą pleśnią z zielonemi, szmaragdowemi łatami! Te samorosnące w malowniczym nieładzie kępowiska jaśminów, glogów i kalin, szumiące pszczołami zarośla bzów i leszczyny, siedliska ptasich szczebiotów i fruwań, czatownie chytrych i zwinnych kocurów, milczkiem pilnujących upatrzonej skrzydlatej zdobyczy!...

A wewnątrz dworku bielone pokoje z belkowanymi sufitami, jesionowe stoły, krzesła i kanapy, komoda z pracowitem włóczkowem przykryciem, w kącie ochrypy szafkowy zegar, na ścianach dożynkowe wianki i Kościuszkow-



Ryc. 15.

Oficyna w Boracinie.

Fot. J. Bułhak.

skie portrety, nad drzwiami „Błogosławieństwo Duchowne Domu” z wyżółkłymi obrazikami i modlitwami, nad łóżkiem spłwiała dywan z zielonemi jeleniami, na nim duże skrzyżowane strzelby, krzyż i gromnica... I stare kalendarze, roczniki i modlitewniki na półce, obok barometru z bernardynem, wróżącym osobiście pogodę, i pęki ziół pachnących zwieszane z belkowanego pułapu, i wielki piec z zielonych kafli drzwiczkami skrzypiący żałośnie, i jakiś niematerialny zapach tradycji, prostoty, pokoju i ciszy...

Dwór średniego typu różnił się od dworku nie tyle zasadniczo, ile raczej rozmiarami. Częściej już murowany, pysznił się czterema białymi kolumnami wysokiego ganku, którego okno dymnikowe, promienisto podzielone na trójkątne szybki, wachlarzowato rozłożone, dziwnie przypominało oko Opatrzności z kościelnych frontonów. Dach miał łamany, czterospadkowy, o linii brzeżnej kantu wygiętej na podobieństwo namiotu, lekkiej i wdzięcznej. Od zabudowań gospodarskich stał już nieco opodal, łącząc się w oddzielną całość z rozległym trawnikiem i dużym sadem owocowym i jagodowym. W nim kwiatami sadzone ścieżki prowadziły do altan, alei i szpalerów lipowych, grabowych, świerko-



Ryc. 16.

Droga.

Fot. J. Bułhak.

wych, które razem stanowiły naturalne ograniczenie ogrodu, a kończyły się opodal w przyległym gaju, albo też schodziły do stawów lub rzeczutki, roztaczającej wśród nizinnych łąk swe błękitne zakręty. W ogrodzie kultura użytkowa i zdobnicza mieszała się z pierwotnością i bujnym dzikiem rozrośnięciem, tworząc dziwną całość, pełną samotności i uroku, w której królowały ogromne, rozłożyste, wspaniałe drzewa. Żeby opisać te wszystkie starodrzewy, te podniebne gałęziste topole, te rozwiewne kędzierzawe brzozy o skamieniałej w czarniawych gruzłach korze, te smętno szumiące sosny-samotnice, kuliste kasztany i klony o listowiu gęstym i cienistym, czarne baldachimy łapiastych świerków, rozczochrane wierzby na krótkim, przysadkowatym kadłubie; żeby godnie pokazać cały ten lud olbrzymów, przyjaciół, powierników i towarzyszy wielu pokoleń — nato nie dosyć kochać je najtkliwszem, najtajniejszym, najwierniejszym kochaniem — nato trzeba być poetą i dać o nich księgę.

Więc tutaj zapytam tylko: czy oprócz ziemi, wody i powietrza — nie wykarmiły i nie wypielegnowały tych kochanych, jedynych, niezastąpionych przyjaciół naszych — miłujące serce ludzkie,



Ryc. 17.

Samotna sosna.

Fot. J. Bułhak.



Ryc. 18.

Zaścianek.

Fot. J. Bułhak.

myśl zapobiegliwa i umiejętna, pracowita ludzka dłoń?

Czy wogóle ta całość dworu polskiego, przeznaczonego dla pracy i wypoczynku, dla wygodnego, ale i dostojnego odosobnienia w cichym trudzie i pogodnej kontemplacji, — czy w sobie, jak w zwierciadle, nie odbija duchowego oblicza jego twórcy i pana?

Czy mam opisywać trzeci rodzaj pańskiej siedziby, pałace i zamki? Na to zaisteby potrzeba nowego, osobnego artykułu. Więć tylko zapamiętajmy, że te siedziby świeciły wzorami piękną architektonicznego, że były nieraz muzeami i archiwami, w których przechował się dorobek kulturalny, wykwint, smak, nauka i sztuka całych pokoleń ludzkich. Że nieraz każdy budynek dworski bywał tam dziełem sztuki budowniczej, złączonym z drzewami i roślinnością w estetyczną całość, że kwietniki były kobiercami, a parki — obrazami, malowanymi w samej naturze przez misternie i gustownie odczuty dobór barw i ugrupowanie plam, mas i kształtów. Że dwór był oazą piękną i rozsądnym cywilizacji, oświaty, pomocy lekarskiej, życzliwej, doświadczonej porady, że promieniował w okoliczne wieśniacze chaty, że, jeśli z kilku milionów tak zwanych Białorusinów, dzisiaj jeden milion czuje się całkowicie Polakami i stał się nimi dobrowolnie, bez najmniejszego nacisku i przymusu — jest to zasługą dworu polskiego i kościoła, i bez nich byłoby to niemożliwe.

Wyjdźmy teraz ze dworu w pole. Mijamy krzyż, lub murowaną „figurę”. Bez godła Męki Chrystusowej dwór polski był nie do pomyslenia. Wejścia do niego strzegł krzyż, a na pobliskim wzgórzu, umiejętnie wybranym, rzucona na tło kilku drzew, wznosiła się kapliczka z figurą.

Topolowemi „przysadami” wychodzimy na drogę, łączącą się w oddali z gościńcem...

Czy to będzie wąska ścieżyna, wydeptana obok drogi wśród drobnej murawy z białymi kwiateczkami, albo naprzetał sianokosem lub zbożowym łanem prowadząca, czy też zwykła nierzadko drzewami sadzona droga, którą deszcz psuje a wiatr naprawia, czy wreszcie szeroki na dziesięć sążni gościńiec, inaczej trakt pocztowy, łączący z sobą większe i dalsze ośrodki, gościńiec ogromny, rozległy, jak cyrkowa arena, z czterema rzędami starych brzoź, splatających i rozplatających na wietrze swoje kędziory — jaką piękną i malowniczą linię mają te wszystkie drogi! Jakie przedziwne zdobnicze esy i floresy wprowadzają one do krajobrazu! A jeśli się wiją tak kręto i wdzięcznie, to dlatego, że ich twórcy kierowali się fantazją naturalnego instynktu i przypadkowości, a nie suchym wyrachowaniem linii geometrycznie najkrótszej.

Szosa europejska rozbija, rozczłonkowuje krajobraz, wprowadzając doń element spekulacyjnego pedantyzmu, bardzo zapewne wygodny i użyteczny, ale jakże ubogi estetycznie! A na-

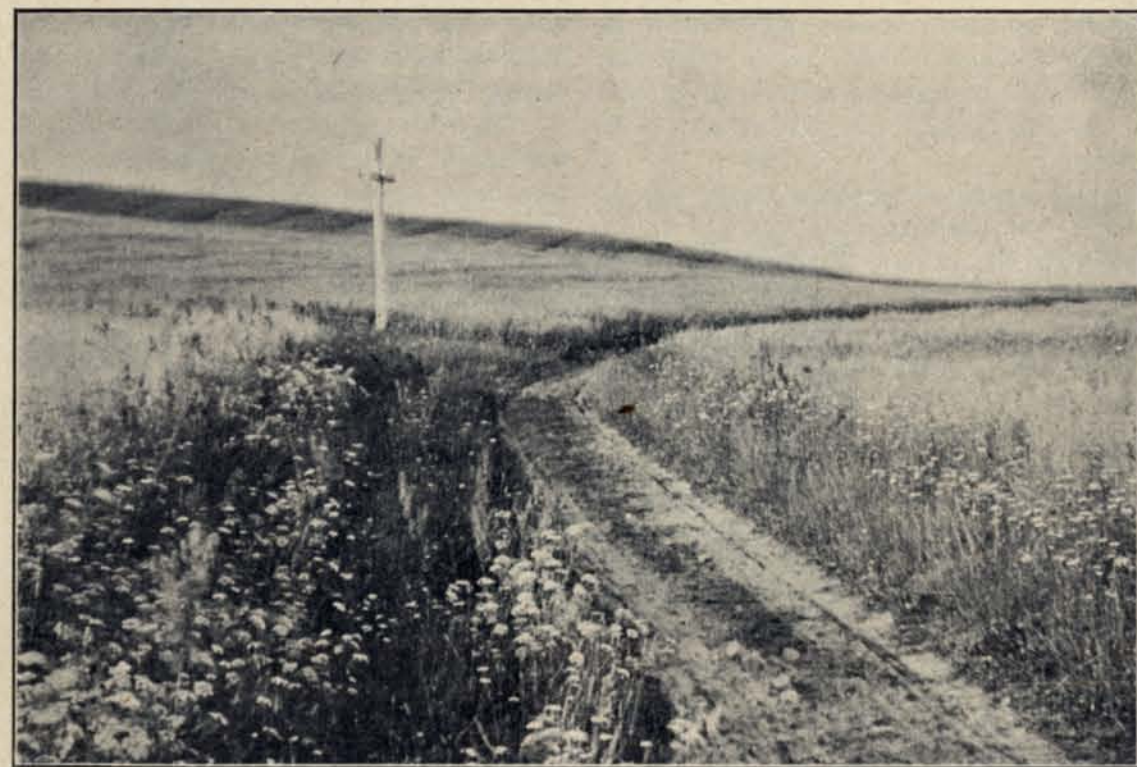
sza droga zachyla się i znów odgina nadobnymi łukami, odsłania w zagięciach coraz nowe perspektywy, spada ze wzgórza w kotlinę kręconą wstęgą, wspina się znów pracowicie na zbocza i pagórki i ciągnie za sobą w pielgrzymim trudzie korowód brzoź-wędownic.

A nasze pola i łąki, pastwiska i nieużytki, miedze i „ścianki”, ugorujące i niewyzyskane, dzięki nieopatrznej może i lekkomyślnej, ale jakże malowniczej pańskiej rozrzutności! Te kępy wikliny i wierzby po mokrych łąkach, olszyny w dołkach nad ruczajami, brzeźniaki i sośniaki na suchych pagórkach, te samotne grusze, parasolami rozpostarte ponad nadmierne szeroką miedzą, gdzie wśród bezładnie zwalonych kamienisk czerwienieją szczawie w brunatnej gazi mietlicy, a złocista dziewanna piętrzy się słupkami gęsto okwieconych łodyg, gdzie zajądło cykają świerszcze i odurzająco pachną piołuny i cząbry... Te rozsiane wszędzie wśród pól, nie wiedzieć przez kogo i kiedy posadzone pojedyncze drzewa, tak miłe wabiące oko; te małe brzożowe gaiki z soczystą wysoką trawą, z ponętą cienistości i niespodziankami grzybów i jagód; te osamot-

niałe wdowie sosny, o dziwnie pokrzywionych konarach, co szumią przeciągle na piaszczystym odłogu, osypanym żółtymi nieśmiertelnikami, jakgdyby manną odludnej, bezpłodnej pustyni...

Wreszcie nasze lasy, olbrzymie, rozległe, bogate, a potrzebione, poniszczone przez wszystkich świętych ze złodziejskiego kalendarza, rosnące jak Bóg da, a słońce i deszcz pozwole, ale jakież malownicze, jakie różnolite, jakie niepodobne do tych bardzo użytecznych cywilizowanych kultur leśnych, które się widuje gdzieindziej na świecie. O ileżbym musiał znowu rozszerzyć ramy tej pogawędki, gdybym chciał pisać o nich i o ich niezmiernie ważnym znaczeniu dla estetycznej wartości naszego krajobrazu.

Więć znowu tylko przypomnę: jeśli te wszystkie zarośla, drzewa, gaje i lasy zdobiły nasz krajobraz i podnosiły jego malowniczą pierwotność i dziewiczość, działało się to znów dzięki pańskiej rozrzutności ich właścicieli, którzy mieli jeszcze dość chleba i bez niszczenia naturalnego piękna ziemi, i nie posiadali tej praktycznej ambicji, by ze swoich po-



Ryc. 19.

Droga polna.

Fot. J. Bułhak.

siadłości uczynić do cna wyzyskane grzędy i pokratkowane inspekta. Jednym słowem, dokądkolwiek się zwrócimy, wszędzie człowiek i ziemia jednakie mają oblicze i współżyją w zupełnej harmonii, kształtując się wzajemnie.

Powiedziałem: „mają” i „żyją”. Niestety, już nie; — „mieli” i „żyli”. Te czasy minęły — ziemia w inne ręce przechodzi i jednocześnie zatracą dawny swój wygląd. A czego nie zniszczyła łupieżcza ręka zaborców, czego nie przeorał krwawy pług wojny, to, zdaje się, nasza własna państwowa postępowość jeszcze skuteczniej przenosi z rzeczywistości w dziedzinę poetycznej legendy.

Bo i oczywiście, w świetle współczesnych haseł demokratycznych, jakże mizernie i żałośnie wyglądać muszą te przestarzałe zachwyty jednego z mohikanów nad niedołącznym egoizmem gromadki obszarników, rzekomo przeciwstawiającej się całej Polsce nowożytniej!

Sprawę tę rozstrzygnie przyszłość i osądzi historia. Dzisiaj, obcując na tych kartach z krajobrazem dworu polskiego, tyle tylko powiem, że dwór polski tu stworzył, zachował i rozszerzył Polskę. Jeśli ta ziemia garnęła się do polskości i stała się polską — uczynił to szlachcic, obywatel ziemski, faktem swego tu istnienia i trwania. Gdyby nie on, dzisiejsze granice Polski skurczyłyby się o setki kilometrów zgodnie z polityczną kartografią lorda Curzona.

O tem nie należy zapominać przy wszystkich zarzutach, jakie się ziemianinowi naszemu stawia lub stawiać będzie. Nie zmienia zresztą one w niczem niewątpliwego faktu, że on, ten szlachcic i ziemianin, ukształtował kraj nasz i fizycznie i moralnie.

Powtórzę słowa, wypowiedziane na wykładzie inauguracyjnym w roku wskrzeszenia Uniwersytetu Stefana Batorego.



Ryc. 20. Dwór w Radziwilmontach. Fot. J. Buthak.

„...U nas — inaczej. Nasza wieś, nasza ziemia cała, to bezbrzeżne morze, po którym możesz żeglować bez przeszkód, gdzie się podobą i jak się podoba — z własną busolą i na własną odpowiedzialność.

Pod jednym wszakże warunkiem. Tą busolą musi być — serce. Polskie serce, kochające prawdziwie i głęboko tę ziemię rodzinną.

Bez niego — nasze rzeki i jeziora, takie modre i świetliste, zdradzą swe wodne ubóstwo; nasze polne drogi i ścieżki, przepasujące łąny zbożowe kapryśnym rytmem pływających wstęg, ukażą wszystkie swe karkołomne wyrwy, kamienie i wyboje; nasze wiosenne kobierce pól, nasze złote jesienne niwy stracą swój urok i wykażą bezsilnie swą oplakanie niską wydajność hektolitrów ziarna; nasze rozszumiałe ostępy jodeł i sosen wyśpiewają jedną tylko tajemnicę — bezładnego i rabunkowego gospodarstwa leśnego. — Bo gdzieindziej — na Zachodzie, na Południu i słońce jest gorętsze i góry wyższe, pełniejsze wody i bujniejsze zboża i wobec tamtego bogactwa ziemia nasza, oglądana z zimnem okiem turysty czy handlarza — biedną jest i jałową.

I stamtąd — wraz z huczącym łoskotem maszyn i pióropuszcami dymów fabrycznych nadciąga ku nam, zbliża się — uprzemysłowienie, rozrost miast, uregulowanie dróg lądowych i wodnych, a razem... zawisa groźba zniekształcenia naszej wsi, wyrok powolnej ale niechybnej zagłady jej lirycznego piękna.

Dlatego wołam: z sercem otwartym a okiem czujnym i bacznie idźmy ku tej ziemi, poznajmy zbliżając się jej niewysłowione piękno i utrwajmy je w pamięci potomnych zanim nie zostało do reszty zbezczeszczone i zabite, kto zaś ma środki i siły, niech pracuje nad jego ratowaniem i zachowaniem dla przyszłości”...



Ryc. 21.

Fara i ruiny zamku w Nowogródku.

Fot. J. Buthak.

Józef Żmigrodzki.

NOWOGRÓDEK.

Któż nie zna tego imienia? Komuż na jego dźwięk myśl nie biegnie w stronę litewskiego miasteczka, tak małego obecnie, a tak ongiś sławnego i potężnego?!

Drogim jest Nowogródek sercu polskiemu, jak mało jednak rodaków zwiedza to miasto, które powinny być miejscem pielgrzymek!

Chcąc je atoli zwiedzić, niech ziomkowie z głębi kraju patrzą na nie tak, jak patrzy miłośnik sztuki na stary, cenny obraz, nie baczając na jego zniszczoną postać i liche ramy — niech nie widzą biedy i zaniedbania miasta, lecz niech spojrzą na nie przez pryzmat historii, przez pryzmat górnych i chmurnych chwil, które przez nie, jak przez cały ten kraj, przeszły...

Nowogródka, założonego przez kniazów ruskich w XII czy XIII wieku, dosięgnął najazd tatarski Batego, poczem tę bezpańską krainę (Tatarzy bowiem cofnęli się szybko z powrotem) zajęli Litwini pod wodzą Erdziwiłła, który tu zamek pobudował.

Kolejno następują napady krzyżackie i tatarskie, zamek broni się jednak i nie poddaje nigdy najeźdźcom.

Miasto rozkwita pod panowaniem Mendoga, a potem — Witolda.

Mendog na zamku nowogródzkim zostaje koronowany — przez wysłańca papieża Inocencjusz IV — na króla litewskiego. Ceremonia odbywa się z ogromnym przepychem w obec-

ności biskupów, mistrzów i dostojników Zakonu Inflanckiego.

Niedługo jednak trwa ta sielanka. Krzyżacy nie zaprzestają swych knowań i napadów. Znowu zamek mężnie stawia czoło i nie ulegnie.

W 1415 r. książę Witold zwołuje na zamku nowogródzkim sobór wszystkich biskupów greckiego obrządku w kraju w celu wybrania metropolity litewsko-ruskiego i uniknięcia zależności od Moskwy. — Tenże książę wznosi kościół zwany później Farą u stóp zamku. W tej to Farze bierze ślub król Jagiełło w 1422 r. z cudnej podobno urody księżniczką Holszańską Sonką, późniejszą matką Jagiellonów. Tu też w 1799 r. zostanie ochrzczony Mickiewicz.

Największym rozkwitem cieszy się Nowogródek pod opieką królów polskich, którzy nadają mu rozmaite przywileje i prawa, uwzględniające różnice narodowościowe i religijne, i ustanawiają tu kadencję Trybunału W. Ks. Litewskiego, na którą ściągają bracia szlachta, mający wiecznemi sądowe sprawy, a za nimi podążają kupcy, częstokroć z Włoch, Turcji i Wschodu.

Reformacja, zalewająca Polskę, i w Nowogródku odbija się głośnie echem. Odbywają się tu dysputy publiczne.

Zwiedza miasto i król Stanisław August.

Rok 1812. — Jak stada barwnych ptaków spadają oddziały wojsk napoleońskich na Nowogródek, który je przyjmuje z otwartymi ra-

mionami i gorącym sercem. Bo jakżeż to nie przyjmować swoich ukochanych bohaterów! Ks. Józef Poniatowski, generał Dąbrowski i inni...

Koło historii obróciło się...

Znowu Ruś rządzi przeszło sto lat, starając się niszczyć, choć bezskutecznie, polskość. Naprawdę w 1831 i 1863 r. dusi powstania. — Duch żyje.

W 1915 r. zalewa kraj i Nowogródek najazd niemiecki, a w 1918 i 1920 — znów nawała wschodnia.

I znowu — stałe panowanie Polski...

Rany zadane przez wojnę goją się stopniowo. Nowogródek odżywa, — zostaje, jak i przed kilkuset laty, podniesiony do godności miasta wojewódzkiego, — wita w swych progach najwyższych dostojników Polski: Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego w 1922 r., a potem w maju 1924 roku — Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego.

Sędziwy Władysław Mickiewicz odwiedza Nowogródek i jest podejmowany przez społeczeństwo z entuzjazmem w domu swego Wielkiego Ojca w maju 1922 r.

Do Nowogródka dojeżdża się obecnie koleją do stacji Nowojelna, skąd 23-kilometrową odległość do miasta można przebyć kolejką lub samochodami.

Szosa do Nowogródka początkowo prze-

chodzi przez płaskie piaszczyste pola koło Nowojelnej, — biegnie dalej przez miejscowość coraz więcej falistą, szczególnie piękną w okolicach Koszelewa, — potem wspina się na szereg pagórków przed Nowogródkiem, który ukazuje się z najwyższego wzgórza, jakby widok ze starożytności. Zbliża się to zwykła mała miejscina, a jednak, jest tu coś, co bierze za serce, tak samo, jak ten zwykły tekst w poźółkowej księdze metrykalnej:

...die 12 Febr. P. A. R. D. Antonius Postlett Can. Livon. baptisavit Infnt. nns. Adamum Bernardum...

A te stare kościoły i klasztory! Naprawdę najeżdżycy tyle niszczyli, naprawdę starali się zatrzeć ślady przeszłości świetnej. Woła ona wielkim głosem do każdego, co chce ją widzieć i odczuć...

Przypomina się urywek z pamiątek nowogródzianina z połowy zeszłego wieku:

— Powiat nowogródzki na Litwie jest to jak mała wyspka na oceanie, zdala za ledwie widna, lecz tak wabiąca swoją powierzchnią, że,

kiedy okręt koło niej przepływa, wznosi się mimowolne wołanie podróżnych, żeby się przy niej zatrzymać... (Powleść z czasu mego, 1858).

Niechże się jak najwięcej w Polsce wznosi tych wołań, niech bracia nasi zwiedzają ten piękny zakątek kraju, niech odetchną jego ożywczym powietrzem i odczują ten sentyment mickiewiczowski, co się nad piękną ziemią nowogródzką unosi...

Wilhelm Henneberg.

S Ł O N I M.

Czy jadąc szerokim, piaszczystym traktem z Dereczyna, dawnej rezydencji ks. Sapiehów, czy szosą od strony nudnych i brudnych Baranowicz, będących skrzyżowaniem paru linii kolejowych, czy wreszcie od strony starożytnego klasztoru żyrowickiego, miejsca popasu rycerstwa polskiego w wyprawach na Moskwę, zewsząd, przejeżdżając przez tę bogatą w lasy i wzgórkę, średnio urodzajną okolicę, natrafisz

na starożytne miasto Słonim. Z każdej z tych stron jadąc, zobaczysz najpierw szczyty wieżyc miasta; potem, jeśli śpieszysz z Dereczyna, roztworzą się nagle jakby wielkie wrota. Z za wyniosłości ostatniej, między łagodnymi wzgórzami, ujrzysz miasto na płaskiej górze leżące. Konie każesz popędzać, lub motor silniejszym strumieniem benzyny zasilisz.

Radośnie wzywają cię strzeliste białe mury

wyniosłych kościołów, gorąco witają rdzawe bryły dachów klasztornych. Wyciągają się do ciebie ramiona attyki przepięknej synagogi... Tu i owdzie potężny dach, na masywnym bloku osadzony, uwagę twoją zwróci — to dawne budynki pałacowe. Setki domów, bliżej środka miasta skłębionych, dalej luźniej stojących, roją się, tworząc ulice i zaułki.

*

Przy wjeździe do Słonima, u czterech wylotów jego, stały kapliczki, z których jedna, bardzo bogata architektonicznie, choć bez ornamentów, pod daszkiem swoim, podpartym czterema filarami, osadzone na jednym trzonie — chroni od deszczów i skwarów słońca figurę św. Dominika.

Figura ta zdaje się nie być współczesną kapliczce. Chłodne i niewyszukane linie postaci świętego odbiegają daleko od nabrzmiałych i silnie cieniujących w słońcu form kapliczki, przypominających żywo podobną kapliczkę św. Hiacynta na Pohulance w Wilnie. Skromnie postawiona u drogi, wiodącej do miasta, przy mostku, przerzuconym przez strumyk, otoczona brzoza, miłującą ręką zasadzoną, radośnie wita drożonego przechodnia. Z dwóch pozostałych kapliczek, jedna, przy wylocie na Żyrowice, — skażona do niepoznania, z trzeciej pozostały tylko gruz...

Wyłowisz z mrowia domów i domeczków ważniejsze punkty architektoniczne, otrzymamy ciekawy szereg gmachów zabytkowych. A gdybyśmy zdołali wskrzesić dwa klasztory, z kościołami niewątpliwie gotyckimi, z których resztki jednego dochowały się jeszcze dla oczu ludzi dziś żyjących, a o drugim mamy wiadomości z zapadłych przed 30 laty sklepień grobowcowych, to otrzymalibyśmy zajmujący obraz polskiego kresowego „miasta klasztornego”.

O niskich brzegach, rozlewna rzeka Szczara przepływa tu wzdłuż schodzącego na lewy jej brzeg płaskowzgórza, na którym miasto wy-

kwitło. Prawy jej brzeg, przechodząc w niezmierną równinę, do dziś dnia tworzy grząskie pastwiska, niegdyś moczary i błota, broniące od nawały wschodniej ten gród, ku chwale bożej i Rzeczypospolitej zbudowany. Na Szczarańskiej cięciwie stał napięty łuk klasztorów, garnąc pośród siebie synagogę.

Resztki klasztoru, wysuniętego w stronę Żyrowic, którego kościół za czasów rosyjskich został zburzony, stoją, tworząc samotny blok. Pilastrowania, gzymsy, wewnętrzne sklepienia oraz plan budynku stwierdzają styl barokowy. O budynku tym, przy dzisiejszym stanie jego, bez badań zasypanych fundamentów, powiedzieć więcej nie można.

Drugi budynek w półkolu gmachów słonimskich to pustką stojący klasztor i kościół OO. Bernardynów. Jest to przepyszny zabytek: okaz budownictwa barokowego pol-

skiego na ziemiach naszych wschodnich. I jeśli mówić ktoś kiedykolwiek będzie o polskim stylu w architekturze, to kościół ten na pierwszym miejscu musi wziąć pod uwagę. Jest w nim cała Polska z najlepszych czasów.

Stoi ten kościół na niewielkim pagórku. Wyrósł jakby z niego. Potężne skarpy, podpierając wieżę czterograniastą, przechodzącą od trzeciej kondygnacji w ośmiobok, tworzą jej właściwą architekturę. Zrosnięta z nią z prawej strony przybudówka optycznie silnie wspiera potężną wieżę. Małe, okrągłe otworki, dla samopałów zrobione, i wąskie okna, osadzone na najwyższym piętrze dzwonnicy, podkreślają jej muskularność. Niskie bardzo, półłukiem zwieńczone wejścia do wieży, ze znakomicie odręcznie w cegle i w tynku wykonanymi prymitywnymi barokowymi portalami, związują przez nią cały korpus kościoła z pagórkiem, tworząc z otoczeniem jednolitą kompozycję. Trzy okna z każdej strony kościoła proporcjami swoimi przypominają wpływy gotyckie, z pod których, prawie bezpośrednio, architektura kresowa prze-



Ryc. 22.

Gmach starostwa w Nowogródku (dawna kamienica radziwiłłowska).

Fot. J. Buthak.



Ryc. 23.

Klasztor i kościół po-bernardyński w Słonimie.

Fot. A. Wistocki.

szła pod panowanie tak doskonale harmonizującej z polskim charakterem narodowym swobody stylu barokowego. Świątynia ta, jak i wszystkie inne, zachowane dotychczas w Słonimie, jest jednonawowa. Dalszy jej ciąg w kierunku wschodnim, o szerokości o 6 mtr. szczuplejszej niż nawa, przechodzi w wydłużone prezbiterjum. Przybudowane przez rody okoliczne, o parę dziesiątków lat później, dwie kaplice,



Ryc. 24. Brama przy kościele po-bernardyńskim w Słonimie. Fot. A. Wiślicki.

tworzą z resztą kościoła w planie krzyż. Skromne na zewnątrz, choć barokowe, bloki kaplic, z prymitywnymi latarniami u szczytu, pięknie rysują się kopulastym przykryciem miękko ułożonego gontu. Poniżej, z prawej strony, stoi bramka, zniszczona srodze przez czas i ludzi. Tworzy ona, będąc wejściem do ogrodu klasztorowego, rodzaj maleńkiego barbakanu. Dekoracja tak oryginalna, że, gdy, wzorując się na niej, jeden ze studentów zaprojektował podobną, ciało profesorskie w Warszawie uznało kompozycję za niemożliwą. Stoi to arcydziełko lat blisko dwieście. Kościół wyraźnie dominuje nad klasztorem, związany z nim wąskiem, w ścianach ukrytem przejściem do obszernej, sklepionej

zakrystji. Zakrystja i skarbiec dawny stanowią blok, łączący kościół z rozwartą na południe, podkówną klasztoru. Skromny, udekorowany pilastrami na szwach murów poprzecznych z zewnątrz, stanowi klasztor ten poważny budynek. Całość skąpana w bujnej zieleni, zroszonej licznymi źródłkami, z podnóża pagórka wytryskającymi.

Wnętrze kościoła ma bogaty, wspaniałe pomyślany chór, reminiscencję z św. Jakóba w Wilnie, drobniejszy jednak w strukturze. Pięć ołtarzów, z których dwa w nawie kościelnej, a trzy w prezbiterjum, jednego artysty projekt, stanowią jednolitą kompozycję rokokową. Wejście do kaplic, obecnie częściowo zamurowane, gdy się je przebiję, połączy aneksy te w jedno z resztą kościoła. Kaplica południowa stanowi już bardziej wyrafinowany okaz baroku. Wnętrze to, oświetlone górnobocznie, daje niezmiernie oryginalne gotyckie efekty na barokowych dekoracjach ścian.

Opodal, do osiowo założonego, trochę wgłębionego, małego, prostokątnego, otoczonego domkami miejskimi placu, przywarła mocną barokową attyką bożnica. W szczegółach pokrewna ona klasztorowi OO. Bernardynów. Wnętrze jej pokrywa sklepienie, na kwadratowym planie założone, oparte na czterech zawierających ołtarz słupach. Tu też spotykamy małe otwory w murach, tak znakomicie podnoszące monumentalność budynków.

Zwróciwszy wzrok na północ, spostrzegamy mury klasztoru SS. Niepokalanek dawniej Bernardynek. Wydłużony z tej strony, wyciągnięty na blisko 100 metrów blok kościoła i skrzydła klasztoru, postawionych w jednej linii, z grubą bernardyńską wieżą w pośrodku, śmiało strzela do góry ogromnymi dachami i przysadzistym hełmem. Klasztor stoi na płaszczyźnie. Dokoła wre życie. Dzwonią dzwonki na pauzę. Gwar dziecięcych głosów rozbrzmiewa na dziedzińcu lub w ogrodzie. To znów dźwięki chóru dziewczęcego wymykają się, mimo zamkniętych okien, z wielkiej sklepionej sali parterowej, jakby pragnęły wszystkim oznajmić o szlachetnym tętnie, jakie w klasztorze tym bije. To znów w ciszy skwarne południa na dziedzińcu klasztornym skroś otwarte okna klasy szkolnej słyhać lekcję głosem śmiałym wydaną.

Na dziedzińcu kościelny wchodzi się przez bramę - dzwonnice, bogato w baroku komponowaną. Grube jej mury, zamykane na noc potężnymi wieżami, zawierają strome, spadziste schodki, które prowadzą do dzwonu, na piętrze osadzonego. Przekroczwszy tę bramę, wchodzimy na szczupły, zielenią starodrzewia przysłonięty podwórzec. Z lewej strony mamy kościół, wtopiony wysoką wieżą w stojący naprost wejścia zamknięty prostokąt klasztoru. Dziedzińiec ten tworzy prześliczne wnętrze. Widok północnej ściany kościoła z dwoma charakterystycznymi niskimi wejściami, jednego wprost do nawy i drugiego przez wieżę, z oknami o płaskim łuku (panującym prawie wszechwładnie w Słonimie), obramionami charakterystycznie wciśniętym w tynki profilem, urwanym wszędzie od dołu, z girlandami i aniołkami, prymitywnie nad każdym oknem w gzymsowaniu swobodnie zawieszonymi, nadaje fasadzie, wraz z rzadkimi pilastrami, śmiało wysuniętymi, o głowicach prymitywnych — wyraz nie rozdrobniony, ale, nawet w słońcu zachodnim, syntetyczny. Przechodząc dalej, mijamy wieżę, która, oglądana tu blisko, w skrócie perspektywicznym, kształty swe bogate mocno zaznacza. Głowice pilastrów, bogatsze od strony absydy, powoli przechodzą, jakby były tylko szkicem, a ostatnia z nich, na stopieniu wieży z surowym blokiem klasztoru, ma tylko wystający podkład dla woluty korynckiej. Dalej już stoi zamknięty ze wszystkich stron klasztor. Wysoki dach esówką (niepodzielnie panującą w Słonimie) kryty, podparty gzymsem barokowym, chroni mury piętrowego gmachu. Pilastry, nieregularnie lecz rzeczowo, znów na szwach ścian wymurwane, tworzą jedyną dekorację pośród niewielkich okien. Biel murów zewnętrznych nadaje całości dziwny urok.

Urok ten zwiększa się jeszcze, gdy, wszedłszy do środka przez spore parlatorium, stanimy w obiegającym dokoła środkowy dziedzińiec klasztoru wesołym sklepionym korytarzu. Z jasnym uśmiechem, z wyrazem skupienia, a jednocześnie ogromnej dobroci — w habitach białych i błękitnych — spieszą zakonnice. Zakon w klasztorze tym przetrwał najgorsze czasy prześladowań rosyjskich. Wkładając szaty wymierającego tu zakonu SS. Bernardynek, przetrwał wszystkie inwazje, a dziś promieniuje,

jak słońce, na okolicę. Umiłował w całej świadomości budowlę zabytkową, którą zamieszkuje, i ożywia te przepiękne mury duchowością naprawdę niezwykłą. — Z dawnych przestronnych cel wokoło korytarza zrobiono, łącząc je po dwie lub trzy, klasy zakładu naukowego, prowadzonego przez Zakon. — Mury klasztoru nigdzie nie cieńsze jak 1,10 m., dźwigają sklepienia krzyżowe. Jeden z korytarzy, wschodnio-zachod-



Ryc. 25. Kościół po-bernardyński w Słonimie. Fot. Cz. Jeśman.

ni, szerszy niż inne, łączy dwa główne ośrodki życia klasztoru; na zachodnim końcu jego umieszczono obszerny refektarz o powierzchni stu kilkudziesięciu metrów kwadratowych, sklepiony beczkowo, z lunetami (przy nim kuchnia, ze śladami dawnej wędzarni, która wznosiła się przez dwie kondygnacje wwyż); drugi koniec wiedzie do orjentowanego na wschód barokowego kościoła. Z piętra, małymi drzwiami, umieszczonymi w ścianie wieży, o blisko dwumetrowej grubości, przechodzimy do olbrzymiej jakby łoży — drugiej kondygnacji wieży. Wysokie to sklepione pomieszczenie, otwarte w całej szerokości i wysokości ściany na spadający kaskadą ławek chór kościelny z organami, po-

zwała okiem objąć precudny, z wielkim pietyzmem utrzymany kościół.

Rozwija się przed nami szereg pięciu ołtarzy, z których trzy w prezbiterjum tworzą jednolitą kompozycję rokokową. Pod łukiem tęczowym ręką architekta-rzeźbiarza swobodnie, z wielkim wyczuciem bloku muru, zawieszona jest, a częściowo weń wrąbana, kazalnica. Jest to arcydzieło sztuki rozkwitłego baroku. Lekka i niezmiernie proporcjonalna. Naprzeciw niej — konfesjonał w tym samym charakterze, lecz trochę cięższy. — Po lewej stronie prezbiterjum wejście do zakrystji, a w niej, pod rozłożystym sklepieniem, w rogu — piec zielonkawy-brunatny, pękaty niby stary bernardyn, z kafli wielkich, łękowatych, z rzeźbionymi owocami, przedmiot zachwyty dla znawcy. — Po drugiej stronie prezbiterjum wchodzi się do dwu komnat, z których zrobiona jest kaplica. Z nich — do nisko sklepionego obejścia, przywartego do podnóża południowej ściany kościoła. Przechodząc przezeń z powrotem do klasztoru, zauważamy dwoje małych drzwi. Są to wejścia do wydrążonego w grubym murze kościelnym konfesjonału, gdzie dawne mniszki, nie komuniku-

jąc się ze światem, odbywały spowiedź. Ksiądz zasiadał w nim, wchodząc przez drzwi, nieznacznie umieszczone pod chórem kościelnym. — Z wielu ciekawych fragmentów budowli tej wspomnieć należy jeszcze o tajemniczym ciemnym pomieszczeniu w wieży, do którego wsunąć się można tylko przez wąskie zamaskowane do niepoznania schodki z przejścia bezpośredniego między klasztorem a kościołem.

Trzy obszerne piwnice z potężnymi sklepieniami dopełniają liczby wnętrz klasztornych. Jedna z nich, iście bernardyńska, rozległa, niewątpliwie mieściła najcenniejsze skarby klasztoru. Wchodziło się do niej kiedyś tylko przez wąskie, strome, w murze drążone schodki, wyszlifowane częstym nawiedzaniem piwnicy.

Obszerny ogród tego klasztoru łączył się ongiś z sadami sąsiedniego klasztoru braci Laterańskich. Z tego ostatniego nie zostało jednak ani śladu. Pozostał tylko wielki jednonawowy kościół, barbarzyńsko przerobiony przez sławną rękę bezprawia rządów rosyjskich. Stoi on znów, jak i tamte, na jednym z pagórków miasta. Orjentowane na wschód prezbiterjum dominuje nad szeroką ulicą wjazdową. Mimo jego dzisiejszego skażenia, żywo można sobie wyobrazić jak pięknie wyglądały bloki tego kościoła, o ongiś wysokich dachach. Otacza go dawny jeszcze mur cmentarny. Twierdzeniu obecnych opiekunów kościoła, na sobór przerobionego, że to starodawna cerkiew, zaprzeczają stanowczo: 1-o, plan kościoła, w formie wydłużonego krzyża, o typowo barokowym założeniu; 2-o, wewnętrzne dekoracje ścian, których nie zdążono przerobić: pilastrowania i gzymsy są bowiem barokowe; 3-o, sklepienia barokowe. W kościele tym, za wrotami „carskimi”, wisi wielki obraz, o którym komisja konserwatorska orzekła, iż jest to płótno, pochodzące z końca 19 wieku i wybitne cechy kultury zachodniej noszące. Obraz ten przedstawia Chrystusa, siedzącego pod drzewem i błogosławiącego trzynaście osób, do jednej rodziny pewno należących. Przypuszczać można, że jest to sportretowana jedna z rodzin ówczesnych z okolic Słonima. Może Ogińskich, którzy wówczas słynęli z wysokiej kultury artystycznej? Postaci, szczególnie kobiece, traktowane są wedle modnego wówczas stylu orjentalnego. Twarze dzieci, a zwłaszcza kobiety

młodej, trzymającej dziecko na ręku, i matrony, obok niej stojącej, noszą wyraz niezwykle szlachetny przy czysto polskim typie.

Wyszedszy z soboru tego w rozdrażnieniu, spowodowanym przez zeszpecenie dawnych murów, przez Polaków wzniesionych, idziemy szeroką ulicą, spadającą na Zamość. Mijamy placik, który, gdyby był uporządkowany, mógłby się stać prawdziwą ozdobą miasta. Kierując się dalej, obok fantastycznych małych domków, postawionych to szczytem, to bokiem do ulicy, przechodzimy przez mosty rzucone na wodach Szczary. Za mostami, na płaskim brzegu, rozwinęło się przedmieście, łączące miasto ze stacją kolejową. Mijamy jeszcze rozwaliska jakiegoś dawnego budynku i przed oczyma naszymi wystrzela do góry biała sylweta kościoła św. Andrzeja, poplamiona krwią czerwieni cegły, wyzierającej z murów, porozrywanych granatami podczas bitw 20-go roku. Jest to charakterystyczny okaz kościoła, skomponowanego w rozkwitłym „wertykalnym baroku”, o tyle ciekawszy od szeregu innych w tym samym porządku, że wyrafinowany projekt został tu wykonany prymitywnie, co nadaje mu cechę zdrowia i tężyzny. Przypatrując się fragmentom fasady lub wież, znajdujemy tam mnóstwo znakomitych motywów, które jednak nie przeciążają kompozycji. Wirtuozowskie operowanie krzywiznami w murze, umiejętne wysadzenie gzymsu o oryginalnym przekroju, przykrytego dachówką, przerwanie tego gzymsu w porę, pozostawienie tylko w części otwartem długiego okna, umieszczenie w cieniującej wnęce muru figury, przy pozostawieniu innej wnęki wolną — wszystko to czaruje przechodnia, tworząc niezapomniany obraz roześmianego szczęściem religijnem kościoła. Linje pionowe, które są charakterystyczne dla całej budowli, czynią ją wysmukłą; mamy więc i tu wpływ gotyku, zamięłowanie do strzelistości.

Ale kościół ten nie stoi samotnie. Jest on fragmentem planowej kompozycji, wpoprzek przeciętej drogą, którą przybyliśmy ze środka miasta. Jak i inne słonimskie, jest orjentowany. Otacza go mur cmentarny, zakreślony elipsą. Do cmentarza wchodzi się przez bramę prostą, szeroką, umieszczoną w pewnej odległości przed kościołem. Dalszym punktem, podkreślającym oś kompozycji na drugiej stronie ulicy, jest bra-

ma ogrodowa plebanji i wielki mansardem kryty dom barokowy, zdradzający wymiarami okien i attyką frontową jakieś lekkie tchnienie empiru. Jest to plebanja, do ziemi przyciśnięta łamanym z francuska dachem, przedstawiającym dziś rozpaczliwy widok ze względu na zbiór absolutnie wszystkich rodzajów pokrycia, poczynawszy od papy, gontu i blachy, aż do cementowej i innych gatunków dachówki.

Kompozycja całości barokowa. Na wewnętrznej ścianie absydy kościoła, stanowiącego w planie wydłużony prostokąt, wisi olbrzymi krzyż. Figura Chrystusa, wykonana w drzewie, jest niepospolitem dziełem sztuki. — Wnętrze kościoła, całkowicie pokryte malowidłami, utrzymane jest w tonie jasnym, radosnym. Chór, wsparty na niezwykle oryginalnych barokowych słupach, przypominających w plastyce kolumny kościoła Dominikanów w Wilnie, piętrzy się u zachodniego końca kościoła, wiążąc się znakomicie z całością wnętrza. Ołtarze boczne są słabsze, tylko główny z potężnymi kolumnami i gzymsowaniem, z barokowymi wielkimi figurami, trochę może brutalny w kompozycji, skupia uwagę modlących się. Bardzo bogata ambona, w kształcie łodzi, strukturą i wykonaniem przypomina kazalnicę kościoła Wizytek w Warszawie. Wreszcie konfesjonały proste (które pasowałyby lepiej do kościoła bernar-



Ryc. 26. Kościół Św. Andrzeja Fot. Cz. Jeśman.
w Słonimie.



Ryc. 27. Kapliczka Św. Dominika Fot. Cz. Jeśman.
w Słonimie.

dyńskiego) proszą się, aby je odrysować, jako wzór miejscowej sztuki stolarskiej.

W powodzi ohydnych domków, powstałych teraz i za rosyjskich, najgorszych pod względem architektonicznym czasów dla naszych kresów, spotykamy dużą ilość potężnych bloków, wysokimi dachami krytych. Stanowiły one skrzydła i oficyny istniejącego tu do początku 19-go wieku pałacu ks. Ogińskich. Są to budowle barokowe. Odarte z dawnych szat, lub przerobione ostatnio... secesyjnie, proporcjami



Ryc. 28. Synagoga w Słomimie. Fot. Cz. Jaśman.

zdają się prosić o baczniejszą uwagę. — Wielkie sukiennice, stojące dziś jeszcze u stóp klasztoru SS. Niepokalanek, przerobione do niepoznania w cegle bladej, anemicznej, piętrzyły się kiedyś kilkoma kondygnacjami potężnego dachu, krytego esówką, podpartego mnóstwem kolumn. Parę jeszcze dworów, otoczonych staremi drzewami, rezydencje miejskie rodów okolicznych wszyst-

ko to nadaje Słomimowi charakter wybitnego miasta kresowego, a bogactwo i różnorodność budynków stwierdza jego starą polską kulturę.

Jan Jakubowski.

NIEŚWIEŻ.

Klasycznym krajem drobnoustrojów państwowych były od wieków Niemcy. Przed samą swoją katastrofą wojenną miała Rzesza Niemiecka 22 panujące dynastje. Nie ulega wątpliwości, że takie rozbitcie władzy państwowej miało swoje liczne i poważne niedogodności. Były w tem jednak i strony dodatnie. Istnienie w kraju tylu dworów monarszych stwarzało tyleż ośrodków życia kulturalnego i towarzyskiego. Nie było przecież dworu, który nie stworzyłby sobie pięknej rezydencji, ozdobionej dziełami sztuki, który nie gromadziłby u siebie wybitniejszych jednostek ze społeczeństwa. Każda rezydencja musiała mieć swoje muzea, swój teatr nadworny, swoich artystów, swoich historjografów. Potężniejsi książęta, nie porzyskając na tem, chcieli mieć własne instytuty naukowe, akademje, uni-



Ryc. 29. Brama zamkowa w Nieświeżu. Fot. J. Kłos.

wersytety. Wielka ilość przeróżnych instytucyj tego rodzaju powstała w Niemczech dzięki szlacheckiemu współzawodnictwu poszczególnych książąt.

Polska nie знаła takiego rozbitcia politycznego, jak Niemcy. Nawet w epoce największego rozprzężenia za Sasów idea jedności państwa zdołała się utrzymać, przynajmniej w teorii. Jeżeli jednak spojrzymy na dawną Polskę nie z punktu widzenia prawa państwowego, lecz rzeczywistych stosunków, jakie się w niej wytworzyły, to dojdziemy do wniosku, że właściwie mieliśmy u siebie stan rzeczy bardzo zbliżony do niemieckiej „drobnopanstwowości” (*Kleinstaaterei*). Czyż bowiem stanowisko magnatów polskich XVIII w. („królewiat”) nie może być postawione na równi ze stanowiskiem współczesnych im udzielnych

książąt niemieckich? Czy nie posiadali oni władzy suwerennej nad całą, osiadłą w ich dobrach ludnością (nawet szlachecką)? Czy nie prowadzili własnej polityki zagranicznej i nie utrzymywali stosunków dyplomatycznych z obcemi potencjami? Czy nie mieli własnego wojska, własnych fortec? Aby zaś nadać zewnętrzne formy temu stanowi rzeczy, który tak jaskrawo się klócił z odwieczną polską tradycją wolności i równości szlacheckiej, postarali się o tytuły książęce i hrabiowskie u cesarzy niemieckich. Mimo konstytucyj sejmowych, zakazujących przyjmowania tytułów, znaczniejsi z nich uzyskali nawet potwierdzenie tytułów tych przez władze krajowe.

Istniały więc i u nas dwory prawie udzielnych panów i książąt, które rozbiły wprawdzie jedność państwa i wprowadzały anarchję, położyły jednak niewątpliwie zasługi dla rozwoju kultury w tych dzielnicach, w których powstały. Takimi rezydencjami były: Białystok Branickich na Podlasiu, Tulczyn Potockich na Podolu, taką rezydencją był przedewszystkiem Nieśwież Radziwiłłów w Województwie Nowogródzkim. Nie ograniczał się jednak wpływ tego ośrodka do jednego tylko województwa, lecz sięgał tak daleko, jak daleko sięgały wpływy tego najpotężniejszego na Litwie rodu magnackiego.

Początki Nieświeża giną w pomroce wieków. Nie ulega jednak wątpliwości, że początek swój i późniejszy rozkwit zawdzięcza Nieśwież swemu niedostępnemu położeniu wśród bagien nad rzeką Uszą. Przez zatamowanie tej rzeki utworzono obszerne stawy, które stały się naturalną obroną wznoszącego się wśród nich zamku. Po drugiej stronie stawów powstało miasto, połączone z zamkiem groblą. W dawniejszych dokumentach XV i XVI w. mamy wzmianki o *dworze* nieświeżskim, wzmiankę o *zamku* spotykamy po raz pierwszy w r. 1533. W roku tym Nieśwież, który dawniej znajdował się kolejno w posiadaniu Niemirowiczów, Montygirdów i Kisków, przeszedł w posiadanie Radziwiłłów.

Kto był założycielem zamku nieświeżskiego, nie wiemy. W każdym razie zamek ten stał się rezydencją głośnego Mikołaja Radziwiłła Czarnego, za którego czasów wpływ Radziwiłłów na sprawy państwa doszedł do szczytu. W r. 1547 otrzymał Mikołaj Czarny tytuł książęcy dla siebie i swoich braci od cesarza Karola V. Tytuł ten zatwierdzony został przez króla Zygmunta Augusta na sejmie piotrkowskim tegoż roku. Odtąd zaczęli się Radziwiłłowie pisać książętami na Olyce i Nieświeżu albo (linja Mikołaja Rudego) na Birżach i Dubinkach. W r. 1558, po śmierci królowej Bony,



Ryc. 30.

Dziedziniec zamkowy w Nieświeżu.

Fot. J. Buthak.

dostały się Mikołajowi Czarnemu dwa księstwa dzielnicowe: Kleckie i Dawidgródeckie, w roku zaś 1561 powierzono mu czasowo regencję w W. Księstwie Litewskim. Będąc gorliwym wyznawcą protestantyzmu, założył on w Nieświeżu (a może przeniósł tylko z Brześcia Lit.) drukarnię, gdzie drukowały się książki religijne protestanckie w języku ruskim i polskim (1562—1571). Zajmując najwyższe stanowiska w państwie i bawiąc przeważnie przy królu, nie mógł Mikołaj Czarny zająć się należycie urządzeniem rezydencji, odpowiadającej stanowisku, jakie zajmował. Zadanie to spadło na jego syna, Mikołaja Krzysztofa, zwanego „Sierotką”. Książę Sierotka nie miał już takich wpływów u dworu, jak jego ojciec. Nadwątlone za młodu zdrowie kazało mu prowadzić życie domatorskie. Poświęcił się więc całkowicie urządzeniu obszernych dóbr swo-

ich, a w szczególności rezydencji—Nieświeża. Bez przesady powiedzieć można, że Nieśwież taki, jakim go widzimy w czasach późniejszych i jaki zachował się poniekąd dotąd, jest dziełem księcia Sierotki. On to kazał wzniesć nowy, potężny zamek (1583—7) zamiast dotychczasowego, o wiele skromniejszego, i otoczyć go wałami i fosą. On to rozbudował miasto i obdarzył je przywilejami. On fundował kolegium jezuickie ze wspaniałym kościołem, który dotąd podziwiać możemy. Żyjąc bowiem w epoce kontrreformacji, był tak gorliwym katolikiem, jak ojciec jego protestantem. Mówiono później, że więcej pieniędzy użył na wykupywanie i palenie heretyckiej Biblii Brzeskiej, niż Mikołaj Czarny na jej drukowanie. Pozatem był człowiekiem o wysokiej kulturze i lubował się w rzeczach pięknych. Dotąd wzbudza podziw jego piękna, artystycznie wykonana zbroja, przechowywana w b. zbiorach cesarskich w Wiedniu. Ciekawe są bardzo dochowane do ostatnich czasów w Nieświeżu, a obecnie znajdujące się na zamku warszawskim armatki spiżowe z herbami księcia Sierotki, dziwnie artystycznej roboty. Armatki te odlane w Nieświeżu w latach 1600 — 1609 przez niejakiego Hermana Molzera, są prawdziwymi arcydziełami sztuki ludwisarskiej. Widzimy wśród nich kolumnę, owiniętą winną



Ryc. 31.
Gobelin korelicki przedstawiający nadanie tytułu książęcego Mikołajowi Radziwiłłowi.

latoroślą, drugą popękaną i związaną sznurami, na innej spostrzegamy głowę cerbera, na innej znów hydrę pięciogłową.

Nie tylko sztuką interesował się książę Sierotka, kwestje naukowe również go obchodziły. Jego staraniem i kosztem zrobiono i wydano w r. 1613 dużą, czteroarkusową mapę W. Księstwa Litewskiego, która słuszenie wysoko ceniona jest przez historyków geografii, jako jedno z najznakomitszych dzieł kartograficznych owego wieku. Ostatnie badania wykazały, że mapa ta była dziełem głównie, jeżeli nie wyłącznie, znanego dotąd jedynie jako rytownika, Tomasza Makowskiego (1575 — 1630). Makowski przebywał czas dłuższy w Nieświeżu, tam pracował nad mapą, a przez czas jakiś zarządzał drukarnią nieświeską.

Książę Sierotka, dbały o splendor swojego rodu, postarał się o zatwierdzenie przez sejm Ordynacji domu ks. Radziwiłłów (1586). Za dobra ordynackie, nie mogące być alienowanymi ani dzielonymi, uznane zostały: Ołyka, Nieśwież, Mir, Kleck i Dawidgródek.

Świetność Nieświeża, stworzona przez ks. Sierotkę, trwała i za jego następców. Z podziwem opisują współcześni wspaniałe przyjęcie jakiego doznał w r. 1617 królewicz Władysław, gdy w drodze na wyprawę moskiewską przybył z orszakiem swym do Nieświeża.

Wojny kozackie, moskiewskie i szwedzkie, co tyle szkody przyniosły Polsce, nie oszczędziły Ordynacji Nieświeskiej. Miasto Nieśwież zniszczone zostało przez Moskali i Kozaków, zamek jednak ocalał. Fortece radziwiłłowskie, Nieśwież i Słuck, potrafiły oprzeć się, gdy prawie cała Litwa zajęta była przez wojska moskiewskie.

Po klęskach krajowych długo Nieśwież nie mógł odzyskać dawnej świetności. Przestał nawet na czas jakiś być rezydencją ordynatów, którzy przenieśli się do Białej. Dopiero za rządów ks. Anny z Sanguszków oraz syna jej ks. Michała Kazimierza II (1719—1762) stał się znowu stolicą ogromnych dóbr ordynackich i allodialnych i stałą rezydencją

ordynatów. Zamek został odnowiony, powstała wspaniała biblioteka zamkowa, utworzona z połączenia dawnej biblioteki z biblioteką odziedziczoną po feldmarszałku saskim hr. Flemmingu (1745), ożenionym z Radziwiłłówną. Biblioteka ta otrzymała odpowiednie dla siebie pomieszczenie. W Nieświeżu powstała znowu drukarnia; założono szereg fabryk („manufaktur”), mających głównie na celu zaspakajanie potrzeb ogromnego dworu książęcego. Najznakomitsze z tych fabryk nie znajdowały się wprawdzie w Nieświeżu, służyły jednak głównie potrzebom zamku nieświeskiego. Były to huty szklane w Nalibokach i Urzeczcu, fabryka pasów („persjarnia”) w Słucku, fabryka gobelinów („szpalernia”) w Koreliczach, fabryka porcelany („farfurnia”) w Świerżniu. Wyroby szklane urzędowe i nalibockie od dawna cenione są przez znawców, bardziej jeszcze są znane pasy słuckie, mniej stosunkowo głośniejsza jest „szpalernia” w Koreliczach. Zamek nieświeski był ozdobiony wtedy szeregiem gobelinów, pochodzących z Korelicz, wyobrażających sceny z dziejów rodziny książęcej, a więc nadanie tytułu książęcego, przeglądy wojsk, bitwy zwycięskie i t. d. Gobeliny te uległy z biegiem czasu zniszczeniu i rozproszeniu, jak większość skarbów nieświeskich. Nieliczne tylko okazy, i to mocno uszkodzone, wróciły z czasem do rąk rodziny. Jeden gobelin (obcięty z prawej strony), wyobrażający nadanie tytułu książęcego Mikołajowi Radziwiłłowi przez cesarza Karola V, podajemy tu w reprodukcji.

Prócz tych gobelinów oraz licznych portretów, obrazów, bronzów, które zdobiły komnaty zamkowe, posiadał Nieśwież ówczesny przebogaty skarbiec, który się mieścił w izbie sklepionej na dole, zwanej „Gryngewelbem” (*Grüngevelbe*). Z inwentarzów tego skarbcza dowiadujemy się o niezliczonej wprost ilości przeróżnych kosztowności i pamiątek historycznych, które tam się przechowywały. Wśród tych kosztowności na szczególną uwagę zasługiwały pamiątki po królu Janie III Sobieskim, które dostały się Radziwiłłom w spadku, węzły bowiem rodzinne łączyły oba te rody.

Do skarbów nieświeskich należy zaliczyć

i duże, największe z prywatnych w Polsce, archiwum zamku nieświeskiego. Archiwum to skupiło listy i dokumenty nie tylko nieświeskiej linii Radziwiłłów, lecz i wygasłej w XVII w.

linii birżańskiej. Pozatem posiadało ono skarb nieoceniony w postaci 100 pergaminów, zawierających najcenniejsze akta państwowe W. Księstwa Litewskiego od czasów Jagiełły aż do połowy XVII w. Wśród aktów tych znalazły się wszystkie przywileje unii polsko-litewskiej, wydane przez Koronę Litwie, wszystkie przywileje ziemskie W. Księstwa Litewskiego i pewna ilość aktów dyplomatycznych. Uratowali te skarby Radziwiłłowie od zagłady w czasie wojen szwedzkich i moskiewskich i stali się odtąd ich kustoszami. Wprawdzie przywilej Zygmunta Augusta, który rzekomo nadawał im prawo przechowywania u siebie najważniejszych aktów państwowych Litwy, okazał się przy bliższym zbadaniu nieautentycznym, jednak prawo przechowywania u siebie tych aktów zostało formalnie przyznane Radziwiłłom nieświeskim uchwałą sejmową 1768 r.

Rządy ostatniego króla, Stanisława Augusta, przyniosły Nieświeżowi, jak i całej Polsce, szereg klęsk dotkliwych. Ówczesny ordynat głośnie na całą Polskę

ze swych awantur, książę Karol „Panie Kochanku” dał się wciągnąć do Konfederacji Barskiej i sprowadził przez to na Nieśwież najazd moskiewski. Nieliczna milicja książęca nie próbowała nawet stawić oporu regularnym wojskom rosyjskim, które, zajmując zamek, gospodarowały tam przez parę lat jak u siebie. Udało się wprawdzie ordynatowi wywieźć co cenniejsze z zamku i umieścić w miejscu bezpiecznym (w Preszowie na Węgrzech), jednak spustoszenia dokonane w zamku były dość znaczne. Wywieziono wtedy (w r. 1772) całą bibliotekę wraz z częścią archiwum do Petersburga.

Czasy księcia „Panie Kochanku” były ostatnim przeblaskiem świetności dawnego Nieświeża. Obdarzony talentem towarzyskim, lecz niewielką kulturą umysłową, gromadził awanturńczyka na swoim dworze całe chmary szlachty, która uwielbiała go, jako najdoskonalszy typ starej fantazji szlacheckiej, a trzeba dodać, że



Ryc. 32.
Armatka nieświeska z r. 1609.

i starego szlacheckiego warcholstwa. Żywem świadectwem nadzwyczajnych bogactw i niebywałego przepychu, jakim otaczał się ten najbogatszy z ówczesnych magnatów polskich, jest opis przyjęcia jakie urządził książę „Panie Kochanku” królowi Stanisławowi Augustowi, gdy ten w r. 1783 zawitał do Nieświeża.

Skończyło się to jednak niebawem. Śmierć księcia „Panie Kochanku” (1790), a później nieszczęśliwa wojna z Rosją (1792), gdy Nieśwież powtórnie zajęty i złupiony był przez wojska rosyjskie, położyły kres jego świetności. Za rządów jeszcze młodocianego ks. Dominika, który przez parę lat żył wesoło na zamku, aby później wstąpić w szeregi napoleońskie i polec śmiercią walecznych na obczyźnie, ludno i gwarno było w Nieświeżu. Lecz zbliżał się rok 1812, fatalny dla gwiazdy Napoleona, fatalny i dla Nieświeża. Za ustępującymi wojskami francuskimi szli Rosjanie, którzy, zająwszy Nieśwież, postanowili wyrzucić zemstę na walczącym po stronie Napoleona ordynacie przez zrabowanie jego rezydencji. Długi tabor wozów wywiózł w głąb Rosji wszystkie gromadzone przez wieki bogactwa rezydencji książęcej. Wywieziony został skarbiec „Gryngewelbu”, nie oszczędzono nawet urządzeń wewnętrznych zamku, obić, luster, bronzów. Wszystko zrabowane zostało doszczętnie. Pozostały tylko nagie ściany. Skarby radziwiłłowskie, o ile nie zostały rozkradzione przez generałów, znalazły pomieszczenie w Ermitażu petersburskim i w innych muzeach rosyjskich. Nieznaczną tylko część zwrócona została Radziwiłłom w r. 1904. O resztę napróżno dopomina się dotąd nasza Delegacja Specjalna w Moskwie. W tym ogólnym pogromie częściowo tylko ocalało archiwum. Zasługą niewątpliwą ordynatów jest to, że we wszystkich najbardziej krytycznych momentach umieli zawsze ochronić od zagłady ów nie mający ceny depozyt, 100 najważniejszych dokumentów Litwy. Wojska rosyjskie depozytu tego na zamku nie znalazły, pozostałe zaś archiwum wyrzucone zostało przez żołdactwo częściowo na podwórze zamkowe, częściowo do fosy. Z trudnością dało się to potem zebrać i znowu uporządkować. Nie jeden dokument zginął w ten sposób niepowrotnie!

Od tego czasu zaczyna się okres stopniowego upadku i ruiny świetnego niegdyś Nieświeża. Urodzony w tych stronach i uczący się w szkołach nieświeskich „lirnik wioskowy” Władysław Syrokomla z rozrzewnieniem opowiada o ruinie, w której za jego czasów znajdował się zamek, pamiętający jeszcze świetne czasy księcia „Panie Kochanku”. Po wygaśnięciu na ks. Dominiku nieświeskiej linii książąt Radziwiłłów, Nieśwież przeszedł do linii kleckiej, która, skoligacona z Hohenzollernami, zamieszkiwała w Berlinie. Rzadko który z dzieciów zaglądał do opuszczonej i spustoszonej rezydencji książęcej. Trzeba było dopiero ręki światłej i dzielnej cudzoziemki, ks. Marji Radziwiłłowej z domu Castellane, aby wrócić zamkowi nieświeskiemu znowu charakter rezydencji pańskiej.

Lecz i temu odnowionemu zamkowi nie sędzono było długo zachować swój wygląd odświeżony. Przyszła wielka wojna, za nią rewolucja rosyjska, której fale rozlały się i po tych stronach. Za przykładem tylu dworów uległ całkowitemu zniszczeniu i zamek nieświeski. Ocalały tylko mury i to, co udało się ordynatom wywieźć zawczasu. Gdy po wojnie i rewolucji wrócił Nieśwież do Polski, powrócili dawni dziedzice i zaczęli się znowu urządzać w swej rezydencji. Nie przywieźli już jednak do Nieświeża archiwum, ani armat księcia Sierotki, ani drogocennego depozytu, 100 pergaminów pierwszorzędnej wagi państwowej. Wszystko to znalazło gdzieś indziej dobre i pewne schronienie. Zamek nieświeski, ogołcony ze swoich zabytków, pustkami świeci.

Pozostał jednak po dawnym, książęcym Nieświeżu inny jeszcze spadek. Obszerne dobra radziwiłłowskie wymagały licznej administracji. Centrum tej administracji znajdowało się od wieków w Nieświeżu. Był tu więc zawsze liczny zastęp wyższych i niższych urzędników radziwiłłowskich, którzy stanowili najbardziej inteligentną, narodowo i społecznie uświadomioną część społeczeństwa miejscowego. Dzięki nim Nieśwież zachował swój polski charakter w epoce najgwałtowniejszej rusyfikacji i obecnie jest jedną z najbardziej ożywionych pod względem pracy kulturalnej naszych placówek kresowych.

Jerzy Remer.

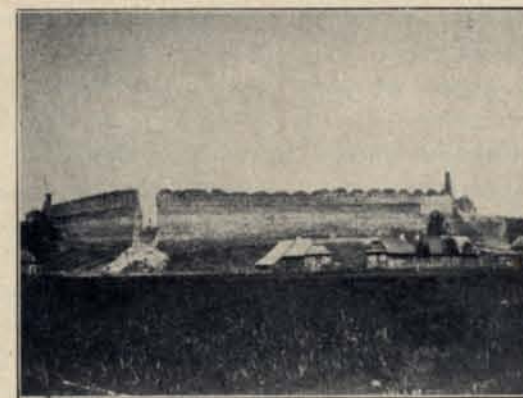
ARCHITEKTURA MONUMENTALNA W WOJEWÓDZTWIE NOWOGRÓDZKIM.

Ruiny zamków w Nowogródku, Lidzie, Mirze — kościoły i cerkwie gotyckie obronne w Synkowiczach, Małomożejko-
wie, Iszkołdzi — zamki, pałace i dwory w Nieświeżu, Szczorsach, Słoni-
wie, Żdzieciole, Dere-
czynie, Gojcieniszkach —
klasztory i kościoły Fran-
ciszkanów, Benedykty-
nów, Bernardynów, Do-
minikanów, Jezuitów i Pi-
jarów — kilkadziesiąt drewnianych dworów
i dworów — kilka miast o charakterze arty-
stycznym, jak Nowogródek, Nieśwież, Słonim,
Kleck — oto wymowne przykłady z inwentarza
zabytków architektury dzisiejszego Wojewódz-
twa Nowogródzkiego, przykłady, których w
historycznym i naukowym poznaniu sztuki po-
minąć nie można.

W bogatym skarbcu pomników przeszłości, w całokształcie monumentalnego budownictwa polskiego tworzą one fragmenty, zamknięte w ramach granic niehistorycznych, wystarczające jednak do odzwierciedlenia wielowiekowego rozwoju architektury i do wyznaczenia dróg kultury polskiej.

Znajdą się bowiem w zabytkach tych pojedyncze ogniwa łańcucha rozwojowego, począwszy od gotyku poprzez renesansowe, barokowe i rokokowe przejawy stylów architektonicznych aż do powrotnej fali klasycyzmu, którego ostatnie przebliski w pierwszej połowie zeszłego stulecia tutaj się kończą.

Bezpośrednie i pośrednie oddziaływanie zachodnich prowincji dawnej Rzeczypospolitej oraz sąsiedztwo kultury wschodniej wytwarzają odmienność i swoistość tej sztuki. Analiza form architektonicznych wykazałaby, że różnorodne elementy stopiły się na tej ziemi w harmonijny i wyjątkowo bogaty całokształt, posiadający swój własny wyraz.



Ryc. 33. Ruiny zamku w Lidzie.

Fragmentaryczność przestrzeni, na której ujęte będą retrospektywnie — pojęciowo i plastycznie (w obrazach fotograficznych) — utwory kształtu, może sprawić wrażenie pewnej niezupełności w syntetycznej konstrukcji naszego obrazu. Brak topografii artystycznej dawnej Rzeczypospolitej oraz brak dostatecznej ilości mater-

jałów historycznych i całkowitej inwentaryzacji zabytków usprawiedliwia aż nadto te luki i błędy, które powstają przy każdej próbie naukowego poznania zjawisk artystycznych. Przystępując jednak, pomimo tych zasadniczych trudności, do ujęcia w zarysie historycznym architektury monumentalnej na obszarze Ziemi Nowogródzkiej, chciałem przeorać grunt dotychczas niezbadany i zwrócić uwagę na tę wielowiekową pracę twórczą w dziedzinie budownictwa, która w pomnikach swych pozostawiła pierwszorzędnej wartości dokumenty kultury polskiej.

Do najstarszych zabytków architektonicznych na terenie Województwa Nowogródzkiego zaliczyć należy najstarsze zarazem „fortyfikacje” (zwane pospolicie okopami) — *horody*, t. j. miejsca obronne, otoczone wałami ziemnymi, które w razie niebezpieczeństwa służyły za schronienie dla ludności okolicznych wsi (o typie — mówiąc nawiasowo — osiedli rozrzuconych). Warownie te wznoszone były w miejscach z natury swej obronnych: na wzgórzach, na wyskokach płaskowzgórzy albo w bagnistych nizinach. Wsie położone w sąsiedztwie takich warowni nie tylko korzystały z pierwszeństwa przed wsiami niezabezpieczonymi, ale dzięki swemu położeniu w szczególnie ważnych punktach były niejako predestynowane do rozrostu w większe i mocniejsze jed-

nostki, t. j. miasta, na które też przeszła pierwotna nazwa *horod*.

Tę ewolucję potwierdza wiele zachowanych dotychczas śladów pierwotnej obronności niektórych miast, m. in. Nowogródka, gdzie wzgórze, na którym stanął w późniejszym średniowieczu zamek, było najprawdopodobniej warownią, obwiedzioną pierścieniem ziemnego wału. Znalezione tam w czasie ostatnich rozkopów i poszukiwań (prowadzonych pod kierunkiem prof. A. Szyszko-Bohusza i podpisanego) zabytki z wczesno-historycznej epoki pozwalają w każdym razie przesunąć czas obronności miasta daleko wstecz na okres przed wzniesieniem murowanego zamku.

Kilka miejscowości pod nazwą „Horodyszcz” (w powiatach Lidzkim i Nowogródzkim) oraz powtarzające się nazwy „zamek”, stosowane zarówno do stanowisk grodziskowych, jak i miejsc z natury swej obronnych—między którymi zasługują na uwagę widoczne jeszcze okopy z wałami i częścią prawdopodobnie XVII-wiecznego bastjonu ziemnego na błotnistej równinie pod Kleckiem — kilka tych, powtarzam, miejscowości daje, co prawda bardzo nikły, obraz tej pierwotnej sztuki obronnej, dostosowanej do naturalnej niedostępności pustkowi, lasów i jezior.

Podobnie jak ze wspomnianych tu grodów warownych pozostały dziś tylko „Horodyszcz”, tak z murowanych zamków obronnych zachowały się zaledwie ruiny. „Martwemi” zabytkami są zamki w Nowogródku i w Lidzie, z ruin dźwiga się powoli i częściowo twierdza wielkopańska w Mirze. Zamki te wraz z innymi okazałymi jeszcze ruinami zamków w Wilnie, Trokach, Krewie, Miednikach Królewskich i innych (na Ziemi Wileńskiej) tworzą oddzielną grupę „zamków litewskich”, wymagającą przeprowadzenia kosztownych i mozolnych badań, rozkopów i zdjęć pomiarowych. Bez skutecznego tych naukowych postulatów nie można myśleć o idealnej rekonstrukcji ich początkowego wyglądu, a tem samem nie można z pewną ścisłością określić czasu budowy tych zabytków; również brak lub sprzeczność źródeł historycznych nie pozwala na odpowiednie ujęcie tego tematu, przedstawiającego dla historii sztuki zawsze niepośledni naukowy interes.

Dotychczasowe studia nad zamkami w Wilnie i w Trokach a przede wszystkim wspomniane tu roboty badawczo-konserwatorskie na Górze Zamkowej w Nowogródku, utwierdzają nas w przekonaniu, że starożytność tych budowli (wbrew niefachowej przeważnie literaturze opisowo-pamiętnikarskiej) nie sięga zbyt głęboko poza XIV stulecie. Przeciwnie: analiza wątku niektórych murów wykazuje raczej cechy wczesnego XV-wiecza.

Pozostawiając ten temat do szczegółowego roztrząsania na innym miejscu, zaznaczam ogólnie, że zamki te, zawdzięczające swe powstanie konieczności obrony kraju przed najazdami nieprzyjacielskimi, odznaczają się — poza monumentalnością — dojrzałymi formami architektury zachodniej, powiedzmy odrazu: posiadają charakterystyczne cechy gotyku polskiego w połączeniu z wpływami krzyżacko-niemieckimi. Fakt ten rzuca nieco światła na czas historycznego ich powstania.

Najprymitywniejszy z pośród nich zamek lidzki posiada wiele cech wspólnych z zamkami w Krewie i w Miednikach i należy z nimi do jednej grupy, czy też typu. Wzniesiony został według tradycji przez Giedyminą w 1323 r. i przetrwał w całości do roku 1710, w którym za najazdu szwedzkiego został prawie doszczętnie spalony wraz z miastem. Wiadomość ta odnosi się zapewne do drewnianych części zamku, znajdujących się w jego murach, gdyż żadnych śladów budynków murowanych nie dało się odszukać. Pozwala to przypuszczać, że zamek lidzki był od samego początku murem obronnym (o wątku kamiennie-cegłanym) z basztą-strażnicą, prawdopodobnie tylko jedną. Ten mur obronny mieścił wewnątrz swego czworoboku budynki nieobronne, wzniesione z materiału łatwopalnego, z którego zbudowane było całe „podzamcze”. Krzyżacy, spalili je dwukrotnie w latach 1392 i 1394, zamku zdobyć nie mogli, co świadczy o warowności i wytrzymałości murów, dziwnie odbijających swą masywną sylwetą od otoczenia karłowatych domów dzisiejszego miasteczka powiatowego, będącego w XIV wieku grodem Księstwa Lidzkiego.

Typowym grodem książęcym jest zamek nowogródzki. Początkowe jego dzieje giną w mrokach głębokiego średniowiecza. Kro-

nikarze ruscy przypisują założenie zamku Włodzimierzowi Wielkiemu lub Jarosławowi Mądrymu po wyprawie na Litwę w 1044 roku, Narbutt zaś chce widzieć założyciela miasta i grodu w Jaropełku, synu Włodzimierza Monomacha, W. Ks. Kijowskiego w r. 1116. Inni wreszcie uważają Erdziwiłła, księcia litewskiego, za faktycznego założyciela zamku w r. 1241.

Wobec braku wiadomości historycznych należałoby dzieje zamku odczytać na murach pozostałych zwalisk, które w postaci dwóch potężnych ciemno-czerwonych zrujnowanych baszt królują nad okolicą i skupionem opodal miastem. Istotnie, architektura tych baszt poza widocznymi przeróbkami z końca XVI lub początków XVII wieku pozwala czas ich budowy związać z odbudową zamku przez Witolda, który po napadach Krzyżaków w r. 1392 i 1394 miasto z gruzów dźwiga i powiększa, fundując równocześnie na przyległym wzgórzu kościół. Kościół ten, łączył się bezwątpienia z systemem fortyfikacji, których punktem centralnym był zamek. (Dzisiejszy kościół farny wzniesiony został na początku XVIII wieku). Na system ów składały się, oprócz właściwego zamku, utwierdzenia ziemne, wały i fosa, wyjątkowo dobrze do dziś zachowane.

Rozkopy, o których wyżej była mowa, przeprowadzone na terenie dawnego dziedzińca, odkryły mur obwodowy, biegnący po krawędzi nieregularnego wzgórza, fundamenty dwóch baszt, barbakan czy też bastjon położony prawie u stóp góry, kilka otworów strzelnicowych, pozatem resztki fundamentów budynku mieszkalnego pomiędzy zachowanymi basztami, wreszcie zarysy budowli o charakterze kościelnym, prawdopodobnie cerkiewki zamkowej.

Na podstawie wyników tych badań, nie wystarczających do całkowitego odtworzenia początkowego wyglądu zamku, można wszakoż nabrać wyobrażenia o systemie warowni naszego grodu, który posiada wiele cech wspólnych z mazowieckim zamkiem w Czersku. Najważniejszą częścią zamku nowogródzkiego był—podobnie jak w Czersku—mur warowny o dość znacznej wysokości i grubości, w pewnych odstępach przecięty basztami, mieszczący w sobie obszerny dziedzińiec, samowystarczający pod względem mieszkalnym i gospodar-

czym. Wbrew zatem słusznemu skądinąd twierdzeniu, iż system stawiania zamków, wypracowany przez zakon krzyżacki, wywarł najsilniejszy wpływ na ówczesne budownictwo obronne, szczególnie na Żmudzi i na Litwie—możemy stwierdzić na naszym przykładzie, że wpływ ten ograniczał się raczej do samej techniki, w planie natomiast zauważyć się dają nieprzypadkowe pokrewieństwa ze sztuką zachodnio-europejską, rozkwitłą podówczas na sąsiednim terenie polskim.

Trzeci z kolei zamek w Mirze wzniesiony w końcu XV i początku XVI stulecia przez Jerzego Illinicza herbu Korczak, marszałka nadwornego litewskiego i starosty brzeskiego († 1526), którego wnuk, również Jerzy, umierając bezpotomnie przekazał dobra wraz z zamkiem możnemu rodowi Rodziwiłłów, jest w pierwotnym zrębie budowlą gotycką, założoną na planie zbliżonym do kwadratu z basztami w narożnikach i piątą basztą wjazdową.

Potężne mury i wieże tego zamczyska, osiadłego w nizinie nad wodą, obwiedzonego niegdyś wałem i fosą, są — według wyrażenia Sobieszczańskiego — „prawdziwym kwiatem średniowiecznego budownictwa zamków obronnych”. Istotnie, jeśli omówione poprzednio zamki pod względem artystyczno-architektonicznym nie przedstawiały zbyt wysokiej wartości, to zamek mirski łączy pierwszorzędne walory konstrukcyjne i techniczne z okazałością i subtelnością form w przepyszną całość, wskazującą na najlepsze wzory sztuki zachodnio-europejskiej. Nie ulega też wątpliwości, że zabytek nasz—podobnie jak (choć w mniejszym stopniu) gotyk mazowiecki, wzorowany na architekturze krzyżackiej—posiada zarówno w całej masie i poszczególnych sylwetach i bryłach, jak i w ornamentyce przeważnie pionowo-linijnej efekty znakomite dzięki wyjątkowemu wyczuciu charakteru materiału, t. j. cegły. Potężne kolosy baszt, zwłaszcza południowo-zachodniej i nadbramnej, zachowanych w pierwotnej czystości, olbrzymiej grubości mury, zaopatrzone strzelnicami, wykazują tyle pomysłowości i ozdobności (jak np. wnękowań), że szaro-czerwone widmo murów, po bliższym obejrzeniu, wywiera dziwny, zachęcający do powrotu, urok...

Do powstawania tego rodzaju wrażeń przyczynia się fakt, którego dla ścisłości pominąć nie można, a mianowicie, że oprócz gotyku dwa jeszcze style wycisnęły na zamku mirskim swe dotychczas niezatarte przez czas i ludzi piętno. Renesans pozostawił tutaj swe ślady w kamiennych obramowaniach okien, portali i balkonów o niezwykle pięknych, pełnych prostoty profilach, na częściach mieszkalnych zamku, wielkopańskiej rezydencji księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła zwanego Sierotką.



Ryc. 34.

Kościół w Synkowiczach.

Fot. A. Wistocki.

„Panowanie” ks. Karola Stanisława „Panie Kochanku”, wojewody wileńskiego, wprowadziło do poważnej architektury zamkowej lżejszą „pałacową” nadbudowę i widoczne do niedawna we wnętrzach czterdziestu izb II-go piętra w skrzydle północnym XVIII-wieczne „smaki” malarsko-sztukaterskie.

Ostatnim (w porządku chronologicznym) zamkiem, który wymienić należy, jest zamek w Nieświeżu. Dzisiejszy swój wygląd zawdzięcza on przebudowie z XVIII wieku. Natomiast dwumetrowej grubości mury gmachu środkowego (ze sklepieniami na parterze) z fosą i wysokim wałem o czterech bastionach świadczą, że zamek nieświejski, połączony z miastem groblą, usypaną między stawami, należał do typu obronnej rezydencji wielkopańskiej. Założyciele jej mieli na względzie

obok potrzeby i przepychu mieszkania także obronność samego miejsca i miasta.

Mając na uwadze te podwójne właściwości, nie oddalamy się zbyt od prawdy, przypisując założenie zamku księciu Radziwiłłowi Sierotce w końcu XVI stulecia.

Wojny, najazdy i inne klęski polityczne i rodzinne oraz późniejsze restauracje zatarły co prawda obiedwie cechy rezydencji, niszcząc z jednej strony jej „sztuczną” warowność, z drugiej zaś nie pozostawiając z bogactwa sal „złoty”, „marmurowy”, „królewski”, „hetmański” i ich urządzeń żadnego prawie śladu. Niemniej jednak wprawne oko badacza i miłośnika sztuki potrafi z „suchych” dziś murów wyczytać ich historię, związaną z losami rodu książęcego i miasta. Artystyczne fundacje Radziwiłłów czekają na swego historyka.

Przedstawione przykłady dają przybliżony obraz zabytków architektury obronnej: ziemnodrewniane grody stanowią prototypy późniejszych zamków murowanych, z natury lub sztucznie ufortyfikowanych wałami i fosami, wreszcie typowy zamek średniowieczny przeobraża się w siedzibę wielkopańską, nie

pozbawioną jednak nawet w ostatecznym przekształceniu (z XVIII w.) wcześniejszego systemu warowności, w którym zachowały się elementy obronne pierwotnego grodu.

Te wspólne dla wszystkich typów i zarazem epok cechy posiadają pewną odrębność, występującą na naszym terytorium wybitniej, aniżeli na innych obszarach Rzeczypospolitej, z wyjątkiem może zamków i grodów Czerwonej Rusi, którym ustępują jedynie pod względem bogactwa form architektonicznych i uposażenia. Krainą zamków nazwać można Litwę, a Ruś Czarna usiana była warownymi punktami gęściej, niżli sąsiednie województwa, co wynikało z jej topograficznych warunków. Jej grody i zamki są oazami wśród pustkowi lasów, podczas gdy np. liczne zamki dawnego pogranicza śląskiego tworzą jedną wielką linię obronną.

W chronologicznym obrazie zabytków średniowiecznych, znajdujących się w Województwie Nowogródzkim, tuż za grodami i zamkami, a w związku z ich charakterem obronnym, wymienić należy warowne zabytki architektury kościelnej, które zjawiają się prawie jednocześnie z poprzednimi.

„Jeśli nieliczne kościoły warowne polskiej dzielnicy Rzeczypospolitej, pisze prof. Szyszko-Bohusz (w *Sprawozdaniach Komisji do badania historii sztuki w Polsce*, tom IX, s. 342 i nast.) nie tworzą grupy osobnej, jednolitej i uderzająco oryginalnej, to przeciwnie: warowne kościoły i cerkwie Litwy, ciągle wystawionej na najścia Rusi, a szczególnie Tatarów, lub te najścia przewidującej, tworzą grupę zupełnie wyraźną i odrębną”.

Do tej grupy kościołów litewskich warownych należą na naszym terenie, wysuwając się na jej miejsce czołowe, dwie cerkwie z pierwszego dziesiątka lat XV w., a mianowicie w Małomożejkowie (pow. Lidzki) i Synkowiczach (pow. Słonimski). Cerkwie te, jak wszystkie prawie kościoły XV w. w Polsce, są budowlami o systemie halowym, trzynawowym, związek zaś ich ze średniowiecznym zamkiem obronnym uwidocznia się przedewszystkiem w planie prostokąta z narożnymi wieżami jednakowej prawie wysokości. O obronności obu cerkwi stanowią oprócz grubości murów, dochodzącej do 2 metrów, baszty ze strzelnicami prostymi i ukośnymi, które widzimy również w ścianach nad nawami bocznymi i w murach frontowych. Różnice zachodzące między temi dwoma zabytkami polegają w pierwszym rzędzie na odmiennym traktowaniu absyd.

Pierwsza cerkiew posiada jedną absydę półokrągłą, druga trzy absydy. W obydwu wypadkach formy ich, niezgodne z duchem gotyku, wskazywałyby raczej na związek z typem świątyń wschodniego obrządku, co uwydatnia raczej przynależność rytualną, a nie wyklucza tych zabytków z wielkiej rodziny architektury zachodniej. Różnice między temi dwiema cerkwiami występują również w planie wież, z których zachodnie przy synkowickiej cerkwi wzniesione są na kwadracie, podczas gdy cerkiew w Małomożejkowie ma wieże wzniesione na planie koła,



Ryc. 35.

Absyda kościoła w Synkowiczach. Fot. A. Wistocki.

podobnie jak to ma miejsce przy wieży pierwszej od wschodu. Pod względem wykonania, techniki ceglanej mogą ze sobą rywalizować jedynie w drobnych szczegółach, imponując nam nie tyle subtelnością detali (opracowanych zresztą nadzwyczaj starannie), ile harmonią form architektonicznych, wyraźnie świadczących o pierwszorzędnych wzorach.

Nie ulega wątpliwości, że wzorów tych szukać należy, pomimo wspomnianych motywów okrągłych absyd, na zachodzie: w gotyku nadbałtyckim krzyżackim. Halowy układ, prostokątne formy planów, sklepienia kryształowe określają charakter i przynależność naszych zabytków do grupy mazowieckiej, która, jak to zaznaczyliśmy wyżej, była zasilana przez wpływy sztuki Prus Wschodnich i Zachodnich. Podkreślając obecność tych wpływów, nie należy jednak zapominać, że właśnie stopień się tych



Ryc. 36.

Dwór obronny w Gojcieniszkach. Fot. J. Bułhak.

form, płynących z dwóch różnych kultur i poglądów na świat, nie tylko zabarwiło te nadzwyczaj ciekawe zabytki miejscowym kolorytem, lecz stanowi zarazem o ich oryginalności i swoistym pięknie, uwypuklającym się na specjalnym tle leśnego krajobrazu. (Świątynia w Synkowiczach, wschodnia z początku, potem stała się unicką, dziś jest kościołem rzymsko-katolickim).

Na ogromnym obszarze dawnej diecezji wileńskiej, rozciągającej się w końcu XVII w. od Dźwiny aż poza Niemen na południe, a od Niewiaży aż poza Dniepr na wschód, spotykamy (według spisu synodu diecezjalnego za biskupa Aleksandra Sapiehy w r. 1669) czterysta zgórą kościołów.

Rejestr ten zestawiony z pierwszym spisem kościołów z roku 1522 (dokonanym przez pralata Jana Albinusa p. t. *Liber privilegiorum foundationis et dotationis ecclesiarum dioecesis Viln. etc.*) oraz z wykazem kościołów według biskupa Michała Zienkowicza z r. 1774, rzuca charakterystyczne światło na przyrost świątyń w tej epoce i niemniej jasno uwydatnia ilość kościołów średniowiecznych.

Podobnie jak w rdzennej Polsce, tak na Litwie i Rusi zakonnicy, niosący tutaj wiarę chrześcijańską, byli pierwszymi budowniczymi kościołów. „Otrzymywała Litwa w chrzcie



Ryc. 38. Kościół w Iszkoldzi. Fot. J. Bułhak.

swoim przez Polskę i od Polski szatę realną. Oblóczyny to były religijno-cywilizacyjne z wiarą i kulturą Zachodu. Jagiełło z Polską nie tylko chrzcili Litwę, ale ją przyodziewali i cywilizowali; wraz z duchową dawał jej kulturę materialną — pisze znakomity badacz dziejów „uchrześcijanienia Litwy przez Polskę” ks. dr. Jan Fijałek (w zbiorowej pracy *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*). A w dalszym ciągu mówi, że kościoły fundacji Jagiełłowej, budowane w jego grodach i siołach, przy dworach wiejskich, kościoły drewniane, były przedmiotem natrząsań się Krzyżaków; tak były niepożorne, i z ich własnymi, a nawet niektórymi ruskimi mierzyć się oczywiście nie mogły.

Z tych pierwszych kościołów klasztornych, fundowanych jednocześnie z cerkiewiami ruskimi przez Jagiełłę i Witolda, nie zostało prawie ani śladu. Niektóre z nich z biegiem wieków, jak wiele późniejszych, zostały do niepoznania przebudowane (przykładem fara pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Nowogródku) na cerkwie prawosławne (zwłaszcza po kasatach), inne zaś całkowicie zniszczone.

Dokładne rozpatrzenie się w architektonice średniowiecznych zabytków omawianego terenu, w charakterystycznych a niemaloważnych (choć usuwających się zwykle z pod uwagi laika) szczegółach — jak kształtowanie skarp, sklepień, profilów i t. p. — pozwala przy badaniu zwłaszcza kościołów gotyckich stwierdzić, że architektura ceglana posilkowała się polską sztuką architektoniczną, analogicznie do zapożyczania wzorów z budownictwa drewnianego, którego znakomity przykład widzimy na wie-



Ryc. 37. Kościół w Jelnej. Fot. A. Wiałocki.



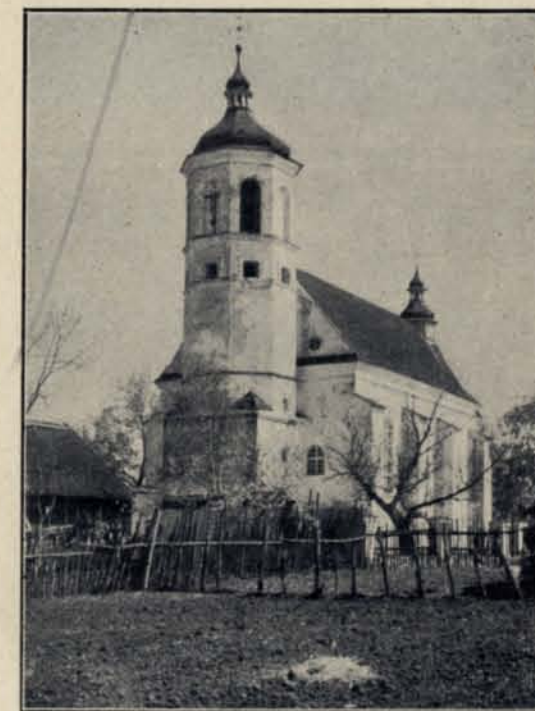
Ryc. 39. Kościół po-jezuicki w Nieświeżu. Fot. J. Bułhak.

żowo-dzwonnicowym kościółku w Jelnej (pow. Lidzkiego). Jeśli ten kościółek, wzniesiony w drugiej połowie XVII stulecia (choć fundacji wcześniejszej, z roku 1516, Mikołaja Kieżgajłowicza) wykazuje naocznie pokrewieństwa z odwieczną tradycją polskiej ciesiołki, która, jak wiadomo, ukształtowała swój własny typ, ten właśnie, jaki widzimy na naszej ilustracji, to znów działanie twórczości polskiej znajdujemy w sztuce ceglarskiej w innych zabytkach naszego okręgu, z pośród których publikujemy tutaj dla przykładu fotografię najcharakterystyczniejszego kościoła w Iszkoldzi (pow. Baranowickiego), pod starym wezwaniem Przemienienia Pańskiego.

Jest to typowy kościół wiejski, pochodzący prawdopodobnie z pierwszej połowy XVI stulecia, mimo bowiem swego monumentalnego wyglądu od zewnątrz nie przekracza wielkości kościołów parafialnych. W układzie i konstrukcji zbliżony znowu do kościołów mazowieckich, na których widoczny jest, jak to udowodnił już A. Szyszko-Bohusz w pracy p. t. *Kościół gotycki na Mazowszu* (w *Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki w Polsce*, t. V, str. 302 i nast.) wpływ architektury Polski południowej. Kościół ten posiada trzy nawy niejednakowej wysokości, o grubych nieprofilowanych filarach, dźwigających sklepienie krzyżowe, które w części prezbiterialnej ma cechy gwiaździstego. Wysokie dachy, zewnętrznie nie logiczne w stosunku do sklepień skarpy, wieloboczna w planie absyda, łuk tęczy, wyodrębniający część kapłańską, a przedewszystkiem szczyt fasady, późniejszymi przeróbkami

a zwłaszcza tynkiem zniekształconej, wykazują elementy tak pokrewne polskim zabytkom, że naśladownictwo motywów architektury pruskiej jest najzupełniej w tym wypadku wykluczone. Kościół w Iszkoldzi jest dokumentem zabytkowym, pozostającym w związku z rdzennie polskimi dziełami architektury ceglano-gotyckiej. Poza to posiada zabytek nasz przy ogólnej swej prostocie znamienity wyraz linii „czuciowych”, widocznych zarówno w kształtowaniu całej bryły, jak w szczegółach architektonicznych (np. w żebrowaniach sklepień), a nawet w technice murów. Nadaje mu to specjalne zabarwienie i wyznacza miejsce wyjątkowe w rzędzie innych zabytków architektury gotyckiej, występującej na ziemi tej ze znacznym opóźnieniem i ciągnącej tradycję gotyku głęboko w wiek XVII.

Przykładem tego spóźnionego stylu jest dzisiejsza cerkiew pod wezwaniem Borysa i Hleba w Nowogródku. Powstała z fundacji ks. Konstantego Ostrońskiego, hetmana W. X. Litewskiego w początkach XVI-go stulecia, już w 1532 roku została przebudowana przez Adama Litawora Chreptowicza, podkomorzego nowogródzkiego, na świą-



Ryc. 40. Kościół Św. Trójcy w Klecku. Fot. J. Bułhak.

tynię unicką, przy której w kilka lat później metropolita Weljamin Rudzki osadził zakon Bazylianów. Cerkiew Borysohlebska, będąca w dzisiejszym swym wyglądzie okazem wandalizmu rosyjskiego, dokonanego w wieku XIX podczas przebudowy jej z unickiej na prawosławną, oznacza się różnorodnością motywów konstrukcyjno - ornamentacyjnych, występujących nazewną w formie charakterystycznych



Ryc. 41. Synagoga w Nowogródku. Fot. A. Wistocki.

wielobocznych przypór, lizen i laskowań oraz gwiazdzystych sklepień, które, rozpięte nad trzema nawami w starszej części świątyni, wewnątrz jej — o sześciu prostokątnych prawie słupach — niesłychanie wzbogacają. Pozostałością z pierwszej budowli szesnastowiecznej jest na prostokacie założona wieża z częściowo zachowanymi otworami strzelnicowymi, co nadaje cerkwi cechy obronności. Niższe i węższe od naw prezbiterium, zamknięte pięciobokiem z czterema potężnymi skarpami, podkreśla charakter średniowiecznej budowli, która dla grodu mogła być poważnym punktem obrony, co wynikało również z jej położenia naprzeciw wzgórza zamkowego.

Rzut oka na architekturę w omówionych tutaj przykładach przedstawioną, badanie po-

równawcze jej przejawów z monumentami architektury zachodnio-europejskiej przekonać może, iż formy nie były niewolniczo przejmowane z obcych źródeł bez inwencji, lecz — przeciwnie — urabiały się i przystosowywały do miejscowych zwyczajów i potrzeb, w czym niepoślednią rolę odgrywał wybór miejsca.

Porównując nasze kościoły i klasztory z budowlami Europy Zachodniej, przekonamy się, że, jakkolwiek o oryginalności tych średniowiecznych zabytków nie może być mowy wobec faktu, iż albo je obca ręka wznosiła, albo stały przy kierowniczym udziale polskiego budowniczego — to jednak stwierdzamy w nich obecność elementów wyodrębniających je z architektury europejskiej i nadających im odrębny charakter. Z elementów tych wymienimy ogólnie: mniejsze bogactwo form, jakby na korzyść religijnej prostoty, wielkie, nie rzadko potężne masy przy subtelnej pięknie szczegółów, prymitywną ornamentację, opierającą się o tradycję prastarej twórczości ludowej, linie „czuciowe“, które z pewnością ręce tubylcy znaczyły, wielkich rozmiarów zabudowania, wzniesione pod wpływem konieczności stworzenia ośrodków samowystarczalnego życia, wreszcie odległość od większych środowisk, wpływająca również na charakter kompleksu budowli w sobie zamkniętych, prawie zawsze mniej lub więcej obronnych. W wielokrotnie przebudowanych zabytkach tej epoki zachowały one przecie swój średniowieczny wygląd w potężnych masach i wyniosłej sylwecie dachów.

Skoro mowa o późniejszych naleciałościach, o tych dokonywanych w ciągu wieków przeobrażeniach, to musimy zaznaczyć, jako wynikającą z potrzeb życiowych odrębność tego rodzaju, że przebudowy te i dobudówki wraz ze zmianami w urządzeniu wewnętrznym dotknęły kościoły w epoce baroku. Styl ten, nie licząc się ani z technicznymi trudnościami, ani ze stylowymi formami nie tylko zaznaczył i tutaj, podobnie jak na zabytkach całej Rzeczypospolitej, swoją postawę wobec świata, lecz stworzył ów znamienity i, dodajmy, artystyczny konglomerat wyjątkowego uroku dla oka i myśli. Tę pozorną dysharmonję, w której przecieży akordy kolorystyczne z giętymi liniami ornamentacji, z silnie wystającymi gzymsami, z fi-

gurami o żywych ruchach i pozach tworzą zupełnie ścisły związek — obserwujemy w wielu zabytkach na tej ziemi powstałych.

Dla rozwoju sztuki kościelnej w XVI wieku, gdy przez dawną Rzeczpospolitą przewiał krótki lecz silny prąd reformacji, nie było i tutaj sprzyjającego podłoża. To też w zabytkach architektury, odbijających fakty dziejowe, niewiele widzimy przykładów renesansowych budowli. Będą to przeważnie murowane domy mieszkańskie oraz kaplice arjańskie, stawiane przy dworach, albo kościoły zamieniane na zbory.

Następny jednak styl, barok, pozostawił liczne zabytki, które najoczywiej mówią o kosmopolityzmie tej sztuki, występującej wszędzie pompatycznie i okazale, w przepychu, bogactwie i blasku dekoracyjnym, zarazem jednak świadczą i o specyficznych walorach, które obrazowi miast kresowych nadają dominujące rysy. W tym baroku jest coś bezwzględnie swojskiego i zrosłego z tutejszym pejzażem, jest bujność kształtów, siła witalna, szeroki oddech ziemi, rozmach szlachecki, buńczuczność, czasem zaś nawet jest i królewska prostota.

Sztuka zacieśnia się wprawdzie prawie wyłącznie do dziedziny budownictwa kościelnego, powstają wszelako coraz nowe gmachy, zwłaszcza klasztory, wznoszone nawet w najmizerniejszych miejscowościach, uposażone hojną dłoń fundatorów. Bernardyni budują w tym okresie klasztory i kościoły w Iwju, Słonimie, Wołożynie; Dominikanie — w Dereczynie, Jelnej, Słonimie, Nowogródku, Klecku, Nieświeżu, Stołpcach; Franciszkanie — w Nowogródku i w Lidzie; Benedyktyni — w Horodyszczy i Nieświeżu; Kanonicy regularni laterańscy — w Słonimie; Karmelici — w Lidzie i w Żołudku; Piłjarzy — w Lidzie i w Szczuczynie; Trynitarze — w Mołodecznie. Obok nich żeńskie zakony zakładają swe siedziby w Nieświeżu (Benedyktynki), Słonimie (Benedyktynki, Bernardynki i Dominikanki) i w Nowogródku (Dominikanki). Są to fundacje Radziwiłłów, Ogińskich, Sapiehów, Przeclawskich, Komorowskich, Scypionów, Narbuttów, Frąckiewiczów, Kiszków, Radwanów, Słuszków, Judyckich, Połubińskich, Kieżgajłowiczów, Wojniłowiczów, Chodkiewiczów i in., fundacje monumentalne, prawdziwe pomniki możnowładczych rodzin, z których wiele w historii polskiej znamienite zajmuje miejsce.

Ten ruch budowlany w ciągu XVII i XVIII w. wycisnął niezatarte piętno na sylwetach miast, z których np. Nowogródek, Nieśwież lub Słonim słusznie zasługują na miano miast klasztornych.

Jednym z pierwszych kościołów tego czasu, sięgającym jeszcze w ostatnie dziesiątki lat XVI w., a pierwszym barokowym na ziemiach Rzeczypospolitej, jest kościół jezuicki w Nieświeżu, ufundowany przez ks. Mikołaja Radziwiłła Sierotkę.

Twórca nieświeskiej świątyni, architekt Jan



Ryc. 42. Pawilony dworu w Turcu. Fot. J. Kłos.

Marja Bernadoni z Como, znany z prac architektonicznych przy kościele św. św. Potra i Pawła w Krakowie, z projektów dla kościołów klasztornych w Kaliszu, Gdańsku i Poznaniu, wzorował się na prototypie wszystkich kościołów jezuickich: słynnym kościele „il Gesù“ w Rzymie, zaczęty w 1568 r. Pomimo naśladownictwa pierwowzoru, kościół OO. Jezuitów w Nieświeżu, wzniesiony na planie krzyża łacińskiego z kopułą na przecięciu ramion, jest monumentem o wysokiej wartości artystycznej. Duch włoskiej sztuki odzwierciedla się tu wyraźnie, tworząc na dalekiej północy dzieło pełne harmonii i logiki, dzieło organiczne, na naszym terenie wyjątkowe, jedyne, a zarazem niemałego znaczenia dla ogólnego rozwoju tego typu kościołów barokowych, które swój najpiękniejszy wyraz znajdują w dwóch kościołach pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła: w Krakowie i w Wilnie.

Dwa jednonawowe i jednowieżowe, pod jednakowym wezwaniem św. Trójcy, kościoły w Klecku i w Słonimie, które tutaj



Ryc. 43. Kaplica dworska w Lecieszynie. Fot. A. Wistocki.

przedstawiamy w fotografii, zdają się należeć do tego samego stylu, chociaż nie do jednej epoki. Pierwszy z nich, fundowany przez Andrzeja Mostwiłłowickiego a ukończony za staraniem królowej Bony, wykazuje więcej cech gotyku aniżeli drugi, wzniesiony wraz z klasztorem OO. Bernardynów przez Andrzeja Radwaną w połowie XVII w. Pomimo wspomnianych reminiscencji, nie ulega wątpliwości, że pokrewieństwo form, występujące naj-



Ryc. 44. Pałac w Swojatyczach. Fot. A. Wistocki.

wyrażniej w graniastych wieżach fasadowych, pozwala obie świątynie zaliczyć do dzieł barokowych. Poza charakterystyczną dla architektury „kresowej” symbiozą różnych stylów w jednej epoce i nawet w jednym zabytku — jak to widzimy na obydwóch przykładach — reprezentują one może najdobitniej oryginalne cechy polskiej architektury barokowej, która tutaj, na Kresach, zdobywa największą swobodę kształtów prostych, zwężonych konstrukcyjnie, skąd płynie niezwykle urok monumentu wykutego jakby z jednej bryły. Takim zabytkiem był i zbór kalwiński w Ostaszyźnie (pow. Nowogródzki), wzniesiony przez dyssydencką rodzinę Szwykowskich, w czasie wojny światowej doszczętnie zniszczony. Do tego typu budowli zaliczyć należy drugi kościół klasztoru PP. Bernardynek (dziś Niepokalanek) w Słonimie, założony przez Judyckich w 1645 r., odznaczający się przytem większą subtelnością szczegółów, które występują przedewszystkiem nazewnątrz w pilastrowaniach i obramieniach otworów.

Odmianą grupę świątyń barokowych tworzą dwa kościoły w Nowogródku: farny, przebudowany z gotyckiego w latach od 1719 do 1723, i dominikański, wielokrotnie po pożarach restaurowany, zrębem murów sięgający jednak połowy XVII w. Podobieństwo elewacji frontowych, których środkową część ujmują niewykształtowane wieże, oraz półkolisty absydy, wyodrębnia te zabytki od następnej grupy, którą reprezentują w pierwszym rzędzie trzy kościoły: poddominikańskie — w Stołpcach (z 1623 r.) i Klecku (z 1683 r.) oraz kościół w Stołowiczach (z 1639 r.). Wspólnymi cechami ich są również rozczłonkowania dwuwieżowych fasad, które znajdują swój odpowiednik we wnętrzach, wyposażonych (zwłaszcza w kościele stołpeckim) w bogate sztukaterje.

W tych trzech grupach — poza czysto włoskim kościołem nieświeskim — przedstawioną mamy, przykładowo, różnorodność kompozycji barokowych oraz linię rozwojową i odmiany omawianego stylu. Widzimy, jak ze zdumiewającą siłą rozpowszechniał się on na niewielkiej stosunkowo, przestrzeni, jak mienił się w swych odcieniach, jak przedewszystkiem, trafiał do przekonania, fantazji i do tempera-

mentu tych licznych fundatorów, którzy długim i szerokim łańcuchem kościołów opasywali kraj, utrwalając w nim religję katolicką i zachodnią kulturę artystyczną.

Z tego okresu największego, poza gotykami, rozmachu architektonicznego, pochodzą liczne bożnice, z których trzy, w Nieświeżu, Klecku i Nowogródku, powtarzają motywy znane z innych zabytków, natomiast obok brył dachów spadzistych wnętrza ich, zwłaszcza nowogródzkiej, imponują śmiało konstrukcjami sklepień wydźwigniętych słupami o kolosalnych rozmiarach.

Wyrazem dalszego ciągu przemian stylowych, wywołanych przez warunki życia i nowe potrzeby ducha, będą kościoły w Żdźciole (pow. Słonimski), fundacji Kazimierza Lwa Sapiehy, i znowu w Słonimie, kościół św. Andrzeja (wzniesiony za staraniem biskupa Giedrojcia) — obydwa zwiastuny nowego stylu, rokoka, który w wygięciach linii i wypukło-wklęsłych falistościach ścian wdzięczy się na ich fasadach i we wnętrzach, kokietując widza zdobniczymi inowacjami.

W końcu pod wpływem nowych prądów powstaną pełne powagi, prostoty i spokoju, uroczysto-monumentalne świątynie w Rajcach (pow. Nowogródzki), Żyrowicach (pod Słonimem, gdzie istniał oddawna klasztor Bazylianów), Swojatyczach (pow. Baranowski) i in. od końca XVIII aż do połowy XIX w. — jako dalekie echa architektury klasycystycznej w Wilnie, które, będąc największym na Kresach ogniskiem sztuki i kultury artystycznej, promieniowało na daleką prowincję w ciągu wielu wieków. Stwierdzając oddziaływanie różnych kultur od siebie przestrzennie nieraz bardzo odległych, nie możemy jednak zapominać, że, naodwrot, prowincjonalna sztuka wywierała również niemały wpływ na urabianie się form architektonicznych, że związek zależności chronologicznej ustaliłyby zależności artystyczne.

Szkic nasz byłby niezupełny, gdybyśmy w związku z omawianym, będącym zarazem

ostatnią wybitną formacją stylową, okresem architektury — nie wspomnieli o długim szeregu budowli, które w monumentalnym obrazie Województwa Nowogródzkiego odgrywają niepoślednią rolę.

Mówimy o dworach i pałacach z końca XVIII i początków XIX w., które przeważnie reprezentują odmianę klasycyzmu, upostaciowanego przez architekta Wawrzyńca Gucewicza w budowlach wileńskich, m. in. w ratuszu i katedrze. Sięgając w głębszą przeszłość



Ryc. 45. Pałac w Snowiu. Fot. A. Wistocki.

i historję dworów na naszym terenie, winniśmy jednak zaznaczyć, że ich linja rozwojowa, widoczna w pozostałych zabytkach, wiąże się bezpośrednio z architekturą naszych zamków obronnych, czego dowodem jest murowany „czterowieżowy” dwór obronny w Gojciniskach (w pow. Lidzkim), wzniesiony przez Nonharta, horodniczego wileńskiego w 1612 r. Dalszemi ogniwami rozwoju dworu kresowego są zabytki budownictwa drewnianego w ciągu XVII i połowy XVIII stuleci, wśród których obok najprymitywniejszych form — zbliżonych do chat wiejskich — spotykamy wspaniałe założenia dworskie, zasługujące słusznie na miano „zamków”, jakkolwiek materiałem ich jest prawie wyłącznie drzewo. Między temi parterowymi siedzibami wiejskimi spotykamy nierzadko dwory z kolumnowymi portykami i frontonami klasycznymi.

Są one w znacznej części prekursorami, albo — jak w Lecieszynie — następcomi ar-

chitektury ściśle już pałacowej murowanych dworów jednopiętrowych, których głównym elementem będą również wspomniane majestatyczne portyki i frontony fasad. (Portyki te i frontony bywają stosowane nawet w budownictwie drzewnym — w dworskich kaplicach, jak w lecieszyńskiej z 1813 r.). Poczynając od dworskich zabudowań w Turcu (niegdyś Chodkiewiczów) poprzez skromne, często ołamanych polskich dachach, dwory i dworki w Nowodwórcie, Woronczy, Regnowie (z alkierzami) Cząbrowie, Rajcach, Górnowszczyźnie, Boracinie, Hołyncie, Zadwiei, że wymienimy z ogromnej ich ilości tylko najważniejsze i tutaj w podobnie publikowane, — dochodzimy do wielkopolskich murowanych siedzib, z których wyróżniają się pałace: Sapiehów w Dereczynie, Obuchowiczów w Swojatyeczach,

Ogińskich w Słonimie (nieistniejący), Rdułtowskich w Snowiu i Chreptowiczów w Szczorsach. Nie wszystkie z wymienionych tu należą do jednego typu — pałaców kolumnowych, a nawet w jednym typie wykazują znaczne różnice i wpływy obcej sztuki, zależnie od tego, czy według woli i upodobania właściciela stawiano je według projektów architekta Polaka, Francuza, czy Niemca.

W każdym bądź razie większość tych wiejskich dworów i pałaców wykazuje w rozplanowaniu i w spokojnej, miarowej bryle architektonicznej, a przede wszystkim w znamienitych dla ówczesnej architektury fasadach, związek z klasycyzmem wileńskim, związek conajmniej tak silny, jak w epoce gotyku i okresie barokowym, co przy bliższym badaniu prowadziłoby do bardzo ciekawych wniosków o swoistości architektury kresowej.

Marta Hubicka.

„KTOKOLWIEK BĘDZIESZ W NOWOGRÓDZKIEJ STRONIE”...

Opisać wrażenia z wycieczki w Nowogródzkie, to zamierzenie napozór łatwe a prawie niewykonalne. Nic trudnego przecież kwiat zerwany na łące ułożyć pomiędzy kartki starej książki, by tam trwał i żył nikłą, niezniszczalną wonią. Tylko, że tym razem kwiat jeszcze żywy i pachnący zabija niebylejaka książką.

Albowiem łąki i gaje, bory i ugory, zachody słońca i pożogi południa, stare cerkiewki i opuszczone cmentarze, szlacheckie dwory i strzechy zaścianków znalazły już swój doskonały wyraz w poezji, stężały w jasny kryształ, grający blaskiem genialnej twórczości.

W obliczu ziemi, która wydała Adama Mickiewicza, zamiera, zdaje się, wszelka bezpośredniość: nieprzerwanym sznurem płyną cudowne wersety, żywsze, niż żywa krew dzisiejszego człowieka.

Z okien urzędniczego klubu w Nowogródzku, gdzie w ujmujący sposób przyjmuje obiadem naszą wycieczkę miejscowy starosta p. Jelinek, widać rynek słoneczny w godzinie południa. Dziewczynka w różowej sukience płoszy białe gołębie — niezmiernie cieszy się z tego mały, żółty piesek, naszczekując radośnie.

...Szybko od poddominikańskich murów przebiega, zda się, chłopiec z książkami pod pachą i ginie w uliczce, przy której głęboko schowany w krzakach bzu i kaliny stoi dotąd jego biały, rodzinny dom...

Prawda, mury zeń tylko po pożarze zostały; podwyższony i przebudowany, zachował jednak dawny, ogólny kształt, który w szczegółach nietrudno będzie przywrócić, o czym myślą dzisiejsi jego posiadacze.

Jesteśmy ich gośćmi i, gwarząc przyjaźnie, zjadamy przy ogromnym stole maliny pachnące. Powoli skrada się wieczór pogodny.

...Uchyliły się drzwi mickiewiczowskiego dworku i przez, niegdyś kolumnowy, ganeczek, właśnie o tej godzinie, wymyka się z domu ten sam dominikański uczeń na sąsiednie błonie, by do wieczora wesoło rznąć w palanta. Wróci, gdy pochyłe krzyże na górze Mendo-ga rzucają w srebrze miesięcznego światła ostre cienie na darń odwiecznego uroczyska...

Szeroką, piękną drogą, starym „napoleońskim” traktem, strzeżonym przez mocne dęby i powiewne brzozy, przewalały się pułki napo-

leońskie i my idziemy sobie w niedzielę. Schodzą szybko z nieba barwy porankowe i chmury pędzą za nami ze złośliwym pośpiechem. Naturalnie, błysnęło i głuchy grzmot przetoczył się po niebie. Spoglądamy zukosa na przydrożne, podarte piorunami drzewa, schodzimy na środek drogi i — niech się dzieje, co chce. Nic się takiego nie działo: przeleciała burza, potem deszcz lał wytrwale; idziemy, nasiąkając wilgocią. Powoli, wesoły nastrój przechodzi w ciche zwątpienie, które tłumimy w obawie, by nie przeszło w bunt. Idziemy bowiem długo, bardzo długo.

Konserwator profesor R. ma minę nieosobliwą. Przez amerykańskie szkła patrzy mu z oczu troska, zręcznie skrywana nieco bezczelną drwiną. Ten to człowiek bowiem, Małopolanin, zarażony bakcylem litewskiej gościnności, zabrał na swój konserwatorski objazd tak srodze ubłoconą trójkę i jest nietylko jej benefaktorem, lecz komendantem i przewodnikiem.

— Djabli wiedzą... samochodem zawsze było do Wołkowicz cztery kilometry.

Odpowiada mu jadowite:

— A tak, samochodem, a na piechotę pewno będzie z dziesięć...

I było dziesięć.

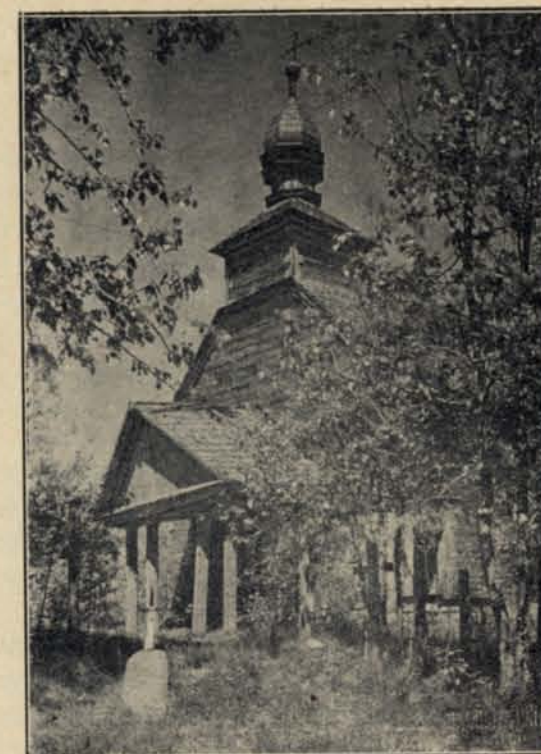
— Grunt się nie przejmować — pociesza archeolog, profesor A., dla którego tak drobna omyłka jest muchą, wobec przestrzeni czasu, jakie zwykł przemierzać.

Nikt się nie przejmuje, tem bardziej, że świat rozbłysnął pogodą i urywają się nagle ciemne ściany boru.

— „Spojrzyj, Maryło, gdzie się kończą gaje” — rzuca ktoś od niechcenia, lecz oto: — „w prawo łóz gęsty zarostek, w lewo...” — i dalej wszystko, jak z nut.

Na wyniosłym wzgórzu stoi sędziwa, drewniana cerkiewka, jest i „dzwonniczy zrąb zgniły”: — to chyba wystarczy. Przez wywalone drzwi zaglądamy ciekawie. W mrocznej głębi, coś się ciężko o belki obija, jakieś dwa wielkie, światłookie ptaki.

— „W niej puszczyk i sowy” — decyduje ostry fachowiec (*honny soit, qui mal y pense* — gdyż tak nazywają słuchaczki wileńskiego uniwersytetu kolegów Don Juanów) historyk literatury dr B. Jakżeby wobec tego mogło brak-



Ryc. 46. Cerkiewka w Wołkowiczach. Fot. J. Buthak.

nać malinowego chróśniaka, a w nim mogił? Oczywiście są. I drewniane, pochylone krzyże, obwieszone lnianymi fartuszkami, wedle miejscowego zwyczaju. I u stóp wzgórza wijąca się droga prowadzi wprost do Ruty.

...Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu...

Opuszczona cerkiewka stanie się za lat parę stosem spróchniałego drzewa; wraz z nią umrze pięknie malowany neoklasycyści plafon.

Zrozumiał Konserwator nasze jadowite spojrzenia, lecz rozłożył tragicznie ręce i rzucił dwa dziś w Polsce najmocniejsze słowa: — Fundusze, Grabski.

Rozsłonecznił się świat od pogodnych światel zachodu i usiadła sobie wśród nas przedwieczorna cisza. Tylko czekać, a z mogił się ruszą pokłady i przyleci „Józio, potępieniec ognisty”.

Nic podobnego — tylko pod górę drze się forsownie przez krzaki stara białoruska baba, niosąc związane w chusteczce jajka, z prośbą, by ją dla syna będącego w wojsku sfotografować, co z dżentelmeńską gotowością uskutecznia archeolog, orjentując się błyskawicznie,

że on to właśnie uczynić powinien, ze względu na dawność tego archeologicznego zabytku.

*

Pod niebem granatowym, nabitem gwiazdami duma sobie człowiek na nowogródzkim zamkowym wzgórzu samotnie. Z upiornych witołdowych zwalisk wieje niesamowita Groza, co chodzi dotąd w litaworowym szyszaku, a Zaduma ma białą twarz Grażyny.

Coraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi.

więc zaledwie nikłym zarysem bieleje Fara odwieczna, co kryła w grobowych podziemiach ciała kresowych rycerzy i przechowała wierne, aż po ostatnie czasy, pomnik pana Rudominy, na którym wiernie wyimaginowano kadłuby pogańskie, jego szablą głów pozbawione, klęczące w pięknym żołnierskim ordynku. Tutaj to przed wielu laty ochrzczono niemowlę dwojgiem imion Adam i Bernard, które przyćmiło z kretelem pana Rudominową sławę. Fara, którą wróg zamknął po roku 63 i powoli niszczyć jej rozkazał, której dwie gotyckie kaplice wojenne pociski podarły w strzępy, teraz do czci przywrócona, powoli z gruzów powstaje.

Tuż obok zamkowego wzgórza sypie się Mickiewiczowski kopiec. Myśl powzięta w czasie pobytu w Nowogródku prezydenta Wojciechowskiego, jakoś nie spłonęła w słomianym ogniu przygodnych uroczystości.

— Sypać, to sypać — powiedziała sobie ludność miasteczka. — Duchem! — odkrzyknęli saperzy, a chytre ludzie uczone zaraz puścili wodę na swój młyn.

— Odsłonić fundamenty zamczyska — rzadzi się konserwator.

— Robię pomiary — entuzjazmuje się profesor architektury K.

— Kopać, kopać! Kto wie: urny, garnki, stare gwoździe — szaleją archeolodzy.

Radość patrzeć na tę inżyniersko-saperską robotę: odkopuje się fundamenty, robi pomiary, wydobywa skorupy, kafle i z przewożonych napowietrzną kolejką zamkowych gruzów, rośnie ku chwale Mickiewicza kopiec wysoki — tam właśnie w Nowogródku.

*

Oficjalna wycieczka do Świtezi — balladowego nastroju brak. Bo i skądżeby? Pogodny, słoneczny dzień; radość życia dusi zmore

pisanego słowa. Co tam jakieś mdłe świtezianki wobec młodych słuchaczek wileńskiego uniwersytetu, tych właśnie, co po całym Nowogródkiem robią jakieś zwarjowane pomiary.

— Schowajcie raz tę piłę — mruczy ktoś świetokradzko, ujrzawszy wysupłanego z plecaka *Pana Tadeusza*. Świtez — no więc cóż? Woda, jak woda. — Powoli robi się gwaro nad jeziorem. W cieniu wspaniałych dębów stoją pojazdy, które zwiozły innych wycieczkowiczów; nad sam brzeg lekko wzburzonej wody podjeżdżają samochody i szybko wytaczają się na gościniec z głuchym pomrukiem. Zażartemu automobilistcie wystarczy, że był, spojrzał i dolał benzyny.

— Konie o dziewiątej muszą być w domu — tak zdecydował pan wojewoda: rozkaz — jedziemy.

Cóż kiedy prof. K. uparł się, jak dziecko. Do Cząbrowa, ja chcę do Cząbrowa i już. Co takiego w tym Cząbrowie? A właśnie soplicowski dwór. Nie myśmy odkryli tę Amerykę, a stwierdzić niewzruszoność koncepcji jest na szczęście rzeczą ostrego fachowca.

Więc położone za dworem grodzisko wyrzyna profesora A. na długo z pomiędzy żywych, z aparatem fotograficznym lata Konserwator, lata prof. K., a „człowiek pojedynczy” (jak mówią w b. Galicji) siada na krańcach starego ogrodu i patrzy.

U stóp wzgórza wije się połyskliwy strumień „jako piękny wąż żmudzki, zwany giwojtosem”, lśni lustro stawu, zjeżone przy brzegach tatarakiem, za wodą rozłożyła się wieś o wyglądzie zupełnie swoistym. Wysokie, kształtu piramidy dachy, spłowiały strzechy nakryte, połyskują w słońcu srebrzyście; z kominów wychodzą różowe dymy: zapalono już ognie na odwieczny. Co ta wieś myśli i czuje? Czyja ona? Materiał etnograficzny — mówi wielu — może tak to i jest.

— Jedziemy, jedziemy, spędza swą gromadkę Konserwator. Mój Boże! a dwór? Niema obawy: jesteśmy przecież w „Soplicowie”.

Już konie w stajnie wzięto, już im hojnie dano...

Popod białą ścianą kołyszają się różowe malwy, przez otwarte okno wiatr wydyma muślinową firankę; oswojony bocian stąpa poważnie pośród klombów jaskrawego kwiecia; gospodarz gościnie uchyla drzwi od ganku. Jak

burza wpadają do domu wileńskie „omentry” w spódnicach. Jedna z nich porwała się do fortepianu, gra: wesoło, hałaśliwie, młodzieńczo. W głosie Konserwatora drga szczerza rozpacz, lecz jego groźne: jedziemy! pobrzmiwa, jak oddalony grzmot, a gdy zjawia się damy, przewodnik rycersko składa broń.

W białej jadalni nakryto długi stół, a na nim:

...wędliny leżą do wyboru

Wszystko wyborne, wszystko sposobem domowym,

i atmosfera w domu taka, że dla niej samej warto przyjechać na Litwę.

Potem hałaśliwy wyjazd i długa droga przez ciemny las; wreszcie z wyniosłego wzgórza błysnęły światła Nowogródka: — punktualnie o drugiej w nocy konie były w domu.

*

— Zahamowało i niema sposobu — oznajmia Konserwator — w „naszym samochodzie” pognęła policja tropić po lasach bandytów (napad na Wiszniew), ani jednej pary koni, ani nic...

Głębokie strapienie ogarnęło wszystkich siedzących na kulawych stołkach zajazdu „Europa” w Nowogródku.

— Byłem u Wojewody: ja muszę przecież zrobić teraz ten konserwatorski objazd, ja mam tyle spraw; w jesieni się tu utopię.

W wieczornym mroku, pośród gnębiącej ciszy poczęła snuć szarą nić Melancholija; z pod podłogi wyjrzał srogi szczur i, niepłoszony, ufnie przykucnął na łóżku.

— A może się co jeszcze do jutra odmieni — bąka omdlewającym głosem jakiś optymista.

— Odmieni się!! — parsknął Konserwator — co to mówić, kiedy niema o czym gadać! Brać plecaki i walić piechotą na stację.

Nagle dyskretne pukanie; radosny znak, że się zaczyna coś dziać. Osobisty sekretarz pana Wojewody przynosi cię nadziei. Jakies tam jeszcze możliwości, jakieś dobrotliwe wojewodzińskie kombinacje. Wybiega podniecony Konserwator — jeszcze telefony, trwogi, obietnice, posłańcy, a nazajutrz pogodnym, ślicznym rankiem pomrukuje wesoło przed „Europą” solidny, silny Ford.

*

Do Tuhanowicz! — z górki na pazurki —

góra, dół — góra, dół — zdrowym, silnym rytmem gra mickiewiczowski kraj.

A z każdego wzgórza widnieją wokół rozkoszne roztocza, a w każdej dolinie ścielą się kwieciste łąki. Migają w przelocie zaścianki i wsie; zajeżdżamy do dworu w Rajcach. Konserwator na klisze łowi zabytki: odwieczne krzywe lipy, empirową oficynkę, jakiś ciekawy pomnik w ogrodzie, jakąś przedziwną oranżerję. Daremnie Archeolog węszy w pobliżu grodzisko — śpieszymy się. Samochód już drga; siadamy — jazda!

Lecz litewska gościnność wstrzymuje nawet puszczone w ruch motory, unicestwia najsilniejsze postanowienia i prowadzi prosto do stołu, nakrytego w kolumnowym ganku: — na tym stole.

...wędliny leżą do wyboru —

i litewskie sery. Nie wspomniał o nich Mickiewicz w soplicowskim śniadaniu, lecz jakże często prawdziwa zasługa zasłużonej czci się umyka.

W drodze wyrzucano sobie wzajemnie, że nikt nie wziął mapy dróg samochodowych, lecz pocieszono się rychło, że byłaby tutaj najzupełniej zbyteczna. Jedziemy jakimiś szerokimi miedzami, przy których „ciche grusze siedzą”, przez mostki, których niema, i, co dziwniejsza, jedziemy bez przypadku.

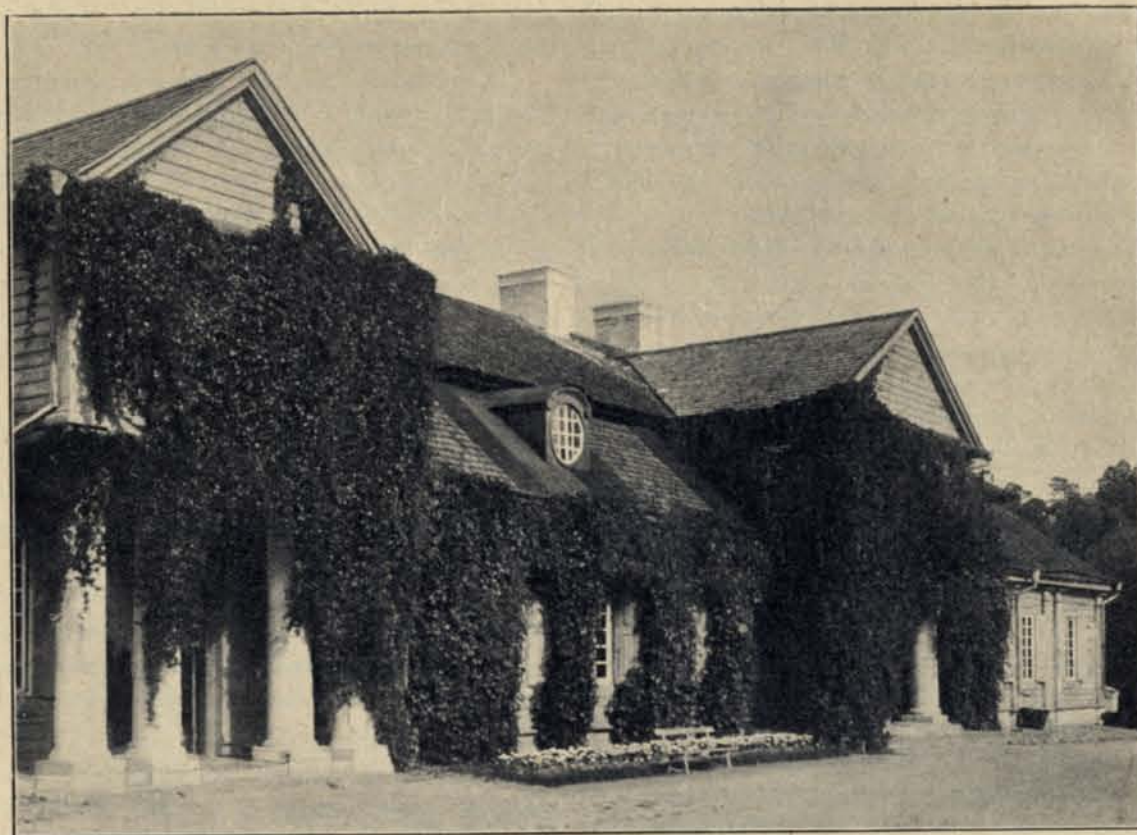
Oto wspaniały park i rozłożysty pański dwór w Woronicy. Wita nas pani domu, wyrażając na wstępie swą radość, że obiad na stole.

Drętwiejemy, pomnąc, że gościnność litewska wstrzymuje nawet i t. d. Udało się jednak i skończyło na wędlinach „uwędzonych w kominie dymem jałowcowym”.

Obszerny, zasobny dwór, w wojennym czasie zupełnie pozbawiony sprzętów, nęci jednak pozostałościami wytwornego wnętrza, tu i ówdzie ocalonym antykiem i wdziękiem artystycznie rozstawionych kwiatów.

— Woronica była niegdyś własnością Niesiołowskich — objaśnia w rozmowie pani Lubajska. Rzucamy sobie z drem B. porozumiewawcze spojrzenie, ależ tak:

Coby rzekł wojewoda Niesiołowski stary,
Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary
I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim
I ma sto wozów sieci w zamku woronczanskim?



Ryc. 47.

Dwór w Woronowie.

Fot. A. Wistocki.

Coby rzekł na to, że dziś we dworze jest posterunek policyjny, dokąd przed paru dniami odstawiono skutych sprawców napadu na folwark tuhanowicki? Zginął z ich ręki administrator majątku, dogorywa ciężko zraniona towarzysza panny Tuhanowskiej, równie sędziwa, jak ona.

Stary Rejtan — „wróciłby do Lachowicz i w grób się położył...” a ofiarny polski policjant w leśnych matecznikach tropi odważnie zwierzyńcę, wobec której stuliby uszy i podwinęły ogony pierwsze na świecie woronówskie ogary.

Właśnie Konserwator jedzie do Tuhanowicz w sprawie ochrony pamiątkowego parku i dokładnego poinformowania się o losach majątku, z którego właścicielka chciała uczynić pewną fundację. Zniechęcona niekończącymi się formalnościami, związanymi z przyjęciem zapisu przez Państwo, podobno zrezygnowała z urzeczywistnienia swej myśli.

Chcąc powstrzymać grabież drzewa z lasów i parku, powierzyła nad nimi straż admini-

stratorowi, który spełnienie obowiązku zapłacił życiem, a ona dziś sędziwa, półosłepła, zupełnie samotna w folwarcznym czworaku pozostała ze swą złą dolą — z Tuhanowskich ostatnia.

Żegnamy woronówski gościnny dwór, i dęby olbrzymy, i grodzisko w parku.

I znowu góra, dół—góra, dół—tęgim zdrowym rytmem gra mickiewiczowski kraj.

Aż u stóp wzgórza rozłożyło się przed naszymi oczyma smętne, drewniane miasteczko: Horodyszcze. Archeologowi zajarzyły się oczy: — Grodzisko! — poczuł łup. Ostry fachowiec nic tu nie miał do czynienia, więc przygaś i obojętnie patrzył w bok. Przewodnik ze zgrozą ujrzał bezdeń swojego nieuctwa, a szoferowi było wszystko jedno i walił przed siebie.

— Tuhanowicze?! — ryknął do jakiegoś przechodnia, obejmując w chwili niebezpieczeństwa komendę Konserwator.

— Dobrze, dobrze! — brzmiała odpowiedź, którą natychmiast zmiotł wiatr.

— A nie mówiłem? — gruntu się nie przejmować! — obwieścił triumfalnie Archeolog, posiadacz kompasu.

— A niech to wszyscy diabli! — jęknął lekomyślny przewodnik, odczytawszy w locie napis przydrożny: — Baranowicze! — Stać!

Zasięgnąwszy informacji od żyda i katolika, oraz prawdopodobnie od mahometanina, pewni swego, wjeżdżamy buńczucznie na drogę, która wedle drogowskazu prowadzi wprost — do Mira.

— Mir! — no widzicie... Mir!! Skąd się wziął tutaj u diabła ten Mir?!

Chwila jest poważna: pochylają się nad mapą zjednoczone polskie uniwersytety; przewlekłe, sumienne studia i samochód sapiąc bierze się na prawo.

Na pięknych, śródleśnych łąkach wieśniacy zbierają wonne siano; droga zrazu jasna, radosna, oświecona słońcem, coraz bardziej grąży się w mrok. Jedziemy pośród wyniosłych wzgórz, zrytych falistą linią rowów strzeleckich, omotanych siecią porzecznych drutów kolczastych; z poza w połowie ściętych pociskami śmigłych sosen widnieją potężne, opierające się zniszczeniu reduty, znaczone niemieckim napisem, tłoczonym w betonie. A wszędzie, kędy płynęła ludzka krew, wzdłuż ziemnych odkrywek zasiały się bujnie, nieznane tu dawniej amarantowe kity wierzbowki i przewijają się wśród zieleni, jak barwna wstęga drżąca na wietrze, wspomnieniem straszliwych lat.

Ciężki, cmentarny nastrój przyćmił pogodę dnia; zda się, że odczuł go i samochód, sunąc cicho po sypkim piasku i leśnych mchach.

Słońce przetoczyło się już z południa i ukośnie poprzez gałęzie zagląda nam w twarz, jakby chciało rozzłócić jadącym przed siebie i w tej głuszy zupełnie samotnym ten zgubiony, daleki, śmiertelny szlak.

Zjeżdżamy w dół i otrząsamy się z przegnębia na widok nowej, powstającej w pustoszy ludzkiej osady. Żwawo w tym zatraconym kącie krząta się człowiek wśród budującego się osiedla. Układa w odwieczny kształt świeżo zheblowane belki; tu i ówdzie już na słomianem poszyciu przelewają się tony blade, złote. Z krętych dróg, zaspanych podścieliskiem pachnących, w obrączki pozwijanych

wiórów, wyprowadza nas uprzejmie wiejski wyrostek na szeroki trakt.

Jeszcze chwilę pracuje motor, migają w przełocie przepalone szybki starych chat: — stajemy na drodze rzuconej pomiędzy stawiska — Tuhanowicze.

Gdzie? No tu — odpowiada niepewnie Konserwator.

Tu. — Trzeba przekroczyć szeroki, napelniony wodą rów, przedrzeć się przez gęste krzewy dzikich malin, lawirować wśród zdradliwych, porytych granatami rowów, bujnym zielskiem porosłych, by dotrzeć na miejsce, gdzie niedługo stał tuhanowicki dwór.

Wybijała dziko gąszcz, kryjąc prostokąt jego podmurowania, rozsypującego się powoli w bezkształtne rumowisko; nie wypłata już myśl ludzka z chaosu spanoszonej zieleni romantycznych wspominków, oko nie dopatrzy śladów murowanki, uświęconej wakacyjną gościną Mickiewicza i Zana.

Pozostały drzewa.

Nie iść ci już, Marylo, w ich „długą ulicę”, pościwały je lecąc gwizdające kule; nie odnaleźć ci brzozy, sadzonej ręką kochanka, ani podumać na wzgórzu, w wieńcu dębów zielonych, gdzie potężna czaszka niemieckiego bastionu, pogruchohana przez moskiewskie działa, szczyrzy zęby upiora z poza bujnych traw. Podarłabyś na kolczastych krzaczach swoją białą sukienkę, omotałby się o nie twój zwiewny szal. Z nóżek, stających po ścieżkach zraty, rychło opadłyby atlasowe trzewiczki, a piękne oczy, w które spoglądał Gustaw z śmiertelną tęsknotą, osłepłyby od łez.

Niema dla ciebie miejsca w tuhanowickim ogrodzie miłości i w nim już:

Niemasz, niemasz, Maryli...

Tylko pozostał dąb stary, co patrzył w twoje okienka. Zwęglony pożarem, sterczy opalonym kikutem, jak symbol złowrogi „pustki i zniszczenia”. Suchym szelestem ogorzałych gałęzi gada cicho, cichutko o przepadłych dniach...

Skończona smutna wędrówka, zachód słońca i zamiar wstąpienia do p. Tuhanowskiej przynagla do powrotu; samochód mknie pośród leśnych wyrębów, zdaleka widać na nowinie folwarczny budynek.

Lecz oto stoi już przed nim wóz chłopski, z tarcic zбитy, pięknie sośniną przybrany. Konie w oczekiwaniu spuściły łby i leniwo opędzają się od much. W ciemnej wnęce otwartego okienka pełga wątle światelko żółtej woskowej gromnicy...—mijamy w milczeniu żałobny dom.

W przedwieczorną porę stanęliśmy znów nad Świtezią. Leżał nam jeszcze na sercu przynębiający żal, męczyła gromniczna zmora tuhanowickiej żałoby — a oto do spoczynku zbierał się świat.

Wsiąkły w perłowe niebo ostatnie blaski zachodu, milkły pogwary leśnego ptactwa. W znieuruchomiałym powietrzu prawie niewidzialnym ruchem mżyły wątle igły modrzewi, zjeżyło się w pełnym spoczynku twarde dębowe listowie; gdzieś, z głębin boru przypelzła ku brzegom jeziora woń delikatna, a dzika.

Przed nami leżała Świteż cicha, bezbronna, srebrzysta — „a gładka, jak szyba lodu”.

Na zjawę drżących gwiazd czeka znieuruchomiała toń, godziny cudów wygląda odwieczny bór, a wstająca z leśnych podścielisk pajęczyna mgły, owija serca ludzkie łaską ukojenia.

Jakśmy się rozchulali,
to pojedziem jeszcze dalej.

Dokąd? Do Mira.

Na stacji w Horodzieju oczekują nas dwa pojazdy i wóz pod rzeczy.

Żachnęli się ostrzy fachowcy, zapłonila jedyna „dama”, mająca tylko jeden plecak, i to — najmniejszy.

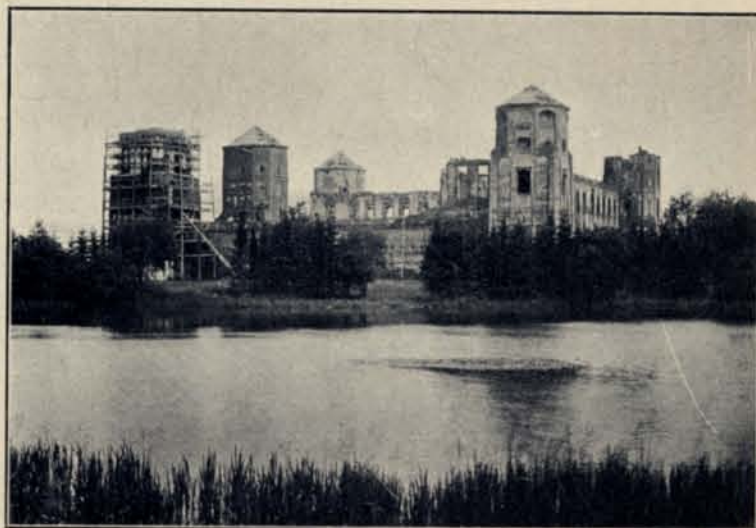
Jedziemy znów szerokim „napoleońskim” gościńcem, w wielu miejscach nakrytym drewnianym pomostem: tędy toczyły się niemieckie armaty. Pogoda, ot taka sobie, jak z łaski; często zacina deszcz. Krajobraz stracił śliczne nowogródzkie pagórki, zato ścielą się wielkie łany dojrzałego zboża. Perspektywę drogi zamyka zjawia ogromnego zamczyska: — to Mir.

— Za chwilę przyjmie nas w progu swojego domu książę wyniosłej postaci, z długą siwą brodą, w kurcie ponsowej, jedwabnej — fantazuje bywalec Konserwator.

Konie, parskając radośnie, zatrzymały się przed oszklonym gankiem: stał w nim syngalez Dżon i powitał nas uprzejmem: — Dzień dobry.

A książę był na zamku.

Chowa się bowiem w nowogródzkiej stro nie taki renesansowy kresowiec, któremu re-



Ryc. 48.

Zamek w Mirze.

Fot. A. Wisłocki.

wolucja pozostawiła zgłiszczą pałacu, potrzaskała siekierami bezcenne sprzęty-antyki, nie omieszkując także wywalić do stawu wspaniałej biblioteki. Gdy wrócił i zamieszkał w dworze administratora, uruchomił rozległe gospodarstwo, cegielnię, warsztaty tkackie, postawił gorzelnie i rafinerie spirytusu, poczem, pozostawwszy losowi resztki architektonicznie bezbarwnego pałacu, począł dźwigać z gruzów na siedzibę dla siebie odwieczną ruinę.

Popłoch padł na sowy i nietoperze, gniezdzące się w pięciu wyniosłych basztach; zawarto wywaloną gotycką bramę, zementowano tu i ówdzie nadwątłony czworobok murów obronnych, poczem właściciel począł przeżywać rozkosze odkrywcy. Z pod kupy gruzów odsłonięto przyziemia i oto z zawalonych na głucho otchłani wyłania się to izba ponuro sklepiona, to wdzięczny skręt schodów, dla których się szuka ujęcia, to okopcony, ogrom-

ny komin, gdzie sycono mocne radziwiłłowskie miody.

Powoli jedno narazie skrzydło zmienia się w mieszkanie dzisiejszego człowieka. W baszcie obronnej z czasów założyciela zamku Illinicza (początek XVI w.) zupełnie odbudowana żołnierska izba przygarnia nas pod gotyckie sklepienie, chroniąc przed wytrwale lejącym deszczem. Można tu sobie usiąść przy prostym, sosnowym stole, na przysadzistych krzesłach i gwarzyć w wakacyjnej beztrosce, o dawnych, przepadłych czasach. Wąskie bowiem strzelnice-okienka, wybite w potężnym murze, przesączają białe martwe światło, i ta zimna, wątła poświata, modelując miękko sklepienie, przepływa nad głowami żywych falującą smugą chwil dawno umarłych.

Jawi się przed nami pielgrzym Radziwiłł Sierotka, sukcesor Mira po Illiniczach, fundator renesansowego pałacu, wmurowanego w czworobok fortyfikacji kresowego zamczyska. W wiele lat potem Bogusław Radziwiłł, załatwiając jakieś rodzinne porachunki, naprowadza na Mir Szwedów i z dymem go puszcza. W odbudowanej wewnątrz w stylu epoki radziwiłłowskiej rezydencji, urządza książę Panie Kochanku szlacheckie orgie, sposobem zupełnie swoistym; przyjmuje z rewerencją Króla Jegości, wracającego z Nieświeża.

Wspaniałe zamkowe komnaty widziały szarą żołnierską kurtę Karola XII, którego przywiódł tutaj jego obłądny szlak, a woskowane ich pawimenty zrysowały kawaleryjskie ostrogi do cna, gdy w pochodzie na Moskwę zamieszkał w zamku na krótko król westfalski Hieronim.

Późniejsi panowie Mira Wittgensteinowie oddali odwieczną siedzibę pustce i powolnej ruinie, a Mirscy odkupiwszy od nich w połowie XIX w. stare gniazdo, zastali już tylko martwy ogrom murów.

Niemniej mocny jeszcze i potężny.

Dziś, dzięki entuzjazmowi obecnego właściciela księcia Michała Mirskiego budzi się stare zamczysko i wkrótce pocnie się dziwować własnej swej urodzie.

W żołnierskiej izbie, na sosnowym stole zjawia się plan odbudowy zamku, ułożony przez p. Burszego, architekta z Warszawy. Teraz Konserwator „robi” ostrego fachowca i, zdaje się, tylko dla zasady ma to i owo do

zarzucenia. Plan pomyślany szeroko, nietylko wskrzesza ruinę, ale w jej beznadziejnie zniszczonym wnętrzu umieszcza kompozycje architektoniczne pierwszorzędnej piękności. Taką jest sala kolumnowa na I piętrze, której komin ma ozdobić rzeźba, przedstawiająca „białego słonia”, gdyż, jak twierdzi właściciel, tak mu ona właśnie jest teraz potrzebna, jak ten egzotyczny wierzchowiec. Na wspaniałą bibliotekę ma być zamieniony salon, gdzie książę Panie Kochanku urządzał „bachusowe wieczory”.

Jest w miejscu, gdzie w wewnętrznym dziedzińcu dwa skrzydła pałacu Sierotki stykają się ze sobą, romantyczny fragment, bujnie zarosły krzewiną.

Przez małe, pięknie renesansową ramą obłożone okna spoglądała stąd niegdyś niewątpliwie na rycerski dziedziniec jasnowłosa księżniczka. Z poza żelaznej kraty błękitniał brokat jej fałdzistej sukienki, srebrzyły się łyzy jasne, płynące z oczu promiennych.

Dlaczego w jej okienka wstawiono kratę i dlaczego płakała księżniczka? Mógłby coś o tem powiedzieć promyk słoneczny, cofający się teraz trwożnie przed czarną czeluścią zrujnowanych komnat, lub błędny ogień, fosforyzujący w ciemne, listopadowe noce na zwietrzałych rumowiskach.

Architekt twierdzi, że tam były kuchnie, ale co może wiedzieć architekt o łzach i tęsknocie księżniczki?

Trzy dni ulewnego deszczu i trzy dni gościny w Mirze. Szare, beznadziejne chmury zaciągnęły horyzont od krańca do krańca: — zdawałoby się: rozpacz. A tu ze wstydem przyznać trzeba, że owa wiejska Capua zdemoralizowała zupełnie ludzi czynu i ruchu, oraz nadwreżyła honor krajoznawców.

Na usprawiedliwienie niech nam służy kresowa, jednocześnie wytworna i dyskretna gościnność gospodarza, zmartwychwstała biblioteka, zajmująca już dzisiaj największy w domu pokój i przeciągające się zwykle w późną noc „rodaków rozmowy”.

A że nie mówiło się nigdy o bandytach, to chyba dzięki oknom przez całą noc szeroko na ogród otwartym, co dawało poczucie, a raczej pewność zupełnego bezpieczeństwa.

Aż ją raz późnym wieczorem spłoszył odgłos licznych kopyt końskich i tajemnicze wywołanie gospodarza z pokoju.

Dochodzi nas z sieni żwawa słowna utarczka: — no, zaraz tu będzie: — ręce do góry!

Ale w uprzejmie uchylonych drzwiach zjawia się, dosłownie od kawalerskich butów, do orzelka na czapce zabłocony ułan-zagończyk, w płaszczu nasiąkniętym wodą, jak gąbka.

Młodzutki porucznik, ujrawszy zgromadzone przy stole towarzystwo, raptownie rzuca się w sień i z rozpaczą wybucha:

— Ależ, proszę księcia, od rana nie zsiadałem z konia... ja się sam siebie brzydę!



Ryc. 49.

Ratusz i kramy w Nieświeżu.

Fot. A. Wistocki.

Tylko, że kresowa gościnność... i t. d.

Usadowiony przy stole, musiał zacząć kolację od początku, ale że śpieszył się, jak w obliczu wroga, więc ledwie coś tam strzepał i przepadł w ciemności.

Nie dowiedzieliśmy się dlaczego otrzymał rozkaz: obsadzić dziś przed nocą Mir—a właściwie było to nam już wszystko jedno, skoro nad miasteczkiem i dworem polscy ułani zaciągnęli wartę.

Odjazd nasz nie odbył się bez przeszkód: spakowane plecaki, zjedzony obiad, konie stanęły przed gankiem: żałosna chwila rozstania.

Zaczyna padać taki sobie zwyczajny deszcz; wysypujemy się za próg; nagle stanowczy gest gospodarza i konie tanecznym wyrzutem nóg wracają do stajni.

Protestujemy zawzięcie, ale łatwo dajemy

się przekonać: dlaczego jednak w naszych gorących sprzeciwach tai się wstydlivé fałszywy ton? I odkądże to prawdziwy krajoznawca boi się deszczu, czeka na pogodę i w pogardzie ma własne nogi?

O wędrowniku! jeżeli nie chcesz zatracić krajoznawczej duszy, o jednym pomnij w nowogrodzkiej stronie:

Cave Mirem!

Skutki demoralizacji odczuwaliśmy w Nieświeżu, który zdał się nam zrazu ziemią wygnania. Nie żeby „Hotel Garni” ustępował w czemkolwiek nowogrodzkiej „Europie”, ow-

szem miał i on cechy niezmiennie swoiste, albo, żeby się nam działa jaka krzywda w cukierni, gdzie wcale niema kawy, zato można dostać sera i suchej kielbasy—nie — tylko już tak. Zgnębienie było jednak powierzchowne: szybko powróciło nam wrodzone męstwo i zachwiana równowaga.

Przez Nieśwież przewaliło się tyle wojennej biedy, że zdumiewa jego wygląd, jakby nigdy nic. Coprawda do miłego wrażenia przyczynia się bezsprzecznie lato w całej pełni i świąteczne wybielenie budynków na niedoszły przyjazd Prezydenta, lecz stare szkielety klasztorów przeobrażają

już pracowite ręce mularza w piękne, o swoistym charakterze mieszkalne gmachy. Świeżą bielą ścian polśniewa odbudowany klasztor pojezuicki; wdzięczą się do słońca kolorowe kwietne rabaty w założonych przed oknami ogródkach. W siedzibę miejscowego starostwa zmieni się niebawem pobazylijański budynek. W poddominikańskiej starej szkole huczy, jak w ulu: radosne rakiety śmiechu strzelają przez otwarte okna; za chwilę, po skończonych wykładach, wypada na cichy rynek miasteczka rozradowany rój ludzki, jak za dawnych, dobrych czasów Jana Dębora, gdy dominikański żaczek Syrokomla wołał z głębin studenckiej duszyczki:

Dzwonek brzęknął, już po szkole,
Hulaj dusza na swobodzie!

To nauczycielstwo, zebrane tu na kursy wakacyjne.

Ponad rozłożystym łukiem barokowej bramy, jedynej pozostałości murów miejskich Nieświeża, mieści się w szerokiej wnęcie mroczna kaplica. Rozświetlają ją złote płomyki świec, pełgające po jakimś starym, zczerniałym obrazie. Za bramą, jak wołanie w nieskończoną dal, rozlały się wody w ogromne stawiska.

Brzegiem wydzwignął człowiek szeroki gościniec.

Wielkie rozlewisko odbija w sobie wszystko, co stworzyła potęga odwiecznych panów Nieświeża. I biały zamek Radziwiłła Sierotki, stojący na wspaniałym, zielonym ostrowiu, i dziwny późno renesansowy przepych kościoła jezuickiego i klasztor wojowniczych ojców, co zasypali ognisko socynjańskiej myśli siwym popiołem stosów, w których spłonęły tłoczone w Nieświeżu heretyckie księgi: katechizm Budnego i biblia Brzeska.

I pamiętają te nieświejskie wody szalone zapusty Pana Kochankowych czasów; rześkie iluminowane, płonęły nieraz w noc czarną żywym ogniem smolnych beczek i pochodni, a głęboka, cicha ich toń kłębiła się i wrzała, gdy na niej z woli bujnego księcia bitwę morską imaginowano.

Chodzi on sobie w ludzkiej pamięci pośród rozwalisk Alby, gdzie w przerzedzonym lesie jesienny wiatr podzwania odgłosem myśliwskich trąb, graniem ogarów i wrzawą umundurowanych przyjaciół. Lecz już nikt nie pamięta, ani nie wskaże, gdzie stało wśród albeńskich zarośli posępne eremitorium, o ścianach wyłożonych czarnym marmurem, gdzie zamykał się w dniach kościelnej pokuty przedstawiciel ginącej epoki Ostatni. Tam mu żałobne marmury rzucały groźne memento, że wesoła jazda na bachusowej beczce skończy się przecież w podziemiach jezuickiego kościoła.

Stoją w nich szeregiem radziwiłłowskie trumny, począwszy od X. Sierotki; widzieliśmy je jednak tylko przez okienko grobowego sklepu, a że i zamek dla zwiedzających bezwzględnie zamknięty, myślimy o odwrocie.

Atmosfera w doszczętnie zapchanym samochodowym omnibusie nieco smętna. Na pogodnym niebie zbiera się huczająca burza, a w duszach naszych kotłują się hamletowskie pytania: Jechać—nie jechać? Co takiego ten Sło-



Ryc. 50.

Kamienica gdańska w Nieświeżu.

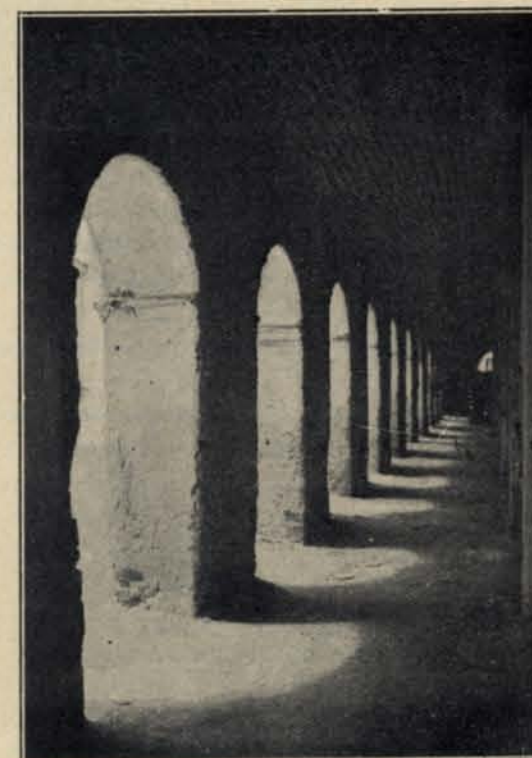
Fot. A. Wistocki.

nim? Kto wogóle jeździ do Słonima? W milczeniu rodzi się zdrada i na stacji w Horodzieju wysuwa swe obrzydłe macki w niewinnym pytaniu profesora A.:

— A dokąd kupić bilety?

Konserwator ignoruje niecną perfidię i jedzie:—Słonim śliczne miasto, pierwszorzędne zabytki...—Dla mnie kup do Wilna—decyduje najodważniejszy, nieco nieswoim głosem.

Psycholog przewodnik wysuwa rzeczy zasadnicze:—A co za hotel, mówię wam... to jest hotel... a restauracja, a cukiernia...



Ryc. 51.

Kramy w Nieświeżu.

Fot. J. Buthak.

— Się nie bój! — wpada prof. A., który tymczasem znacznie posunął się w ogonku. — A kanał! przecież samego Ogińskiego... no wiecie?—Milczenie.

W amerykańskich okularach tańczy trwoga: Konserwator rzuca ostatnią stawkę:

— Słuchajcie, trzeba tam jechać, choćby dlatego, że tam nikt nie jeździ.

Pobija nas wartość odwróconego argumentu, piersi rozpiera odkrywczy pęd.

Przy okienku rozbrzmiewa zwycięski okrzyk Archeologa:

— Cztery do Słonima!

*

W noc cichą i czarną wiezie nas dorożka do miasta Słonima; popod drewnianym mostem przewija się świetlisty czarno-złoty wąż. Canal grande! Holandja! Każdy wspomina, co widział, a to tylko woda cicha, rozedrgana w zygzaki płonących lamp. Kanał Ogińskiego.

Przy wjeździe do miasta jasno oświetlona cukiernia zdradza wielkimi napisami treść swojego wnętrza. — O... o... ogórki kiszzone i lody...—dziwi się B., jakby spadł z księżycy. —Się nie bój—dodaje otuchy p. A., zaś Konserwator, osobiście dotknięty, pyta buńczucznie:—No więc i cóż? — lecz bojąc się przeciągnąć struny, dodaje lojalnie:—A swoją drogą z tego może być ślizgawka.

— A gdzie? — pyta się słonimski żydek, skręciwszy się ku nam z kozła w zadziwiający sposób. — Do hotelu, najlepszego, jaki jest w mieście; nie pamiętam, jak się nazywa. Chyba „Bristol”—tak—no jazda! komenderuje pewny swego nasz przewodnik. Wjeżdżamy na spory plac, otoczony wieńcem jasnych lamp. —Stój, to ten hotel—słowo daję, ten.—Nie ten, wyrokuje A. — to „Wiktorja”; jedziemy do „Bristolu”.—Ale kiedy to tu—oburza się Konserwator—przecież tam spał.—Z pewnością nie—upiera się człowiek, który wszędzie trafi. Jedziemy więc do „Bristolu”.

Powoli czyni się czarno, wyboisto, wreszcie zupełnie złowrogo: stajemy. „Bristol”. W zupełnej ciemności widnieją upiornie nasze poblądłe twarze. Profesor R. ma przecież banknot 500-złotowy!

— Nawracaj!—huknie gromko kapitalista—nawracaj do „Wiktorji”—Cierpliwy żydek obojętnie zdziera szkapę i wio.

— A tyś tu nigdy nie był a rządysz się jak szara gęś! — wybucha Konserwator po chwili złowrogo milczenia.

— Nie myślałem, żeby ten wspaniały hotel był aż tak obskurny — odpowiada z niezmaczoną słodyczą sprawca zamieszania...

*

Jest chwila w życiu człowieka, po dniu spędzonym w wagonie, uroczą i uroczystą, gdy wreszcie zostaje sam na sam z miednicą. Czyni wtenczas dookoła siebie na podłodze ogromny staw, oddając się rozkoszy mycia—bez obłonek.

Dyskretne pukanie:

— Kto tam?—Nu, ja.—Poco?—Paśport.—Myję się, nikogo nie puszczam—potem. — Co to za potem? ja muszę wejść. — Za nic. — O jej! co jest? ja taka sama kubita, jak i pani.

To jest prawdopodobne. Ociekając wodą, przekręcam klucz, rzucam na stół legitymację urzędniczą, pewna, że się pozbędę swego sobowtóra. Lecz nie—stoi i przygląda się z niedowierzaniem mojej fotografii (*made in Kielce*), która mogłaby być również prymitywnym odbiciem Dżona Syngaleza. — Co pani jest? — Tam napisane — A skąd? — Tam stoi. — A te panowie, co razem przyjechali? — To moje towarzystwo.—Kumedjanty?

O, Reduto, Reduto! rozwożąc po Kresach słoneczny uśmiech sztuki: oto w Słonimie twój ślad...

— Nie.

— A kto uny są?

Mydło przez oczy wżera mi się w mózg, więc rozpaczliwie rzucam:

— Takie sobie ludzie.

Wychodzi; w korytarzu słyszę przyciszony szept:—Nic nie chce gadać, kto uny są.

O tak, wędrowcze, jeśli nie jesteś handlarzem drzewa, będziesz zawsze, goszcząc w Słonimie, podejrzanem indywiduum—pamiętaj!

*

A rano znowu deszcz. Przepadły wszelkie projektowane przechadzki, oraz przejażdżki wodą po kanale i Szczarze; sytuację ratują zabytki.

Zdobywamy najmilszego przewodnika w osobie architekta p. H., którego Konserwator, mający wszędzie znajomych, spotkał na ulicy.

Zwiedzamy razem klasztor Bernardynek, wytworną budowlę z XVII w. o białym, nastrójowym wnętrzu, od roku 1905 siedzibę sióstr Niepokalanek. Zakonnice prowadzą 7-oklasową szkołę powszechną i seminarjum nauczycielskie z internatem dla uczennic, a pracujących, dzięki kobiecemu entuzjazmowi i takiejże cierpliwości ma doniosłe znaczenie dla polskości miasta i okolicy. Tylko że im się nad głową wali dach: nie taka poetycka przenośnia, ale dachówki i belki. Długie, zielonawe



Ryc. 52. Kościół przy klasztorze Niepokalanek (dawniej Bernardynek) w Słonimie.

smugi wilgoci spływają po ścianach i żrą mur. Więc Konserwator, rozporządzający pieniędzmi na naprawę zabytków, jest słońcem, w które błagalnie patrzą zmęczone troską żrenice przełożonej. Ale szczęśliwy ten człowiek nie potrzebuje wcale łamać sobie głowy nad powodem rekuzy, wystarczy, gdy przełoży dantejskie: „żegnaj się z nadzieją” na powrotny refren: fundusze—Grabski. Biała zakonnica jeszcze próbuje: wytwornie, ostrożnie, delikatnie osacza nas prośbą o wyjednanie pomocy wszystkich po kolei „ale co to mówić, kiedy niema o czym gadać”.

Tylko tajemnicza konferencja z Archeologiem przedłuża się nad miarę; podejrzliwy Konserwator nieznacznie łowi jej treść.

— Jak Boga kocham, ten jej tam wszystko obiecuje...

Sprawa dotąd niewyjaśniona: czy dlatego, jak twierdzi prof. R., żeby dostać w klasztorze śniadanie, czy tylko tak sobie, z dobroci zupełnie przedhistorycznej.

A potem ciągły, beznadziejny deszcz i klasztor Bernardynów. Stoi sobie kościół przysadzisty, szeroki, w sylwecie tak polski, w charakterze tak wyłączny, że go chyba w jakimś przedistnieniu projektował Noakowski.

Widzi się, jak przed niedzielą sumą rojno przed nim od panów braci w papuzich konuszach, jak ciężkie kolaski zwożą roztrajkotane jejmoście w szerokich robronach, a w przyległym klasztorze grubo braciśzek pisze wolnym czasem w sklepionej celi kwestarskie pamiątniki.

Teraz wewnątrz kościoła tchnie tragicznym zniszczeniem, które objęło i klasztor. Przez wydarte okna wiatr siecze zimnym deszczem; gdzie stąpić rozkłada się śmietnik ohydny.

Na tak zw. Zamościu wznosi swe lotne dwie białe wieże parafjalny kościół św. Andrzeja, fundacji jeszcze Kazimierza Jagiellończyka, przetransponowany na mistrzowski budynek baroku. Delikatne jego ciało wojna

miejskami porwała w strzępy; straszliwe rany odsłoniły żywą cegłę.

Ale stosunkowo najmniej zniszczony fronton, fałuje tak wdzięcznie i rytmicznie swymi liniami, że gasi swą wytwornością nawet wileńskie kościoły. Zrozumiałym jest zasięg wpływów zachodnio-europejskich w dalekim, błotnym Słonimie i nie on jest w tem niebardzo podłym mieście radosną niespodzianką, ale ta zdolność przeszczepiania obcych pierwiastków w takim swoistym, przedziwnym sposobie.

*

Zgoła inne dziwy, niż Radziwiłł w Nieświeżu, wyprawiał o zmierzchu Rzeczypospolitej hetman Michał Ogiński w Słonimie. Wspaniały jego pałac to nie Pana Kochankowe albeńskie koszary, lecz azył wdzięcznych muz. Na

strzyżonych trawnikach modnego ogrodu spokojnie pasał się Pegaz skrzydlaty, zgoła przez prostackie harce ogarów nie inkomodowany. Krzyż Pański z takim hetmanem, co wolał pałeczkę dyrygenta, niż splendor rycerskiej buławy. W wystawionym przez niego teatrze słuchali goście sentymentalnych oper i oglądali przedziwne balety. Srebrzyste tony czarodziejskich fletów lały się w uszy szlacheckie, przywykłe do wiwatowych wrzasków, a zwiewne spódniczki baletnic w zawrotnym wirze wdzięcznych piruetów, deszcz złotych blaszek z siebie strząsające, nieznana dotąd w Słonimie dawały ludzkim oczom satysfakcję.

Lecz daremnie w atmosferze artystycznej ułudy kryła się bezwolna dusza sentymentalnego książątka: zaczarowane flety nie zdołały zgłuszyć bijących w Polskę piorunów. Z delikatnych strun szpinetu popłynęło łkanie żałosne, bezsilne, z wszelkiej wyzute nadziei: smęt-

ne podzwonne ostatniego Litwy hetmana, który pożegnał wolność ulatującą w wiekową dal i konsekwentnie francuskim opatrzył napisem:

Les adieux à la patrie...

Wspaniałego pałacu, drukarni, teatru, baletowych domów dawno w Słonimie już nie masz, szmaragdowe trawniki pałacowego ogrodu, skrzydlatego Pegaza rozkoszną zabawką, wdeptał w błoto ohydny bruk śródmieścia, lecz dotąd w pustce ogromnych pól, nad siną leniwie rozlaną Szczarą włóczęga wiatr rytmem starego poloneza nadbrzeżne trzciny kołysze...

Les adieux...

Żegnaj nam śliczna nowogródzka strono, jasna krynico odwiecznych wspomnień, których nieśmiertelna moc zdolna cię wyprowadzić z chaosu zmagani i walk kresowych na bity gościniec życia.

Dla Towarzyszów wycieczki z lipca 1924 r.



Ryc. 53.

Na trakcie „napoleońskim”.

Fot. J. Bułhak.

Wacław Borowy.

NOWOGRÓDCZYNA MICKIEWICZOWSKA.

Ktokolwiek z nas znajdzie się w „nowogródzkiej stronie”, musi myśleć o Mickiewiczu. Nie dlatego, aby taką konieczność bezpośrednio narzucała jego poezja. Nie jest to przecież poezja prowincjonalno-geograficzna ani muzealna, dla której główną sprawą byłyby rzeczywiste miejscowości czy zabytki. Mickiewicz jest dla nas poetą żywym i powszechnym: to też możemy czytać *Grażynę*, nie wiedząc zgoła o ruinach w Nowogródku, i nie trzeba nam widzieć Soplicowa na mapie, żeby czuć i pojmować *Pana Tadeusza*. To raczej sama rzeczywistość — dosłownie — narzuca nam tutaj wspomnienia obrazów mickiewiczowskich. Choć jesteśmy tu po raz pierwszy, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że kraj ten znamy już oddawna i wracamy do niego tylko po długiej rozłące. Co chwila doznajemy radości przypomnienia i rozpoznania; nigdzie nas nie zaskakuje niespodzianka, ani rozczarowanie! Z taką siłą wnikła nam w pamięć poezja Mickiewicza, a tak wielka jest plastyka tej poezji i tak ogromna jej konkretność. Dzięki temu mickiewiczowski „kraj lat dziecinnych” stał się i naszym własnym. Pagórki, lasy, dwory, wsi, łąki, stawy i młyny zdają się nam związane w rytm dawno czytanych wierszy. „To to samo” — chciałoby się mówić co chwila. I budzi się natarczywe pragnienie, żeby wypatrzeć „wszystko”, co się z tych zachwycających wierszy o tej ziemi pamięta.

Pragnienie daremne. „Wszystkiego” nie zobaczymy. Ale zrozumiemy i odczujemy, jak wszystko życie i wszystka poezja Mickiewicza mocno są wkorzenione w tę ziemię; zrozumiemy i odczujemy, że dzięki temu właśnie wkorzenieniu dane im było tak wysoko wyrósć i ogarnąć takie ogromne horyzonty.

Siłę swojego związku z Nowogródczyną Mickiewicz musiał sobie wcześniej uświadomić. Pierwszy tego wyraz spotykamy w żartobliwym dwuwierszu młodzieńczej *Kartofli* (1819), zachowanym w pamięci Odyńca (i ogłoszonym przez niego w *Listach z podróży*

1875 r., I, s. 354): „O ziemio nowogrodzka, kraju mój rodzimy,—o! Trembeckiemu godzin uwielenia rymy”!

Po latach wyrazi poeta swoją nowogródzkość dobitniej i w innym już tonie: „Uważ,—będzie pisał do Domeyki w 1830 r.— że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach...—i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty”. Przywiązaniem do „młodości krajów” zabarwi się potem swoiście wielki smutek wygnani—czy Mickiewicza: „I tu — pisze 11.VIII. 1839 r. z Lozanny—równie jak w Coquimbo, równie jak w Paryżu i w Londynie źle nam — a im dalej od granic powiatów Nowogródzkiego i Lidzkiego — tem gorzej”. To też „lubił zawsze mówić i aby mu mówiono ...o Nowogrodzkich stronach” (List Ign. Domeyki w *Korespondencji A. Mick.* 1885, IV, s. 7). Nie było drobiazgu prowincjonalnego, ku któremu nie lgnęłaby z oddalenia serdeczna tęsknota tułacza: zachowała się pamięć śmiesznego, a przecie wzruszającego szczegółu, że dzieciom swoim, urodzonym na obczyźnie, opowiadał nieraz, że „niema na świecie ciasteczek wyborniejszych nad żydowskie obwarzanki nowogrodzkie” (M. Gorecka: *Wspomnienia o A. Mick.*, wyd. 3, 1897, s. 41). — Aż do ostatnich dni życia wybiegała jego myśl ku Nowogródkowi, i jeszcze 25.X.1855 r. pisał do pani Chlustin, że niektóre dzielnice Konstantynopola sprawiały mu szczególniejszą przyjemność, bo mu przypominały uliczki jego „rodzinnego litewskiego miasteczka”...

Rzecz tedy zrozumiała i właściwa, że poeci (Konopnicka, Lange), historycy literatury (z Chmielowskim na czele) i wogóle ludzie chcący wczuć się w tajniki wewnętrznych dziejów geniuszu Mickiewicza, a zarazem sprawdzić swoje o nich wyobrażenia, wędrowali i wędrują tutaj — szlakami wiadomości z jego dzieł i jego biografii. „Kto wspomina i kto życzy”, znajdzie tu niewątpliwie oświecenie lub upewnienie. To też „turystyka mickiewiczowska” w tych stronach nie ustanie pewno, choćby

nawet nigdy się tu nie miał polepszyć stan komunikacji i hotelarstwa.

Dla tej turystyki, jak dla wszelkich rodzajów turystyki wogóle, nadalby się bodaj odpowiedni „przewodnik”. Byłoby zaś nim dokładne zebranie wszystkich ustępów z pism poety i z wierzytelnych dokumentów jego życiorysu, które wyraźnie i bezpośrednio wskazują na pewne rzeczywiste miejscowości Nowogródzyczyzny. Szkicem takiego „przewodnika”, z intencji związłym i inwentarzowo suchym, pragnie być zestawienie poniższe.

Oto przedewszystkiem — sam Nowogródek. Tu się, zdaje się, poeta urodził. Tak wynika z wywodów Winc. Korotyńskiego (*Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości A. Mick.*, Wilno, 1861; *Dodatek do biografii A. Mick.*, w *Bibliotece Warsz.* 1870, III; *List Domejki w sprawie o miejsce urodzenia A. Mick.*, w *Tygodniku Ilustrowanym*, 1887, II, nr. 258) i Chmielowskiego (*Adam Mickiewicz*³, 1901, I, s. 411 — 416), którzy najbardziej przekonywa-



Ryc. 51. Góra Mendoga w Nowogródku. Fot. J. Bułhak.

jąco o tej, mało zresztą ważnej, sprawie pisali. Tu, w każdym razie, w księgach parafjalnych znajduje się metryka jego chrztu. Tu upłynęła część jego dzieciństwa i lata szkolne. Początkowa siedziba nowogródzka rodziców poety (t. zw. „dom Kamińskiego”) nie jest znana; od r. 1806 (Korotyński: *Kilka słów*, str. 6) czy też 1807 (E. Pawłowicz w *Pamiętniku Towarzystwa Liter. im. A. Mick.*, I, s. 239) byli Mikołajostwo Mickiewiczowie właścicielami posesji, która dziś należy do p. Tadeusza Dąbrowskiego. Wznosił się tam dom murowany, który zgorzał w wielkim pożarze Nowogródka 1881 r. (ruiny z pogorzeli upamiętnił rysunek Domejki, reprodukowany w drzeworycie w *Kłosach* 1886 r., t. XLIII, s. 413); odbudowano go później w kształcie zbliżonym do dawnego. Tu, w domu tym, pełnym nietylko ludzi, lecz i zwierząt (M. Gorecka: *Wspomnienia*, s. 102), chował się przyszły poeta pod troskliwą opieką dzielnej matki; tu po raz

pierwszy zetknął się ze światem poezji — dzięki ojcu, który trudy pracy adwokackiej umilał sobie lekturą, a mając zdumiewającą pamięć, „Piotra Kochanowskiego całe księgi powtarzał” (notatki Fr. Malewskiego w *Roku Mickiewiczowskim* 1899, str. 265); po raz pierwszy też zetknął się tu z realiami historii, oglądając stary ojcowski uniform kawaleryjski z czasów kościuszkowskich, „uzbrojenie dziada, nieprzyjaciela króla Stanisława, pradziada, stronnika Leszczyńskiego, nadpradziada, współnika wyprawy Jana III-go” (*Pamiętnik Fr. Mickiewicza*, wyd. J. Kallenbacha, 1923, s. 40). W tym domku przyglądał się dziecinnie wrażliwymi oczami „ostatnim egzemplarzom starodawnej

Litwy”, których dużo przewijało się koło szanowanego i wziętego adwokata Mikołaja Mickiewicza. Stąd chodził przyszły poeta do szkoły dominikańskiej, mieszczącej się w gmachu dziś nieistniejącym przy klasztorze Dominikanów (J. Żmigrodzki: *Nowogródek*, 1924, str. 34). Szkoła ta, której potem mile nie wspominał, dała mu

jednak najwidoczniej niemało wiadomości, które w późniejszym życiu zachował. (Szczegółowe dokumenty tej edukacji zebrali Korotyński i Chmielowski w pracach wyżej cytowanych). Umacniała je zresztą atmosfera domu rodzinnego, w którym wieczorami czytano „celniejszych autorów dzieła wierszem i prozą”, albo rozprawiano „o nowych w chemii i fizyce, botanice i innych... wynalazkach”, a biblioteka była otoczona szczególniejszym szacunkiem (o czym wszystkim wiemy z pamiętnika Franciszka Mickiewicza). Nauka przychodziła mu łatwo, był poważnie „pilności dobrej”, to też w r. 1809 wydrukowano (po raz pierwszy) jego nazwisko w *Kalendarzyku politycznym dla wydźwignięcia uniwersytetu wileńskiego*, jako jednego z uczniów wyróżnionych. Od wczesnych lat „literatura była jego żywiołem” (Franciszek Mick., str. 56). Uczył się w szkole „mnóstwa wierszy” (porów. notatki Malewskiego w *Roku*

Mick., s. 265), a jego „umysłowe prace” „wierszem czy prozą” (Fr. Mick., s. 56) miały sławę w szkole. (Domniemane fragmenty tych prób wierszopiskich zgromadził i omówił T. Ziemia w *Młodości Mickiewicza*, 1887, rozdz. I, a także Chmielowski). Okolicznościowa oda o pożarze w Nowogródku uzyskała mu nawet rozgłos w całym mieście a „jej niektóre ustępy w towarzystwach deklamowano” (Fr. Mick., s. 74). W budynku dominikańskim przy dzisiejszej ulicy Słonimskiej po raz pierwszy zetknął się także przyszły autor *Dziadów* ze sztuką dramatyczną, jako widz i aktor w przedstawieniach szkolnych (M. Gorecka, s. 107); wiemy, m. in., że grał rolę... Barbary Radziwiłłówny w dramacie Felińskiego (w 1811/12 r.). Szkoła nowogródzka dała mu też okazję do pierwszych silniejszych rozważań moralnych i do odpowiedzialnej krytyki cudzych postępów, robiąc go „prezesem sądu” uczniowskiego (Fr. Mick., s. 56); jurysdykcja ta nastęrczyła mu również sposobność do pierwszego rozwinięcia zdolności organizacyjnej (zmysł formalistyczny ćwiczył w nim już ojciec-prawnik, nakazując co sobotę przedstawiać piśmienne raporty z wyznaczonych robót domowych). Równocześnie używał młody Adam zabaw swojego wieku; najważniejszymi z nich były igrzyska wojenne, odbywane ze starszym bratem i towarzyszami głównie „na dziedzińcu, topolami dokoła obsadzonym... przed kolumnadą własnej kamienicy”. Jak wiemy z pamiętników Franciszka Mickiewicza (s. 41—55) te zabawy wojskowe uczniów rozrosły się potem na dużą skalę, zyskały popularność w całym Nowogródku i doprowadziły raz pewnego do wielkiej awantury ze stacjonującym w mieście rosyjskim pułkiem dragonów. Zajęcie to omal nie skończyło się równie dramatycznie, jak rozprawa z jegrami w Soplicowie, i tylko dzięki taktowi dowódcy, przytomności umysłu obywateli nowogródzkich i rozwadze Mikołaja Mickiewicza zostało stosunkowo łagodnie zlikwidowane. Te dziecinne zabawy na wzgórkach nowogródzkich upamiętnione potem będą w wierszach części IV-ej *Dziadów* (828—836: „Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżycy” i t. d.).

W Nowogródku przeżył przyszły poeta pierwszą wielką stratę osobistą: śmierć ojca

(16 maja 1812 r.), niebawem zaś doznać miał tu wielkich, na całe życie pamiętnych wrażeń historycznych: widział odwrót Rosjan i przemarsz wojsk napoleońskich, widział może wejście do miasta ks. Józefa i króla Hieronima Westfalskiego (który kwaterował w rynku w b. pałacu Radziwiłłowskim); słyszał odgłosy pobliskiej bitwy i patrzył na przewożenie rannych po klęsce oddziału Roźnieckiego pod Mirem; przeżywał zapewne z całym obywatelstwem polskim radość, kiedy się organizował rząd narodowy i w Nowogródku zaczęto formować osobny pułk ułanów; 15 sierpnia brał zapewne udział w uroczystym obchodzie urodzin Napoleona i przyglądał się transparentowi na kościele Franciszkanów (t. j. dzisiejszym soborze prawosławnym przy ul. Grodzieńskiej) z górnolotnym wierszowanym napisem, z dewizą „*Maximus in magno Napoleone Deus*” i z allegorycznym rysunkiem, w którym główne miejsce wyznaczono komecie, pamiętnej z poprzedniego roku. W parę miesięcy później miał zobaczyć powracające straszliwe gromady rozbitków wielkiej armii. (Wiadomości o Nowogródku w 1812 r. przechowały się we współczesnym *Kurjerze Litewskim*, skąd je w r. 1912 przedrukowało częściowo czasopismo *Litwa i Ruś*, t. II, z. 2/3, str. 147—150, a potem prof. St. Windakiewicz w *Prolegomenach do „Pana Tadeusza”*, 1918, s. 132 i n.; przechowały się nadto w listach Prota Lelewela, ogłoszonych ostatnio przez p. Henryka Mościckiego w książce *Pod berłem carów*, 1924, s. 53—55; w *Kilkunastu szczegółach* Winc. Korotyńskiego, s. 13; w pamiętnikach Nikodema Kiersnowskiego *Urywki ze wspomnień nowogródzkiego szlachcica*, wyd. przez K. Kraszewskiego w 1893, a częściowo przedrukowanych przez Edwarda Pawłowicza w *Nowogródku w XIX w.*, 1902, str. 24 i n.; wreszcie najobficiej w bezimiennej wydanej w 1858 r. *Powieści z czasu mojego Ignacego Jackowskiego*, w rozdz. XX—XXIV; temat *Król Hieronim w Nowogródku* opracował specjalnie Wł. Bełza w *Roku Mickiewiczowskim*, 1899; wspomnienia Mickiewicza z czasu odwrotu wielkiej armii przekazał Michelet w wykładzie z 23.XII 1847 r.; przytoczył je Wł. Mickiewicz w *Żywocie A. M.*, 1890, I, s. 23).

Wstrząśnięta temi wydarzeniami nauka nie przerywała się przecież i trwała aż do końca czerwca 1815 r. 10 lipca Mickiewicz otrzymał patent z ukończenia szkół. (Tekst patentu w *Młodości Mickiewicza Ziembę*, str. 44).

W okresie szkolnym zawarł poeta pierwszą silniejszą przyjaźń: z Janem Czeczotem.

Była to przyjaźń napół jeszcze dziecinna (Czeczot w wierszu imieninowym z 31.XII 1818 r. wspomina jakiegoś ich „na Psiejgórce zaczepne, odporne traktaty”), wzmocniła się może na gruncie jakichś wspólnych scysyj z władzami szkolnymi (wiersz Czeczota mówi, że okazywali Dominikanom „wstręt gryźliwy, szydery i hardy”), musiała się jednak z czasem wzniesć do wyższego poziomu i wyrażać we wspólnym życiu umysłowym i dyskusjach na poważniejsze tematy; tak można mniemać na podstawie słów późniejszego wiersza Mickiewicza (*Janowe*, 24.VI 1819): „o djabłach często miewaliśmy sprzeczkę”. W nowogródzkich też czasach szkolnych jeszcze doznał Mickiewicz pierwszego sentymentu miłosnego: jego przedmiotem była nieznana nam bliżej „śliczna” Johasia, z której wiele „wionęło świeżości i życia”. Pochodziła ona widocznie z drobnej szlachty zaściankowej z pod miasta; poeta szczególnie sympatycznie zapamiętał ją z czasów jakichś żniw, gdy siedziała na snopie i śpiewała, akompaniując sobie na gitarze pieśń „Powracajcie mi, rycerze”, a „przy niej jakiś komisarz... płakał bujnemi łzami” (wiadomości z rozmowy z A. Chodźką, przytoczonej przez Wł. Mickiewicza, I, s. 40). „Czasy trzyletnie” w Wilnie „nie wygładziły” z pamięci poety Johasi. Z uczuciem improwizował przecież 31 grudnia 1818 r.: „Luba, ty przez łąki, ty przez gaje — Gdzie mój miły? gdzie mój miły? — śpiewasz... Przez łąki, przez gaje — smutny się twój głos rozda; — przez gaje i przez

strumyki, — gdzie naszej miłości pomniki...” Interesował się nią jeszcze w rok później w Wilnie; Franciszek Mickiewicz 7.XII 1819 r. przysłał mu z Nowogródka wiadomości o niej: „zdrowa, w niedzielę była u nas”; dla Johasi też miała być pierwotnie przeznaczona ballada *To lubię* (*Korespondencja Filo-*



Ryc. 55.

Cerkiew po-bazylikańska w Nowogródku.

Fot. A. Wistocki.

matów, II, 91). Później dopiero zobojętnieje dla niej nasz poeta zupełnie i będzie pisał: „widziałem się z kobitami [w Nowogródku?], z ową Johasią, niegdyś dosyć lubioną, lubo pospolitą istotą; postrzegłem ze smutkiem, że wszystkie obudzają wstręt we mnie”. Ale to już będzie pisane z Tuhanowicz i w r. 1821 (w sierpniu) — po przeżyciu innej miłości...

Nie oderwał Mickiewicz myśli od Nowogródka, przeniósłszy się w bujny świat życia studenckiego w Wilnie. Lokalizował w swoim mieście rodzinną akcję pierwszych pło-

dów muzy filomackiej, powiastek naśladowanych z Woltera. „Dziedzicem Nowogródka” jest *Mieszko* (1817); „dziwem Nowogródka” jest niebudująca *Pani Aniela* (1817). Aluzje nowogródzkie były też, jak już wiemy, w *Kartofli* (1819). Księżniczką nowogródzką jest i bohaterska *Żywilla* (1819), którą „pochowano... pod Mendogową górą, kędy kopiec usypano i drzewa na pamiątkę sadzono”. Wobec takich upodobań terenowych nic dziwnego, że koledzy nazywali Mickiewicza „panem Adamem z Nowogródka” (np. Jeżowski w liście z 17.VIII 1818), podobnie jak on sam, tenże pierwiastek prowincjonalny uwydatniając, nazywał Czeczota „Janem z Myszy” (*Koresp. Filom.*, np. I, 208). — W czasie feryj uniwersyteckich co roku poeta Nowogródek odwiedzał (mieszkała tam stale matka jego i rodzeństwo) i zawsze czuł się w nim dobrze. „Nie uwierzysz — pisał np. do Jeżowskiego 24.XI 1818 r. — ile mnie bawi Nowogródek. Mnóstwo oryginałów, z szczególniejszemi, a zawsze coraz innemi charakterami, daje obfitą materję do uwag filozoficznych, które pospolicie kończą się śmiechem”. Nie wiemy, czy odbywały się tam wtedy takie obfite zjazdy towarzyskie, jak te przed 1812 r., które opisali Franciszek Mickiewicz (*Pamięt.*, s. 60) i Ign. Jackowski (*Powieść z cz. mojego*, s. 112 i n.), w każdym razie wciąż istniały „sławne kontrakty nowogródzkie” (czytamy o nich np. w *Koresp. Filom.*, II, 13).

Smutnieje dla poety Nowogródek ze śmiercią matki (9.X 1820) i z nieszczęśliwym obrotem miłości ku Maryli Wereszczakównie (jej ślub z Wawrzyńcem Puttkamerem odbył się w lutym 1821 r.). „Nowogródek cóż ma w sobie dla mnie prócz pamiątek?” będzie Mickiewicz pisał wtedy do Czeczota (4.VI 1821). Niebawem jednak spostrzeże, że mimo wszystko Nowogródek jest mu drogi: „w Nowogródku (słowa listu do Czeczota z sierpnia 1821) był przynajmniej nasz dawny dziedziniec do szpacjeru i bliskie mogiłki...”.

Największym hołdem poetyckim Mickiewicza dla rodzinnego miasta jest *Grażyna* (wyd. 1823 r.), suggestyjna od początku ogromną wizją „zamku na barkach nowogródzkiej góry” (w. 8—13), opatrzona dwoma przypiskami historycznymi (1 i 6) o Nowogródku i je-

go okolicach, mówiąca „o grobie Mendoga” (w. 126) i innych jeszcze pobliskich miejscach. — Strony te staną się później jeszcze terenem akcji ballady *Ucieczka*: „Gdzie mnie wieszysz?” zapyta tam panna, a upiór jej odpowie: „Gdzie? do domu. — Dom mój na górze Mendoga; — w dzień otwarta wszystkim droga, — w nocy jeżdżim pokryjomu”. — W *Panu Tadeuszu* wspomni poeta (ks. I, w. 7 i przypisek) o nowogródzkiej Matce Boskiej „Zamkowej”: wedle tradycji miejscowej jest to obraz, który znajdował się w nieistniejącej już cerkwi grecko-unickiej w dziedzińcu zamkowym, a który później przeniesiono do cerkwi bazylikańskiej, dziś prawosławnej. (X. W[acław] K[apucyn] napisał osobny artykuł *O cudownych obrazach Matki Bożej w Nowogródku* w *Księdze pamiątkowej*, 1898, t. II, w którym dowodził, że Mickiewicz miał na myśli całkiem inny obraz: z kościoła Jezuitów; ale nie zwrócił uwagi na przypisek, w którym poeta wyraźnie nazywa tę Matkę Boską „Zamkową”, co rozstrzyga rzecz ponad wątpliwość). W *Panu Tadeuszu* też zapyta się Mickiewicz: „czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem” (IV, 30) i opowie w przypisku, że „niedaleko fary nowogródzkiej rosły starożytne lipy, których wiele wycięto około roku 1812”.

Z biografią poety wiąże się następnie kilka miejscowości z najbliższych okolic Nowogródka. Jako ulubione miejsce zabaw uczniowskich, w czasie których imitowano „szabel polskich błyskawice”, wymienia Franciszek Mickiewicz (s. 47) między innymi Breciankę. Jest to majątek o półtrzecia kilometra ku północnemu wschodowi od miasta; należał on wówczas do Białopiotrowiczów. Wybitnego przedstawiciela tej rodziny, ostatniego Pisarza W. Ks. Litewskiego, wymieni poeta dwukrotnie w *Panu Tadeuszu*. Dowodem wybredności myśliwskiej wojewody Niesiołowskiego, wedle relacji Wojskiego, było, że „Białopiotrowiczowi samemu odmówił” (ks. I, w. 796). Tenże Wojski później wzdycha: „Kto z Białopiotrowiczem porówna się Jerzym?” (II, 792) — a poeta w przypisku dodaje, że był to „mąż dla cnót i patriotyzmu bardzo szanowany w Litwie”. — Manewry uczniów nowogródzkich obejmowały także pobliską Horodecznę (4 km. od Nowogr.), własność

Abłamowiczów, i Horodziłówkę (3 km. na wschód od miasta), własność Kiersnowskich, powabną „ogrodami w gęście dawno-francuskim i polskim”, „stawami, rzeczulkami, strumieniami”, „pagórkami, wodospadami, różnobarwną krzewiną, kwicistemi łąkami” (Fr. Mickiewicz, s. 47 i n.). W Horodziłówce zresztą bywał przyszły poeta częściej i w innych okolicznościach. Kiersnowscy byli z Mickiewiczami spokrewnieni (por. notatki E. Januszkiewicza, cytowane przez Wł. Mickiewicza, *Żywot Ad. Mick.*, 1890, I, s. 16) i synowie Mikołaja Mickiewicza przyjaźnili się z synami stolnika Jana Kiersnowskiego, a jeden z nich, Nikodem, choć tylko o 4 lata od Adama Mickiewicza starszy, uczył go podobno czytać (por. E. Pawłowicz: *Nowogródek w XIX w.*, 1902, s. 15), w każdym zaś razie był jego korepetytorem.

W liczbie uprzywilejowanych miejsc „rekreacji studenckiej” pod Nowogródkiem wymienienia Franciszek Mickiewicz jeszcze „rozkoszne błonia przedmieścia Peresieki (na północ od miasta), własności Haciskich (nie Hańskich, jak mylnie odczytał wydawca pamiętnika! O Haciskim z Peresieki można znaleźć wiadomości w *Powieści z czasu mego*, s. 189); wymienienia także „ciemną puszcę” Litówki (5 km. na płn. od Now.). Obydwie te miejscowości upamiętnione zostały w *Grażynie*, a obydwom nadal Mickiewicz poetycką (oczywiście fantazyjną zupełnie) etymologię. Nazwa Peresieki została wywiedziona od „grobu Peresieki” (w. 570), Litówka zaś ma być „polem Litewki” (Epilog, w. 102), tak nazwanem od bitwy, w której zginęła „cór nadniemeńskich pierwsza krasawica”. (E. Pawłowicz w *Tygodn. Illustr.* r. 1883, Nr 14 wymienienia tę miejscowość w formie „Litówka”; formę „Litewka”, może pod wpływem *Grażyny*, podaje *Karta dawnej Polski* W. Chrzanowskiego z 1859 r.; „Litewkę” znajdujemy też w *Pamiętniku* Fr. Mickiewicza, nie wiemy jednak, czy wydawca nie pomylił się w odczytaniu; na mapach sztabowych niemieckich i nowych



Ryc. 56.

Ruiny pałacu Chreptowiczów w Szczorsach.

Fot. A. Wistocki.

polskich wszędzie jest „Litówka”, na rosyjskich „Litowka”). W tych tedy stronach wypada sobie wyobrażać owe „kurhany i krzaki” z poematu (w. 823), ów „wawóz” z „ciemnymi... zatoki” (w. 825), ową daleką od „przykopów miejskich” „małą, zaledwie znaną komu rzekę, wąskiem korytem błędzącą po lesie” i „gubiącą się w wielkim jeziora okresie” (w. 827 — 834).

Na zachód od Nowogródka do „geografii mickiewiczowskiej” należą przede wszystkim Pucewicze (ok. 5 km. od miasta), unieśmiertelnione w *Panu Tadeuszu* („Żaden Bernardyn głodny nie wyszedł z Pucewicz”, IV, 468). Majątek ten był własnością Terajewiczów, blisko zaprzyjaźnionych z rodziną poety. Franciszek Terajewicz był ojcem chrzestnym jednego z jego braci (*Dzieła*, 1885, XI, 40); w Pucewiczach bakałarzował Franciszek Mickiewicz (*Koresp. Fil.*, III, 123); później zaś Teresa Terajewiczówna wyszła za Aleksandra Mickiewicza (Ch. Ładzic: *Kilka wspomnień*, w *Pamięt. Literac.*, I, 183). Adam Mickiewicz bywał tam nawet w gorzkim dla siebie roku 1821: „Chciałem bawić się u dobrych Terajewiczów” pisze w jednym z listów z tego czasu (*Kor. Fil.*, III, 405) — Z zachodnich okolic Nowogródka znał też zapewne poeta Łowczyce (6 z górą km. od miasta), dzierżawione przez rodziców Czeczota (*Kor. Fil.*, I, 100), a położone pono „w malowniczej, prześlicznej miejscowości” (Al. Jelski w *Słown. Geograficznym*).

Posuwając się na wschód od Nowogródka w odległości 16 km. trafiamy na Rutę, wspomnianą w balladzie *To lubię* (w. 37). i w wierszu *Do przyjaciół* (w. 41). Mieszkał tam sędzia Medard Rostocki, opiekun Adama Mickiewicza i wielki przyjaciel całej jego rodziny. Poeta i sam tam bywał i spraszał swoich kolegów (*Kor. Fil.*, II, 244; II, 264; III, 405; IV, 6). — O 6 km. na północny wschód od Ruty znajduje się Miłaszewo. Majątek ten należał do Haciskich, z którymi Mickiewiczowie żyli blisko (Walerja Haciska była matką chrzestną jednego z braci Adama). Stamtąd to pisał poeta ten list z 14.VIII 1819 r., charakteryzujący ówczesny jego nastrój wakacyjny: „Dotychczas ani dnia w domu nie przesiedziałem. Pierwsze chwile przeszły na odpoczynaniu, później wyjechałem i jeżdżę codziennie w inne strony, bawiąc się, a nawet czasem kochając się po zanowsku [tak lekko zaczynała się miłość ku Wereszczakównie]. Po stacji, gdzie piszę, przechadza się z piętnaście osób; ja sam przyjechałem tu na imieniny...” — Z Miłaszewa niedaleko już do Szczors (24 km. od Nowogr.), gdzie na studia do bogatej biblioteki chreptowiczowskiej jeździli i Mickiewicz (1819 i 1820 r.), i Zan, i Malewski. Malewski nie bez racji nazwał Szczorse „główną kwaterą Wiwlasów” (*Kor. Fil.*, II, 229). Mickiewicz miał stąd blisko do swojej „domowej rzeki” i odrywając się od komentarzy do Horacego i tragedji o *Demostenie*, mógł przyglądać się „łąkom zielonym, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętym”, do których kiedyś tak będzie tęsknił. Szczorse zresztą wprowadzi wcześniej do swojej poezji: w *Grażynie* — określając przez usta Litawora miejsce wschodu słońca „Szczorsowską granicą” (w. 125).

Innem ogniskiem topografii mickiewiczowskiej są oddalone o 50 kilka kilometrów na południowy wschód od Nowogródka okolice jeziora Kołdyczewskiego. W jego pobliżu znajduje się owo Zaosie, które w przekonaniu niektórych jest miejscem urodzenia poety. Co wiemy napewno, to to, że w maju 1799 r. część jednego z folwarków w Zaosiu (było ich kilka: Zaosie było t. zw. „okolicą”, t. j. osadą szlachecką) przypadła Mikołajowi Mickiewiczowi w dziedzictwie po jego stryju Bazylim, zabitym przez „złoczyńcę i kryminali-

stę” Jana Soplicę (J. Kallenbach: *Tradycja domowa w „Panu Tadeuszu”*, 1918). Ułożywszy się ze współsukcesorami, ojciec poety objął zarząd całego folwarku i we wrześniu tegoż roku przeniósł tam całą swoją rodzinę. Mieszkali jednak w Zaosiu tylko do r. 1801; potem folwark wydzierżawiono, a w r. 1806 jego wyłącznym właścicielem stał się Wincenty Stypułkowski, szwagier Mikołaja Mickiewicza (mąż siostry jego Barbary). (Wiadomości te zebrał Winc. Korotyński: *Kilka szczegółów* etc., s. 6). Poeta tedy spędził tu dwa lata najwcześniejszego dzieciństwa i bywał tu później, odwiedzając krewnych. Owo dawne Zaosie opisał Edward Pawłowicz (w *Tygodniku Illustr.* 1883, Nr 14): „Siedzibę Mickiewiczów, położoną w nizinie, na przedłużeniu rozległych łąk, pastwisk i moczarów kołdyczewskiego jeziora z jednej strony, a z drugiej u stóp wzgórz ciągnących się od południa — osłania góra Żarnowa, w znacznej części zarosła lasem. Od strony wschodniej, poza ogrodem, gajem i drogą idącą do Bartnik, Wolnej, Mira, ciągną się uprawnych pól wzgórze, ocienione gdzieniegdzie kępami szpilkowych lub liściastych gajów. Od północy, ze strony folwarku Chmielewskich, mijając cmentarz na brzegu sosnowego borku, wije się trakt nowogródzki... Od strony zachodnio-północnej ciągną się błonia rozległych łąk, aż ku moczarom kołdyczewskim”. — Oddawna już Zaosie, straciło wygląd swój z czasów mickiewiczowskich. Już w r. 1883 jedynym z tej epoki zabytkiem był stary lamus, w którym poeta mieszkiwał w latach chłopięcych i studenckich i którego „ściany i szyby okien były pozapisywane jego ręką” (W. Korotyński: *Kilka szczegółów*, s. 9; pierwsze podobno zupełnie autentyczne zdjęcie fotograficzne tego lamusu znajduje się w *Kraju* z 1897 r. w Nr 51; rysunek całego folwarku Zaosia w dawnym wyglądzie podał E. Pawłowicz w *Tygodniku Illustr.* 1883 r., Nr 14, str. 224); nie istniał już wtedy ani „piękny... gaj za ogrodem”, ani „stare sosny i dęby, co osłaniały spróchniały zrab kaplicy na Żarnowej górze”. W r. 1898 na zwiedzającego Zaosie Napoleona Roubę robiło ono wrażenie tylko „pustki, ruiny i zniszczenia” (*Tyg. Illustr.* 1898, Nr 10). Dzieła zniszczenia dokończyła później wojna.

Mickiewicz utrwalił pamięć okolic Zaosia w *Tukaju*. Są tam wspomniane i „Kołdyczewa nurty sinie” (w. 60) i góra Żarnowa, co „żwirami nasute czoło wynosi”, „gdzie puszcza zarosła wkoło, spodem czarna, z wierzchu płowa” (w. 61—64). Wedle Bogusława Kraszewskiego (*Z ziemi nowogrodzkiej w Kraju*, 1897, Nr 51) i sama nazwa bohatera tej ballady ma genezę topograficzną, ile że „do jeziora Kołdyczewskiego wpada malutki strumyk, zowiący się *Tukajem*”; prof. Benedykt Dybowski (w *Ziemi*, 1911, Nr 9) podaje tę nazwę w formie „*Tuhaj*”, co może jest błędem drukarskim; rzecz wymagałaby sprawdzenia na miejscu. Rozmaicie interpretowano ostatnią nazwę miejscową ballady: „*Hnilicy ciemnej ostępy*” (w. 59). Wedle prof. Benedykta Dybowskiego (w *Ziemi*, 1911, Nr 9) ta *Hnilica* to także rzeczka koło jeziora Kołdyczewskiego; E. Pawłowicz (*Zaosie w Tyg. Illustr.*, 1883, Nr 14) natomiast (z większym prawdopodobieństwem tekstowo-stylistycznym) sądzi, że Mickiewicz miał na myśli las *Hnilicy*, położony o 5 wiorst od Nowogródka na drodze ku *Zaosiu*: „las z odwiecznych dębów, cienisty, głuchy, gęsto podszyty, ... pełen trzęsawisk, złomów, topieli” (o „puszczy *Hnilickiej*” wspomina i Fr. Mickiewicz, str. 60; mówi też o *Hnilicy Powieść z czasu mojego*, str. 52, jako o miejscu ciężkiego przejazdu); wreszcie *Słownik gwar* Karłowicza traktuje „*hnilicę*” jako imię pospolite, o znaczeniu: „drzewo spróchniałe, zgnilizna”, ale innego tekstu poza mickiewiczowskim z *Tukaja* na poparcie nie przytacza; interpretacja wątpliwa, bo słownik białoruski *Nosowicza* takiego wyrazu nie zna.

O kilka kilometrów na południe od *Zaosia* znajduje się folwark *Biała*, „dziedziczny... *Stypułkowskich*”, później własność *Sosnowskiego*, ożenionego z *Kornelją Stypułkowską*, siostrą ciotecznią poety (Korotyński, j. w.; Pawłowicz: *Zaosie*, j. w.). — O 9 km. ku południowemu zachodowi od *Zaosia* leży nad

Szczarą miasteczko parafjalne *Stołowicze* (albo *Stwołowicze*), które słynęło z jarmarków konskich; Mickiewicz bywał na nich, o czym mamy wiadomości w *Korespondencji Filomatów* z końca wakacji 1818 (I, 63) i 1820 r. (II, 232).

Wakacje 1819 i 1820 roku, ze wszystkich najbardziej pamiętne dla Mickiewicza i najbardziej znaczące dla poezji polskiej, łączą się w pierwszym rzędzie z *Tuhanowiczami* (45 km. na poł. wsch. od Nowogródka) i z okolicą odległą od nich o dwadzieścia kilka km. jeziora *Świtezi*. „Jeżdżenie, polo-



Ryc. 57. Nieistniejąca już „murowanka” w Tuhanowiczach. Fot. K. Karpowicz.

wanie, patrzenie na piękności, słuchanie, granie, działanie, rozmawianie..., kalkulowanie, śmianie się do rozpuku, całą noc pieśni rewolucyjne w licznej drużynie, spliny czasem”: tak żartobliwie streszczał Mickiewicz pierwsze z tych wakacji w liście do *Jeżowskiego* (*Kor. Fil.*, I, 98). Po latach wielu będzie poeta z uniesieniem mówił o tych czasach: „Nigdzie na ziemi niema tak wesołego życia, jak w litewskich wioskach i zaściankach. Tyle tam radości, miłości, szczęścia wspólnego, nieprzerwanego. Może Bóg nie da użyć tego życia, ale musimy coś zrobić, aby zachować to drogie narodowe ziarno i dać czuć całą wartość jego. Takiego życia hojnie użyłem... szczególnie w domu *Wereszczaków* (*Tuhanowicze*, *Płużyny*), gdzie w towarzystwie Toma-

sza *Zana* i innych przyjeżdżaliśmy przepędzić wakacje. Całe noce w lasach nad jeziorami. Szczególniejsze charaktery *Michała Wereszczaki*, *matki Marji*, *pani marszałkowej*. Wszyscy starają się o ciągle zabawy. Rabin, doktor, ksiądz, typy, kochanie, romanse” (z rozmów z *Aleksandrem Chodźką* z 1846 r., wedle *Wł. Mickiewicza: Żywot A. M.*, I, 45). Jak można wnosić z tej relacji, atmosferze tych tygodni niemało będzie zawdzięczał *Pan Tadeusz*. W bliższych czasach wywiedzie z niej poeta obrazy balladowe, odpowiadające jego ówczesnemu wczesno-romantycznemu zapalowi do fantastyki i kolorytu etnograficznego. (Takie same nb. upodobania poetyckie miała i *Maryla Wereszczakówna*. „Wysłuchawszy raz — mówił poeta *A. Chodźce* w 1846 r. — bardzo zajmującej bajki, opowiadanej przez rybaka, *Marja*, obracając się do mnie, zawołała: Oto poezja! napisz coś takiego”). Najbardziej rozwinięty z tych obrazów to znany i wielbiony opis *Świtezi* w balladzie pod tymże tytułem. „*Srebrzyste błonie*” *Świtezi* jest też tłem *Świtezianki*. Nad *Świtezią* także rozgrywa się i akcja *Rybki*. — W balladzie *Świtez* (w. 2 i 41) upamiętnił poeta również *Płużyny*: jest to o 8 km. na wschód od jeziora położony folwark, który stanowił wówczas własność *Wereszczaków*; stąd to towarzystwo tuhanowickie robiło wycieczki nad jezioro (Mickiewicz więc patrzył na nie nie z tej strony, z której dziś je zazwyczaj ogląda turysta, t. j. z drogi z Nowogródka do *Horodyszczu*). — Upamiętniona została w balladzie (*Świtez*, w. 52) i parafia *Tuhanowicz* — *Cyryn* (miasteczko o 6 km. na północ od nich odległe).

„*Tuhanowicze* mają zawsze wiele raju” — pisał Mickiewicz do *Czczota* w sierpniu 1821 r. (*Kor. Fil.*, III, 405), chociaż był to już dla niego raj stracony. „*Lada dzień... — czytamy dalej w tym liście — pojedziemy w puszcę nad Świtez do małego folwarczku [zapewne do Płużyn] na dni kilka, będziemy jeździć po lesie i dumać... Ale to w porównaniu do przeszłego roku jest jak nasz pusty dziedziniec — tak wiele ubyło!*” „Już o kobitach dla mnie nie myśleć — mówi poeta — a zwłaszcza tak blisko *Tuhanowicz*... *Hrynaskiewicz* mówił, że *Puttkamer[owie]* mieszkają

tylko o milę [w istocie o dwie z górą od *Tuhanowicz*: w folwarku *Unichowo*]... O milę tylko! — Chodząc na spacer, pytałem o każdą dróżkę, gdzie idzie, chcąc trafić na dróżkę do *M[arji]* i w tę stronę choć popatrzeć! — *Tuhanowicze* nie są wymienione w żadnym utworze poetyckim Mickiewicza, pamięć ich jednak związana będzie nazawsze ze spowiedzią *Gustawa* w *IV-ej części Dziadów*. Znając konkretny charakter wyobraźni poety, jesteśmy pewni, że nie wyfantazjowany, ale rzeczywisty, i właśnie tuhanowicki, ogród miał na myśli, kiedy bohaterowi swemu kazał wspominać tę altanę, co była jego „szczęścia kolebką i grobem”, ten szpaler, w którym jego ukochana, „suknią między ciemnymi bielejąca drzewy”, ukazała mu się w wieczór rozstania, „grobowej podobna kolumnie”... Toż sam poeta tutaj się żegnał z *Marylą*, otrzymawszy od niej wezwanie: „O 12 wieczór w tem miejscu, gdzie była raniona gałęzią”. (*J. Kallenbach: A. Mick.* I, s. 154). Dziś z dawnego dworu, z „murowanki”, w której Mickiewicz miewał gościną wakacyjną kwaterę, z pobliskiej kapliczki unickiej (o której może myślał — kto wie — jako o dekoracji *II-ej części Dziadów*) — zostały tylko ślady. Rozległe trawniki między wzgórkami ogrodu zamieniły się na straszliwe cmentarzysko okopów. Żeby wiedzieć, jak tu dawniej było, musimy sięgnąć do rysunków, fotografii, do dawnych opisów (najważniejsze z nich to: *E. Pawłowicza* w *Nowogródku* w XIX w., 1902; *B. Kraszewskiego* w *Kraju*, 1897 r.; prof. *J. Kallenbacha* w *Czasach i Ludziach*, 1905).

Gdy się mówi o znajomości Nowogrodzkiej u Mickiewicza, trzeba powiedzieć, że znał on pewno więcej, może znacznie więcej miejscowości, aniżeli ich wymieniają jego dzieła i listy, nie mamy jednak źródeł, któreby nam dawały o tem wiadomość; możemy snuć tylko na ten temat przypuszczenia. Tak więc prawdopodobna jest, że (poza miejscowościami wymienionymi poprzednio i temi, o których będzie jeszcze mowa w związku z *Panem Tadeuszem*) Mickiewicz znał *Iszkoldź* (19 km. na południe od *Mira*), gdzie był plebanem stryj *Tomasza Zana*, *Snów* (jeszcze o 15 km. dalej na południe), gdzie



Ryc. 58.

Bielica.

Fot. A. Wiślicki.

mieszkali Rdułtowsky (nazwisko ich wspomniane jest w *Panu Tadeuszu*, I, 880 i u Franciszka Mickiewicza, str. 79), Rajce (o 5 km. na północ od Płużyn), własność dawniej Rajeckich, później Wereszczaków (Franciszek Rajcki w lipcu 1822 r. otrzymał od Mickiewicza egzemplarz pierwszego tomu *Poezyj*; por. *Kor. Fil.*, IV, 206)... Mniej pewna jest znajomość Dołmatowszczyzny (7 km. na półn. wschód od Cyryna), którą do „stron rodzinnych Adama Mickiewicza” włącza *Album pamiątkowe* T. E. Borettiego (1900): była ona wprawdzie miejscem zamieszkania jego kolegi ze szkół nowogródzkich A. Wierzbowskiego, ale wiemy, że z tym kolegą się „nie kochali” (B. Kraszewski, *Kraj*, 1897,



Ryc. 59.

Żyrowice.

Fot. A. Wiślicki.

Nr 51); pamiątnik Ottona Śliźnia (wyd. przez H. Mościckiego w zbiorze *Z filareckiego świata*, 1924) nie daje nam też wiadomości, żeby Mickiewicz bywał w niedalekich od Zaosia (6 km.) Bartnikach, również uwzględnionych przez Borettiego.

Najwięcej nietylko atmosfery, ale i topografii nowogródzkiej ze wszystkich dzieł Mickiewicza zawarł *Pan Tadeusz*. Było intencją poety uświetnić blaskiem arcyzmu znane i lubie miejscowości ziemi rodzinnej. Rozumiejąc dobrze, jak przez to wznosi Nowogródczynę w hierarchii przed-

miotów uczuciowości narodowej, mówił do Domeyki: „Żegoto, jeżeli za co, to za *Pana Tadeusza* muszą kiedyś postawić mi Nowogrodzianie pomnik na placu w Nowogrodku” (*Dzieła A. Mick.*, 1885, XI, s. 5).

Akcja poematu skupiona jest na niedużym terenie, ale opowiadania bohaterów, *antiora* ich historii i aluzje poety obejmują, jakby siecią, cały obszar Nowogródziny. Najodleglejsze od ośrodków akcji punkty wspomniane to — na wschód — Kleck (przy trakcie z Nieświeża do Pińska), gdzie „komisarzem” był Buchman (VII, 147), i — na zachód — Bielica (miasteczko na prawym brzegu Niemna, niedaleko ujścia Mołczadzi), gdzie bywał Jan-kiel i skąd czerpał świeże wiadomości polityczne (VII, 376). — Niektórzy zresztą wzmiankami topograficznymi wychodzi poeta daleko poza Nowogródczynę: wspomina np. (w przypisku do ks. I, 5—6) dwie miejscowości słynne z cudownych obrazów Matki Boskiej: Boruny (w pow. Oszmiańskim) i Żyrowice (pod Słonimem); i t. d.

Podobnie jak najwięcej tradycji prowincjonalnych, tak i najwięcej nazw miejscowych dowiadujemy się od Wojskiego. Wymienia on Lachowice, Jatwę, Zdzięcioł, Naliboki, Woronczę, Mir.—Lachowice (miastecz-

ko i majątek w obecnym powiecie baranowickim) wspomina jako dobra Rejtana (I, 789). O Jatrze (23 km. na poł. zach. od Nowogródka) mówi jako o miejscu zamieszkania Kaszyca (VIII, 221), który „fajerwerk dawał” na sławnym przyjęciu urządzonym przez Rejtana dla Księcia Jenerała Ziem Podolskich. W związku z tą samą uroczystością wymienia i Zdzięcioł (miasteczko przy trakcie ze Słonima do Wilna; od Nowogródka odległe o 37 km.): tam mieszkał Sołtan (VIII, 223), który huczną zabawę uświetnił swoją kapelą. Odległa puszczę Nalibocka (na północnym wschodzie województwa) związana jest dla Wojskiego ze wspomnieniem znamienitych łowów Rejtana i księcia Denassów (V, 506 i XI, 410). Woronczę (30 km. na poł. wsch. od Nowogródka): to też sławne miejsce myśliwskie, jako siedziba Józefa Niesiołowskiego, ostatniego wojewody nowogródzkiego, który (I, 790—793) miał „pierwsze na świecie ogary” i „dwiestu strzelców” trzymał w swoim „zamku” („zatkami” nazy-

wano wtedy na Litwie większe dwory: w *Kor. Fil.*, V, s. 354 czytamy np. o „zamku” w bliskim Woronczy Ostaszynie). O Mirze (50 km. na wsch. od Nowogr.) słyszymy przy wykładzie Wojskiego o gwiazdach i innych uczonych materjach, dowiadując się (VIII, 97—98), że „pleban mirski zawiesił w kościele wykopane olbrzymów żebra i piszczele”. — Dodajmy, że samo nazwisko Wojskiego wiąże się z nazwą wsi Hreczechy, (tak w *Skorowidzu miejscowości* z 1923 r.; na mapach sztabowych rosyjskich i polskich: Hreczychy), położonej między Horodyszczem a Tuhanowiczami. Nie należy natomiast do miejscowości autentycznych wliczać (jak to robią np. T. E. Boretti w swym *Albumie* i prof. St. Winda-kiewicz w *Prolegomenach do „Pana Tadeusza”*) karczmy „Niedźwiadek” (IV, 1002): jest to żartobliwa fikcja poetycka, tak, jak cała historia o Domeyce i Dowejce, której składni-

ki onomastyczne miały być tylko wesołym dowodem pamięci przyjacielskiej. Tak, jak jednemu z „bohaterów” tej anegdoty nadał Mickiewicz nazwisko swego druha, podobnie i komemoracyjnej karczmie dał miano, przypominające jego wieś rodzinną: Domeyko-wie siedzieli w Niedźwiadce (11 km. na poł. od Mira); druga znowu karczma, związana ze sławnym pojedynkiem przez niedźwiedzią skórę — „Usza” otrzymała nazwę od rzeki, która przez Niedźwiadkę przepływa. Aleksander Jelski zresztą w *Słowniku Geograficznym* i W. Korotyński w artykule z 1885 roku utrzymują, że Mickiewicz miał na myśli prawdziwą karczmę pod tą nazwą, która istnieje (czy istniała) „w okolicach Nowogródka”.

Mniej już danych topograficznych dostarczają nam opowiadania i rozmowy innych osób *Pana Tadeusza*. Asesor mówi nam, że polował z ks. Dominikiem Radziwillem na „Kupiskiem błoniu” (II, 827): Kupisk położony jest nad Niemnem, o 14 km. na północ od Szczors.—Od Gerwaze-

go dowiadujemy się, że z Rymszą zajeżdżał Korelicze (II, 351 i V, 897) i w tym zajeździe spalił jednego z Sopliców; Korelicze, starodawne miasteczko nad rzeką Rutą, położone są w odległości 24 km. od Nowogródka przy trakcie wiodącym do Mira i Nieświeża. Gerwazy także wymienia Mysz, jako miejsce zajazdu, w którym Dobrzyńscy bili się z Moskalami (VII, 458): Mysz (Nowa i Stara) to miasteczko i folwark nad rzeką Myszanką w odległości około 60 km. na południe od Nowogródka. Wspomina wreszcie Gerwazy „łotra... Wołka z Łogomowicz” (VII, 460); owe Łogomowice, w *Słowniku Geograficznym* wymienione jako Łogumowice, a na mapach sztabowych i w *Skorowidzu miejscowości* jako Ługomowice, odległe o 14 km. na zachód od miasteczka Iwje, należały w mickiewiczowskich czasach do pow. Oszmiańskiego, dziś należą do Wołyńskiego.



Ryc. 62.

Kościół w Zdzięciole.

Fot. J. Kłos.

W lirycznej apostrofie do drzew w księdze IV wspomina poeta (w. 2) lasy nowogródzkie: Świtezi i Kuszelewa. Ta druga miejscowość na mapach i w *Słowniku Geograficznym* występuje w postaci Koszelewo: leży ona mniej więcej na połowie drogi przy trakcie z Nowogródka do Nowojelni (dzisiejszej stacji kolejowej).

Pośrednie aluzje topograficzne można upatrywać w nazwiskach osób, np. w wyliczeniu tych ze szlachty, którzy się przekradli z Litwy do wojsk polskich (I, 936—939): są tam nazwiska rodzin zdawna i niewzruszenie osiadłych w pewnych miejscach Nowogródzczyzny. Kto choć trochę zna dzieje tych stron, temu nazwisko Paca przywiedzie od razu na pamięć Horodyszczce (miasteczko i dobra nad Serweczą, o 32 km. na połud. od Nowogródka; o 8 km. od Zaosia); nazwisko Brochociego Horodziej (miasteczko, wieś i folwark o 16 km. na południe od Mira); nazwisko Obuchowicza—siedliska tej rodziny: Lipę (na południe od Horodzieja) i Swojatycze (na południe od Snowia), i t. d.

A teren właściwej akcji *Pana Tadeusza*? Dwa ustępy poematu bliżej nam go określają. Gerwazy, opowiadając Hrabiemu o śmierci Stolnika i oblężeniu zamku horeshkowskiego przez Moskali, nadmienia: „Szczęściem na odsiecz przyszedł nam Parafjanowicz, przywiodłszy Mickiewiczów dwiestu z Horbatowicz” (II, 335—336). Więc Horbatowicze musiały być niezbyt daleko. A jest to zaścianek, położony mniej więcej na połowie drogi między Tuhanowiczami a Woronczą. Drugi ustęp, w którym znajdujemy ściślejsze wskazówki terenowe, to pożegnanie Robaka z gośćmi karczmy (IV, 457—468). Robak zapowiada, że będzie nazajutrz „dla sprawy w powiatowym mieście”. Najoczywiej jest to Nowogródek (z nazwy nigdzie zresztą w poemacie nie wymieniony, poza wzmianką w początkowym wezwaniu do Matki Boskiej i wzmianką o Rejtanie w ks. VIII w. 216, jako o „naszym nowogrodzkim pośle”). Wobec tej wiadomości, Ekonom radzi kwestarzowi, by zdążył na nocleg do Niehrymowa: Niehrymowo leży o 13 km. na wschód od Nowogródka. Na to inni (Terajewicz i Skołuba) proszą go, aby odwiedził także Pucewicze: leżą one po drodze z No-

wogródka do Niehrymowa, w odległości niecałych 5 km. od miasta. Ze swej strony Zubkowski zaprasza księdza do Zubkowa: Zubkowo to „okolica” położona o 9 km. na południe od Nowogródka. Jeśliby Robak miał jechać od strony południowej, to ze wszystkich zaproszeń niedzielnych (nadmierzających gości karczmy soplicowskiej mógłby skorzystać. Nie wiemy jednak, czy te zaproszenia były wypowiedziane z myślą o konsekwentnej i prostej marszrucie kwestarza, więc bardzo daleko idących wniosków z nich wyciągać nie możemy.

A samo Soplicowo? — Rzecz zabawna, ale dotychczas jeszcze podzielone są zdania co do tego, czy Soplicowo jest miejscowością fikcyjną, czy rzeczywistą. Przez długi czas wszyscy byli o tem przekonani, że Soplicowa, tak samo jak zaścianka Dobrzyńskiego, naprawdę nie ma: nie podawały tego w wątpliwość ani mapy, ani Nowogrodzianie (jak Wincenty Korotyński, albo Edward Pawłowicz), którzy o „stronach mickiewiczowskich” pisali. W roku 1886 atoli pojawiło się Soplicowo w *Słowniku Geograficznym* (t. VII, s. 260): wymienione w artykule Aleksandra Jelskiego o powiecie Nowogródzkim w liczbie „miejsc historycznych lub do których są przywiązane wspomnienia różne”, jako to, które zostało „upamiętnione w *Panu Tadeuszu*”. W cztery lata później zamieścił *Słownik Geograficzny* (t. XI, s. 76) osobny artykuł o „Soplicowie”: „Soplicowo, okolica szlach. u źródeł rzeki Piotuchówki, lew. dopł. Serweczka, pow. nowogrodzki, w 2 okr. pol. horodyszczkańskim, par. kat. Woronczka, ma 9 os.; grunta wyborne, brak lasu. Upamiętniona w *Panu Tadeuszu*.” Mamy tu do czynienia albo z dobroduszkiem fałszerstwem, albo z przyćmieniem pamięci (Jelski na to cierpienie zapadał: pisząc np. w *Słown. Geogr.* o Kołdyczewie, nadmieniał, że „według T. Ziemby o tem jeziorze wspomina Mickiewicz w balladzie *Tukaj*”; a przecie bez pomocy Ziemby każdy tam może znaleźć wyrażenie: „Kołdyczewa nurty sinie (!). Jak widać z podanych szczegółów, mowa tu nie o żadnym „Soplicowie”, ale o zaścianku Soplice, albo Saplice (po białorusku: Saplicy: w tej formie wymienia je mapa sztabowa rosyjska 1:84.000 i nowa polska 1:100.000, sprawdza-

na w r. 1922; na starej mapie W. Chrzanowskiego mamy formę Saplica). Zaścianek ten pozostaje niewątpliwie w związku z nazwiskiem Soplica — Saplica (tej formy użył Mickiewicz pierwotnie: obie są prawdziwe), ale pozatem nie ma nic wspólnego z Soplicowem z *Pana Tadeusza*: Soplicowo nie było przecie „okolicą” szlachecką, złożoną z kilku osiedli! Niema też w Soplicach żadnego większego pagórka. Błąd jednak, raz w kurs puszczony, nie zatrzymał się dotychczas. Napoleon Rouba już na własne oczy widział rzekome Soplicowo i opisał je w *Tygodniku Ilustrowanym* (1898, Nr 9), T. E. Boretti sfotografował Saplice i najspokojniej w świecie opatrzył je napisem: „Soplicowo, z poem. *Pan Tadeusz*”, nie bacząc na to, że nic podobnego do scenerji *Pana Tadeusza* na jego fotografii nie widać. Wliczył do autentycznych miejscowości Soplicowo i prof. Windakiewicz w *Prolegomenach* (s. 26). Co jednak najosobliwsze, to to, że fikcja Aleksandra Jelskiego zyskała ostatnio sankcję oficjalną i „Soplicowo” znalazło się na miejscu Saplic w *Skorowidzu miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej* (VII, 1), wydanym przez Główny Urząd Statystyczny: jako „okolica” o 6 budynkach zamieszkałych i 29 osobach ludności; niewątpliwa krzywdą prawdy powinna być zrestytuowana w następnym wydaniu tej publikacji!

Jeśli jednak Soplicowo pod swoją nazwą nie istnieje, to może istnieje pod inną? Nie jest to nieprawdopodobne, ile że, jak wiemy, Mickiewicz zasadniczo nie lubił „krajów, których niema na mapie”. To też w Nowogródzczyźnie zdawna, zdaje się, różne miejscowości rywalizowały o ten honor, żeby uchodzić za pierwowzór Soplicowa. W literaturze krytycznej pierwszy zajął się rozważaniem tej kwestji Wincenty Korotyński w bardzo ciekawym, do dzisiejszego dnia wartościowym artykule (*Pięćdziesiąta rocznica „Pana Tadeusza”*) w *Tygodniku Powszechnym* 1885 r. (Nr 10). Biorąc za punkt wyjścia słowa księgi XI, że „Soplicowo leżało tuż przy wielkiej drodze, którą od strony Niemna ciągnęli dwaj wodze: nasz książę Józef i król westfalski Hieronim” (w. 79—81), szuka on terenu akcji *Pana Tadeusza* przy wielkim „napoleońskim” gościńcu, wiodącym z Nowogródka przez Ko-

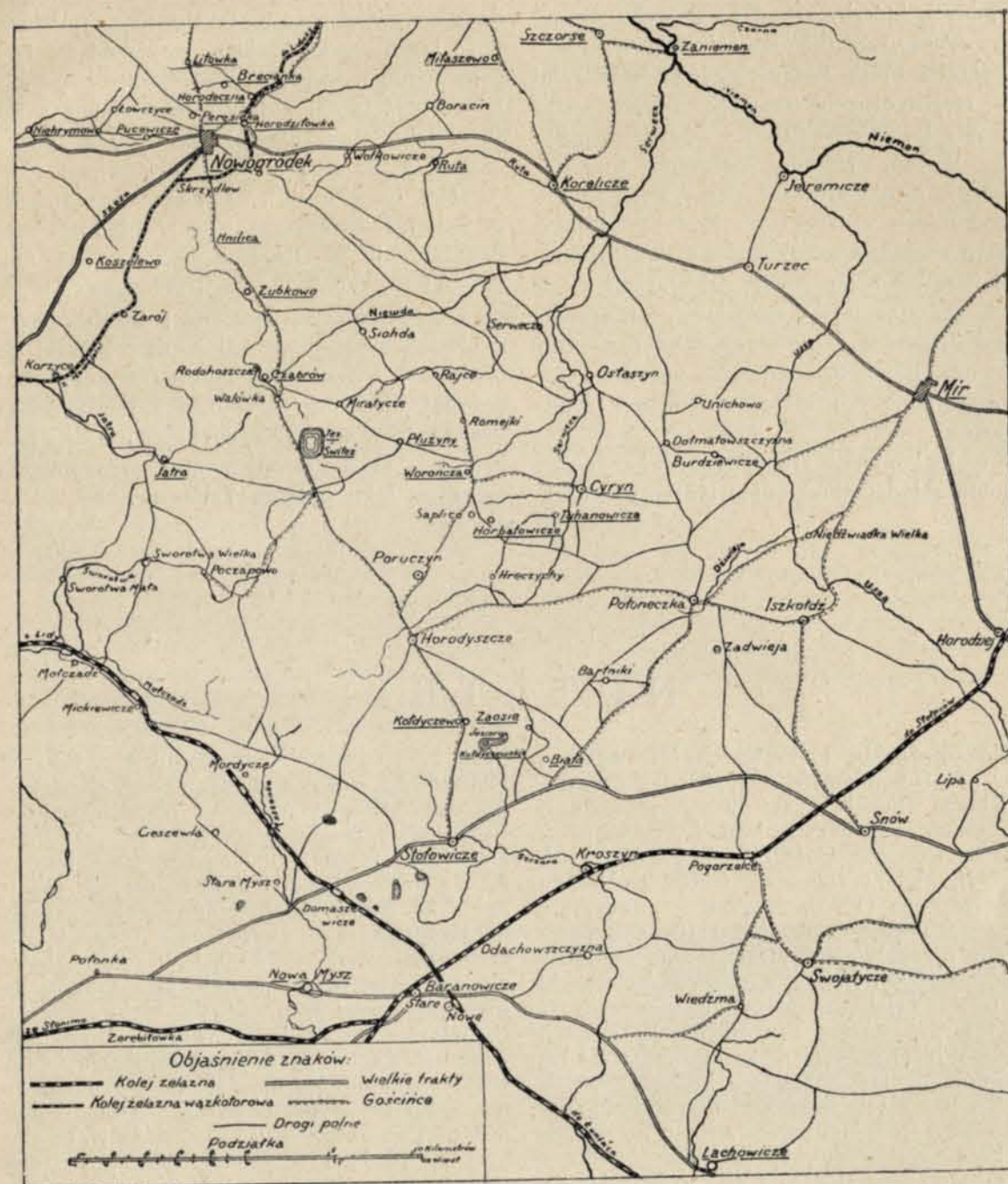
relicze ku Mirowi. „W mieście pobliskiem stał główny sztab książęcy, a w Soplicowie obóz czterdziestu tysięcy” (w. 87—88): owo pobliskie miasto to Nowogródek (gdzie istotnie zatrzymał się ks. Józef); a więc Soplicowo leży na wschód od Nowogródka, bo przecie sztab idzie za armją. Położone jest przytem, czytamy dalej, bliżej Nowogródka, niż Mira (nie dochodzą do niego echa porażki Roźnieckiego, która miała miejsce pod Mirem i to właśnie w przeddzień wejścia korpusu ks. Józefa do Nowogródka). Wzmianki o wicinach (II, 501 i przypisek; IV, 263; VII, 2) świadczą o bliskości Niemna; Korotyński sądzi, że za przystań tych wicin można uważać miasteczko Jeremicze (40 km. na wschód od Nowogródka). Do ostatecznego zlokalizowania Soplicowa służy mu wiadomość o kaplicy soplicowskiej (XI, 183—215): jedyna między Nowogródkiem a Koreliczami wieś z... cerkiewką, nb. położoną na wzgórzu, to — Wołkowicze (o 10 km. od Nowogródka): tu więc mamy widzieć teren działań epopei szlacheckiej. Rezygnuje zato Korotyński z równie ścisłej lokalizacji Dobrzyńa; zaznaczywszy tylko, że to ani bliższe Horbatowicze, ani dalekie Zaosie (bo Mickiewicz i Stypulkowscy znajdują się między szlachtą przybyłą do Dobrzyńa), zadowala się ogólnikowym stwierdzeniem, że jest to jeden z mnogich zaścianków szlacheckich, „rozrzuconych nad brzegami Uszy, Serweczy, Świtezi, itp.”, w których spotykamy ciągle jeszcze Skołubów, Wilbików, Juraków, Podhajskich, Cydzików, Rymszów, Terajewiczów, Isajewiczów i innych.—Wywody te nie są pozbawione racjonalności: Wołkowicze są folwarkiem i dużą wsią (dziś liczącą 76 domów mieszkalnych), leżą w okolicy wzgórkowatej, nad rzeczką, w niedalekiem sąsiedztwie dużych lasów, skąd (dodać można) przez pobliskie łąki i mokradła Niewdy i Serweczy łatwo było niedźwiedziowi (III, 737) „w Zaniemeńską puszcę się przemykać” (Zaniemen to miejscowość na prawym brzegu Niemna, nawprost Szczors, u wejścia do puszczy).

Ale... Nie mamy tu żadnych nawet wspomnień o ruinach zamkowych. Marszruta proponowana w karczmie Robakowi, jeśli to Wołkowicze miałyby być punktem jej wyjścia, musi się nam wydać dziwaczna. Sytuacja

dworu w Wołkowiczach jest wcale inna, niż dworu soplicowskiego. Cerkiewka niebardzo też odpowiada wyobrażeniu naszemu o „świętyni małej”, jakie mamy z XI-ej księgi. Jeszcze jeden argument Korotyńskiego: że około tego miejsca mamy najgęstsze skupienie nazw, wymienionych w *Panu Tadeuszu* i w innych dziełach poety, jest zupełnie ścisły; wystarczy spojrzeć na mapę, żeby się przekonać, że najobfitsze zgrupowania tych nazw znajdują się przy samym Nowogródku i w pobliżu Świtezi. Nadewszystko zaś: o Wołkowiczach nigdzie skądinąd od poety nie słyszeliśmy, nie wiąże się z nimi żadna mickiewiczowska tradycja! Z tego względu prawdopodobniejsza wydałaby nam się jakaś Ruta lub Miłaszewo. Jeśliby zaś chodziło o zgodność ze szczegółem prawdy ściśle historycznej, to może należałoby wziąć pod uwagę Horodziłówkę, gdzie istotnie stał ze swym sztabem Dąbrowski (jak wiemy z *Powieści z czasu mego* i ze wspomnień Nikodema Kiersnowskiego).

Podobieństwem znaczniejszej ilości szczegółów odpowiada Soplicowu Cząbrow (albo, jak częściej piszą w Nowogródzkiem: Czombrów). Ma on przedewszystkiem nad Wołkowiczami i innymi o sławę soplicowską walczącymi miejscowościami tę wyższość, że jest wymieniony w *Panu Tadeuszu*, aczkolwiek bez nazwy. W Cząbrowie to przecież odbył się... ostatni zajazd na Litwie. Mówi o nim poeta w przypisku do ostatniego wiersza księgi IX-ej: „Okolo roku 1817 Obywatel U... w Województwie Nowogródzkim, pobit na zajeździe cały garnizon nowogródzki i dowódców zabrał w niewolę”. Ów „obywatel U...” to był Ignacy Uzłowski z Cząbrowa. Zajazd wynikł z procesu z Siemiradzkiem. Siemiradzki wygrał w sądzie i uzyskał u władzy wysłanie do Cząbrowa zbrojnego garnizonu dla egzekucji. Wówczas Uzłowski urządził zasadzkę, uzbrowiłszy swoich ludzi w kamienie, cepy i widły; pobitych i powiązanych żołnierzy odwiózł do Nowogródka. Skazano go za to na Sybir, ale uwolniła go protekcja. (Znamy te szczegóły z artykułu Nowogrodzianina Chryzostoma Ładzica: *Aniela z Wierzejskich Uzłowska*, w *Pamiętniku Tow. Lit. im. A. Mickiewicza* 1889 r.).

Cząbrow musiał być z dzieciństwa znany Mickiewiczowi. U Uzłowskich wychowała się jego matka (córka ekonoma cząbrowskiego); z Cząbrowa wyszła zamąż; stosunki z Uzłowskimi musiały i potem być serdeczne, skoro pani sędzina Uzłowska trzymała do chrztu Adama Bernarda. Niewątpliwie bywał u niej, podrośszy. „Dwór w Cząbrowie (mówi prof. J. Kallenbach w *Czasach i ludziach*, s. 29) był może pierwszym z większych dworów wiejskich, zapamiętanych przez dziecko, które w Zaosiu i okolicy tamtejszej skromniejsze tylko widywało zabudowania”. Położenie Cząbrowa jest bardzo, rzeczywiście „soplicowskie”. Leży on „nad brzegiem ruczaju”, „na pagórku niewielkim”; jest tam ogromny, malowniczy, pełen różności ogród; jest i staw i młyn; jest opodal i spora wieś — Rodohoszcza; niewielki gaj niedaleko dworu moglibyśmy uważać za potomka gaju czasów mickiewiczowskich; nie brak starych topoli (choć ich podobno sporo wycięto)... Nie dziwić się też prof. Kallenbachowi, gdy powiada: „W Cząbrowie najwięcej przypominało mi się Soplicowo”. Mylnie jednak, na podstawie jego słów, w *Tygodniku Wileńskim* (1925, Nr 15) opatriono fotografię dworu cząbrowskiego podpisem: „według hipotezy jest to dwór w mickiewiczowskim Soplicowie”: dzisiejszy dwór (ciekawym sam przez się, charakterystyczny i piękny) nie jest tym, w którym mieszkali Uzłowscy; tamten od lat nie istnieje (podał o tem wiadomość Bogusław Kraszewski, w *Kraju* 1897 r., Nr 51, na podstawie informacji uzyskanych w Nowogródzczyźnie). Niema też i tu ruin zamkowych. Jest tylko wieś (słyszałem ją od p. K. Karpowicza) o jakimś starym dokumencie, wedle którego stał tu niegdyś dom pradawnych właścicieli Cząbrowa — Tuhanów. Na jednym z wzgórków, o jakiś kilometr od dworu, wyorywa się podobno stare cegły; może to tam ten dom stał? Może za czasów dzieciństwa Mickiewicza była jeszcze jakaś widoczna ruina, a przynajmniej żywa jej pamięć? Nie mamy o tem żadnej wiadomości... Do „Zaniemeńskiej puszczy” stąd daleko. Blisko zato do lasów Świtezi, na których sąsiedztwo zdaje się wskazywać obraz strumienia soplicowskiego (VIII, 605): „myślałbyś, że u stawu siedzi Świtezianka”. Blisko też do



Mapa „okolic mickiewiczowskich”. (Nazwy miejscowości wspominanych w pismach lub dokumentach biograficznych Mickiewicza są podkreślone).

różnych szlacheckich zaścianków. Projekt podróży Robaka przedstawia się stąd bardzo składowie. Niezbyt daleką drogę miałaby tu także odsiecz z Horbatowicz... Ale... znowu, Cząbrow bardzo oddalony jest od „wielkiej drogi”...

Zgodzić się więc trzeba ze słowami ostat-

niego komentatora *Pana Tadeusza* Stanisława Pigonia: „Mając w obramieniu pamięci tyle... miejscowości realnych, znamiennych, szczególnie silnie wrytych w duszę już to przez swą wagę, powiedzmy, materialną, już też przez powiązania uczuciowe... poeta nie wybiera jednego z nich, nie osadza akcji w punkcie te-

rytorjalnym, któryby się dał pokazać palcem" (*Pan Tadeusz*, wyd. Biblioteki Narodowej, s. XL). „Topografia *Pana Tadeusza* nie posiada pełni rysów realistycznych" (tamże, s. XLV) istotnie: szczegóły jej są prawdziwe i wyraziste na tyle, by dawać wrażenie konkretności nowogródzkiej, a równocześnie na tyle są trudne do pogodzenia z sobą i nieuchwytnie, by zastrzymać charakter poetyckiej fikcji. Że jednak w tej fikcji chodziło poecie, jak słusznie mówi Pigoń, nadewszystko o „typowość, reprezentatywność" zjawisk, więc też, wędrując po drogach nowogródzkich, znaleźć możemy немало rozrzuconych elementów poezji sopli-cowskiej.

Z tych elementów rzeczywistości każdy może sobie składać obraz odpowiadający jego wi-

dzeniu wewnętrznemu. Trzeba na to tylko poznać teren nowogródzki i przeniknąć się tym sentymentem, który tak kiedyś przed laty z miłą naiwnością charakteryzował skromny autor *Powieści z czasu mojego* (że był nim Ignacy Jackowski, to wykazał Wł. Mackiewicz w *Kraju* 1895, Nr 22): „Ci, co miejscowość tę znają, prawią... o uroku jakiego w młodości swej doświadczali. — Dla tych... postrzeżone tam proste czy krzywe drzewo jest bratem;... brzoza z opuszczonemi do ziemi gałęziami — młodości ich mistrzyni;... świegotliwe ptaszki są to młodości wrażenia i myśli, tym samym, co dawniej, do stroskanego dziś serca przemawiające językiem"... Każdy z nas znajdzie tam przecież takie wspomnienia: wspomnienia pierwszej lektury *Pana Tadeusza*.

NOTATKI.

Nowogródzkie na mapach i w spisach nazw. — Toponomastyka Województwa Nowogródzkiego doczekała się dwóch poważnych opracowań. Jednym z nich jest *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej* (tom VII, część I), wydany staraniem Głównego Urzędu Statystycznego (1923), drugim — precyzyjne mapy sztabowe w podziałce 1:100.000, opracowane przez Wojskowy Instytut Geograficzny (1924 — 1925). Redakcja *Skorowidza* oparła się na materiale ze spisu ludności z d. 30 września 1921, który uzupełniono i w razach wątpliwych sprawdzono drogą konfrontacji z innymi dokumentami urzędowymi i drogą korespondencji z miejscowymi władzami; brano też pod uwagę tradycję historyczną. „Przy ustalaniu brzmienia i pisowni nazw miejscowości — jak czytamy we wstępie do VII t. *Skorowidza* — przyjęto za zasadę tendencję przywrócenia dawnych nazw miejscowych, polsko-białoruskich, skażonych dopiero w ciągu ostatnich dziesięcioleci lat przez wpływy rosyjskie. Na terenach etnograficznie białoruskich, ustalono przytem nazwy miejscowe białoruskie w tych tylko wyjątkowych wypadkach w brzmieniu polskim, jeśli przemawiały za tem względy historyczne, lub też o ile udało się stwierdzić, że właśnie forma polska jest obecnie w powszechnem użyciu wśród ludności miejscowej. Ostateczną redakcję pisowni i brzmienia

nazw miejscowości przeprowadził p. Edward Maliszewski, znawca i badacz wschodnich województw". Nazwy użyte na mapach sztabowych były sprawdzane na miejscu przy „reambulacji" terenu. Tu i ówdzie nie ustrzeżono się drobnych omyłek: na mapie np. (odcinek A 35 B 42) nie podano zupełnie nazwy mickiewiczowskich Horbatowicz (choć je dobrze oznaczono), w *Skorowidzu* znowu znalazło się fantastyczne „Soplicowo" (czyżby za niem przemawiały „względy historyczne"?). Niezależnie od siebie prowadzone prace nie wszędzie się też zgodziły w wynikach. Mamy więc w *Skorowidzu* np. Zahacie i Hinciewiczze na mapie zaś — (wątpliwsze) Zagacie i Ginciewiczze; w *Skorowidzu* jest Zadźwieja, na mapie — Zadwieja; w *Skorowidzu* — Korosna, na mapie — Korośna; w *Skorowidzu* — Boboniówka na mapie Boboniówki; w *Skorowidzu* — Rowiny, na mapie — Rawiny. Autorowie map zdają się skłaniać w wypadkach wątpliwych raczej ku formom białoruskim, piszą więc: Zastodolje (gdy w *Skorowidzu* mamy: Zastódole), Medjenowicze (w *Skorowidzu*: Miedzieniewiczze), Ogorodniki (w *Skorowidzu* — Ogrodniki), Telatniki (w *Skorowidzu*: Cięletniki). *Skorowidz*, jak widzimy, w takich razach przeważnie wybiera formy polskie. Ale bywa czasem i przeciwnie: tak np. wieś i gmina w pow. Baranowickim nazywająca się we-

dle *Skorowidza* Jastrzębł na mapie nosi nazwę Jastrzębiewo. Dodajmy, że w *Skorowidzu* zdarzają się (acz z rzadka) błędy korekty: jest więc w wykazie według gmin (na str. 9): Ulanowszczyzna, ale w indeksie alfabetycznym poprawnie: Ulanowszczyzna; przeciwnie znowu w indeksie jest mylnie: Sworotowa, podczas gdy w wykazie wedle gmin dobrze: Sworotwa.

Pomimo tych niezgodności (które może usprawiedliwić trudność kwestyj i początkowe stadium pracy nad niemi) obydwie zbiory nazw są materiałem bardzo wartościowym. Skorzysta z niego i administracja państwowa, i poczta, i turystyka; walną w nim pomoc znajdą i badania naukowe. Może się też na tym materiale oprzeć kartografia bardziej popularna. Jakoż w ostatnich czasach ukazały się dwie mapy polityczne Polski, w których nazwy miejscowości Województwa Nowogródzkiego zostały widocznie już według tego materiału ustalone. Jedną z nich to: *Polska i kraje ościennie* w podziałce 1:2.000.000, wydana przez Wojskowy Instytut Geograficzny (1925); druga to prof. E. Romera i p. J. Wąsowicza: *Rzeczpospolita polska* w podziałce: 1:850.000, stanowiąca Nr III-ci *Małego atlasu ściennego* prof. E. Romera. W mapie Wojskowego Instytutu Geogr. dziwi nas tylko trochę forma: Nowojelna (używana zresztą w rzeczywistości), skoro na mapie w podziałce 1:100.000 przyjął Instytut (tak samo, jak Gł. Urząd Statystyczny) formę: Nowojelnia! W wydawnictwach urzędowych powinno przecie być ustalone jedno brzmienie jako urzędowe. Wśród punktów, oznaczonych na tej mapie (bardzo licznych, jak na małą jej skalę), brak nam trochę miasteczka Wiszniew. W mapie pp. Romera i Wąsowicza zasadą było umieszczanie niewielkiej ilości punktów (jest to mapa ścienna, więc chodzi o przejrzystość), prócz Wiszniewa brak tu więc i Derewny, i Dereczyna, i Żyrowic; na co jednak najtrudniej się zgodzić, to na opuszczenie Iwja, miasteczka liczącego przecie 2731 osób ludności (a więc więcej, niż powiatowy Wołożyn, mający tylko 2630).

Konieczność ustalenia nazw urzędowych dla ważniejszych przynajmniej miejscowości szczególnie dotkliwie się odczuwa, kiedy się przegląda *Urządowy rozkład jazdy* (na rok 1925/26), wydany przez Ministerstwo Ko-

lei, i porównywa go z danymi *Skorowidza* Gł. Urzędu Statystycznego i z mapami wojskowymi. Na sześć bowiem przystanków kolejki Nowojelnia-Lubcz tylko dwa (Nowojelnia i Zarój) mają nazwy zgodne z mapami i *Skorowidzem*; wszystkie inne różnią się od nich. Jest tu więc Koryca, która na mapie i w *Skorowidzu* zwie się Korzyce; Skrzydlewo, na mapie: Skrzydlew (w *Skorowidzu* tej miejscowości wcale niema!); Basino na mapie i w *Skorowidzu*: Basin; Lubcza, na mapie i w *Skorowidzu*: Lubcz. Podobnie i gdzieindziej. Grabowiec (wedle mapy i *Skor.*) jako przystanek kolejki Baranowicze-Krzywoszyn zwie się: Grabowce. Bieżeńce (wedle mapy i *Skor.*) jako stacja kolejki Juraciszki-Piesiewiczze noszą nazwę: Bieżeńcy (co mocno wygląda na sztuczną etymologię). Czyby nie było pożądane, aby Ministerstwo Kolei wzięło pod uwagę prace przyległych urzędów i uporządkowało także swoją nomenklaturę toponimiczną?

Poruszając tę sprawę, zaznaczamy zarazem, że wobec nieustalenia niektórych nazw miejscowości i ich pisowni zachowywaliśmy w artykułach niniejszego zeszytu takie formy, jakich używają poszczególni autorowie (więc: Nowojelna obok Nowojelnia, Cząbrów obok Czombrów).

W sprawie Świtezi w roku 1924 pisał dr. January Kołodziejczyk (w *Kurjerze Warszawskim* Nr 158), nawołując czynników powołanych do zajęcia się zagrożonym losem jeziora i nadbrzeżnego jego krajobrazu. Według d-ra K., dobrze, zdaje się, poinformowanego,



Ryc. 62. Nad Świtezią.

nie byłoby rzeczą trudną nabycie Świtezi od obecnego właściciela na rzecz państwa — za cenę odpowiednika w ziemi, a odpowiednik taki przy przeprowadzanej obecnie komasacji dałoby się chyba łatwo znaleźć. Jako własność państwa, Świtez z najbliższą okolicą stałaby się „parkiem narodowym” i rezerwatem przyrodniczym; aniby już wtedy obniżano poziomu wody w jeziorze, ani wycinano drzewa z nad jego brzegów, jak to się do niedawna robiło i jak niebawem znowu może się robić, jeśli się utrwali dzisiejszy stan rzeczy. Jak nam wiadomo, sprawa ta jeszcze w r. 1924 była z projektem wniosku przedstawiona Sejmowi przez ówczesnego Wojewodę Nowogródzkiego (a obecnego Ministra Spraw Wewnętrznych) p. Wł. Raczkiewicza; dotąd jednak jakoś nie słychać o wejściu jej pod obrady. Szkoda!

Przewodnik po Nowogródku. — Nowogródek doczekał się nareszcie osobnego przewodnika — w postaci książeczki inż. Józefa Żmigrodzkiego (*Nowogródek. Zarys historyczny*. Nakładem autora, Wilno 1924, str. 40 i 2 nłb.). Na pierwszą jej część składa się „Kilka luźnych danych o dawnym Województwie Nowogródzkim i o mieście Nowogródku”. Drugą stanowi zwięzły opis zabytków miasta wraz z ich historią. Brak, niestety, planu Nowogródka, który niezbędny jest dla czytelników nie znających miasta, a wysoce pożądany dla tych, którzy byli w nim krótko i nie mogą sobie z pamięci uprzytomnić wszystkich szczegółów sytuacyjnych. (Dowiadujemy się w czasie korekty, że do niektórych egzemplarzy plan został dodany, ale nie mieliśmy takiego egzemplarza w rękach). Tu i ówdzie pragnęłoby się też informacji szczegółowych. Autorowi — Nowogrodzianinowi pewno nie byłoby o nie trudno, gdyby tylko chciał trochę rozszerzyć rozmiary swojej broszurki. Bardzobyśmy pragnęli np. wiedzieć dokładnie, kiedy właściwie przestała istnieć cerkiew w dziedzińcu zamkowym. Z tą sprawą wiąże się sprawa wspomnianego przez Mickiewicza obrazu „Matki Boskiej Zamkowej”, którą tak bardzo skomplikował ks. Wacław z Sulgostowa. P. Żmigrodzki nie cytuje jego artykułu i wcale tej (bardzo ciekawej przecież) kwestii nie roztrząsa. Nic też nie mówi o owym pięknym obrazie Matki Boskiej (reprodukowanym w pracy ks. Wacława), który znajdował się w kościele Jezuitów, a z którym później nie wiadomo co się stało. Wiadomość o „domu Mickiewicza”: „obecny murowany dom postawiony był, podobno, na fundamentach dawnego drewnianego” — jest niedokładna: wiemy napewno i oddawna, że tamten dom był

tak samo murowany. Utwory Mickiewicza *Pożar* i *Legenda o Mendogu* są, istotnie, „nieznane zupełnie”, nawet z tytułów: niepotrzebnie tedy autor tytuły te podał w cudzysłowach. Wszystkie jednak te i tym podobne drobne usterki nie odejmują autorowi zasługi pierwszeństwa pomysłu i nie pozbawiają jego książeczki pożyteczności. Obyż i inne miasta Województwa posiadały podobne przewodniki. Ileżby z nich płynęło zachęty dla kulturalnej turystyki!

Widoki Nowogródka. — Z powyżej omówioną publikacją w związku pozostaje cykl 15 obrazkowych kartek korespondencyjnych z widokami Nowogródka. Widoki są przedstawione wedle zdjęć fotograficznych p. J. Bułhaka, bardzo dobrze po drukarsku reprodukowanych, i opatrzone zwięzłymi informacjami historycznymi p. J. Żmigrodzkiego. Myłka co do „domu Mickiewicza” i tu się powtarza, naogół jednak objaśnienia są dobre, w wyborze zaś i ujęciu widoków podziwiać możemy szlachetny smak i artyzm p. Bułhaka. Szczególną pięknnością odznacza się widok Fary z rozległym obszarem sfalowanych pól na dalszym planie i widok fantastycznie wyglądających ruin zamku przykrytych chmurami, ujęty z dołu wzgórza, od strony kościoła. W zakresie optycznej popularyzacji swoich zabytków kroczy Nowogródek w pierwszym szeregu miast Rzeczypospolitej! Niestety, daleko są za nim w tyle dwa inne bogate w zabytki miasta Województwa: Słonim i Nieśwież.

Tygodnik Ilustrowany wydał w r. b. (1925) specjalny numer (15) poświęcony „Kresom Wschodnim”. Mieści się w nim, między innymi, szereg zdjęć fotograficznych z terenu Województwa Nowogródzkiego. Znajdujemy tam: dwa fragmenty rynku kleckiego; — dwory: w Naczy, Lecieszynie, Dziewiątkowiczach, Janowiczach (pow. Nieświeski) — Mondzinie, Nowodwórce, Serweczy (pow. Nowogródzki); — wreszcie kilka zdjęć etnograficznych i krajo-
brazowych. Mając na uwadze bliskość tej publikacji i popularność *Tygodnika*, redakcja *Ziemi* mogła w „numerze nowogródzkim” zupełnie prawie nie uwzględnić tych widoków, które tam były przedstawione.

Zamek w Mirze. — Cztery projekty wnętrza odnawianego obecnie zamku mirskiego przedstawił p. Teodor Bursze, kierownik odbudowy tego zabytkowego gmachu, w czasopiśmie *Południe* (Warszawa, 1924, zesz. 1., na planszy między str. 70 a 71). Projekty przedstawiają: salę jadalną, bibliotekę, westibul i gabinet w wieży. — Przypomnijmy, że po raz ostatni,



Ryc. 63.

Zamek mirski.

Fot. J. Bułhak.

przed rozpoczęciem przez ks. Mirskiego odbudowy, ruiny zamku zostały opisane przez p. J. Bułhaka (w *Kwartalniku Litewskim*, 1910, t. II).

Pan Tadeusz doczekał się wreszcie gruntownego, prawie wyczerpującego komentarza w znakomitym wydaniu prof. Stanisława Pigoń (w *Bibliotece Narodowej*, serja I, Nr 83). Między innymi i sprawa topografii poematu mickiewiczowskiego znalazła tu należne uwzględnienie; w świetnie napisanym wstępie poświęcił jej wydawca kilka aż stronic. Doskonale została ujęta kwestja umiejscowienia ściślejszego terenu akcji *Pana Tadeusza*:

Soplicowa, odpowiadającego wiernie szczegółom terytorjalnym poematu, na mapie nie znajdziesz.

Najoczywiej od razu, od pierwszego wiersza *Pana Tadeusza*, miał poeta ten — mniejsza, czy również od razu świadomy — cel: opisać, uwielbić poetycko nie jedną uchwytną miejscowość, ale całość kraju lat dziecinnych. Ścisłszy więc teren akcji tworzy on jakby syntetycznie, dobierając nań rysów zebranych na szerszym polu rzeczywistości tamtejszej. Posługując się przenośnią, użytą przez Mickiewicza w innej epoce i okazji, można by powiedzieć, że w *Panu Tadeuszu*, w hymnie uwielbienia dla stron rodzinnych, podał poeta tylko melodię pieśni, ale doraźne jej słowa — za-tarł.

Przy rozważaniach, ile w „idealnym” Soplicowie może być z konkretnego Cząbrowa, Horodziłówki, Wołkowicz, czy innej miejscowości, nie na wszystkie szczegóły wywodów prof. Pigoń można się pisać. Żeby np. „do kaplicy i do karczmy soplicowskiej przyszedł zwyczajnie w niedzielę ekonom z Niehrymowa i Tarajewicz z Pucewicz” — to wcale nie jest rzecz pewna. Ekonom namawia Robaka, by wstąpił do Niehrymowa, ale bynajmniej nie jest powiedziane, że on sam był ekonomem niehrymowskim, a Tarajewicz (i dodajmy: Skołuba) mogli przyjechać (albo przyjechać) do Soplicowa właśnie *niezwyczajnie* — w niedzielę przed mszą, lub bodaj w sobotę wieczór.

Na szczególniejszą zato uwagę zasługuje to, co prof. P. mówi o zamku horeszkowskim. Że i jego „niema na mapie”, to go mniej dziwi, bo, jak słusznie powiada — „widoczną jest sprawą, że motyw ten wprowadzony został do utworu przez logikę kompozycji artystycznej”, więc „logika terenu nie była tu zgóry już konieczna”. Wszelako i dla tego motywu „pewne podniety, pewne może nawet cechy, dostać się mogły do poematu z rzeczywistości”, ile że w czasach młodości poety w Nowogródzku i stronach jej bliskich „nie było tak bezwzględnie trudno o realny motyw ruin zamkowych osadzonych w krajo-
brazie wiejskim”. Wspomniałszy o ruinach w Holszanach (w Oszmianszczyźnie), szerzej nieco mówi prof. Pigoń o zamku mirskim:

Ten... ma z horeszkowskim parę zbieżności architektonicznych i historycznych; być może, że jego wrażenie odbiło się nieco w poemacie. Oba są mniej więcej jednego wieku, oba utrzymane w stylu gotyckim; również i zamek mirski odegrał pewną rolę w wojnie r. 1792, kiedy to nieduży oddziałek wojsk polskich próbował się w nim bronić, większą jeszcze w r. 1794, kiedy też faktycznie został zniszczony. Drobne to jednak rysy wspólnoty; różnie jest więcej. Wspomniećby choć o jednej: zamek mirski był potężną warownią o pięciu basztach, horeszkowski był budowlą stosunkowo niedużą, o jednej wieży, był tylko zameczkiem.

Motywy terytorjalne *Pana Tadeusza* są też omawiane (przeważnie bardzo trafnie) w szczegółowych komentarzach do tekstu.

Poemat Nieświeża — *Szkolne czasy Kondratowicza* — doczekał się w r. b., wspólnie z *Urodzonym Janem Dęborogiem*, komentowanego wydania jako Nr 8 w bibliotece *Pisarze polscy i obcy* (nakład. Gebethnera i Wolffa). Obydwa poematy wydał i objaśnił dr Julian Krzyżanowski, uwzględniając, między innymi, bardzo starannie ich pierwiastek terytorjalny. Czyby nie warto było wydać jeszcze tak żywych do dziś *Wędrowek po moich niegdyś okolicach*?

Curiosum. — O ile o wydaniu *Pana Tadeusza* sporządzonym przez prof. St. Pigoń możemy mówić z radością, o tyle inne wydanie *Pana Tadeusza* wypada nam wspomnieć ze smutkiem. Jest to wydanie zjednoczonych zakładów kartograficznych i wydawniczych „Książnica—Atlas”, opracowane przez pp. J. Bystrzyckiego i M. Janika. Pomijając inne rzeczy, które tu nie mogą być omawiane, wystarczy powiedzieć, że wprost szczerem okropności jest mapa *Powiatu Nowogródzkiego z okolicą* w podziałce 1 : 1.500.000, umieszczona tu między str. 296 a 297. Co przedewszystkiem na tej mapie zadziwia, to

fantastyczna profuzja jezior. Niedosć, że jezioro Kołdyczewskie rozmiarami przerosło Świteż: na połowie drogi pomiędzy niem a Świteżą (nieco na północ od Horodyszczu) wyrosło jeszcze jedno jezioro, skądinąd nieznane, a wielkością przynoszące i Świteż i Kołdyczewo. Inne duże jezioro zjawiało się pod Mołczadzią (rzeka Mołczadz przepływa sobie przez nie). Na północ od Snowia także wystąpiło jezioro (większe od Świteży); otrzymało nawet nazwę: „J. Szkołoż”!! Szczara nie wypływa na tej mapie z Kołdyczewa, ale z jeziora pod Stołowiczami: zato jeziora te zwały się w ogromne jeziorzysko, równe Kołdyczewskiemu i Świteży razem. Łatwo już sobie czytelnik wyobrazi, jak się rozjezierzyło na Polesiu!—A tak samo, jak jeziora, rozhulały się i miejscowości. Stołpce np. (nb. pisane: Stołbce) zamiast siedzieć nad Niemnem, jak Pan Bóg przykazał, podjechały o 10 km. na północ. Jeszcze więcej temperamentu okazała Woronczu. Znudziwszy się widać swym miejscem między Świteżą a Serweczą, powędrowała o 20 z górą km. na zachód, przeskakując po drodze bez skrępowań Świteż. Inne miejscowości wołały spacer ku południowi: takie wycieczki urządziły sobie np. Puczewice — o mniej więcej 5 km. — i Snów — o jakieś 10 km. od przyrodzonego swego przytwierdzenia, i t. p. W tej wesołości nie obyło się i bez przeinaczania nazw. Lubcz otrzymała miano Lubecz, z Płużyn zrobiły się Płużany, Cyryn stał się Czyryniem, i t. d. Wszystko to byłoby dobre jako żart szkolny; mniej jednak zabawnym wydaje się, gdy się pomyśli, że to ma być na serio i że dzieci mają się z tego uczyć porządku i sumienności.

Komentatorzy poobwieszali każdą księgę *Pana Tadeusza* t. zw. „pytaniami metodycznymi”, które podobno mają ułatwiać rozumienie poematu (jesteśmy odmiennego zdania). Po zakończeniu księgi X-iej jest m. in. nieporównane pytanie: „Jakich spraw nie zdołał Poeta dotąd rozwiązać”? Godzi się w tym samym stylu zapytać: Jakiej mapy Komentatorzy nie zdołali dotąd sporządzić?

Nowogródzkie w geografii białoruskiej— W r. 1923 wyszło w Wilnie 3-e wydanie książki p. Arkadiusza Smolicza p. t. *Geografia Białorusi* („Wilenskie Wydawnictwo” B. A. Kleckina). Książka zawiera dużo wiadomości. Autor ogarnął pokaźną literaturę, m. in. także i polską. Nieufność żywi tylko do tych prac polskich, które mówią o statystyce ludnościowej: przenosi nad nie prace rosyjskie (tak samo jak rosyjski spis ludności nad polski), bo polscy uczeni, wedle niego, starają się w nich „usprawiedliwić działalność polskich polity-

ków-imperjalistów” (*apraudać dziejanni polskich imperyalistycznych palitykau*). Ze swej strony jednak p. Smolicz nie daje dobrego przykładu polskim imperjalistom. Okazuje się to w wielu wypadkach, między innymi przy omawianiu Nowogródzczyzny (str. 248 — 252). Kilka razy wspomina tu p. Smolicz Mickiewicza, by wreszcie cały rozdział zakończyć słowami: „Ziemia Nowogródzka urodziła i wychowała Adama Mickiewicza. Zato wysławił on ją na cały świat, jak żaden poeta nie wysławił swojej Ojczyzny (*Za heta jon jaje prastawiu na uweś śwét, jak ne prastawiaiu niadzin pa-eta swaje Bačkauszczyzny*)”. I nawet dwóch słoweczek nie wykrztusił p. Smolicz o tem, w jakim języku Mickiewicz pisał i co za swoją „Bačkauszczyzną” zwykł był uważać!

Do artykułu o florze nowogródzkiej. — Doskonały i zasłużony florysta K. Łapczyński, który opisał wszystkie rośliny wymienione w *Panu Tadeuszu*, we wstępie do swojego studjum (*Flora Litwy w Panu Tadeuszu*) powiedział: „Pamięć wrażeń miał Mickiewicz tak doskonałą, że roślinność Litwy przedstawia się [w jego poemacie], jakby żywcem z natury brana, chociaż pisząc *Pana Tadeusza* już autor przeszło od dziesięciu lat Litwy nie oglądał”. Mimo to jednak nie jest to bez „ale”. Tem „ale”, sprawiającem „niemały kłopot komentatorom” są dwukrotnie w *Panu Tadeuszu* wymienione buki, które na Litwie, a w szczególności w Ziemi Nowogródzkiej dziko nie rosną i w czasach historycznych z pewnością nie rosły. Najprawdopodobniej Mickiewicz wzbogacił roślinność nowogródzką o buki dzięki wrażeniom z południa lub Wielkopolski, gdzie je widywał (wbrew bowiem twierdzeniu prof. St. Pigonia w jego komentarzu do *Pana Tadeusza*, na str. 157, buki w Wielkopolsce rosną: przekonywa o tem mapa flory prof. Wł. Szafera w *Atlasie Polski Współczesnej* Romera, wyd. we Lwowie 1924 r.). Nie jest zresztą rzeczą niemożliwą, że Mickiewicz znał buki z wcześniejszych czasów: z parków przy bogatych dworach nowogródzkich lub z ogrodu botanicznego w Wilnie.

Zniszczone zabytki. — Pożoga wojenna w Nowogródzkiem wśród wielu innych poniszczyła i „zabytki mickiewiczowskie”. Podajemy tu w podobieństwie (według fotografii z 1906 r.) jeden z nich: drewniany świronek lub lamus, który stanowił już na szereg lat przed wojną jedyną pozostałość z dawnych zabudowań Mickiewiczów w Zaosiu.

Zniszczały również, jak wiadomo, wszystkie zabudowania w Tuhanowiczach. Tu dodajmy, że „murowanka” tuhanowicka, pamiętna



Ryc. 64. Dawny lamus w Zaosiu.

tem, że Mickiewicz mieszkał w niej w czasie wakacji, stała się w późniejszych czasach zbiorowiskiem innych pamiątek. Duży narożny pokój murowanki służył za kwaterę dla licznych gości zwiedzających Tuhanowicze. Ci i owi z pośród nich „uwieczniali się” odpowiednimi sentencjami, wierszami lub rysunkami na ścianie. Było tam wielu niepowołanych, ale byli i tacy, jak Konopnicka, B. Dybowski i inni. Być może, że ktoś z ówczesnych gości tuhanowickich skopjował ciekawsze z tych napisów i w przyszłości je ogłosi.

Nowe domy. — Kogo interesuje rozrost i umacnianie się naszej gospodarki państwowej w Województwie Nowogródzkim, ten dużo ciekawego materiału znajdzie w dwóch pięknie wydanych przez Ministerstwo Robót Publicznych zeszytach albumowych pod tyt.: *Budowa domów dla urzędników państwowych w województwach wschodnich* (zeszyt drugi ma tytuł rozszerzony: wcielona jest do niego także i budowa pomieszczeń dla Korpusu Ochrony Pogranicza). W maju 1924 r. Ministerstwo Skarbu uruchomiło pierwsze kredyty na domy urzędnicze na Kresach, i od tej pory, jak się dowiadujemy, akcja budowlana objęła na terenie Województwa już 12 miejscowości (wszystkie miasta powiatowe, a nadto: Horodyszczu, Iwieniec, Iwje, Zdzięcioł i Dereczyn). Do 1 stycznia 1925 r. przygotowano ogółem 103 mieszkania (361 pokoi); pozostało jednak jeszcze do wykończenia mieszkań 116! Jak pilną jest potrzeba budowania domów w Nowogródzczyźnie, to mógł świeżemi czasy uprzytomnić żywy feljton p. Z. Kleszczyńskiego (*Kresowym szlakiem* — w *Świecie* Nr 26). Zanotowane tam są takie szczegóły (zaczepnięte z wywiadu z Wojewodą):

Dyrektor miejscowego gimnazjum mieszka w suterenie u popa; żona jednego z nauczycieli odbywała tej zimy połóg w izbie, wykazującej... 5 stopni wyżej zera.

W roku bieżącym skorzystano już z doświadczeń zeszłorocznych i wprowadzano do kampanji budowlanej pewne ulepszenia: nie stawia się już domów drewnianych i każdy projekt układa się ze ścisłym uwzględnieniem sytuacji miejscowości (podczas gdy w zeszłym roku stosowano typy budowlane). W związku z temi pracami trzeba było dokonać rozplanowania terenów. Dzięki temu znalazły się w wydawnictwie Ministerstwa Robót Publicznych nawet dwa planiki całych miast: Stołpców i Nowogródka (rysowane przez p. Witolda Cieczotta), planiki, jakich gdzieindziej darmo szukać (zesz. II, str. 42 i 48).

Obok domów urzędniczych wznoszono w tym roku w szybkim tempie pomieszczenia dla oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza. Na terenie Województwa stawia się już 25 różnego typu budynków o tem przeznaczeniu (trzeba ich zaś 54)! Wydawnictwo ministerjalne doskonale uwydatnia znaczenie tych budowli:

Budujące się strażnice ze swoją wyniosłą czatownią to fakt bijący w oczy. Budowle na szeroką zakrojone skalę to przedewszystkiem nowa dziedzina zarobków, która dla ludu żyjącego w ubóstwie przedstawia aktualny interes. Wznoszone strażnice, koszary i tajnie to widome dowody, że Polska stawia na granicy swojej barierę, przez którą nikomu bezkarnie przejść nie wolno. Są to ważne, zasadnicze, może jedyne dla ludności miejscowej dokumenty, z których wnioskuje ona, że tej ziemi Polska nie odda... Można z całą śmiałością twierdzić, że zagadnienie kresów wschodnich to problem raczej natury ekonomicznej, niż politycznej. Kraj, zorany i spustoszony długoletnią wojną, potrzebuje spokoju i możliwości życia i pracy. Każdy wysiłek, zmierzający do uruchomienia nowego warsztatu pracy, jest czynnikiem, wywierającym wpływ dobroczynny i pacyfikacyjny... Każdy postawiony most, wybudowana czy poprawiona droga znaczy więcej, niż stosy bibuły komunistycznej...

W podobny sposób uwydatniono doniosłość budowy domów urzędniczych i urzędowych.

Ciesząc się z tego wydawnictwa i rekomendując je czytelnikom, nie możemy mu jednak nie wytknąć niedopatrzania w kartogramie zesz. I (str. 9), w którym Horodyszczu znalazło się... na północ od Nowogródka, i mylnego odmieniania wyrazu Słonim (I, str. 10).

O życiu społecznym i kulturalnym Województwa Nowogródzkiego możemy się dowiadywać z jego prasy. Prasa to jednak nieobfita. W chwili, kiedy to piszemy (październik 1925 r.), wychodzi na tym terenie tylko jedno pismo: tygodnik *Wspólna Sprawa* („bezpartyjny organ Ziemi Nowogródzkiej”), wydawany w Nieświeżu, i jedna periodyczna publikacja urzędowa: *Dziennik urzędowy Województwa Nowogródzkiego*. Obydwa te wydawnictwa istnieją rok piąty. W r. 1924 była zro-

biona próba wydawania gazety tygodniowej także w Słonimie, ale pismo to (*Wiadomości Słonimskie*) wkrótce upadło.

W *Dzienniku Urzędowym* najciekawszą z naszego punktu widzenia rubryką jest „Wykaz stowarzyszeń i związków zalegalizowanych i zarejestrowanych na terenie Województwa”. Świadczy on, że życie gromadzkie w Województwie, acz powoli, przecież się rozwija. Najwięcej, jak łatwo się domyślić, tworzy się organizacji rolniczych. W ciągu trzech pierwszych kwartałów r. 1925 zarejestrowały się 32 nowe kółka rolnicze i 3 okręgowe związki tych kółek; nadto powstało jedno nowe Okręgowe Towarzystwo Rolnicze (w Baranowiczach), po jednym oddziale Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemi i Kresowego Związku Ziemi, wreszcie dwa specjalne zrzeszenia przemysłowo-hodowlane: Związek hodowców bydła czerwonego polskiego mlecznego w Woj. Nowogr. i Związek hodowców trzody chlewnej powiatu Nowogródzkiego. Obok nich powstają oddziały zawodowych zrzeszeń rzemieślniczych i związków robotniczych: pierwszych w tym roku (do 1.X.) przybyło 4, drugich 7 (m. in. w Słonimie utworzył się oddział Związku Robotników drukarskich, chociaż w mieście tem mało się jeszcze drukuje). Tworzą się nowe Towarzystwa ochotniczej Straży ogniowej (6). Organizują się oddziały Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (6), Związku Pracowników administracyjnych (1) i in. (Obok polskich powstają zrzeszenia żydowskie: w r. b.—przed 1.X.—zarejestrowało się ich sześć: 4 zawodowo-rzemieślnicze, jedno filantropijne, jedno polityczne: oddział Komitetu sionistycznego). Najmniej widzimy w wykazach wojewódzkich związków kulturalno-oświatowych, są wszelako i one: w omawianym okresie r. b. zalegalizowały się: Biblioteka Społeczna w Turcu (pow. Nowogr.), oddział Towarz. Uniwersytetu Robotniczego w Lidzie, koło Macierzy Polskiej w Zabrzeżu (pow. Wołyński), wreszcie Związek Akademików Województwa Nowogródzkiego.

Wszelkich innych wiadomości poza rozporządzeniami urzędowymi szukać musimy we *Wspólnej Sprawie*. Jest to pismo starannie redagowane i Nieśwież dzięki niemu jest obecnie centrum intelektualnem Województwa. (Należy dodać, że i *Dziennik Urzędowy Województwa* odbija się w drukarni *Wspólnej Sprawy* w Nieświeżu).

Dużo uwagi poświęca to pismo działalności samorządów powiatowych; w szczególności sejmik pow. Nieświejskiego ma tu miejsce dla szczegółowych sprawozdań. By dać wyobrażenie o działalności samorządów, powtórzmy za *Wspólną Sprawą* (Nr 19) cyfry

wydatków tego sejmiku za r. 1924. Na bezpieczeństwo publiczne poszło 61.968, na utrzymanie dróg 59.442 (była w tem zapomoga rządowa 14.388), na cele opieki społecznej 29.619, na podniesienie kultury rolnictwa i pomoc weterynaryjną 25.628, na szpitalnictwo 23.902, na szkolnictwo 5.865, na zapomogi dla gmin najsłabszych finansowo 4.000, wreszcie—najmniejsza pozycja—na cele „kulturalne” 2.869 (przyczem wszedł w to zasilek dla... Wojewódzkiego Związku Straży Pożarnych). Ostatnie fakty z działalności sejmiku, o których czytamy, to urządzenie Biura Podań i Porad prawnych, rozszerzenie cementowni, kupno domu dla fermy sejmikowej; Wydział Powiatowy sejmiku sprowadził też rzeczoznawczynię z Warszawy, z którą rozważano widoki rozwinięcia na szerszą skalę przemysłu garncarskiego w powiecie, mówi się (Nr 41) o budowie wzorowego pieca dla garncarstwa przy jednej ze szkół powszechnych.

D. 5.X. odbył się w Nowogródzku zjazd starostów (będących, jak wiadomo, zarazem przewodniczącymi sejmikowych Wydziałów Powiatowych). Zebranie to doszło do przekonania, że w administracji samorządowej muszą być zaprowadzone oszczędności (administracja sejmiku nieświejskiego w r. 1924 kosztowała 44.805), i że samorzady winny wziąć na siebie inicjatywę w energiczniejszym pobudzeniu życia gospodarczego, wzmożeniu wytwórczości i ruchu handlowego. Na początek uchwalili zjazd zaproponować wszystkim samorządom powiatowym zawiązanie „Samorządowego Związku Rolnego Województwa Nowogródzkiego”.

Na razie słyszymy o innych organizacjach w zakresie rolnictwa: przede wszystkim o Okręgowych Towarzystwach Rolniczych. Z zaciekawieniem i sympatią czyta się np. (Nr 27), że Okręgowe Towarzystwo Nieświejskie wysłało na 4 miesiące stypendystę na praktykę mleczarsko-hodowlaną do Danii, że stara się pozyskać inspektora hodowlanego (Nr 36), że prowadzi akcję rolniczo-oświatową, doświadczenia z nawozami sztucznymi, stosowaniem różnych nasion (Nr 41) etc. Była robiona próba połączenia Wojewódzkiej Rady tych Okręgowych Towarzystw Rolniczych w jedno ze Związkiem Kółek Rolniczych Ziemi Nowogródzkiej (Nr 30), ale próba ta się nie powiodła. Wszelako obydwie organizacje zgodnie pracowały nad urzeczywistnieniem w Nowogródzku w końcu września rolniczej wystawy-pokazu (Nr 37). D. 28.IX. na Zjeździe w Baranowiczach Rada Wojewódzka Okręgowych Tow. Rolniczych uchwaliła powołać do życia Wojewódzkie Towarzystwo Rolnicze, które ma zespół Towarzystw Okręgowych reprezentować nazewnątr i umożli-

wić im „objęcie szerszych dziedzin pracy kulturalno-oświatowej”. Z inicjatywy członków Okręgowego Towarzystwa Nieświejskiego powstała niedawno spółdzielnia handlu zbożowego „Rolnik Nieświejski” (Nr 32).

Od czasu do czasu znajdujemy we *Wspólnej Sprawie* wiadomości o poczynaniach organizacyjnych gmin i gromad wiejskich. Oto np. mieszkańcy zaścianka Sudniki postanowili zbiorowo zmeljorować swoje łąki (Nr 24); gromada wsi Sciepurzyce powzięła ciekawą uchwałę (Nr 31) co do tępienia susłów (*Wspólna Sprawa* zaleca zorganizowanie się także i dla walki z wilkami, które czynią duży uszczerbek w stadach, a zimą podchodzą aż pod Nieśwież); wieś Panacze (gm. Siniawskiej) pierwsza w Województwie zdobyła się na przeprowadzenie komasacji (Nr 37), co nasz tygodnik słusznie uważa za wypadek bardzo dużej wagi...

Są społeczno-cywilizacyjne działania i w miasteczkach. W Horodzieju rada gminna ufundowała wagę publiczną (Nr 36). Kleck się brykuje (Nr 35) i elektryfikuje (Nr 41), a—co więcej—uchwała założyć szkołę rzemieślniczą (Nr 31). Nieśwież „może się pochwalić dobrą elektrycznością” (Nr 27), ale bida jeszcze nad swoimi „klawiszowemi” chodnikami.

W zakresie życia rzemieślniczego ważnym wydarzeniem było założenie cechów w pięciu największych miastach Województwa; dokonała go delegacja cechów warszawskich, mając na względzie „rozwój rzemiosł oraz dostarczenie społeczeństwu wykwalifikowanych rzemieślników” (Nr 24). W sierpniu odbywał się już w Słonimie walny zjazd cechów szewskich z całego Województwa, a była tam mowa zarówno „o stanie rzemiosła” jak i „o znaczeniu społecznym i państwowym cechu” (Nr 35).

Więcej jednak, niż o czemkolwiek innem z rzeczy lokalnych, czytamy w tygodniku nieświejskim o życiu szkolnem i nauczycielskiem. Pismo to uważa najwyraźniej sprawę szkolną za najważniejszą dzisiaj. Niezawsze czuje się pod tym względem w spółdziwnięku ze społeczeństwem. Gorzko mówi o tem artykuł N-ru 22: *Egzamin zdany ale nie przez wszystkich*. Oto byt szkoły polskiej był zachwiany w okresie składania podań o szkołę białoruską czy utrakwistyczną. W rezultacie wyszła

szkoła polska cała z niebezpieczeństwa—dzięki praktycznej trzeźwości ludu białoruskiego,—ale, jak czytamy, „polskie społeczeństwo nie kiwnęło nawet palcem w tej sprawie”.

Do tego stopnia byliśmy bierni, że przy większej sumie pieniędzy rzuconej na agitację za szkołą często białoruską mogło dojść do tego, że polskie dzieci musiałyby się uczyć tylko po białorusku. Jedynym ratunkiem w razie powszechnego żądania szkoły białoruskiej było składanie deklaracji przez ludność o szkołę polską, wtenczas w rezultacie byłaby choć mieszana. Ale nawet o tem nikt nie pomyślał... Tu było olbrzymie pole do pracy dla duchowieństwa, dla ziemiaństwa, dla inteligencji pracującej, dla całej uświadomionej polskiej ludności, a nie zrobił nikt nic.

Polska szkoła na Kresach ocalała bez najmniejszej w tem zasługi społeczeństwa polskiego...

Pismo nieświejskie, otaczając szkolnictwo

serdeczną opieką, pomieszcza wszelkie wiadomości, jakie o niem uzyskuje: o szkolnych uroczystościach, o igrzyskach sportowych młodzieży, o wycieczkach (Nr 24 ubolewa nad brakiem pieniędzy na urządzenie wycieczek do centrów Polski) i t. p.; sprawom zaś nauczycielskim poświęcony jest osobny dodatek p. t. *Szkoła Powszechna*, wydawany „staraniem Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Szkół Po-



Ryc. 65. Brama słucka w Nieświeżu.

wszechnych w Nieświeżu”, a istnieje już rok trzeci. W świetle tego pisemka nauczycielstwo nieświejskie przedstawia się jako grupa społeczna bardzo ruchliwa i zamiłowana w swoim zawodzie. Pracuje ono w warunkach zaisie ciężkich.

Niejednokrotnie zdarzały się wypadki, że szkoła się mieściła we wspólnej izbie z gospodarzami, a dzieci kłęcząc pisały na ziemi, gdyż nawet kawałka deski nie było. Jako tablica szkolna nieraz ściana służy.

A przecież na zjeździe tego nauczycielstwa w czasie Zielonych Świątek panował nastrój, który sprawozdawca (Nr 23) streszcza w słowach: „Dobrze nie jest, ale może dobrze będzie”. A kiedy po dziesięciu godzinach obrad „postawiona była pod głosowanie sprawa, czy ma być ogłoszony odczyt o zadaniach nauczyciela, czy też zdjęty z porządku dnia, to ogromna większość mimo zmęczenia zażądała jego odczytania”. — Nauczycielstwo to ma niemałe niedostatki; dowodem mogą być choćby drukowane w *Szkole Powszechnej* sprawozdania zarządów niektórych „ognisk” związkowych — ogromnie czasem nieudolne; ale dobrze to świadczy o nauczy-

cielstwie, że jest swoich braków świadome i zawzięcie pracuje, by je zalać. „Ogniska” urządzają przedewszystkiem, dla wzajemnego kształcenia się, konferencje, i troszczą się o ich wysoki poziom. W sprawozdaniu jednego z takich „ognisk” — z gminy Żuchowickiej — czytamy (Nr 20):

Wszyscy czują się przedewszystkiem w obowiązku być obecnymi na każdej konferencji, nie tylko z polecenia Inspektoratu Szkolnego, ale dla własnej korzyści, czego dalszym dowodem uchwała, by każdy bez wyjątku zabierał głos w krytyce i dyskusji nad lekcjami praktycznymi i referatami.

A oto co jeszcze czytamy o tych konferencjach (Nr. 29):

Konferencje nasze prócz swojskości i serdeczności koleżeńskiej mają i momenty charakterystyczne, jak ostatnia w Duszczykach [wczesną wiosną r. b.] Budynku szkolnego specjalnego niema, zwyczajna chata w zaścianku z dużym piecem wspólnym, na którym siedziała sobie dziatwa gospodarza i z podziwem patrzyła na zebranie tylu panów nauczycieli i pań nauczycielek. Dobrze to musiało być w czasie lekcji i odczytania referatu, ale na czas krytyki i dyskusji nieodpowiednie. Projekt jednego z kolegów odbycia dyskusji na świeżym powietrzu uzyskał aprobatę...

Zapał nauczycielstwa musi się udzielać uczniom. Można to wnosić ze sprawozdań o wystawach prac szkolnych, urządzanych zarówno w miastach (Nieśwież, Stółpce), jak i we wsiach. Robiły one niemałe wrażenie na ludności. W sprawozdaniu z wystawy we wsi Sławkowo (Nr 24) czytamy, że „patrzac na niektóre eksponaty, widzowie niedowierzająco kiwali głowami, mówiąc: *Heto musi być kuplonoje*.” — Czasem ten zapał przybiera nazbyt naiwne wybujałe formy; a więc powstały w Nieświeżu aż trzy... pisemka szkolne: jedno w preparandzie nauczycielskiej, drugie w gimnazjum, trzecie zaś to „pisemko młodzieży ze szkół powszechnych w powiecie” (Nr 19). Zabawne to, gdy sobie uprzytomnimy, że w całym Województwie wychodzi jedno tylko pismo dla dorosłych! Nie było też wielkiej potrzeby drukowania w *Szkole Powszechnej* (Nr 32) wypracowania jednej z uczennic szkoły powszechnej w Iwieńcu (o wycieczce krajoznawczej).

Nauczycielstwo rej wiedzy i w urządzaniu widowisk teatralnych. *Wspólna Sprawa* informuje nas o przedstawieniach amatorskich w Nieświeżu, Klecku i nawet po wsiach. Daje widowiska czasem i młodzież szkolna, seminaryjna i gimnazjalna, i nawet dzieci ze szkół powszechnych (Nr 19). — Nauczycielstwu też, zgromadzonemu na wakacyjny kurs śpiewu, zawdzięcza Nieśwież dwa koncerty, które się odbyły w sierpniu (Nr 35) z udziałem kierownika kursu p. A. Szavula jako pianisty. Zgromadziły one dużo publiczności — mimo że, jak czytamy, p. Szavul „grał na starym pianinie, które powinno znaleźć się w lamusie” (nie dlatego pono, żeby lepszego w Nieświeżu nie było, ale że nie chciano go po-

zyczyć). — Skoro o muzyce mowa, nadmienimy, że *Wspólna Sprawa* niedawno z dumą przypominała (Nr 19), że Nieśwież wydał swego kompozytora w osobie p. St. Kazury. — Zdarzyła się w Nieświeżu nawet wystawa obrazów (Nr 27): urządziła ją ze swych prac nauczycielka miejscowego gimnazjum p. H. Puciatycka. — Istnieje też w Nieświeżu „Biblioteka miejska”, w której, jak widać z ogłoszenia N-ru 29, dostanie nie tylko Mniszkównę i Londona, ale i Iwaszkiewicza, i Nałkowską, i *Sztuchy Kleinera*, i *Politykę Polski Dmowskiego*...

Gdyśmy tak zaszli w sferę życia kulturalno-artystycznego, nie od rzeczy może będzie opuścić na chwilę nić przewodnią *Wspólnej Sprawy* i na podstawie informacji ze źródła urzędowego podać statystykę przedstawień teatralnych w Województwie Nowogrodzkiem za rok 1924. Odbyło się ich wtedy ogółem 401, a mianowicie: 130 w języku polskim (32,4%), 119 w żydowskim (29,6%), 104 w małopolskim (25,8%), 31 w rosyjskim (7,7%) i 17 w białoruskim (4,2%). Najwięcej było przedstawień w powiecie Baranowickim (90), najmniej w Wołżyńskim (15). Były to przedstawienia bądź zespołów amatorskich, bądź trup objazdowych (do tej drugiej kategorii należą, oczywiście, widowiska małopolskie). Dopiero 1.X. r. b. powstał pierwszy stały teatr na terenie Województwa: w Słonimie (przyniósł o tem wiadomość *Kurjer Warszawski* Nr 282). — Jak w zeszłym, tak i w tym roku, gościła w kilku miastach Województwa z występami „Reduta”. Oczywiście przyjeżdżała też z Warszawy i *Hallo - Ciotka!* z teatru „Qui pro quo”. — W przyszłości spodziewane są przedewszystkiem częstsze wizyty „Reduty”, która podejmuje ważną misję „stałego teatru objazdowego”.

Widowiskami dla szerszych mas bywają święta pułkowe i obchody 3 maja: w uznaniu ich znaczenia tygodnik nieświejski sporo miejsca poświęca ich opisom, na wzór zaś, jak w tym zakresie być powinno, przytacza (Nr 27) protokół obchodu 3 maja w Zubkach nad granicą bolszewicką, stwierdzający współdziałanie na polu kulturalnym „szeregu czynników: ziemiaństwa, wojskowości, inteligencji wiejskiej, nauczycielstwa, ludności okolicznej”.

O jeszcze innej inicjatywie kulturalno-narodowej dowiadujemy się z N-ru 32: mianowicie o myśli (powziętej przez Dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza), aby na Kresy skierowywać doroczne wakacyjne wycieczki skautów. Młodzi chłopcy poznają w ten sposób kraj, rozmowami i zabawami swymi wnoszą rozmaitość w życie żołnierzy i krzepią ich na duchu, pomagając zaś trochę w robotach ludności, wytwarzają w niej sympatyczny nastrój.

Dla uzupełnienia obrazu życia gromadz-

kiego, wypada jeszcze wspomnieć o organizacjach akademickich na terenie Województwa. W początku tego roku utworzyło się Akademickie Koło Ziemi Nowogrodzkiej, które w lecie doprowadziło do zorganizowania i zalegalizowania „Związku Akademików Województwa Nowogrodzkiego” o szeroko zakreślonych celach kulturalno-oświatowych. Bardzo się tem poczuła dotknięta organizacja, która, jak się okazuje, istniała już przedtem pod nazwą „Akademickiego Koła Ziemi Mińskiej”, i otworzyła przeciwko nowemu związkowi ogień zbiorowych protestów w imię naruszonej „bratniej jedności, uświęconej tradycją” (N-ry 18,32). Ton tych protestów owej „bratniej jedności” nie mógł zreparować, wywołał tylko kontrprotesty (N-ry 26,34). — Nowogrodzki Oddział Kresowego Związku Ziemi opodatkował się na rzecz akademików miejscowych (Nr 40). — O czynnej działalności organizacji akademickich na terenie Województwa nieśmy dotychczas jeszcze nie wyczytali.

Na zakończenie zanotujmy jeszcze jeden ciekawy fakt. Oto istnieje w Piotrkowie Koło Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami, Koło to — zamiast rozpraszać się i tonąć w abstrakcji — postanowiło skupić swoją myśl na jednym powiecie kresowym, mianowicie na nieświejskim: stara się z nim współdziałać i przychodzić mu o ile możliwości z pomocą (Nr 24). Współpraca i sympatja zyskuje przez to charakter bezpośredniości i konkretności. Gdyby inne miasta z centrum kraju chciały Piotrków w tym względzie naśladować! Ileż bliższe i zrozumialsze stałyby się w ten sposób te Kresy, o których u nas dziś tu i ówdzie jeszcze, zupełnie jak w czasach mickiewiczowskich, wie się „mniej.. niż o Chinach”!

By zamknąć charakterystykę pisma nieświejskiego, którego półrocznik (od 1.IV. do 1.X.) dostarczył nam tyle wiadomości, wypada dodać, że ton jego jest zawsze rozsądny, że daje ono dużo informacji z życia Polski i szerokiego świata (ma nawet ilustrowany dodatek), że krzewi rozumienie państwowości, propaguje współdzielczość, nawołuje do akcji gospodarczej i oszczędnościowej. Praca jego redaktora i wydawcy p. Zygmunta Domańskiego zasługuje na prawdziwe uznanie. Żałować trzeba, że w innych miastach Województwa niema pism podobnych, gdyż *Wspólna Sprawa*, choć interesom całej Ziemi Nowogrodzkiej chce służyć, widać jednak nie ma łatwości w znalezieniu korespondentów ze stron odleglejszych, to też w dziale informacji regionalnych materje nieświejskie w niej przeważają.

Dodajmy, że w pismach z poza Województwa najwięcej wiadomości bieżących o Nowogrodzkiem można teraz znaleźć w wileńskim *Słowie*.

Bohdanów. — Nawiązując do wzmiankowanego w artykule o architekturze monumentalnej budownictwa drewnianego, które zostało tam zobrazowane w jednym przykładzie (kościółka w Jelnej), podajemy tutaj jeszcze drugi charakterystyczny wizerunek: kościółka w Bohdanowie w pow. Wołżyńskim, wzniesionego w drugiej połowie XVII-go wieku. Kościółek ten, z dzwonnica, stojącą na przedzie i z korpusem kościelnym nie związaną, jest bodaj wyraźniejszym jeszcze przykładem rozpowszechnienia się typu polskiego, z którym łączy go prostota w założeniu, formach i szczegółach ciesiołki, przedewszystkiem zaś kształt wieży - dzwonnicy o dwóch kondygnacjach



Ryc. 66.

Kościółek w Bohdanowie.

Fot. J. Kłos.

z hurdykami, które powtarzają się we wszystkich tego rodzaju zabytkach drewnianych.

Dodajmy, że kościółek bohdanowski jest dobrym przykładem pieczołowitej opieki nad zabytkami. Opieki tej doznaje ze strony rodziny Ruszczyków, która od wieku tutaj osiadła. W Bohdanowie mieszka znany artysta-malarz Ferdynand Ruszczyk, inicjator i profesor Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Z ducha tej ziemi, z drewnianego dworku ruszczykowskiego z zachowanych w nim „pokojów prababek”, wyniósł twórca niezapomnianej „Ziemi” ten wyjątkowy sentyment i bezgraniczne ukochanie piękna przyrody i starożytnych murów, zabrawszy je do Wilna, zdołał w ciągu długoletniej w tem środowisku pracy przekonać współziomków o potrzebie utrzymania i pielęgnowania pomników przeszłości w najszerszym znaczeniu tych słów, co wyraziło się w powołaniu do życia Towarzystwa Miłośników Wilna i okolicy. Tam, w ruszczykowskim starym dworku i starym ogrodzie, odpoczywa latem brać artystyczna, czerpiąc wraz z gościnnym gospodarzem siłę i zdrowie form i barw dla nowej sztuki wileńskiej.

Osadnictwo wojskowe w Nowogródzkiem.—Polożenie geograficzne Polski włożyło na nią obowiązek czerpania kultury z zachodu i promieniowania jej ku wschodowi. Ten proces dziejowy ciągnie się od lat tysiąca z różnym napięciem, a powodzenie jego jest w prostym stosunku do potęgi Polski.

W tym samym też stosunku jest szczęśliwość Ziemi Wschodnich: gdy zmierzch okrywa mocarstwową potęgę Rzeczypospolitej, kresowe ziemie najpierw pod potęgę najeźdźcy podpadają, a ich rozwój kulturalny i gospodarczy ulega silnemu zahamowaniu.

W odwiecznym zmaganiu się dwóch kultur na niżu środkowo-europejskim nasze ziemie wschodnie albo zakwitają w słonecznym blasku potęgi mocarstwowej Polski, albo też zamierają i ubożają, gdy zamiera i ubożęje ta potęga.

Ekspansja polska ku wschodowi to nie chciwa drapieżna akcja amerykańskich „*explorers*”, nie okrutne bestjalstwo markgrafów z Ostmarku, to przezorna, troskliwa gospodarka, szukająca zysku, lecz niosąca sztandar kultury, rozwoju i postępu.

Jako taka, zasadniczo była życzliwie przyjmowana przez „tutejszych”, dopóki trzymała się ładu i porządku, oraz dopóki cichego, spokojnego nastroju tubylców nie podbechtała zawistna intryga sąsiadów.

Politykę postępu gospodarczego, podnoszenia kultury i rozwoju cywilizacyjnego prowadzili magnaci małopolscy wczesno-jagiellońskiej epoki, gdy nad Dźwiną, Dnieprem i Dniestrem trzebili puszcę, zaorywali stepy, budowali młyny, zakładali drukarnie, szkoły i biblioteki.

Tę samą rolę grała zaściankowa szlachta, co „choć od lat czterystu na Litwie osiadła, zachowała mazurską mowę i zwyczaje”.

Dziś „dawnym ojców swoich szlakiem” idzie ku wschodowi polski osadnik wojskowy i kolonista cywilny.

Widziałem pod Kobryniem pasiaście wełniaki książęckie, widziałem uprząż w chomątach, zamiast wschodniej „dugi”. 60 rodzin łowickich wywędrowało z nad Bzury na polskie obszary.

„Panie, co to za ziemia, jak masło, jeno oni tu wcale nie umieją koło roli chodzić”, mówił mi książę pod Kobryniem.

Po pochodzie magnatów, po fali szlacheckiej idzie w demokratycznym porządku rzeczy powódź mazurskiego chłopca, którego boli, że tam „wcale nie umieją koło roli chodzić”.

Więc ten książę z pysznych gospodarstw Jackowic, Złakowa, Niedźwiady czy Strugienic będzie „ich” tam uczył, jak to należy „koło roli chodzić”, aby z marnej roślinności przejść do stanu materialnego dobrobytu, aby

rolę zmusić do wydajności, aby ułatwić sobie pracę za pomocą odpowiednich narzędzi i maszyn, aby zaaklimatyzować tam dojrą krowę i pełnego łowickiego konia, aby wskazać na przykładzie własnym potęgę zrzeszania się i zbiorowej pracy...

To jest praca istotnie na szlaku „dawnych odwiecznych poczyną” kulturalnych pionierów w przepastnych krainach puszczy.

Ten chłop, przybywający tam, to nie potężny książę, przed którym drżało wszystko, nie szlachcic ze dworu, lecz chłop, brat w pracy trudzie i znoju. Niema tu więc momentu grozy, zawiści, pychy, zazdrości i pogardy. Jest tylko troska codziennego życia, a ta zbliża ludzi i łączy, ułatwia poradę i pomoc, nawiązuje sąsiedzką życzliwość i przyjaźń.

Jeszcze ciekawszą rolę w tym pochodzie kultury gra osadnictwo wojskowe: rozrzucone drobnymi grupkami po szerokich obszarach tworzy ono jakby kaganki światła, połyskujące tu i owdzie poświatą wyższego trybu życia, blaskiem postępu i ładu innego, lepszego.

Osadnicy to element wyższego, doskonalszego pokroju: są to ludzie oświeceni, zgrani ze sobą, karni, pomysłowi, są to ideowcy, co nieśli dla Ojczyzny swe życie w ofierze, mają młodzieńczy rozmach i wielką, na wojnie zdobytą, praktykę życiową. Wszystko to są walory pierwszorzędnej wartości; to synowie Polski, idący z odwiecznym Jej nakazem.

Oto powiat Nowogródzki ma ich 315, a wśród nich 5% są to ludzie ze studjami uniwersyteckimi, 30% otrzymało wykształcenie średnie. Jakiż potężny wpływ mają oni na pozostałe 65% osadników z wykształceniem niższym.

Rozrzućli się po całym powiecie: 35 ich osiadło na północ od Nowogródka, 80 na południe, a 200, równo dwustu, osiedliło się ku wschodowi.

Zwarta i solidarna ta grupa zakłada mleczarnie spółkowe, kasy współdzielcze, wstępuje do kółek rolniczych, a wiąże się w jednolity Powiatowy Związek Osadników Wojskowych.

Za pośrednictwem tych zrzeszeń nabywają sobie bądź zbiorowo, bądź indywidualnie dwusobowce, kultywatory i różne „chitre” narzędzia. Nie na sierpy, nie na kosy prowadzą żniwa, lecz żniwiarką, co jeno u wielkich panów bywało, a teraz po sąsiedzku i „tutejszemu” pożyczają.

Jest więc wdzięczność: kamień obrazy i żalu usunięty, stosunek nawiązał się przyjazny, aż do niepokojących związków rodzinnych, które mogą doprowadzić aż do wynarodowienia, i dla tego raczej za niepożądane uważać je należy.

Ale poza tą jedną obawą, gorąco przykładając należy takim kulturalnym usiłowaniom

osadników, jak zarodowe obory i chlewnie, jak rozwój sadownictwa, jak sprowadzanie nawozów sztucznych, stacje czyszczenia ziarna i t. p.

W tym idąc kierunku, może osadnictwo nasze kontynuować odwieczną misję Polski na wschodzie, może odegrać wielką rolę pionierów demokratycznej cywilizacji, a jak romantyzm nasz czerpał natchnienie z bogatej skarbnicy tutejszej twórczości ludowej i tworzył arcydzieła zdumiewające świat ducha, tak może osadnictwo czerpać bogactwo z tej krainy, a wzamian wieść ku lepszej doli, ku dobrobytowi i ku postępowi szare rzesze ludności kresowej.

Wolne ptaki, co „rzuciły na stos swój życia los”, powiedzą za swym rydwanem, w srebrzyste orły zdobionym, liczne gromady, bo idą ze starym polskim hasłem „za swoje i ich dobro”. (Al. Janowski.)

Schronisko nad Świtezią. — Największy kłopot mają wycieczki krajoznawcze z noclegami, o które u nas wcale nie łatwo, zwłaszcza na szlakach uczęszczanych, gdzie gęsto krążą turyści.

To też Polskie Towarzystwo Krajoznawcze od paru lat zabiega o to, aby potworzyć schroniska wycieczkowe, co już udało się zorganizować w Zakopanem, Ojcowie, Krakowie, Pucku, Poznaniu, Sandomierzu, Wilnie i Warszawie.

Schronisko takie potrzebne jest koniecznie i w mickiewiczowskich stronach, a gdzież ma ono stanąć, jeżeli nie w pobliżu Świtezi?

Znacznie już więc posunięto starania, poparte przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, oraz Urząd Wojewódzki w Nowogródku, o teren w lasach nad Świtezią, nabyto już część budulca, Oddział Wileński T-wa Krajoznawczego stara się o stylowy projekt budowlany, a ostatni Zjazd Delegatów ze wszystkich Oddziałów Towarzystwa, odbyty w 1925 r. w Sandomierzu, uznał sprawę schroniska nad Świtezią za ogólne zamierzenie całego Towarzystwa i zobowiązał wszystkie Oddziały do materialnego poparcia projektu.

Można więc mieć nadzieję, że schronisko nad Świtezią powstanie, że miejscowe nowogródzkie społeczeństwo pośpieszy też z pomocą i w ten sposób wycieczki nad Świteż znaczne pozyskają ułatwienie.

Projekt schroniska nad Świtezią wyszedł od redaktora *Ziemi* p. Kazimierza Kulwiecia, który tak żywo zajmował się i zajmuje życiem i sprawami ziemi nowogródzkiej.

Dwaj Ogińscy. — Autorka artykułu *Kto-kolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie*, wspo-

minając o polonezie Ogińskiego *Les Adieux à la patrie* (str. 66), poszła za popularną tradycją, która utożsamia dwóch Ogińskich, a która znalazła wyraz jeszcze w poważnym dziele prof. St. Windakiewicza *Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej* (1921, str. 104). Zmieszanie to ma swoją przyczynę w tem, że obydwoj ci Ogińscy byli muzykami i melomanami, a obydwoj też mieli na imię Michał. Starszy, Michał Kazimierz (1738 — 1800), hetman wielki litewski, był twórcą teatru w Słoniemiu i przypuszczalnym autorem dwu oper w tym teatrze wystawionych: *Filozofa zmienionego* (1771) i *Telemaka* (1780). Drugi Ogiński, Michał Kleofas (1765 — 1833), był synowcem Michała Kazimierza; poseł Rzeczypospolitej w Hadze, później podskarbi litewski z ramienia Targowicy, potem uczestnik powstania kościuszkowskiego, emigrant, wreszcie senator rosyjski (za Aleksandra I), napisał „dramma z muzyką” *Pola elizejskie* (1778), operę *Zélie et Valcour ou Bonaparte au Caire* (1799—1800?), głównie jednak sławił się sentymentalnymi polonezami, przeważnie w późniejszych latach życia tworzonemi. Wiadomości o obydwojch zawiera książka L. Bernackiego *Teatr, dramaty i muzyka za St. Augusta* (1925); obszerny życiorys Michała Kleofasa zamieścił Cz. Jankowski w dziele o *Powieści Oszmiańskim* (t. II, 1897, str. 146—200); ocenę jego utworów podaje *Historja muzyki polskiej* Z. Jachimeckiego (1920, str. 112—115).

Co w Ziemi o Nowogródzkiem pisano. Niniejsza publikacja jest rozszerzonym odbiciem potrójnego zeszytu miesięcznika krajoznawczego *Ziemia* (Nr 10 — 12 z r. 1925). Wydając tę zbiorową pracę o Nowogródzczyźnie, redakcja pragnie równocześnie przypomnieć wszystkie artykuły i przyczynki, poświęcone tematowi nowogródzkiemu w dawniejszych rocznikach *Ziemi*.

1. Kazimierz Kulwiec: *Żywa kamienie*, 1910, Nr 1 (z 2 ilustr.) [O t. zw. „kamieniu Filaretów” pod Tuhanowiczami i o urnie przedhistorycznej, wykopanej w Nowogródzkiem].

2. *Dwór w Woronczy*. [Notatka z ilustracją] 1910, Nr 2.

3. Janina Rodysówna: *Wrażenia z wycieczki w Nowogródzkie*, 1910, Nr 6—8 (z 14 ilustr.). [Charakterystyka fizjograficzna i etnograficzna powiatu Nowogródzkiego; dane historyczne; opis Nowogródka i Świtezi].

4. Jan Bułhak: *Wycieczka na Świteż*, 1910, Nr 26 (z 4 ilustr.).

5. Dr Ben[edykt] Dybowski: *Dwa Świteże*, 1911, Nr 5—9 (z 12 ilustr. i 2 mapkami). [Porównanie geograficzne Świtezi z innymi jeziorami na obszarze dawnej Polski; uwagi o mickiewiczowskim opisie jeziora; zestawienie wyjątków z innych opisów; charakterystyka fizjograficzna Świtezi; ostatnie lata dziejów jeziora; spis literatury, dotyczącej Świtezi, i korekta niektórych jej błędów; mapa jeziora z pomiarami głęboko-

kości; informacje o kilku ważniejszych miejscowościach bliskich Świtezi — wraz z ich historią; o Nowogrodzku, Horodyszczu, Stołowiczach, Tuhanowiczach, Plużynach, Zaosiu i jeziorze Koldyczewskim].

6. F. Witkowski: *Jeszcze w sprawie jezior*, 1911, Nr 52 [Przyczynek do pomiarów Świtezi, nawiązujący do pracy B. Dybowskiego].

7. M.: *Pałac w Swojatykach*, 1911, Nr 10. [Notatka z 4 ilustr.].

8. Wandalin Szukiewicz: *Zamek w Lidzie*, 1911, Nr 46 (z 2 ilustr.) [Opis ruin i ich historia].

9. *Kobieta z pod Klecka*, 1911, Nr 9. [Fotografia J. Smolińskiego].

10. *B. kościół w Stołowiczach*, 1911, Nr 13. [Fotografia B. Danięki].

11. Jan Bułhak: *Dwór w Ostaszynie*, 1912, Nr 2. [Notatka z fotografią].

12. Wandalin Szukiewicz: *Zwyczaj przy wyplekaniu chleba w pow. Lidzkim*, 1912, Nr 35.

13. Wandalin Szukiewicz: *Wykopiska w Naczu (pow. Lidzki)*, 1912, Nr 49. [Opis cmentarzyska przedhistorycznego].

14. January Kołodziejczyk: *Z nad brzegów Świtezi*, 1913, N-ry 3—4 (z 5 ilustr.). [O florze jeziora].

15. Aleksander Łętowski: *Diecezja mińska*, 1913, Nry 24—27. [Wiadomości o Stołowiczach, Zadźwiei Lachowiczach].

16. Wandalin Szukiewicz: *Przyczynki do zwyczajów przy wyplekaniu chleba* [w pow. Lidzkim], 1913, Nr 10.

17. Wandalin Szukiewicz: *Sposoby farbowania piśanek w pow. Lidzkim*, 1913, Nr 19.

18. Wandalin Szukiewicz: *Trepanowane czaszki z cmentarzyska pod Naczem*, 1914, Nr 19 (z 1 ilustr.).

19. Michał Brensztejn: *Wandalin Szukiewicz*, 1914, Nr 15. [Zyciorys wybitnego archeologa lidzkiego, z portretem].

Ilustracje do niniejszej publikacji pochodzą w przeważnej części z Archiwum Oddziału Sztuki przy Urzędzie Delegata Rządu w Wilnie lub ze zbiorów p. Jana Bułhaka. Zarówno Zarząd Oddziału Sztuki, jak p. Bułhak z całą uprzejmością udostępnili redakcji swoje bogate kolekcje fotograficzne, przyczyniając się przez to w wysokiej mierze do ilustracyjnego wyposażenia naszego wydawnictwa. — Kilka zdjęć pochodzi ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, prof. J. Kłosa, p. J. Kołodziejczyka, p. K. Kulwiecia.

Ilustracja 1 (nie podpisana) na karcie tytułowej przedstawia dwór w Czładowie w pow. Nowogrodzkim według zdjęcia fotograficznego p. J. Bułhaka.

Errata. — Wskutek niedopatrzenia korektorskiego na str. 17 pod ryc. 9 pozostał błąd w podpisie: „b. klasztor Dominikanów” — zamiast, jak należy: „b. klasztor Dominikanek”. W artykule *Flora Ziemi Nowogrodzkiej* na str. 8 zamiast „roślinność zielna” wydrukowano mylnie (w wierszu przedostatnim) „zielona”. Na mapie Województwa (str. 4) wskutek uszkodzenia kliszy nie odbiła się dolna część litery B w napisie „Bielica”.

SPIS RZECZY.

	Str.
Kazimierz Kulwieć: Zarys geograficzny Ziemi Nowogrodzkiej	2
January Kołodziejczyk: Flora Ziemi Nowogrodzkiej	8
Kazimierz Moszyński: Nowogrodzkie pod względem etnograficznym	9
Edward Lisiewicz: Stosunki narodowościowe i administracyjne w Województwie Nowogrodzkim	15
Bohdan Dederko: Stan gospodarczy Województwa Nowogrodzkiego	17
Marja Dzierzbicka: Szkolnictwo w Województwie Nowogrodzkim	20
Jan Bułhak: O krajobrazie nowogrodzkim	23
Józef Żmigrodzki: Nowogrodek	31
Wilhelm Henneberg: Słonim	32
Jan Jakubowski: Nieśwież	38
Jerzy Remer: Architektura monumentalna w Województwie Nowogrodzkim	43
Marta Hubicka: „Ktokolwiek będziesz w nowogrodzkiej stronie...”	54
Wacław Borowy: Nowogrodzyczna mickiewiczowska	67

NOTATKI: Nowogrodzkie na mapach i w spisach nazw. — W sprawie Świtezi. — Przewodnik po Nowogrodzku. — Widoki Nowogrodka. — Tygodnik Ilustrowany [numer kresowy]. — Zamek w Mirze. — „Pan Tadeusz”. — Poemat Nieświeża. — Curiosum. — Nowogrodzkie w geografii białoruskiej. — Do artykułu o florze nowogrodzkiej. — Zniszczone zabytki. — Nowe domy. — O życiu społecznym i kulturalnym Województwa Nowogrodzkiego. — Bohdanów. — Osadnictwo wojskowe w Nowogrodzkiem. — Schronisko nad Świtezią. — Dwaj Ogińscy. — Co w „Ziemi” o Nowogrodzkiem pisano. — Ilustracje. — Errata. — Str. 82—94.



